

**KULISY KATASTROFY
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
1944**

Wybrane publikacje i dokumenty

*Wydane z okazji 65 rocznicy
Powstania Warszawskiego –
dedykowane młodemu pokoleniu
Polaków – ku rozwadze*

Egzemplarz bezpłatny

Wydane z inicjatywy nieformalnej grupy byłych Żołnierzy Armii Krajowej, Powstańców Warszawskich, którzy przed odejściem na Wieczną Wartę postanowili przekazać młodszemu pokoleniu swoje wspomnienia i refleksje na temat Powstania Warszawskiego. Do swoich refleksji dołączyli szereg publikacji historyków i świadków wydarzeń, które ukazały się w prasie krajowej i emigracyjnej i które oddają w sposób niezafałszowany cel, przebieg i skutki Powstania.

Publikacje te stanowią przeciwwagę dla oficjalnej wykładni Powstania i polityki historycznej uprawianej przez kolejne Rządy III RP, wprowadzającej w błąd opinię publiczną.

Większość prezentowanych publikacji została zaczerpnięta z witryny internetowej www.powstanie.pl, powstałej w 2005 roku. Celem inicjatorów wydania książki jest zachowanie zawartych tam treści i rozpowszechnianie ich za pośrednictwem bibliotek. Jest to wydanie niskonakładowe i nie komercyjne.

Niniejsze wydanie książkowe jest dostępne w Internecie w formacie PDF pod adresem: www.powstanie.pl

Inicjatorzy wydania dziękują serdecznie Pani Agnieszce Działlik za wielki wkład pracy przy udzieleniu nam merytorycznej pomocy.

Podziękowania dla Biblioteki Polskiej w Montrealu za udostępnianie bogatych zbiorów oraz Panu Derrick Marczyński z Electronic Museum Canada za wskazanie ważnych dokumentów.

Opracowanie antologii i wybór zdjęć: dr Jan Sidorowicz, Montréal

Kontakt: Jan.Sidorowicz@gmail.com

Rok wydania: 2009

Wydawca: Nieformalna grupa b.Powstańców Warszawskich, Nowy Jork

ISBN 978-83-927982-0-0

Nakład 60 egzemplarzy (egzemplarze bezpłatne)

Druk: Drukarnia cyfrowa Studio1, Zielona Góra, Reja 7

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
<u>Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania</u>	
Paweł Wieczorkiewicz – Obłąkana koncepcja Powstania	7
Jan Sidorowicz – Powstanie Warszawskie bez niedomówień	15
Andrzej Solak – Powstanie Warszawskie – mitologia zrywu	48
Jan Nowak-Jeziorański – Kulisy podejmowania decyzji o wybuchu Powstania	60
Jan Małachowski – Kulisy genezy Powstania Warszawskiego	68
Jan Ciechanowski – Rozmowa z gen. Borem-Komorowskim	79
Lech Mażewski – Duet legionowych generałów a wybuch Powstania	95
Witold Babiński – Stosunek gen. Sosnkowskiego do Powstania	107
Dariusz Baliszewski – Przerwać tę rzeź !	126
Jan Kurdwanowski – Tajny dokument z 28 lipca i oszukańczy rozkaz Bora-Komorowskiego z 1 sierpnia 1944	132
Jan Kurdwanowski - Dekonspiracja warszawskich oddziałów AK przyczyną pośpiesznego wydania rozkazu do walki	144
Adam Bień – Notatki z Powstania Warszawskiego	148
Jan Nowak-Jeziorański – Zwierzenia gen. Okulickiego po Powstaniu	159
Janusz Zawodny - Wywiad gen. Borem-Komorowskim w 1965 roku	161
WNIOSKI	162
<u>Wspomnienia i refleksje Powstańców</u>	
Jan Kurdwanowski – Mrówka na szachownicy (wyjątki z książki)	171
Wiesław Chrzanowski – W imię czego ta ofiara?	207
Stanisław Mazurkiewicz – Zgrupowanie Radosław na Woli –fragment	212

Magdalena Grodzka-Gużkowska – Relacja kobiety-strzelca wyborowego	221
Jerzy Malewicz - Moje wspomnienia z walk na Woli i Starym Mieście	228
Post na forum portalu Onet – Opis walk na Ochocie	232
Kłamstwa gen. Chruściela ("Montera") w prasie emigracyjnej w Londynie	233
<u>Dokumenty, bilans, oceny i porównania</u>	
Bór-Komorowski żądał zrzutów broni – wprost w ręce niemieckie...	239
Dramat lotników dokonujących zrzutów broni z baz we Włoszech	241
Kuriozalne depesze Komendy Głównej AK i Delegata Rządu	245
J. Sidorowicz – Co się działo na wschód od Wisły podczas Powstania?	248
Lech Mażewski – Fałszywa synteza Normana Daviesa	257
Marian Stępień – Największe nieszczęście i wyraźna zbrodnia	261
Marek Getter – Straty ludzkie w Powstaniu	267
Maria Lurie – Jak rozstrzelano mnie z moimi dziećmi 5 sierpnia na Woli	275
<i>Antoni Czarkowski</i> - O czterech mężczyznach co przeżyli rozstrzelanie i ukrywali się w gruzach od początku sierpnia do 26 listopada 1944	279
Paweł Skibiński – Pius XII o Powstaniu Warszawskim (fragmenty)	303
Jan Sidorowicz – List otwarty do dr Andrzeja Kunerta	308
Jan Sidorowicz – Akty oskarżenia na proces czterech	314
Jan Sidorowicz – Powstanie w Warszawie, a „powstania” w Paryżu i Pradze	319
Dzisiejsze oceny Powstańców – Nie było szansy na sukces	323
EPILOG	333
Warta polecenia literatura dotycząca Powstania Warszawskiego	335
Kamienie krzyczą - <i>Bronisław Wojciech Linke (grafika)</i>	336



Dzwon imienia gen. Antoniego Chruściela

WSZYSCY KTÓRZY ROZPOCZĘLI WALKĘ WIEDZIELI, ŻE IDĄ NA PEWNĄ ŚMIERĆ,
POZOSTALI ZAZDROŚCILI POLEGŁYM. NADZIEMSKA SIŁA ROZPROMIENIAŁA SERCA.
Antoni Chruściel "Monter" *Polska Walcząca, Londyn, dnia 20 sierpnia 1945*



Pomnik gen. Leopolda Okulickiego

W WARSZAWIE MURY BĘDĄ SIĘ WALIĆ I KREW POLEJE SIĘ STRUMIENIAMI, AŻ OPINIA
ŚWIATOWA WYMUSI NA RZĄDACH TRZECH MOCARSTW ZMIANĘ DECYZJI Z TEHERANU
Gen. Leopold Okulicki – wypowiedź na naradzie Komendy Głównej AK w lipcu 1944
(według zachowanych stenogramów)



Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

MOTTO:

*Naród naprawdę męski nie walczy nigdy do ostatniej kropli krwi.
Na tym polega prawdziwy patriotyzm, patriotyzm obdarzony
instynktem życia, nakazującym cierpliwość, ostrożność,
powściągliwość, subtelność taktyczną w dążeniu do celu
zasadniczego. My natomiast tak bardzo tęsknimy do wielkości,
do walki...*

Stefan Kisielewski o Powstaniu Warszawskim,
Tygodnik Powszechny , 24 .09.1945 (fragment)

W S T Ę P

Ciągle pozostaje niezwykle trudnym dotarcie do świadomości społecznej, że Powstanie Warszawskie posiada dwa aspekty. Z jednej strony niebywałego bohaterstwa Powstańców i poświęcenia ludności cywilnej - z drugiej strony kompromitującego braku wyobraźni politycznej, nieodpowiedzialności i ignorancji zawodowej pomysłodawców Powstania - bo nie można ich nazywać dowódcami. Prawda jest taka, że żołnierze AK zaufali przywódcom Powstania, że poprowadzą ich do zwycięstwa, czyli pokonania garnizonu niemieckiego w Warszawie - a ci poprowadzili ich do z góry ZAPLANOWANEJ KLĘSKI. Okulicki na naradzie Komendy Głównej AK w lipcu 1944 mówił: "Musimy się zdobyć na czyn, który wstrząśnie sumieniem świata. W Warszawie mury się będą walić i krew poleje się strumieniami, aż opinia światowa zmusi rządy 3 mocarstw do zmiany decyzji z Teheranu" Tak więc dowódcy AK zdawali sobie sprawę, że Powstanie militarnie nie ma szans na powodzenie, jest w założeniu skazane na klęskę i miało być tylko rozpaczliwym krzykiem protestu przeciw zniewalaniu Polski przez Sowiety.

Wydanie rozkazu do walki tysiącom ludzi bez zapewnienia im broni i GWARANCJI pomocy z zewnątrz oraz bez liczenia się z represjami wobec ludności miasta - to nie było szaleństwo, to była po prostu zbrodnia. Bo Bór-Komorowski wydając tej wagi rozkaz, zmierzający do ZBIOROWEGO SAMOBÓJSTWA, nie miał

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

na to przyzwolenia społecznego ani mandatu władz zwierzchnich z Londynu, które były między sobą skłócone i podejmowały sprzeczne decyzje.

Uprawianie kultu przywódców Powstania zaczęło się już w dniu kapitulacji. Awans Komorowskiego "za wybitne zasługi" na Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, a Chruściela na generała, to była grubymi nićmi szyta próba zatarcia wrażenia kompromitującej katastrofy. Tak Rząd Emigracyjny i generalskie towarzystwo wzajemnej adoracji próbowało ratować twarz.

Pytanie - czy na "dzwonie Montera" w Muzeum PW można umieścić napis, że właśnie dzięki temu, że dowódca Powstania wydał zbrodniczy rozkaz zdobywania bunkrów kilofami i siekierami, ta lista nazwisk poległych, wykuta na murze jest tak długa? Obowiązująca dziś polityczna poprawność mówi, że nie można. Więc nurzamy się nadal w zakłamaniu, stawiając na piedestały fałszywych bohaterów. Prawdziwymi bohaterami była tylko wspaniała młodzież, ale "pomysłodawcy" Powstania ten kwiat młodzieży pchnęli świadomie do aktu zbiorowego samobójstwa.

Ostatnio dużo szkody w kształtowaniu świadomości społecznej wyrządziła książka Normana Daviesa, który 20 lat temu przyznał rację profesorowi Ciechanowskiemu, że Powstanie było fatalnym błędem. Dziś sprzeniewierzył się zasadom obowiązujących historyka i kierując się chyba względami merkantylnymi spłodził cegłę, w której napisał to co ludzie chcieli przeczytać - że z Powstania, które zakończyło się apokaliptyczną katastrofą narodową, możemy być DUMNI! Z tą absurdalną tezę rozprawia się Lech Mażewski (strona 269).

Ten zbiór artykułów ma być przeciwwagą dla publikacji różnych apologetów Powstania jak prof. Wojciech Roszkowski, historyk i eurodeputowany, który udzielił wywiadu Życiu Warszawy pt. "Gdyby nie było Powstania, mielibyśmy dziś kaca." Już z tytułu wynika, że gdyby nie zginęło te 200 tysięcy ludzi i nie przepadł dorobek materialny i skarby kulturalne stolicy, to mielibyśmy dziś kaca...Niestety prof. Roszkowski i podobni mu historycy i politycy, piewcy "moralnego zwycięstwa" mają dziś dobre samopoczucie, nie mają kaca... Ale nie dowiemy się już co myśleli o Powstaniu w ostatnich chwilach swego życia Ci przywaleni gruzami, palący się żywcem, topiący się w kanałach lub przed rozstrzelaniem.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Prof. Paweł Wieczorkiewicz: Polacy są współwinni tragedii Warszawy w 1944 roku. Przez swoją polityczną głupotę.

OBŁĄKANA KONCEPCJA POWSTANIA

Życie Warszawy, 29 lipiec 2005

Z historykiem, profesorem Pawłem Wieczorkiewiczem, rozmawia Rafał Jabłoński

O Powstaniu Warszawskim mówi się na klęczkach i tylko sporadycznie stawiane są trudne pytania. Na przykład: czy ludzie, którzy podjęli decyzję o walce, kalkulowali, że mogą ją przegrać?

Kalkulowali. Na kluczowych naradach padało pytanie: co będzie, jeśli Rosjanie nie nadejdą? Rzeź, klęska. Rozmawiałem z wieloma ludźmi, którzy przeżyli gehennę Warszawy. Prawdziwi powstańcy – nie ci, którzy przypięli sobie krzyże Armii Krajowej w latach 90', bo takich jest sporo, tylko ci, którzy byli na barykadach – bardzo krytycznie mówili o Powstaniu. Mieli poczucie, że są oszukanym pokoleniem. Także ludność cywilna miała poczucie krzywdy. O tym nie piszemy, bo i nie wypada, i politycznie niepoprawne. A przecież jedną z przesłanek kapitulacji Powstania było to, że ludność zaczęła się burzyć. Zaczęła tego żądać. Czemu trudno się dziwić, po dwóch miesiącach bombardowań i ostrzału.

Na Pradze przerwano walkę po sześciu dniach, kiedy wiadomo już było, że Powstanie jest nie do wygrania. I ocalono ludzi. W Warszawie lewobrzeżnej nie można było tak samo?

Nie można, przez fałszywe ambicje i fałszywe rachuby. Przecież premier Stanisław Mikołajczyk przebywał w Moskwie i nie wiadomo było, czy coś załatwi, czy nie. No i przekonanie niektórych przynajmniej dowódców, że trzeba się bić do końca, że trzeba zginąć. Jak pod Termopilami. Na przykład generał Tadeusz Pełczyński był przekonany, że konieczny jest symbol, który wstrząśnie sumieniem świata. Też nieprawda, bo niczym nie wstrząsnął. Wielka iluzja.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Czy ludzie z kręgu Komendy Głównej AK nie zdawali sobie sprawy z tego, co czynią ludności cywilnej?

Tak się złożyło, że najwyżsi oficerowie w Komendzie Głównej AK byli dość kiepskimi wojskowymi. Ci ludzie mieli opinię miernych fachowców, i to jeszcze sprzed wojny. Komorowski, Okulicki, Chruściel to byli wojskowi ze średnim horyzontem. Nie potrafili myśleć – i politycznie, i o kraju. Znana jest historia jednego z dowódców oddziałów, któremu „Monter”, Antoni Chruściel, zarzucił tchórzostwo. Gdy potem przyniesiono go z rozplatanym brzuchem, zadał pytanie: „Kto tu jest tchórzem, panie pułkowniku?”. I to jest pytanie, które trzeba by zadać Chruścielowi, Pełczyńskiemu i Okulickiemu. Nie zginął żaden ze sztabowych oficerów, w myśl koncepcji, że walką dowodzi się z tyłów. Jest też taki argument, którego trzeba użyć: skoro niektórzy z nich mówili o Termopilach, to gdzie ten Leonidas, który zginął? To Tadeusz Bór-Komorowski, który poszedł do niewoli? To Pełczyński, który też tam trafił? Czy Leopold Okulicki, który nie poszedł do niewoli, bo zaczął zakładać kolejną konspirację? Ale co ciekawe, człowiek, który powinien był dowodzić Powstaniem, generał Albin Skroczyński „Łaszcz”, komendant Obszaru Warszawskiego AK i zagorzały przeciwnik tej walki, został odsunięty od dowodzenia.

Powraca więc pytanie: Nie chcieli przerwać walki czy nie potrafili?

Mogli przynajmniej próbować. Gdyby próbowali, nie zamordowano by tych kilkunastu tysięcy cywilów na Woli, poza tym nie zniszczono by naszego miasta. Ale przecież Powstanie można było poddać i później, na początku września, kiedy wiadomo było, że Mikołajczyk nic nie załatwił ze Stalinem. Tym bardziej, że Niemcy szukali porozumienia. Niemiecki dowódca, generał von dem Bach-Zelewski, powiedział po Powstaniu, że mógł wybić wszystkich mieszkańców przy pomocy artylerii i lotnictwa. Ale nie chciał tego robić. To zagadkowa postać – pół-Polak po matce. Morderca Żydów na tyłach frontu wschodniego, a zarazem człowiek, który przeciwstawił się rozkazowi Himmlera. Twierdził, że nie może wymordować wszystkich mieszkańców Warszawy, bo mu amunicji zabraknie, co oczywiście nie było prawdą. Tak było. Jest jeszcze ciekawsza rzecz, której większość polskich historyków, jeśli nie wszyscy, nie bierze pod uwagę. Było coś

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

w rodzaju niepisanej umowy między stroną sowiecką a niemiecką. Ci ostatni zdawali sobie sprawę, że póki trwa Powstanie, Sowietom nie będą specjalnie ich nękać na tym odcinku frontu. Dawali im czas do uporania się z „polską zarazą”. Bo dla Stalina było to najlepsze rozwiązanie. I Niemcy nie tylko z wątpliwego humanitaryzmu von dem Bacha, ale i z prostej kalkulacji politycznej nie spieszyli się.

Czy powstańcy nie zostali w jakiś sposób oszukani przez grupę wyższych oficerów Armii Krajowej?

W pewnym sensie tak. Zapowiadano im szybkie zwycięstwo, nastrój był wspaniały w pierwszych dniach. To był powiew wolności. Warszawa stała się stolicą wyzwolonej, wolnej Polski. Tylko potem stawało się jasne, że Warszawa staje się grobem, nie tylko miasta oraz jego obrońców, ale i idei wolnej Polski. A później zaczęło się okazywać, że tego zwycięstwa nie ma, a są tylko z Londynu żałobne pieśni, co doprowadzało ludzi do szału. Radio polskie z Anglii na okrągło grało hymn „Z dymem pożarów...”. Następnie na skutek nacisków polskich polityków poleciała nad Warszawę armada amerykańska, która zrzuciła mnóstwo broni, ale większość spadła na niemieckie pozycje. Niestety to był powód odroczenia kapitulacji. No i teraz trzeba było zbadać, kto tak naprawdę dowodził Powstaniem. Bór-Komorowski modlił się, Okulicki, jak twierdzą świadkowie, głównie pił, a w polu teoretycznie dowodził Chruściel, który nie miał mocy wykonawczej. Ale Chruściel nie chciał się poddać, chciał do końca walczyć.

I przez ten bałagan zginęło ponad sto tysięcy ludzi...

Jest kuriozalne, że do tej pory myśmy się nie doliczyli ofiar. Mówi się o 140 tysiącach, ale ostatnio coraz częściej o 120. Za czasów komuny publicyści ekscytowali się ponad 200 tysiącami zabitych. W tamtych czasach Powstanie było krytykowane, więc to był dobry argument.

Wróćmy jeszcze do pytania o odpowiedzialność dowództwa AK za cywilów. Nie zdawali sobie sprawy, czy byli bezrefleksyjni? Przecież widzieli, że nie ma broni, brakuje amunicji, giną dzieci.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Myślę, że to było jak z bajkowym uczniem czarnoksiężnika. Uruchomiono pewien proces i zabrakło odważnego, który powiedziałby: stop! Ktoś musiał wziąć odpowiedzialność na swe barki. A ja nie widzę tam człowieka z charakterem. Był moment, w którym kilku oficerów Komendy Głównej chciało pozbawić Bora dowodzenia. Ale dali sobie wytłumaczyć, że rezonans propagandowy byłby niedobry. Pokazywałoby to Polaków jako ludzi prowadzących wieczne swary.

Za kolejny bohaterski mit Polaków, nic nie umniejszając poległym żołnierzom Powstania, największą cenę zapłaciło miasto.

Ma pan rację. Najmniej liczone się z Warszawą i jej mieszkańcami. I z losem samego miasta. Płonęły biblioteki oraz archiwa. Jest jedna rzecz, o której rzadko się mówi. Wcześniej do Warszawy zwożono z terenu mnóstwo prywatnych zbiorów – wspaniałe kolekcje obrazów, stare księgi – bo sądzono, że w mieście są bezpieczniejsze niż w małych miasteczkach i dworach. Szczególnie, że nadchodziła armia sowiecka, która niczego nie szanowała. Daleko nie trzeba szukać; z biblioteki mego dziadka, pełnej ksiąg średniowiecznych, została garść popiołu. Mam puzderko z resztkami pięciu tysięcy unikalnych woluminów. Takich bibliotek prywatnych były setki. Poza tym zamordowano miasto.

Jak Pan uważa, kto się najbardziej do tego przyłożył: Niemcy, Sowieci czy może sami Polacy?

Powiedziałbym tak: fizyczne sprawstwo – Niemcy, współwinni przez ślepotę polityczną i wojskową – Polacy, a działa się to przy współsprawstwie Rosjan. Bo bierne uczestniczenie w przestępstwie jest też przestępstwem. Ale ja się Stalinowi nie dziwię, bo to leżało w jego interesie. Największą głupotą było zakładanie przez dowódców AK, że Stalin będzie musiał przyjść Warszawie z pomocą. Generalnie do Powstania parli Pełczyński, Okulicki, a także pułkownik Jan Rzepecki. Tymczasem całe grono fachowych oficerów było przeciw. Bo kalkulowali posiadane siły.

Czy Powstanie w ogóle można było wygrać?

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Minister Adam Bień, zastępca delegata rządu na kraj, twierdził, że gdyby wybuchło kilka dni wcześniej, można było wygrać. To znaczy można było zająć Warszawę. Można było, wedle Bienia, zrobić to też kilka tygodni później, kiedy czołgi sowieckie stanęły na Pradze.

Ale czy aby na pewno? Niemcy przygotowali na likwidację spodziewanego powstania olbrzymie siły, ale wszystko przeczucili przed pierwszym sierpnia w rejon Magnuszewa, gdzie Sowieci sforsowali Wisłę.

Niemcy w razie potrzeby roznieśliby Powstanie w kilka dni. Mogli to zrobić i bez pomocy Sowietów. Na miłość Boską! Dwadzieścia parę tysięcy powstańców i co piąty uzbrojony w pistolet albo w najlepszym wypadku w karabin z kilkudziesięcioma nabojami. Nie było ludzi wyszkolonych do nowych metod walki. Co było z dwoma zdobycznymi czołgami – Panterami? Jedną na samym początku unieruchomił na stałe chłopak, który zaczął gmerać przy skrzyni biegów. A tak mieliśmy zbrodnicze rozkazy dowództwa i niebywałe bohaterstwo warszawiaków...

Na pewno zbrodnicze?

W żadnej armii, poza sowiecką, nie wydawano rozkazów zdobywania broni na wrogu. I atakowania nieprzyjacielskich pozycji z gołymi rękoma. W przedwojennej armii polskiej takie coś było nie do pomyślenia. Jest granica szafowania ludzkim życiem. A poza tym bić się do końca może zawodowe wojsko, ale nie cywile. Zresztą nawet gdybyśmy zajęli całe miasto, to już Niemcy mieli gotową koncepcję ciągłych lotniczych bombardowań, co przy braku obrony przeciwlotniczej skończyłoby się dla ludności cywilnej jeszcze gorzej.

A jak wygląda w tym kontekście koncepcja polityczna?

Ona była obłąkana. Zresztą były dwie. Pierwsza, że Mikołajczykowi uda się coś załatwić w Moskwie i Stalin udzieli pomocy. Wtedy Powstanie byłoby wianem. W zamian za koncesje polityczne dla Polski dajemy Sowietom przyczółek w Warszawie. I druga koncepcja: sytuacja wojskowa oraz nacisk aliantów zachodnich wymusi na Sowietach wkroczenie z pomocą do Warszawy. Jest przerażające, że Okulicki, który poznał mentalność sowiecką, siedząc w

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

więzieniu na Łubiance, nie był w stanie rozpoznać ich elementarnej polityki. Tu pojawia się pytanie: kim on był? Przecież został zrzucony do kraju na spadochronie z jedynym zadaniem: rozkazem naczelnego wodza – Kazimierza Sosnkowskiego, że w Warszawie nie wolno robić powstania! Istnieje na przykład domniemanie, że Okulicki został skaptowany przez Mikołajczyka dla jego koncepcji zagrania Warszawą ze Stalinem. Koncepcji dziecinnej.

A co by było, gdyby Powstania w ogóle w Warszawie nie było?

W odpowiedzi na takie pytanie pada zawsze jeden argument: powstanie zrobiliby samorzutnie komuniści. Ale Niemcy zlikwidowaliby je w ciągu jednego dnia.

A gdyby sami akowcy bez rozkazu zaczęli strzelać do Niemców?

Niech pan porozmawia z jakimkolwiek zaprzysiężonym, prawdziwym żołnierzem AK. Każdy powie: „Bez rozkazu nigdy. Myśmy byli wojskiem, które wypełnia rozkazy”.

Czyli co by się stało?

Rosjanie weszliby do Warszawy i miałby kolosalny kłopot. Zaczęto już w tak zwanym Ludowym Wojsku Polskim formować oddziały pacyfikacyjne, które wkroczyłyby do akcji, gdyby Armia Krajowa w Warszawie nie ujawniła się. Myślę, że Sowieci potrafiliby zdobyć siłą władzę polityczną w Warszawie, tylko że Polacy nie ponieśliby takich strat. Ocalałoby całe miasto. Wywieziono by potem może dwadzieścia, może pięćdziesiąt tysięcy ludzi na Sybir, lecz te kilkaset tysięcy pozostałoby w mieście. Dużo trudniej byłoby budować Polskę Ludową i miałibyśmy wszystkie przemiany polityczne wcześniej. Duch oporu byłby znacznie większy. Może Solidarność w 1956 roku? Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że pokolenie Kolumbów było pokoleniem przegranym po Powstaniu. Oni w większości nie brali się już do konspiracji i czynnej walki. Pogodzili się z tym, co jest. Mieli dość pięciu lat okupacji. A Powstanie wykończyło ich kompletnie. Więc gdyby go nie było...

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

A jak wyglądałaby Polska bez Powstania?

Daleką jego konsekwencją jest to, że mamy taki kraj i taką politykę jak dzisiaj. Polska straciła wielkie miasta: Lwów oraz Wilno, i mózg – czyli Warszawę. To, co jest dziś Warszawą, to atrapa przedwojennego miasta. Przede wszystkim nie ma warszawiaków. Gdyby Powstanie nie wybuchło, czekałyby nas sowieckie pacyfikacje, czyli scenariusz wileńsko-lwowski. Wtedy być może mielibyśmy gabinet nie Osóbki-Morawskiego, tylko Stanisława Mikołajczyka; być może, jak w Czechach, tylko na dwa, trzy lata. Ale byłyby to lata względnej demokracji. Stalinizm nie umocniłby się tak bardzo. I, jak już mówiłem, wszystkie procesy historyczne byłyby przyspieszone. W 1956 roku nie mielibyśmy wypadków poznańskich, tylko rewolucję w Warszawie. Być może skończyłoby się jak w Budapeszcie, ale tego nie możemy być pewni. Historia po prostu potoczyłaby się inaczej. Ocalono by więcej z polskiej tradycji niepodległościowej.

Z szeregu relacji wynika, że po kapitulacji akowcy siedzący w obozach jenieckich mieli gigantycznego kaca z powodu tego, co się stało. Ale już po zakończeniu wojny, po maju 1945 roku, zaczęło przekształcać się to w legendę. Nie liczyły się trupy i zniszczenie miasta. Liczył się fenomen Powstania. Co potem wykorzystywali politycy...

Tak jest zawsze. W PRL po 1948 roku Powstanie było, z punktu widzenia propagandy komunistycznej, zbrodnią. Paradoksalnie to samo mówił generał Anders w 1944 roku, stwierdzając, że trzeba postawić przed sądem odpowiedzialnych ludzi z KG AK – za tę „zbrodnię”. To samo twierdził generał Rayski, który latał z pomocą nad Warszawę. Ale sztuką stało się przekucie klęski w legendę. Bo jeśli jest klęska, to jedyną korzyścią, jaką można z niej mieć, staje się legenda.

Dziś nie mówi się o głupocie, tylko o moralnym zwycięstwie.

Pojęcie moralnego zwycięstwa jest bardzo dziwne, bo wojna jest przedłużeniem polityki, a w polityce nie ma kategorii moralnych. Ważne jest tylko to, czy posunięcie było skuteczne. Powstanie okazało się kompletną klęską. Klęską tego, co pozostało jeszcze z niepodległej Polski. Bo powiedzmy sobie szczerze:

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Wilna i Lwowa już nie było, a ośrodek krakowski czy poznański był zbyt słaby, żeby unieść rolę centrum życia politycznego po 1945 roku. Kultywować tradycję niepodległej Polski mogła tylko Warszawa. I tę Warszawę sami wykończyliśmy. Trudno się więc dziwić, że polscy komuniści, późniejszy generał Witaszewski i Franciszek Mazur, pili wódkę na drugim brzegu Wisły i zanosili się radosnym śmiechem, widząc płonącą Warszawę. Bo widzieli, że płonie tam niepodległa Polska, której nienawidzili. A oni dostali od swego idola Stalina polityczny prezent.

Nie obawia się Pan, że takie podejście do legendy spotka się z histerycznymi atakami?

W czasie PRL- u nie można było krytycznie analizować Powstania, bo było to na rękę komunistom. A ludzie z obozu niepodległościowego nie mogli się bronić. Natomiast jest rzeczą zdumiewającą, że po 1989 roku nie podjęto na ten temat poważnej debaty. Taka debata nie byłaby rozważaniem, kim byli nasi dziadkowie, ale kim jesteśmy my i kim moglibyśmy być, gdyby nie było tego, co się stało w 1944 roku. Pytanie na czasie w roku 2005, bowiem znowu stajemy przed dylematem: czy mamy wracać po cichu do tradycji Witaszewskiego i Mazura, czy spróbować budować nową Rzeczpospolitą wedle testamentu Polski Podziemnej.

Nie zniszczyłoby to legendy?

Legendzie nic nie zaszkodzi, bo legendy są niezniszczalne.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Jan Sidorowicz

POWSTANIE WARSZAWSKIE – BEZ NIEDOMÓWIEŃ

(Pro Memoria nr 5 , 2004)

Od ponad pół wieku pokutuje obiegowa opinia, że sprawcą tragedii Powstania był Stalin, który zdradził, nie udzielając Warszawie pomocy. Otóż Stalin Warszawy nie zdradził, bo niczego nie obiecywał. Zachował się jak należało się spodziewać – urządził drugi Katyń.

Odpowiedź na pytanie, kto był rzeczywistym sprawcą tragedii natrafia na przeszkody. W świadomości społeczeństwa jest to ciągle niezabliźniona rana. I dlatego wszelkie dyskusje na ten temat – aby nikogo nie urazić – kończą się tak zwanym “owijaniem w bawełnę”. Bohaterstwo żołnierzy Powstania i prześladowanie ich po wojnie spowodowało, że Powstanie weszło do Panteonu Pamięci Narodowej i tym samym jego dowódcy pozostają do dziś poza wszelką krytyką.

POWSTANIE WIDZIANE Z BLISKA (oczami 10-letniego chłopca)

Mieszkaliśmy na Flory nr 7. Pierwszego sierpnia o 5-tej z sąsiedniego domu Flory 9 (róg Bagateli) wybiegło 98 chłopaków z rewolwerami w ręce, aby zaatakować gmachy SS na Szucha. Tam były bunkry, zasieki i czołgi. Rozpętała się strzelanina i zaraz do naszej piwnicy zaczęli napływać ranni. Pamiętam ich do dziś, jakby to było wczoraj. Układano ich na węglu lub na stole w pralni, moja mama dawała poduszki. Jeden miał w trzech miejscach przestrzelone lewe płuco, ale żył. Przyszedł dozorca, pan Wakuliński i powiedział z zachwytem, że “nasi jak koty skaczą po dachach”. Ja miałem tylko 10 lat, ale zrozumiałem, że jest źle, bo znaczy, że nie opanowali nawet Bagateli. Ruch powstańców i sanitariuszek odbywał się piwnicami, przez przebite w murach otwory. Po godzinie strzelanina zaczęła cichnąć. Wtedy oficer, do którego zwracano się “panie rotmistrzu” (był to Lech Głuchowski, d-ca dywizjonu Jeleń) – zapytał moją mamę (sic!): “Czy pod 9-ką są już Niemcy?” – wykazując tym kompletny brak rozeznania sytuacji. Zrozumieliśmy co się dzieje i uciekliśmy na 5 piętro. Po ulicy zaczął jeździć niemiecki samochód, z którego przez megafon zapowiadano,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

że jeśli z jakiegoś domu padnie strzał, to wszyscy mieszkańcy będą rozstrzelani. Ale pojedyncze już strzały padały nadal, choć dowódca musiał zdawać sobie sprawę, że atak się załamał, kończy się amunicja i dalsza walka jest bez sensu. Z nastaniem zmroku weszli Niemcy, zabrali i rozstrzelali tylko mężczyzn, w tym dwóch synów dozorczy (16 i 18 lat). Nas 5-go sierpnia wyprowadzili na Szucha. Siedząc na placu na Rozdrożu byliśmy świadkami jak uformowali kolumnę z kobiet i popędzili je przed czołgami w kierunku Piusa, gdzie próbowali zdobyć powstańczą barykadę. Potem trzymali nas dobę bez jedzenia i picia na podwórku gestapo, gdzie leżały zwęglone zwłoki powstańców. Dozorczyńni przebrała trzeciego 14-to letniego syna za dziewczynkę. Rozpoznali, zabrali i rozstrzelali. Drugiego dnia przegnali nas płonąca Marszałkowską do barykad powstańczych na placu Zbawiciela. Idąc Marszałkowską, pod apteką na Oleandrów widzieliśmy stos trupów rozstrzelanych mężczyzn, a na placu Zbawiciela leżały trupy, przez które należało przeskakiwać. Po przeskoczeniu barykady powstańczej przywitali nas roześmiani ludzie, zapewniając nas radośnie, ŻE TU NIEMCÓW NIE MA ! Idąc dalej przez podwórka i przebite przejścia udaliśmy się do rodziny na Hożą 47.

Na tym skrawku miasta, oswobodzonym od Niemców, mimo że pociski spadały na głowę, panowała niepowtarzalna atmosfera jakiejś euforii. Wisiały polskie flagi, działały różne polskie organizacje, kolportowano prasę powstańczą. Niestety ten nastrój euforii pomału gasł, w miarę jak na podwórku przybywało mogił, a domy zamieniały się w sterty gruzów.

Po powstaniu dowiedziałem się, że z atakującego Szucha dywizjonu Jeleń (przedwojenni Ułani Lubelscy) na 98 żołnierzy ocalało siedmiu. Przed wycofaniem się w nocy na Mokotów, zrobili jeszcze zasadzkę na Niemców wchodzących do domu Flory 5, zabijając kilku. W efekcie Niemcy rozstrzelali natychmiast wszystkich mieszkańców Flory 9 i Flory 5, w tym moich 9-letnich kolegów ze szkoły. Dobili bagnetami wszystkich rannych i zastrzelili pozostałe z nimi sanitariuszki. Myśmy ocalili przez przypadek. Już po wojnie dowiedziałem się, że w dniach 5-6 sierpnia Niemcy przebijali się przez Wolę, torując sobie przejście do mostu Kierbedzia i mordując masowo mieszkańców (5 sierpnia rozstrzelali 38 tysięcy ludzi). 5-go sierpnia dowództwo przejął generał SS Bach-

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Zelewski który zauważył, że masowe rozstrzeliwania połączone z rabunkami odrywają żołnierzy od walki i powodują nadmierne zużycie amunicji. Rozkazał więc rozstrzeliwać tylko mężczyzn i młodzież męska od lat 14. Nas wygarnęli z domu 5 sierpnia, gdy obowiązywał już nowy rozkaz.

Okazało się też, że rejon Szucha, gdzie stacjonowało około 1500 uzbrojonych po zęby Niemców, atakowało z różnych stron około 500 powstańców, uzbrojonych głównie w rewolwery i granaty własnej produkcji. Około stu żołnierzy Dywizjonu Jeleń, atakujących od Bagateli, za uzbrojenie miało kilkanaście własnych rewolwerów, kilkanaście granatów zaczepnych, dwa granaty obronne angielskie, jeden sten z magazynkiem i 200 sztuk amunicji bez urządzenia do ładowania magazynków.

Zginęło ponad 400 powstańców, w tym cała kompania, której udało się zdobyć Kasyno Oficerskie. Na Polu Mokotowskim zginęła Krystyna Krahelska (kompozytorka pieśni powstańczych). Z ulic Bagatela, Flory, Chocimska, Marszałkowska, Oleandrów, Litewska – Niemcy wygarnęli i rozstrzelali w ogródku jordanowskim na Bagateli, koło apteki na Oleandrów i w ruinach GISZ-u ok. 3000 mieszkańców. Taka była cena tej fanfaronady.

To tyle wspomnień i ujawnionych potem faktów.

I potem przez lata gnębiło mnie pytanie, jak można było dopuścić do takiego szaleństwa. Jaka była tego przyczyna i kto za to jest odpowiedzialny?

POWSTANIE WIDZIANE Z DALEKA (po latach)

Latami śledziłem wszystkie dostępne mi publikacje na temat Powstania. Te krajowe były zakłamane, a nawet te w miarę obiektywne (Borkiewicz, Kirchmayer) posądzałem o tendencyjność. Wydania londyńskie też wydawały mi się nie w pełni szczere. Opis powstania przedstawiony przez Bora-Komorowskiego w jego książce Armia Podziemna (Londyn 1951) przypomina bardziej pamiętnik postronnego obserwatora niż dziennik dowódcy.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Wreszcie zapoznałem się z opracowaniem Jana Ciechanowskiego, będącym jego pracą doktorską obronioną w Londynie w 1968 roku. Praca ta bazuje na setkach dokumentów źródłowych, głównie pochodzących z polskich zbiorów archiwalnych przechowywanych w Londynie oraz na rozmowach Autora z żyjącymi jeszcze sprawcami dramatu. Praca ta pozwoliła mi wreszcie sformułować własny pogląd na to wydarzenie, które zmieniło moje życie i życie wielu tysięcy Polaków. Cenne też były wyznania pułkownika Iranka-Osmeckiego, szefa wywiadu KG AK oraz raport kuriera Tadeusza Chciuka ("Celt"), który wrócił z Warszawy do Londynu na kilka dni przed wybuchem powstania.

Tymi wnioskami chciałbym podzielić się z Czytelnikami, gdyż wydaje mi się, że emocje związane z tym problemem opadły, większość uczestników tych wydarzeń oraz ich najbliższe rodziny nie żyją i można wreszcie obalić pewne mity bez narażania się na zarzut szargania świętości narodowych, czy wtórowania propagandzie komunistycznej.

Najpierw trzeba przyrzeć się sylwetkom ludzi, którzy wpływali wtedy na rozwój wydarzeń.

AKTORZY PIERWSZOPLANOWI:

Gen. Sikorki - Premier i Wódz Naczelny (do śmierci w 1943). Realista

Po podpisaniu układu Grabski- Majski wydał w listopadzie 1941 rozkaz, że Armia Krajowa walczy z Niemcami, ale ma stawić zbrojny opór Armii Czerwonej, gdyby bez zezwolenia Rządu Polskiego wkroczyła na ziemie polskie. Jednak w marcu 1942 po spotkaniu ze Stalinem oświadczył podwładnym, że jeśli Rosjanie wkroczą do Polski w pościgu za Niemcami, to stawianie im oporu byłoby szaleństwem. A.K. ma manifestować swoją suwerenność i jednocześnie pozytywny stosunek do Rosji Sowieckiej. Ukrycie organizacji uważał za niemożliwe, bo niektórzy polscy oficerowie byli na usługach NKWD. Zalecał nieszafowanie ludźmi potrzebnymi do powojennej odbudowy, która będzie możliwa tylko przy dobrej woli Rosji.

W grudniu 1941 przegapił jednak ostatnią szansę ułożenia się ze Stalinem w sprawie granic, gdy ten mu zaproponował "niewielkie korekty graniczne".

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Wtedy Rosja była śmiertelnie zagrożona, Niemcy byli pod Moskwą, prawdopodobnie Stalin zgodziłby się na pozostanie Lwowa, a może nawet i Wilna przy Polsce.

Gen. Grot-Rowecki - dowódca AK (do aresztowania w 1943). Fantasta

Wyznawał niezachwianie tylko teorie walki z dwoma wrogami. Snuł takie pomysły, jak żądanie podporządkowania się partyzantki sowieckiej dowództwu AK, a w wypadku wkraczania Rosjan – opóźnianie ich ruchu przez dywersje a następnie przesunięcie sił AK na Pomorze i stworzenia tam “reduity obronnej”, gdzie przybędą wojska emigracyjne a potem i desanty anglosaskie. W długich, utrzymanych w pompacyjnym stylu depeszach radiowych, żądał od Sikorskiego zapewnienia desantów lotniczych Anglosasów, nie wiedząc, że byłoby one niewykonalne choćby ze względów technicznych (brak samolotów o takim zasięgu). Wielu żołnierzy AK przypłaciło życiem nadawanie przez radio takich “dezyderatów” i “memoriałów”.

Stanisław Jankowski - Delegat Rządu na Kraj. Nawiedzony

Według niego (memoriał przesłany do Londynu w styczniu 1944) - polskim celem wojennym na wschodzie jest utrzymanie granicy z 1921 roku - przy włączeniu Litwy do Polski i maksymalne osłabienie Rosji przez odłączenie od niej Ukrainy i Białorusi i powiązanie ich politycznie i wojskowo z Polska (sic!).

Stanisław Mikołajczyk - Premier Rządu Emigracyjnego. Hazardzista.

Żądano od niego akrobatyki niemożliwej do wykonania. Stalin jako warunek ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych (zerwanych po ujawnieniu zbrodni katyńskiej) żądał zaakceptowania granicy wg. linii Curzona (na Bugu), w zamian za rekompensaty na zachodzie i usunięcia z rządu osób, które publicznie demonstrowały swój wrogi stosunek do Rosji (gen.Sosnkowski, ministrowie Kot i Kukiel). Na przyjęcie tych warunków nalegał usilnie Churchill. Wyrażając zgodę na utratę Kresów, straciłby wiarygodność czynniki krajowych i spowodowałby ferment w wojsku, w którym większość żołnierzy pochodziła z Kresów. Na dobitkę Alianci nie zgadzali się na ogłoszenie przewidywanych dla Polski rekompensat na zachodzie, aby nie wzmacniać oporu Niemców. Paradoks

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

polegał na tym, że cały ten spór był już "musztardą po obiedzie", bo utrata Kresów była już wcześniej przesądzona na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie, tylko Roosevelt prosił, aby tego nie ujawniać nikomu, gdyż bał się stracić 7 milionów głosów Polaków w zbliżających się wyborach.

Przed odlotem do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, w dniu 26 lipca 1944 bez wiedzy Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza wysłał do delegata Rządu w kraju i Dowódcy AK taką depeszę: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeśli możliwe, zawiadomcie nas przed tym...” Zebrana w dniu 28 lipca Rada Ministrów została zaskoczona tym faktem dokonany, akceptowała jednak *ex post* depeszę. Mikołajczyk, przeceniając siłę militarną Armii Krajowej, postanowił rzucić na szalę los Warszawy i z powstania uczynić monetę przetargową w rozmowach ze Stalinem. Ten jednak zdawał sobie sprawę, że jest to moneta bez wartości, bo znaczenie strategiczne powstania, nawet gdyby powstańcom udało się zdobyć mosty na Wiśle jest znikome, a cała ta akcja jest politycznie wymierzona przeciw Rosji. W rozmowach ze Stalinem, Mikołajczyk wykazał naiwność, obiecując mu utworzenie w Warszawie rządu przyjaznego Sowietom, podczas gdy Stalin nie życzył sobie żadnego autentycznie polskiego rządu.

Gen. Sosnkowski - Wódz Naczelny. Wódz bez władzy.

Historycy uważają, że "był za, a nawet przeciw" i nie wydawał jasnych rozkazów, lecz rodzaj sugestii. Podobnie jak Grot-Rowecki widział konieczność przeciwstawienia się dominacji sowieckiej pod groźbą odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami i pisał: *"rozpaczliwe gesty w życiu narodów są niekiedy nieuniknione ze względu na symbolikę polityczną tych aktów i znaczenie moralne dla potomności"*. Był autorem absurdalnej Instrukcji dla AK, która mówiła, że w miarę posuwania się Rosjan, Armia Krajowa ma występować zbrojnie przeciw Niemcom, ale z chwilą pojawienia się Rosjan w danej miejscowości – znowu schodzić do podziemia. Byłyby to więc czyny i ofiary anonimowe, a efekty przypisałaby sobie partyzancka komunistyczna. W lipcu 1944 kazał Borowi – Komorowskiemu rozważyć możliwość ewakuowania

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

najwartościowszych ludzi na zachód (opcja wybrana w styczniu 1945 przez d-cę Brygady Świętokrzyskiej NSZ). Historycy zarzucają mu, że Powstania ani nie nakazał, ani nie zakazał a na kilka dni przed spodziewanym wybuchem powstania wyjechał na "inspekcję" do Włoch, umywając ręce od odpowiedzialności.

W rzeczywistości Naczelnny Wódz dekretem Prezydenta z 22.5.1942 został pozbawiony na rzecz Rządu uprawnień przewidzianych w Konstytucji. Do Rządu należały wszelkie decyzje dotyczące prowadzenia wojny, a decyzja o wywołaniu powstania, była decyzją *per excellence* polityczną i należała do Rządu. Potwierdzało to porozumienie Rządu i Naczelnego Wodza z 27.10.1943, tak więc gen. Sosnkowski mógł tylko czynnikom rządowym w Londynie i Armii krajowej przesyłać swoje sugestie. Sugestie te były jednak przez Rząd ignorowane a wysyłane depesze do Komendanta AK cenzurowane i opóźniane. Kluczowa depesza z 28 lipca 1944 brzmiała:

„W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych, powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary (-)”

Na zachowanej depeszy jest odręczna adnotacja Szefa Sztabu gen. Kopańskiego: *„Przekazałem p. Prezydentowi, który nakazał depeszy nie wysyłać wobec uchwały Rządu z dnia 28 lipca. (-) Kopański, 3 sierpnia 1944”*.

Uchwała Rządu z 28 lipca cedowała prawo decyzji o powstaniu na władze w kraju.

Stalin – Wiadomo, konsekwentny rzezimieszek

Jego stosunek do Polski był jasny: określał go pakt Ribbentrop-Mołotow i zbrodnia katyńska. Stąd łatwo było zgadnąć intencje jego na przyszłość. Rząd Londyński traktował z nieukrywaną pogardą a Armii Krajowej zarzucał, że nie walczy z Niemcami, lecz zwalcza partyzantkę sowiecką. Było w tym trochę prawdy. Represje Niemieckie na ludności powodowały, że AK prowadziła tylko akcje sabotażowe i to w ograniczonym zakresie. W latach 1943-44 w lasach zrobiło się ciasno. Często na tych samych terenach działały oddziały AK,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

partyzantka komunistyczna, ukraińska, rosyjscy spadochroniarze zrzućeni na tyły wroga i wreszcie pospolite bandy rabunkowe. Wszystkie czerpały środki do życia z tego samego "rezerwuaru", jakim były gospodarstwa chłopskie. Dochodziło więc do zatargów a czasem i potyczek, bo trzeba było bronić polskiej ludności. W okręgach wileńskim i nowogrodzkim dochodziło do starć z partyzantką sowiecką a nawet do kontaktów z Niemcami, celem pozbycia się "niepożądanych gości" (Lisiewicz – Plan Burza).

Dlatego Stalin już 1943 roku przeciwstawiał się zrzutom broni dla AK – twierdząc, że broń ta idzie w nieodpowiednie ręce. A podczas powstania nie zgadzał się nawet na lądowanie samolotów alianckich na założonej przez amerykańców bazie lotniczej w Połtawie na Ukrainie, które mogłyby dokonać zrzutów broni dla Warszawy, w ramach lotów wahadłowych. Argumentował, że *"Rząd Radziecki nie chce mieć nic wspólnego z awanturą wywołaną przez kryminalistów dla osiągnięcia celów wrogich wobec Związku Radzieckiego"*. Uprzedził też, że Armia Czerwona nie będzie tolerować w pasie działań frontowych żadnych oddziałów nie podporządkowanych jej dowództwu. Stanowisko Stalina musiało być znane KG AK przed wywołaniem Powstania

Churchill – Wiadomo, nieszczerzy doradca

Z wielką siłą nalegał na Mikołajczyka, aby ten zgodził się na zmianę granic i na usunięcie z Rządu osób wrogich Rosji, co dałoby szansę na dogadanie się ze Stalinem w sprawach współpracy wojskowej i administracji cywilnej na wyzwolonych terenach. Argumentował, że Anglia dochowuje swoich zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, ale nigdy nie gwarantowała "specyficznych" granic i uprzedzał, że Anglicy nie będą bić się z Rosją o polskie granice. Oczywiście w tych wszystkich radach najważniejszy był interes Wielkiej Brytanii, honorowe wyjście z sytuacji w stosunku do zdradzanej Polski i troska, aby nie zrazić sobie Rosji, na której spoczywał główny ciężar wojny.

Roosevelt – Wiadomo, obłudnik

Zataił, że już na konferencji w Teheranie uzgodnił ze Stalinem przebieg polskiej wschodniej granicy, bo nie chciał utracić w wyborach 7 milionów

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

głosów polonii. W rozmowie z Mikołajczykiem udawał, że popiera jego dążenia do zachowania Lwowa i Wilna, niepotrzebnie “utwardzając” jego stanowisko. W fazie powstania ociągał się z udzieleniem pomocy lotniczej a nawet z ogłoszeniem, że powstańcy są żołnierzami koalicji i przysługują im prawa kombatanckie zgodnie z konwencją haską i genewską. Wszystko, aby nie narazić się Stalinowi, bo to działało się na terenie rosyjskiego teatru operacyjnego.

W Jałcie nie wyciągnął wniosków z zachowania się Stalina podczas Powstania i uwierzył mu, że on chce “aby Polska była niepodległa i demokratyczna”. Bo Stalin był jeszcze potrzebny do rozgrywki z Japonią.

Hitler - IDOL Narodu Niemieckiego

Na wiadomość o wybuchu powstania, rozkazał zabić wszystkich mieszkańców bez względu na wiek i płeć a miasto spalić i zrównać z ziemią. Rozkaz ten natychmiast zaczęto wykonywać z niemiecką skrupulatnością.

Armia Krajowa - Elita Narodu - wspierała organizacja

Już sama nazwa powodowała nieporozumienia, gdyż posiadała tylko nieliczne oddziały zbrojne operujące głównie w lasach. To było raczej sprzysiężenie ludzi ze wszystkich warstw społecznych, gotowych walczyć o Polskę wszelkimi dostępnymi środkami. Jej liczebność wahała się (w zależności od czasokresów oraz źródeł) od 200 do 350 tysięcy członków. Większość żołnierzy nie wykonywała zadań bojowych, lecz wywiadowcze i sabotażowe w swoich miejscach pracy, sabotując urządzenia, środki transportowe i archiwa wroga. Przez samą Komendę Główną przewinęło się w czasie okupacji 4500 etatowych pracowników, z czego ponad 1500 zginęło rozstrzelanych lub w obozach koncentracyjnych. Armia Krajowa miała wspierałych ludzi, pracujących w nieustannym zagrożeniu i prowadziła bardzo szeroki zakres działalności: wywiad (krajowy i zagraniczny), wysyłanie kurierów, przyjmowanie zrzutów, akcje sabotażowe, likwidowanie gestapowców i konfidentów, odbijanie więźniów, opieka nad rodzinami aresztowanych i pomordowanych, tajne podchorążówki, produkcja broni, propaganda (druk i kolportaż), podrabianie dokumentów, służba medyczna i kwatermistrzowska.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

W samej Warszawie posiadała kilka tysięcy lokali konspiracyjnych i skrzynek kontaktowych. Z pieniędzy ze zrzutów miała budżet, z którego opłacano pracowników pracujących wyłącznie dla organizacji, wypłacano żołd żołnierzom, zapomogi dla rodzin, kupowano broń, wykupywano więźniów.

Armia Krajowa miała tylko jeden mankament: praktycznie nie miała broni. Szczególnie w Warszawie, przed samym wybuchem powstania.

Niestety większość członków Komendy Głównej okazała się kompletnymi ignorantami w sprawach nowoczesnych metod prowadzenia wojny. Domagali się „zrucenia Brygady Spadochronowej na Wolę” a zrzutów broni „na plac Napoleona”, wzbudzając uśmiechy politowania dowódców alianckich. Nie docenili nawet skuteczności broni maszynowej, rozkazując atakować niemieckie bunkry w biały dzień t.zw. „rojem”.

ROLE DRUGOPLANOWE:

Gen. Tatar - Zastępca Szefa Sztabu AK - "Trędowaty"

Jesienią 1943 opracował dla Dowódcy AK referat, w którym udowadniał, że cała Europa południowo-wschodnia dostanie się w strefę wpływów sowieckich, więc nie można prowadzić polityki dwóch wrogów, lecz trzeba się z Rosją ułożyć i czym wcześniej tym lepiej, bo uzyska się lepsze warunki zanim Rosjanie wejdą. Został uznany w sztabie za zdrajcę i aby nie "zarażał" tymi ideami młodszych oficerów - został wysłany w kwietniu 1944 do Londynu.

Płk Bokszczanin - Z-ca Szefa Sztabu AK - Przytomny

Na odprawach poprzedzających decyzję o powstaniu przekonywał, że Rosjanie zatrzymają ofensywę, gdy zorientują się, że powstanie zostało wywołane przez wrogi im Rząd w Londynie, celem zainstalowania w stolicy podległych mu władz cywilnych.

Ostrzegał przed przedwczesnym rozpoczęciem powstania, zanim nie pozna się intencji Rosjan. Radził, aby nie wydawać rozkazu do walki, zanim nie zaobserwuje się, że artyleria sowiecka przenosi ogień na lewy brzeg Wisły. Byłby

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

to dowód, że przełamali opór niemiecki na prawym brzegu i zamierzają forsować Wisłę. Przyjęto to, jako warunek rozpoczęcia powstania, ale w chwili wydawania rozkazu do walki - zapomniano o tym.

Jan Nowak- Jeziorański - "Kurier z Londynu" - Sygnał ostrzegawczy

Gdy w lipcu 1944 wrócił z Londynu do Polski, był chyba najlepiej zorientowanym człowiekiem w sytuacji zarówno w Londynie jak i w Polsce. W Londynie rozmawiał z Mikołajczykiem i Sosnkowskim, był przyjęty przez Churchilla i ministra Edena i miał wystąpienie w Parlamencie Brytyjskim. Ostrzegał dowództwo AK, że sytuacja międzynarodowa jest taka, że Rosjanie po zajęciu Polski, będą w niej rządzić jak zechcą, więc powstanie będzie walką o przegraną już sprawę. Że nie można liczyć na żadną pomoc militarną z zachodu i że powstanie nie poruszy też opinii publicznej na Zachodzie. Upowiedział też, że Polska Brygada Spadochronowa nie przybędzie z pomocą, bo została już przez Aliantów przeznaczona do innych celów. Nie przybędzie nawet anglo-amerykańska misja obserwatorów, bo Polska leży w strefie działań sowieckich. Wspomina, że młodzi oficerowie prosili go, aby przekonał dowództwo, że powstanie to szaleństwo. Nie przekonał.

"Polacy" z Komitetu Lubelskiego – czyli agenci sowieccy

Wzywali do rozpoczęcia walki w Warszawie. A gdy powstanie wybuchło, odezwa KC PPR głosiła: *"Banda sanacyjnych awanturników i warchołów podnosi dziś swą brudną łapę przeciw PKWN i przeciwko Ludowemu Wojsku Polskiemu..."* A Gomułka po upadku powstania powiedział: *"stosy trupów bohaterskich obrońców stolicy reakcja traktowała jako drabinę, po której chciała dostać się do władzy, wbrew woli Narodu"*.

Gen. SS Von dem Bach-Zelewski - odpowiedzialny za pacyfikację - Polaka-syn

Uzyskał zgodę Hitlera, aby ze względów praktycznych (oszczędność czasu i amunicji) nie zabijać wszystkich mieszkańców, lecz tylko mężczyzn i chłopów powyżej lat 14-tu.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Marszał Konstantin Rokossowski - D-ca Frontu Sowieckiego - Polak?! Po przegranej bitwie pancerniej 4-5 sierpnia pod Wołominem, gdy jego korpus pancerny został przez Niemców odrzucony - już 8 sierpnia zameldował Stalinowi, że 23 sierpnia będzie w stanie wznowić ofensywę celem zdobycia Warszawy (Stalin planu nie zatwierdził). Potem, aby przedłużyć powstanie, pozorował "desant" na Czerniakowie. Nie nawiązał kontaktu z dowództwem powstania, mimo że wskazano mu czynny kabel telefoniczny z Pragi do Śródmieścia. Po wojnie mianowany Marszałkiem Polski.

BEZPOŚREDNI SPRAWCY

Gen. Okulicki, Emisariusz Sosnkowskiego - Zawadiaka (dziś byłby nazwany oszołomem)

Znany był w kołach wojskowych ze swojej impulsywności i brawury. Bór-Komorowski wyrażał się o nim: "to jest ktoś, to jest chłopak do wypitki i do wybitki" i widział w nim męża opatrnościowego. Postać tragiczna, bez wyobraźni i poczucia odpowiedzialności, a dziwne, bo przeszedł w 1940-1941 przez więzienia NKWD, lecz w 1944 ciągle nie doceniał perfidii i przebiegłości Rosjan. Zrozumiał to chyba dopiero wtedy, gdy w 1945 został podstępnie uprowadzony do Moskwy i znalazł się znowu na Łubiance (gdzie po procesie 16-tu zmarł lub został zamordowany).

Zrzucony do Polski w maju 1944 uparcie dążył do wywołania powstania. Mówił: *"potrzebny jest czyn, tylko przez walkę można wykazać dążenie narodu do wolności i niepodległości"*. Członków Komendy Głównej AK, którzy wyrażali obawy, posądzał o defetyzm i tchórzostwo. Na argumenty, że brak jest broni, odpowiadał: *"lud paryski nie liczył ilości pałek jak ruszał na Bastylie"*. Borowi-Komorowskiemu groził, że jeśli nie wyda rozkazu do powstania, to stanie się drugim Skrzyneckim. Cały czas parł do walki, namawiał członków KG, aby Borowi przedstawiali fałszywy obraz sytuacji, aby przyspieszyć wydanie rozkazu. (Ciechanowski)

Na naradach KG AK mówił: *„W Warszawie mury się będą walić i krew poleje się strumieniami, aż opinia publiczna wymusi na rządach zmianę decyzji z*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Teheranu” (zachowały się stenogramy). Aż dopiął swego. Jan Nowak-Jeziorański w swojej książce *“Kurier z Warszawy”* (wyd. Odnova, Londyn 1978) pisze o nim: (w przededniu powstania) *“nie odczuwał wahań ani rozterki – wynikało to z jego brawurowej natury żołnierza pędzącego do szturmów z zamkniętymi oczyma”...*

Na ostatniej odprawie przed powstaniem Bór mianował go dowódca nowej organizacji antysowieckiej, która miała rozpocząć działania w wypadku aresztowania przez Rosjan dowódców Armii Krajowej i nakazał mu wyłączyć się z akcji powstańczej i przejść do głębokiej konspiracji. Powiedział mu: *“Jest Pan Generale naszą ostatnią nadzieją”*.

Gdy 6 sierpnia miasto płonęło, na Woli rozstrzeliwano codziennie 30 tysięcy ludzi i wiadomo już było, że powstanie obraca się w katastrofę – Okulicki pisał do Bora: *“należy zdobyć najważniejsze gmachy rządowe jak Akademię Sztabu Generalnego i ratusz i oflagować te budynki, aby wkraczający bolszewicy ujrzeli potęgę Państwa Polskiego”*.

Po upadku Powstania, jako ostatni Dowódca Armii Krajowej, napisał do prezydenta Raczkiewicza, że *“powstanie warszawskie dobrze spełniło swoje zadanie”...*

Armie Krajowa rozwiązał w styczniu 1945.

Gen. Bór-Komorowski - Dowódca AK - Kawalerzysta

Medalista w zawodach hipicznych na olimpiadzie w Berlinie. Według opinii płk Bokszczanina wojskowe wiadomości i przygotowanie dowódcy AK *“ograniczały się do umiejętności dowodzenia pułkiem kawalerii”*. Nie miał żadnego doświadczenia w prowadzeniu walki w mieście i nie znał się na koniecznych zabezpieczeniach logistycznych takiej walki. Był człowiekiem słabego charakteru i ulegał wpływom takich osobników jak Okulicki. Generał Tatar wyrażał się o nim *“pajac”*(Ciechanowski)

Jan Nowak-Jeziorański (*Kurier z Warszawy*) pisze o nim: *“Wbrew jakby jemu samemu pchały go nieustannie w górę wojenne okoliczności i dziwny polski system selekcji, zapewniający największe szanse temu, na którego wszyscy*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

najłatwiej się godzą, bo nikomu nie przeszkadza". Na dwa tygodnie przed wybuchem powstania Bór-Komorowski twierdził: "Przy obecnym stanie sił niemieckich i ich przygotowaniach polegających na rozbudowie każdego budynku zajmowanego przez wojsko lub urzędy w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym – powstanie nie ma szans powodzenia".

Rozkaz do rozpoczęcia powstania wydał po naciskach Okulickiego i pod nieobecność szefa wywiadu i szefa wydziału operacyjnego, na podstawie nie sprawdzonej wiadomości d-cy okręgu warszawskiego, że na Pelcowiźnie zauważono już czołgi sowieckie. Pół godziny później okazało się, że to nie były czołgi sowieckie, tylko niemieckie, przechodzące do kontrofensywy. Rozkaz mógł jeszcze odwołać, lecz nie zrobił tego. Dlaczego ? Bo pułkownik Antoni Chruściel bez porozumienia z Komendantem AK, w dniu 27 lipca samowolnie wydał rozkaz koncentracji oddziałów powstańczych na stanowiskach wyjściowych. Rozkaz przez Komorowskiego został odwołany, bo sytuacja na froncie była niejasna. Ale nastąpiła dekonspiracja całej organizacji oraz lokali konspiracyjnych. Nadeszły sygnały, że Niemcy zaczynają sporządzać listy osób nieobecnych w pracy w dniu 28 lipca, oraz lokali konspiracyjnych, na podstawie donosów konfidentów. To zmusiło Bora-Komorowskiego do wydania rozkazu do pośpiesznego podjęcia walki 1 sierpnia, inaczej Niemcy mieliby czas na wyłapanie większości sprzysiężonych. Byłby to wyrok śmierci dla żołnierzy warszawskiego okręgu Armii Krajowej.

W pierwszych dniach Powstania, gdy ludność stolic z nadzieją oczekiwała pomocy ze strony Rosjan, Bór kazał rozkleić wszędzie idiotyczną odezwę, aby przywitać wchodzących Rosjan W MILCZENIU. Nic dziwnego, że nie śpieszyli się z pomocą.

W czasie Powstania wykazał się brakiem elementarnej wiedzy wojskowej. Żądał, aby przysłano Polską Brygadę Spadochronową i polskie dywizjony Mustangów, co było niewykonalne aż z dwóch powodów: nie zdobyto lotniska i ze względu na ograniczony zasięg samolotów. 14-go sierpnia wydał desperacki rozkaz, aby oddziały leśne AK "szły na odsiecz Warszawie". Oddziały z

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Kampinosu dotarli na Żoliborz, ale te z Puszczy Kozienickiej i Świętokrzyskiej, po wyjściu z lasów, zostały rozbite przez Niemców..

W przededniu kapitulacji powstania, w uznaniu zasług, został przez Prezydenta Raczkiewicza mianowany Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych...

Zapytany przez historyków po wojnie, czy podczas Powstania doświadczył choć jednej chwili radości, powiedział: *„Tak, gdy chłopcy z jakiegoś rozbitego sklepu przynieśli piękną parę butów kawalerskich”*. W swoich pamiętnikach epatował bohaterskie wyczyny dwunastoletnich dzieci niszczących czołgi butelkami z benzyną.

- Po wojnie gen. Bór-Komorowski udzielając wywiadów twierdził, że gdyby generał Sosnkowski zakazał robienia powstania, to Powstania by nie było. Zdradza tym, że nie wiedział kto był jego przełożonym, bo decyzja należała do Premiera. Deklarował, że za klęskę Powstania odpowiada on sam ale nie wycofał się z życia publicznego, przyjmował awanse na stanowisko Wodza Naczelnego i Premiera Rządu oraz order Virtuti Militari (Krzyż Kawalerski i Komandorski) – co świadczy o jego niskim morale.

Gen. Pełczyński - Szef Sztabu KG AK - Dyzio

Na jednej z ostatnich odpraw KG, Delegat Rządu zapytał go, co będzie, jeśli Rosjanie wstrzymają ofensywę. Odpowiedział : *”no to Niemcy nas wyrzną”*.

Ustalono też, że ze względu na brak broni, silnie ufortyfikowane obiekty zajmowane przez Niemców, jak aleja Szucha czy koszary lotników na Rakowieckiej – nie będą atakowane, lecz jedynie izolowane, bo chodzi o opanowanie miasta. Pierwszego sierpnia w s z y s t k i e obiekty były atakowane i mimo olbrzymich strat w ludziach ż a d e n nie został zdobyty. Po wojnie powiedział, że te silnie bronione obiekty były atakowane przez n i e d o p a t r z e n i e ... Do końca niczego nie zrozumiał. W 1945 roku powiedział Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu (Kurier z Warszawy): *”Rosjanie dosłownie lizali już Warszawę, musielibyśmy nie być wojskiem tylko strażą ogniową, aby się nie bić w tej sytuacji”*...

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Płk Chruściel ("Monter") - D-ca Okręgu Warszawskiego – Wojak Szweik

Nie zorganizował wywiadu na przedpolu walki w postaci obserwatorów zaopatrzonych w krótkofalówki, aby informować o postępach wojsk sowieckich. W dniu 27 lipca samowolnie wydał rozkaz koncentracji oddziałów powstańczych na stanowiskach wyjściowych. Nastąpiła dekonspiracja całej organizacji oraz lokali konspiracyjnych. To zmusiło Bora-Komorowskiego do wydania rozkazu do podjęcia walki 1 sierpnia, inaczej Niemcy mieliby czas na wyłapanie większości sprzyśniętych.

31-go lipca wsiadł w tramwaj i pojechał na Pragę, zobaczyć co się dzieje na rogatkach miasta. Dojechał do wylotu Grochowskiej i do wylotu Radzymińskiej. I baby powiedziały mu, że na Pelcowiznie widziano już czołgi bolszewickie. Dalej wywiad dowódcy okręgu nie sięgał. Z tą wiadomością, która okazała się po prostu plotką, wrócił do Bora i było to stanowiło kolejny argument do wydania rozkazu o początku powstania.

Powstańców nie posiadających broni kazał uzbroić w siekiery, łomy i kilofy.

Jeszcze przez cały sierpień, nie mając żadnych odwodów, aż do upadku Starówki, snuł nierealne plany "kompletnego wyrzucenia Niemców z miasta".

Na ostatniej przed kapitulacją naradzie dowództwa AK, w dniu 28 września, będąc świeżo awansowany na generała, oświadczył: (Żenczykowski-Samotny bój Warszawy) - *"Duch żołnierzy jest doskonały, nasze pozycje obronne są dobre, sytuacja amunicyjna i stan broni jest dobry, walkę obronną możemy prowadzić stosunkowo długo..."*

Po wojnie, w swoich artykułach o Powstaniu do prasy emigracyjnej w Londynie, napisał:

„WSZYSCY KTÓRZY ROZPOCZĘLI WALKĘ WIEDZIELI, ŻE IDĄ NA PEWNĄ ŚMIERĆ, POZOSTALI ZAZDROŚCILI POLEGLYM. NADZIEMSKA SIŁA ROZPROMIENIAŁA SERCA.”

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Płk Iranek-Osmecki - Szef Wywiadu KG AK - Spóźnialski

Dał się przekonać Okulickiemu, że (cytuję jego wspomnienia): *“musimy stoczyć w Warszawie bitwę, której świat nie będzie mógł zignorować, bo dostarczy to krwawego dowodu perfidii sowieckiej”*. I dalej: *“Jako szef wywiadu miałem obowiązek przestrzec Bora przed nieprzemyślaną decyzją, ale jako Polak podzielałem pogląd Okulickiego, że Warszawa nie może przejść z rąk niemieckich w sowieckie bez wyrażenia naszej woli zachowania niepodległości choćby poprzez wielki krzyk buntu i rozpacz”*.

Ostrzegał Bora, że Niemcy koncentrują na przedpolu Warszawy doborowe dywizje pancerne SS. Niestety, gdy dostał informację, że dywizje te przeszły już do kontrnatarcia – spóźnił się na ostatnią odprawę, na której Bór wydał rozkaz rozpoczęcia nazajutrz powstania.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

20 lipca był zamach na Hitlera i nieudany przewrót wojskowy – liczone, że lada dzień rozsypie się niemiecka dyscyplina. W dniach 22 do 27 lipca obserwowano w Warszawie paniczną ucieczkę Niemców. Piszący te słowa widział, jak niemieccy urzędnicy zamieszkali w naszym domu wyrzucali w popłochu z okien ubrania i materace prosto na stojący na podwórku samochód. Przez mosty ciągnęły na zachód kolumny wycieńczonych żołnierzy, co sprawiało wrażenie rozkładu na froncie i ucieczki.

Na prośbę Churchilla, Stalin zgodził się przyjąć Mikołajczyka, który właśnie był w drodze do Moskwy. Sądzone, że może nareszcie uda mu się uzgodnić zasady choćby doraźnej współpracy wojskowej między AK i Armią Czerwoną. Od 26 lipca słychać było od wschodu ciągły odgłos kanonady artyleryjskiej. W tym czasie komunistyczna radiostacja z Lublina nadawała odezwy *“do ludu Warszawy, aby chwycił za broń i pomógł Armii Czerwonej zdobyć miasto”*. Istniało więc niebezpieczeństwo, że powstanie wywołają czynniki komunistyczne i one przywitają Rosjan *“w imieniu ludu”* lub, że wybuchnie ono spontanicznie w sposób niekontrolowany.

I tak oto udało się Rosjanom *“wpędzić w maliny”* dowództwo AK .

SPLOT NIEPOROZUMIEŃ, PARADOKSÓW I UTOPII

Paradoksem było, że zawarcie przez Mikołajczyka porozumienia o współpracy militarnej rozbijało się o to, że nie chciał on i nie mógł zgodzić się na korektę naszej wschodniej granicy. A sprawa utraty przez Polskę swoich ziem na wschodzie była już dawno przesądzona na konferencji w Teheranie, lecz było to przed Rządem Polskim, na wniosek Roosvelta – ukrywane.

Nieporozumieniem było wzajemne przecenianie swoich ról. Rząd w Londynie na podstawie przesadzonych meldunków przeceniał siłę militarną AK, a czynniki krajowe przeceniały możliwości dyplomatycznego działania rządu emigracyjnego, z którym nikt się za bardzo nie liczył. Jak słusznie napisał Jan Karski, wojnę wygrywa się siłą gospodarki i zasobów, czyli ilością wyprodukowanych czołgów i samolotów, a nie jakimś podziemiem, które choć wspaniale zorganizowane, pozostawało bez broni.

Wydaje się, że kluczem do rozwiązania zagadki “jak mogło dojść do takiego szaleństwa” jest raport Tadeusza Chciuka, który 26 lipca 1944 wrócił do Londynu ze swojej drugiej wyprawy do Polski jako kurier MSW. Cytuje wyjątki:

“Naród polski zdaje egzamin w tej wojnie. Ale egzaminu tego nie zdają kierownicy naszego życia podziemnego, organizatorzy konspiracji, przywódcy polityczni i wojskowi. Bardzo mało mógłbym wyliczyć osób spośród kierujących naszym życiem podziemnym, które orientują się w wydarzeniach międzynarodowych, w światowym układzie sił i tym samym w naszych możliwościach. Ale i te osoby, które się orientują, odrzucają wiadomości niepomysłne, bazując swe poglądy, nadzieje i postępowanie na wiadomościach pomyślnych. Gdy mówiłem, że Rosja jest dziś potęgą, z którą musimy się liczyć –

odpowiadano mi, że to są jej ostatnie podrygi, że nie ma własnej broni ani amunicji, walczy sprzętem amerykańskim i zależy od anglosaskich dostaw żywności”. I dalej: “Prowincjonalizm naszego społeczeństwa można nazwać najczystszy patriotyzmem. Chodzi tu o prawdziwych z krwi i kości Polaków, t.zn. niezbyt myślących, ale bardzo dzielnych patriotów. Cóż więc prostszego jak walczyć do ostatniej kropli krwi o każdą piędź ziemi polskiej, być bohaterem i

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

zginąć. To, że społeczeństwo nie poszło na współpracę z Niemcami, kosztowało nas już śmierć milionów ludzi. To zaś, że będziemy bohaterami, którzy niczego się nie zrzekną – może nas kosztować utratę całej Polski”. (*Duraczyński, Między Londynem a Warszawą*)

Niestety prawdą było to, co wbijała nam przez pół wieku propaganda komunistyczna: masy żołnierskie AK zostały oszukane przez dowództwo. Zdecydowana większość w powstaniu widziała szanse odwetu na Niemcach. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że gra idzie o co innego: Niemcy i tak odejdą z Warszawy, chodzi o przyszły kształt Polski. Ale tylko wąskie kierownictwo wiedziało, że ten kształt Polski też już jest przesądzony, a powstanie ma być tylko “krzykiem protestu”. Żołnierze nie zdawali sobie sprawy jak wrogie są stosunki między obozem londyńskim a sowietami. Porywając się do walki z Niemcami, nie wiedzieli, że nagrodą za ich czyn będzie na pewno upokarzające rozbrojenie, a dla wielu z nich więzienie lub sowieckie łagry i śmierć.

A na tych, co podejmowali decyzje ciążył czynnik psychologiczny. Wiedzieli, że jeśli nie rzucą AK do walki z Niemcami, to potwierdzą sowieckie zarzuty bierności a nawet sympatyzowania z Niemcami i skończą w więzieniach NKWD. Wiedzieli, że NKWD ma ich “rozpracowanych” - zna ich pseudonimy, nazwiska i rysopisy. Więc wysyłając nieuzbrojoną młodzież na bunkry i czołgi – świadomie lub podświadomie próbowali kupić sobie choćby chwilową nietykalność. Tego wątku nie znajdziemy oczywiście w żadnych wspomnieniach ani “politycznie poprawnych” opracowaniach historycznych, ale według mnie musiał wchodzić w rachubę. Wszyscy mają instynkt samozachowawczy...

OD PLANU "BURZA" DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Bór-Komorowski zmienił bezsensowną “Instrukcję dla AK” Sosnowskiego, która przewidywała, że AK atakuje cofających się Niemców, a z nadejściem Rosjan – schodzi znowu do podziemia. Bór postanowił, że AK atakuje cofające się niemieckie straże tylne, a następnie ujawnia się przed Rosjanami jako wojsko podległe Rządowi Polskiemu i występuje w roli gospodarza, proponując wspólną walkę z Niemcami.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Ze względu na słabość sił, miała to być bardziej demonstracja polityczna niż realna pomoc wojskowa dla Armii Czerwonej. Działania takie, na przykład na Wołyniu, przechodziły zupełnie bez echa. Aby uzyskać rozgłos postanowiono zdobyć siłami AK większe miasta jak Wilno i Lwów. Operacje te wykonano kosztem wielkich strat w ludziach i nawiązano nawet współpracę z dowódcami oddziałów liniowych armii sowieckiej. W kilka dni później oddziały AK były rozbrajane, a oficerowie aresztowani przez NKWD. Żołnierze mieli do wyboru Kaługę lub wcielenie do Armii Berlinga. Oficerowie – Kaługa lub śmierć (bo do Armii Berlinga byli nieprzydatni). Wydarzenia te nie były w stanie poruszyć opinii światowej. Dopominano się przystania anglo-amerykańskich misji obserwacyjnych, ale bezskutecznie, bo te tereny były teatrem operacyjnym sowietów.

Fakty te, zamiast zadziałać ostrzegawczo na dowództwo AK – wpłynęły na utwierdzenie opinii, że powstanie zbrojne w Warszawie będzie ostatnią szansą zaalarmowania opinii światowej, że Rosjanie zagarniają Polskę, nie licząc się z jej legalnymi władzami.

Okulicki, według wspomnień Iranka-Osmeckiego, mówił: *“Wilno i Lwów, te zamordowane miasta nie otworzyły oczu Zachodowi. Ale tym razem nasza ofiara będzie tak wielka, że będą musieli zmienić swoją perfidną politykę, która skazuje Polskę na nową niewolę”*.

Gdy 15 lipca podejmowano decyzje o podjęciu walki w Warszawie znane było zachowanie się Rosjan w Wilnie i we Lwowie. Łudzono się jednak, że będzie ono inne na ziemiach na zachód od linii Curzona. Ale w dniu 25 lipca Bor-Komorowski winien wiedzieć, co stało się z oddziałami AK na Lubelszczyźnie, które po walce z Niemcami rozbrojono a oficerów aresztowano i wywieziono do Rosji. Było to wyraźne ostrzeżenie, że planowane powstanie nie może liczyć na pomoc Sowietów ani nawet na ich lojalną współpracę – bo uważają oni AK za wroga im formację. A pułkownik Chruściel winien wiedzieć jak niedobrze wyglądała sytuacja na froncie w dniach 28-30 lipca w rejonie Radzymina, Tłuszcza i Wołomina, bo oddziały AK współdziałały tam z Armia Czerwona. Píše o tym Tomasz Strzembosz (*Rzeczpospolita Podziemna, W-wa2000, str. 290-*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

295). A jeśli ci dowódcy o tym nie wiedzieli, to tym gorzej o nich świadczy. Bo potrafili przez 5 lat utrzymać łączność radiową z Londynem a nie mieli łączności z własnymi oddziałami w decydującym momencie.

BRAK PRZYGOTOWANIA

Zmiana planów Burzy spowodowała, że oddziały AK w Warszawie, liczne i doskonale zorganizowane, były bardzo słabo uzbrojone. Jeszcze do połowy lipca broń pochodzącą ze zrzutów przekazywano do oddziałów leśnych. Według posiadanych danych, w chwili przystąpienia do walki, oddziały miały (licząc tylko podstawową broń piechoty):

- 98 ręcznych karabinów maszynowych z zapasem 160 naboji na każdy
- 604 pistoletów maszynowych z zapasem 200 naboji na każdy
- 1386 karabinów z zapasem 170 naboji na każdy

Ponadto posiadano 2660 rewolwerów z 20 nabojami na każdy i około 50 tysięcy granatów ręcznych głównie własnej produkcji.

Oddziały t.zw. szturmowe liczyły około 30 tysięcy żołnierzy, więc jak widać, tylko co piętnasty miał broń długą. Broni ciężkiej w ogóle nie było. Powstańcy nie tylko, że byli słabo uzbrojeni, ale nie umieli też strzelać. No bo gdzie i kiedy mieli się nauczyć? Jeden z powstańców wyznał mi, że w ramach szkolenia na konspiracyjnej podchorążówce, miał szansę tylko raz wystrzelić do tarczy podczas ćwiczeń w puszczy kampinoskiej. Niemieckie oddziały żandarmerii przechodziły systematyczny trening strzelecki, a oddziały frontowe miały za sobą 5 lat "praktyki". Jeśli mimo to, jak w żadnej bitwie, Niemcy mieli więcej zabitych niż rannych, to dlatego, że powstańcy w rozpaczliwej obronie przy braku amunicji, dopuszczali Niemców na odległość paru kroków.

Nie zadbano o zaopatrzenie oddziałów warszawskich w środki łączności jak radiostacje i telefony polowe (można było ułożyć linie telefonów polowych w kanałach). Odbiło się to fatalnie na dowodzeniu w czasie walki – musiano zdać się na ofiarne łączniczki, a oficerowie Komendy Głównej siedząc z lornetkami na

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

dachach wysokich budynków próbowali zgadnąć, co się dzieje w innych dzielnicach. Bór-Komorowski (*Armia Podziemna*) pisze, że *“dochodzące odgłosy pozwalały mu zorientować się w przebiegu walk”*. Do dnia 6 sierpnia Bór nie wiedział czy są jakieś oddziały AK walczące jeszcze na Mokotowie. Przez brak łączności nie można było skoordynować działań. Przykład: gdy oddziały z Kampinosu dotarły na cmentarz powązkowski – oddziały powstańcze już wycofały się na Stare Miasto.

Rozporządzając pieniędzmi ze zrzutów, nie zakupiono środków opatrunkowych ani nie stworzono zapasów żywności. Żołnierze od pierwszych dni powstania głodowali, zdani na skromne zapasy mieszkańców miasta.

BRAK PRZEWIDYWANIA

Przed podjęciem decyzji każdy strateg wojskowy winien spojrzeć na mapę. Jak w końcu lipca przebiegała linia frontu? Dopiero w marcu został odblokowany Leningrad a Niemcy trzymali się jeszcze mocno na Łotwie, w Estonii w Prusach Wschodnich oraz na południowej Ukrainie i w Mołdawii. Wojska, które podeszły klinem pod Warszawę, traciły impet po dwumiesięcznej ofensywie spod Kowla.

Można się więc było spodziewać, że Niemcy będą zaciekle bronić linii Wisły, jako ostatniej naturalnej przeszkody przed granicami Rzeszy i że Rosjanie będą musieli stanąć przed sforsowaniem Wisły dla podciągnięcia zaopatrzenia w paliwo, żywność i amunicję. Każdy by stwierdził, że sytuacja jest niewyjaśniona i że Rosjanie mogą nie wejść z marszu do stolicy.

Powstanie militarnie wymierzone przeciw Niemcom, politycznie było wymierzone przeciw sowietom i oni o tym dobrze wiedzieli. Jak w tej sytuacji można się było spodziewać od Rosjan choćby lojalnego współdziałania? Znając ich wrogi stosunek do Armii Krajowej i całego obozu londyńskiego należało przyjąć, jako wysoko prawdopodobne, że ze względów politycznych wstrzymają ofensywę. Była to dla Stalina wyjątkowa okazja, aby niemieckimi rękoma pozbyć się w Polsce opozycji antykomunistycznej i kwiatu inteligencji. Byłoby naprawdę zdumiewające, gdyby z takiej okazji nie skorzystał. Niestety, członkowie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Komendy Głównej AK takiej alternatywy nie przewidywali. Nie byli to ludzie ograniczeni, tylko jak pisze Iranek-Osmecki: *“nie chcieliśmy dopuścić do naszych myśli takiej alternatywy, bo niszczyła naszą rację bytu”*.

“Trzeba zająć miasto i utrzymać je do nadejścia Armii Czerwonej, a jeśli nie nadejdzie – umrzeć” - zdecydował Okulicki, wydając tym samowolnie wyrok śmierci dla 200 tysięcy mieszkańców stolicy. Nie pytanych, czy podzielają ten jego zapał do umierania.

BŁĘDNE SCENARIUSZE

Natomiast przewidywano inne pesymistyczne na ogół scenariusze wydarzeń po wejściu Rosjan, w zależności od ich zachowania się. I tak wymyślono:

- Dowódca okręgu warszawskiego (płk Chruściel) pozostaje w pobliżu mostów (w założeniu, zdobytych przez powstańców) i ujawnia się Rosjanom jako komendant garnizonu, a Jankowski ujawnia się jako przedstawiciel władz cywilnych z ramienia rządu londyńskiego, czyli jako gospodarz.

- Komenda Główna pozostaje na zachodnich krańcach Woli w fabryce Kamlera i obserwuje zachowanie się Rosjan. Jeśli Rosjanie nie aresztują komendanta okręgu, to KG ujawnia się, a doborowe oddziały Kedywu, stanowiące osłonę KG na Woli - maszerują defilować. W wypadku aresztowania Chruściela – KG i oddziały Kedywu albo przechodzą do Kampinosu. (zastanawiam się dziś po co - przecież to zagajnik, który Rosjanie, nie liczący się ze stratami ludzkimi, mogli przeczesać w kilku godzin), albo zamykają się z radiostacją w murach fabryki Kamlera na Woli i bronią się tam, aby “wywołać światowy skandal”. Doborowe oddziały Kedywu, zgromadzone na Woli, nie zdawały sobie sprawy, że znalazły się tam głównie po to, aby bronić Komendę Główną AK przed Rosjanami. Jeszcze pod koniec Powstania Bór twierdził, że Rosjanom rozbroić się nie damy i będziemy się bronić w enklawie ulic Lwowska-Emilli Plater – gdzie zamierzał polec z resztką żołnierzy na tej ostatniej reducie. Co może świadczyć nie o patriotyzmie lecz o jego megalomanii. Jeśli Rosjanie aresztują również członków KG – to wtedy pozostający w głębokiej konspiracji

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Okulicki (włączył się do powstania dopiero 15 września) – będzie miał za zadanie odbudować struktury dowództwa AK.

Niestety nikt nie chciał dopuścić myśli, że Rosjanie W OGÓLE NIE WEJDA, gdyż wtedy pomysłodawcy powstania straciłby rację bytu.

BRAK WIEDZY WOJSKOWEJ - CZYLI PARTACKA ROBOTA

Te spekulacje spowodowały, że powstanie było już przegrane w pierwszych godzinach walki. Bo Komenda Główna tak była zajęta planowaniem jak “przyjąć” Rosjan, że jakby zapomniała, że najpierw trzeba stoczyć walkę z Niemcami.

- Pierwszym kardynalnym błędem była ustalona godzina wybuchu powstania. Myślano, że o 17-tej duży ruch na ulicach pozwoli grupom szturmowym zbliżyć się niepostrzeżenie do bunkrów przed niemieckimi obiektami, obrzucić je granatami i budynki zdobyć łatwiej niż pod osłoną nocy. Niestety, efekt zaskoczenia zawiódł. To była za duża operacja, aby wiadomość o niej nie rozeszła się “pocztą pantoflową” wśród mieszkańców i nie dotarła do Niemców poprzez konfidentów. Piszący te słowa pamięta, że o zapowiedzi wybuchu dowiedział się o 16-tej będąc na Żurawiej u znajomych. Biegliśmy ulicami w kierunku domu, a gdy dotarliśmy za piętnaście piąta w rejon placu Unii – powstańcy już byli na punktach zbornych, ulice opustoszałe a Niemcy czekali na stanowiskach ogniowych. Atakujących w biały dzień powstańców, przywitani huraganowym ogniem. Efekt: mimo ogromnych strat, dochodzących do 90% stanów oddziałów, żadnego z obiektów (atakowanych wg. gen. Pełczyńskiego przez p o m y ł k ę) -nie zdobyto.

- Na skutek skróconego czasu mobilizacji, na miejsca zbiórek dotarło średnio tylko 65% zaprzysiężonych, a z wielu magazynów nie zdołano wydobyć broni. Tak więc do boju ruszyło tylko około 20 tysięcy powstańców, jedynie w 25% uzbrojonych w broń palną. Siły garnizonu niemieckiego oceniono na 20 tysięcy uzbrojonych “po zęby” żołnierzy, na dogodnych pozycjach obronnych. Ponadto na terenie miasta znalazły się czołgi pododdziałów niemieckich dywizji, zmierzających na front.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

- Jedyną siłą uderzeniową, jaką rozporządzała KG, były oddziały szturmowe Kedywu zgrupowania Radosława (legendarne bataliony "Pieść" i "Miotła") oraz bataliony harcurskie Szarych Szeregów ("Zośka" i "Parasol") - 2200 ludzi, w miarę dobrze uzbrojonych. Te oddziały 1 sierpnia zaatakowały tylko drugorzędne, słabo broniące fabryczki i magazyny na Woli, stanowiąc głównie odwód i ubezpieczenie Kwatery Głównej w fabryce Kamlera. Dołączono do nich nawet w ostatniej chwili najlepiej uzbrojoną kompanię nieszczęsnego dywizjonu Jeleń, która miała zaatakować rejon Szucha.

- W żadnych opracowaniach nie można doszukać się dokładnej relacji z przebiegu, najważniejszej ze względów strategicznych, walki o przyczółki mostowe po obu stronach Wisły. Wysłano tam pewnie oddziały tak słabo uzbrojone, że wszyscy uczestnicy zginęli. Wygląda na to, że planowano głównie zdobywanie gmachów państwowych, aby je oflagować i pokazać, że w mieście działa już polska administracja cywilna, a zdobywanie mostów pozostawiono Rosjanom, aby nie wjechali za szybko do Warszawy.

- Już po godzinie walki zapanowało poczucie klęski i kompletny chaos – przy braku łączności oddziały z Żoliborza wyszły w nocy do Kampinosu, gdy te z Kampinosu szły na Żoliborz. A te z Mokotowa i Ochoty wyszły do lasów kabackich i chojnowskich – sądząc, że powstanie w centrum miasta upadło. Ten odwrót też był okupiony ciężkimi stratami: pod Pęcunami zginęło 93 powstańców.

- Wydając rozkazy zaatakowania takich twierdz jak rejon Szucha, koszar Smigłego-Rydz na Chocimskiej czy koszar lotników na Rakowieckiej, dowództwo wykazało kompromitujący brak wiedzy wojskowej lub karygodną lekkomyślność. Ja jestem tylko plutonowym-podchorążym, ale na studium wojskowym wbijano mi do głowy, że aby atak miał szansę powodzenia, trzeba mieć przewagę liczebną nad wrogiem w stosunku 2:1. Stosunek był 1 powstańca na 3 Niemców, przy braku broni długiej, nie mówiąc już o broni ciężkiej.

- Bezsensowny rozkaz zdobywania lotnisk na Okęciu i Bielaniech został odwołany, ale za późno – zginęło 8 oficerów i 120 żołnierzy (Borkiewicz,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Powstanie...) Łącznie pierwszego dnia walki poległo lub zostało rozstrzelanych 2000 powstańców a 5000 wyszło do lasów. Do dnia kapitulacji zginęło 18 tysięcy a 20 tysięcy zostało rannych. Do niewoli wyszło 16 tysięcy.

- Ten brak wiedzy wojskowej potwierdza rozpaczliwy rozkaz Bora wydany 14 sierpnia, przez radio, niezaszyfrowanym tekstem, do oddziałów leśnych, aby "szły na odsiecz Warszawie". Oddziały z Kampinosu zasiły 6 sierpnia Żoliborz, gdzie zresztą okazały się mało przydatne do walki w mieście. Ale oddziały z puszczy kozienickiej i świętokrzyskiej po wyjściu na otwarte przestrzenie, zostały rozbite – Niemcy na nie już czekali. Niektórzy dowódcy odmówili wykonania rozkazu, doszło do sądów polowych i do rozłamów w organizacji AK.

Szczytem zagubienia się dowództwa była sytuacja między 5 a 10 sierpnia, gdy Delegat Rządu a potem i płk Radosław nalegali na Bora, aby oddziały powstańcze wyszły z miasta do Kampinosu. Bór nie mógł się zdobyć na decyzję, a najlepsze oddziały Kedywu i Bataliony Harcerskie wykrwawiały się, broniąc cmentarzy jako drogi wyjścia do Kampinosu. W tym samym czasie, gdy powstańcy próbowali utrzymać cmentarze, Niemcy w ciągu 2 dni utorowali sobie drogę tuż obok, wzdłuż ulicy Wolskiej do mostu Kierbedzia i bezkarnie mordowali mieszkańców Woli (5 sierpnia – 38 tysięcy). Gdyby powstańcy, zamiast tkwić na cmentarzach, zaatakowali Niemców, przecinając pobliską Wolską, to na pewno przeszkodziłoby to w masowych egzekucjach i dałoby czas na ewakuację mieszkańców Woli do Śródmieścia. Oddziały Radosława w liczbie 2200 dobrze uzbrojonych żołnierzy miały wtedy nawet 2 zdobyczne czołgi, ale nie były w stanie jednocześnie bronić cmentarzy i atakować Niemców, posuwających się obok ulica Wolską. Gdy wreszcie Bór podjął decyzję, że wyjście z miasta i pozostawienie mieszkańców na pastwę Niemcom byłoby niemoralne – oddziały Radosława z cmentarzy musiały wycofać się na Stare Miasto przez otwarte tereny byłego getta, po utracie w sumie aż 70% swoich stanów.

Mitem jest, że Niemcy przez 63 dni nie mogli stłumić powstania. Tak jak przebili się w ciągu 2 dni z Woli do mostu Kierbedzia, tak mogli z powstaniem skończyć w ciągu tygodnia, rzucając do walki jedną dywizję pancerną – o którą

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

bezsukutecznie dopominał się pacyfikujący Warszawę Von dem Bach-Zelewski. Wyczuli jednak, że toczy się gra polityczna i że jak długo powstanie będzie się tliło, tak długo będzie stał wyczekujący front za Wisłą. Więc zgodnie z rozkazem Hitlera niszczyli systematycznie miasto, ostrzeliwując je z najcięższych dział i bombardując, ale oszczędzali już bardzo swoich ludzi. Używali do tłumienia powstania jednostek jak szkoła oficerska SS z Poznania, ale też zbieraniny różnych drugorzędnych batalionów jak brygada więźniów kryminalnych Dirlewanlera i Rosjan w służbie niemieckiej (brygada Kamińskiego, błędnie nazywana własowcami), likwidując kolejno polskie punkty oporu. Nie umniejsza to wcale poświęcenia i bohaterstwa powstańców, którzy bronili się zawzięcie, zadając Niemcom duże straty. **Była to jednak obrona straceńców wpędzonych w pułapkę, którzy woleli śmierć z bronią w ręku niż rozstrzelanie.** Ale ta desperacka walka powstańców pociągała za sobą masakrę mieszkańców miasta. W czasie obrony Starego Miasta zginęło 30 tysięcy mieszkańców.

CZY MOGŁO NIE DOJŚĆ DO TAKIEJ KATASTROFY ?

Mówi się, że w zaistniałej sytuacji w zasadzie każda decyzja musiała prowadzić do katastrofy. Niektórzy pisali, że gdyby Bór nie rozpoczął powstania, to wybuchłoby w jeszcze gorszym terminie i pod jeszcze gorszym dowództwem. Nie zgadzam się z tym poglądem. Mogę się tylko zgodzić, że każda inna decyzja nie mogła spowodować już gorszych skutków: miasto zrównane z ziemią, wygubiony kwiat młodzieży, utracone skarby kultury.

Czy było inne rozwiązanie ? Było.

Naród poniósł już tak straszne straty w ludziach, w Katyniu, podczas okupacji i na wszystkich frontach, że naczelnym zadaniem polityków i dowódców wojskowych było ratowanie tych co pozostali, a nie szafowanie życiem Polaków jakby nas było, tak jak w Rosji, 250 milionów. Zrozumiał to dowódca Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Gdy ruszyła sowiecka ofensywa styczniowa, poszedł do Niemców i powiedział: *”Wy przestajecie być naszymi wrogami, bo opuszczacie nasze ziemie. Pozwólcie nam odejść razem z wami, aby uratować naszą młodzież przed bolszewikami”* I taką zgodę dostał. Wyprowadził z Polski 1500 ludzi, głównie młodzieży akademickiej.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Co mógł zrobić Bór-Komorowski ?

Mógł po prostu już w lipcu wydać ten rozkaz, który wydał Okulicki parę miesięcy później (pięknie zresztą zredagowany): rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej. Mógł w nim wytłumaczyć żołnierzom, że Armia Krajowa przez lata okupacji wypełniła swoje zadanie, dokonując akcji sabotażowych i wywiadowczych, odbijając więźniów, likwidując kolaborantów - ale że walka z nowym okupantem skazana jest na klęskę. Dowód: w rejonie Lwowa nigdy nie udało się stworzyć organizacji AK. Zaraz była denuncjowana przez Polaków i wszyscy byli aresztowani przez NKWD (jak Tokarzewski a potem Okulicki). Po czym należało zniszczyć wszystkie archiwa AK. Cokolwiek by się stało po wydaniu takiego rozkazu, nie miałyby tak tragicznych skutków jak Powstanie. Prawdopodobnie Niemcy wywieźliby na roboty część mieszkańców, ale większość by przeżyła i mogłaby po wojnie bez obaw wrócić do Polski, bez "czarnego biletu" jakim był udział w Powstaniu. To ocalone pokolenie na pewno utrudniałoby choćby biernym oporem sowietyzację kraju, przeciwstawiając się tym, co dali się omotać komunistycznej propagandzie. Być może niektórzy przeniknęliby do nowego aparatu władzy, aby storpedować jakąś akcję, kogoś ostrzec. Może w 1956 albo i wcześniej skoczyli by do gardła komunistom, jak zrobili to Węgrzy. Ale nawet wtedy, Rosjanie na oczach opinii światowej nie mogliby mordować masowo mieszkańców i zrównać z ziemią miasto. W Budapeszcie w 1956 straty ludzkie i materialne nie stanowiły nawet 1 procenta tego, co w czasie powstania w Warszawie.

Ale tych Wspaniałych Chłopców i Dziewcząt już nie było...Jest po prostu zdumiewające, jak dosłownie kilku ludzi, bez wyobraźni i odpowiedzialności mogło zniszczyć tak wspaniałą organizację jaką była Armia Krajowa, zresztą przedmiot ich dumy - i pozbawić Kraj elity.

A co mogli zrobić ze sobą członkowie Komendy Głównej AK ? Otóż mogli ewakuować się na Zachód lub "wstrząsnąć sumieniem świata" popełniając zbiorowe samobójstwo, zamiast wysłać na pewną śmierć tysiące cudzych dzieci.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Była jeszcze jedna szansa ograniczenia skutków katastrofy, już w czasie walki. W połowie sierpnia, gdy miasto płonęło a front sowiecki stał i intencje Stalina już były znane, pojawił się w Warszawie rosyjski kapitan wywiadu – Kaługin. Zaproponował on Borowi, aby kanałami AK poprzez Londyn wysłać depesze w hołdowniczym tonie do Marszałka Stalina, że lud Warszawy prosi Go o pomoc. Bór odmówił. W kilka dni później tej samej treści depeszę podsunęli mu do wysłania przez Londyn dowódcy walczących oddziałów komunistycznych, rzekomo podpisana przez stronnictwa lewicowe, choć mogli ją wysłać bezpośrednio do Moskwy swoimi kanałami. Bór znowu odmówił, rozumiejąc, że jeśli to “wezwanie ludu Warszawy” przejdzie przez kancelarie dyplomatyczne Foreign Office, to będzie dla światowej opinii jasne, że Armia Czerwona wyzwala Warszawę na prośbę ludu lub partii lewicowych, a nie polskiego rządu emigracyjnego. Wtedy wkraczające oddziały sowieckie byłyby zwolnione z rozmowy z “londyńskimi pajacami” w Warszawie. Píše o tym szeroko Iranek-Osmecki, zgadzając się z Borem, że była to propozycja nie do przyjęcia. Widać tu zaciętrzewienie członków Komendy Głównej, którzy w danej chwili nie bronili już losu żołnierzy i mieszkańców płonącego miasta, tylko bronili nadal swojej utopijnej koncepcji zainstalowania władzy rządu londyńskiego w Warszawie.

Czasem myślę sobie, że dla uniknięcia tej tragedii zabrakło jednego trzeźwego człowieka z charakterem, który by w przededniu powstania poszedł do Niemców i zadenuncjował tych ludzi chodzących po Księżycu. Uratował by stolicę przed spaleniem i życie 200 tysiącom ludzi.

A nasi “zachodni sojusznicy” ześwinili się wobec nas, nie tym, że nie udzielili większej pomocy militarnej, bo to było technicznie trudne. W okresie powstania lotnictwo RAF straciło 52 samoloty, zginęło 245 lotników, z tego Polskie Siły Powietrzne 17 załóg i 119 lotników. Skandalem było to, że aby nie narazić się Stalinowi (wiadomo, sowiecki teatr operacyjny), przez miesiąc nie mogli się zdobyć na wydanie Niemcom ostrzeżenia, że powstańcy są żołnierzami koalicji i przysługują im prawa kombatanckie zgodnie z konwencją genewską. Do tego momentu rozstrzeliwano powstańców jako “bandytów”. A później różnie bywało.

PRÓBY USPRAWIEDLIWIENIA

Dziś spotyka się często publikacje próbujące usprawiedliwić decyzje o wywołaniu Powstania. Próba usprawiedliwienia przyszła też z najmniej oczekiwanej strony. Zaskoczeniem był dla mnie artykuł wielce szanowanego przeze mnie pana Jana Nowaka-Jeziorańskiego, jaki znalazłem w Tygodniku Powszechnym (*Nr 31/1994 – Gra o Polskę*). Oto próba polemiki z tezami Autora:

Nie można twierdzić, że powstanie opóźniło o 6 miesięcy ofensywę sowiecką na Berlin i zmieniło na niekorzyść Rosji układ sił w Europie. Teatry operacji wojskowych i późniejsze strefy wpływów zostały już ustalone w Teheranie, co sam Jeziorański przyznaje dalej, pisząc, że wojska amerykańskie musiały zwolnić marsz a potem nawet wycofać się za linię demarkacyjną. Rosjanie nie musieli się śpieszyć, mieli zagwarantowany swój „kawałek tortu” i to alianci mogliby być w Berlinie dużo wcześniej. A gdyby nawet przyznać racje Jeziorańskiemu, to należałoby obarczyć przywódców powstania jeszcze winą o przedłużenie wojny o pół roku i śmierć kilku milionów ludzi w obozach i na frontach. Prawdą jest, że Rosjanie musieli przygotować się do ostatecznej ofensywy na Berlin, która zresztą do Berlina nie dotarła, lecz ugrzęzła na Odrze i „wale pomorskim”.

Pan Jeziorański pisze, że naród polski przez 5 lat przygotowywał się do rozprawy z wrogiem, więc nie można było zrezygnować z podjęcia walki. Naród się przygotowywał, ale nie do powstania w Warszawie, z której jeszcze w lipcu wysyłano broń na prowincję. Warszawa do powstania nie była przygotowywana.

Dalej argumentuje, że naród polski nie po to walczył przez całą okupację, aby na końcu poddać się bez walki i wyjść z przetrąconym kręgosłupem. W biznesie jak ktoś zainwestuje np. 100 milionów i widzi, że stracił już 80, a może stracić wszystko, to wycofuje się z gry nie patrząc na zainwestowane koszty (jak mówią Francuzi „ratuje meble”). Czesi nie mieli partyzantki, powstanie w Pradze zrobili im 5 maja 1945 Własowcy, (którzy zmieniając front próbowali ratować własną skórę) – ale oni nie czują, aby mieli przetrącony kręgosłup.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Wątpliwym też jest, że to na skutek powstania Stalin nie uczynił z Polski sowieckiej republiki. Sam Jeziorański przeczy sobie, pisząc dalej, że nie zrobił tego z Polską i z innymi krajami wschodniej Europy, bo byłoby to bardzo źle odebrane przez komunistyczne partie na Zachodzie.

Nie zgadzam się też z Autorem, że po powstaniu nastąpiła konsolidacja narodu i podział na MY i ONI. Taki podział nastąpił, ale propaganda komunistyczna trafiała na podatny grunt w środowiskach chłopskich i robotniczych i biorąc pod uwagę liczbę kolaborantów, aktywistów i ludzi ogłupionych - podział ten był bliski 50% do 50%, można więc mówić raczej o rozbiciu narodu. Dopiero teraz dowiadujemy się jaka ogromna była skala wojny domowej jaka toczyła się w Polsce do roku 1949 między Podziemiem Niepodległościowym a władzami komunistycznymi.

Już w epilogu do swojej wspaniałej i bardzo obiektywnej książki „Kurier z Warszawy” pan Jeziorański próbuje usprawiedliwić decyzję o rozpoczęciu powstania. Píše, że pójdzie na ustępstwa sowieckie dałoby komunistom legitymacje do sprawowania władzy. Otóż komuniści wcale tej legitymacji nie potrzebowali, najlepszy dowód, że rządili bez niej Polską przez 45 lat. A dla opinii światowej stwarzali pozory legalności organizując sfalszowane lub fikcyjne “wybory”.

Natomiast być może prawdą jest, że doświadczenie Powstania ustrzegło nas przed interwencją sowiecką w 1956 i 1981 roku. Sowieccy marszałkowie ostrzegali Biuro Polityczne KPZR, że Polacy to naród szaleńców (jeśli nie wariatów). Opinia niezbyt pochlebna, ale czasem przydatna.

Twierdzenie, że polegli Powstańcy odnieśli dziś pogrobowe zwycięstwo, bo odzyskaliśmy niepodległą Rzeczpospolitą, jest tylko piękną metaforą. Tylko, gdyby Oni zobaczyli jak ta Polska, gwałcona przez komunistów przez 45 lat dziś wygląda – to by zapłakali. Nie o taką Polskę walczyli ci Wspaniali Chłopcy i Dziewczęta. W Katyniu i przez lata wojny utraciliśmy część elity narodu. W Powstaniu straciliśmy resztę. I to był GWÓŹDZ DO TRUMNY NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI. Bo w komunizmie panował już tylko negatywny dobór kadr, w myśl zasady “mierny ale wierny”. Nową “elitę” zaczęli tworzyć tylko zdrajcy

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

lub miernoty. I skutki tego odczuwamy do dziś, gdy patrzymy z jakim trudem odradzają się nasze nowe elity polityczne, kulturalne czy naukowe. Przerwano łańcuch przekazywania wartości moralnych i intelektualnych z pokolenia na pokolenie. Łatwiej było odbudować kamienice niż urodzić i wychować wartościowych ludzi.

Z dzisiejszej perspektywy Powstanie było kompromitacją polskiej myśli politycznej i wojskowej.

OSTATNIE REFLEKSJE

W społeczeństwie ciągle żyje “mit bohaterskiego zrywu Stolicy”. Powstanie stało się legendą. Sam ta legendę noszę w sobie od 50 lat.

Wejście Rosjan zastało nas w styczniu 1945 w Piotrkowie Trybunalskim. Pamiętam jak jakieś wyrostki pozbierały porzucone przez Niemców karabiny, założyły sobie biało-czerwone opaski i zaczęły “robić Polskę”. A mnie chciało się płakać na wspomnienie, z jakim bohaterstwem zdobywali broń Chłopczy z AK i z jakim poświęceniem tą bronią o Polskę walczyli. Gdy urządzono nam defiladę oddziałów Ludowego Wojska Polskiego pod dowództwem sowieckich oficerów (bo naszych zgładzono w Katyniu), to tłum ludzi witał ich w milczeniu. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie na takie wojsko czekaliśmy, że to wielkie oszustwo.

I dlatego potem, w czasach najczarniejszej nocy stalinowskiej i przez całe pół wieku tego oszustwa, myślałem sobie z satysfakcją, że dzięki Powstaniu przeżyłem chociaż 60 dni w AUTENTYCZNEJ Polsce, która miała wtedy powierzchnię kilkunastu kilometrów kwadratowych. Ale za jaką cenę ! Znam nawet takich nielicznych, co mówią, że ich walka w Powstaniu, to były najpiękniejsze chwile w ich życiu. Ale ci liczniejsi, spaleni żywcem, przywaleni gruzami i potopieni w kanałach, już nam nie powiedzą, jakie to były dla nich chwile. Możemy się jednak domyślać, co myśleli o Powstaniu i o Powstańcach, bezbronni mieszkańcy w chwili przed rozstrzelaniem w ramach represji.

Dlaczego o tym piszę ? Na moich oczach w pierwszej godzinie Powstania zginął cały dywizjon “Jeleń”. Czuje się ciągle dłużnikiem tych Chłopców, którzy porwali się do walki o Niepodległą Polską, a więc też o Polskę dla mnie. Nie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

wiedzieli, że los Polski już dawno został przesądzony, że ich ofiara jest nadaremna. Oni nie mają nawet swoich grobów, ale gdyby mogli powstać z trumien, to by zawołali głosem pełnym gorzkości: KTO I PO CO NAS RZUCIŁ NA TEN OFIARNY STOS ? Czynię to za Nich i próbuje na to odpowiedzieć.

Ta bolesna sprawa odzywa się we mnie, gdy widzę w telewizji uroczystości sprowadzenia urny z prochami Bora-Komorowskiego, czy odsłonięcia pomnika Okulickiego. Nie rozumiem, dlaczego społeczeństwo do tej pory nie oceniło tych ludzi. Czy robi się to dla rodzin poległych, które wolą wierzyć, że ich bliscy polegli za Wielką Sprawę niż, że zginęli w niepotrzebnej już bitwie ? Czy te uroczystości są nam niezbędne do odzyskania tożsamości narodowej? Napoleon zrobił jednak coś dla Francji (do dziś obowiązuje Kodeks Napoleona), ale postrzegany jest tam jako awanturnik i nie uświadczysz we Francji ani placu ani ulicy jego imienia.

Gloryfikowanie osób bezpośrednio winnych masakry, to aprobowanie nieodpowiedzialności, to szkodliwe dla przyszłych pokoleń utrwalanie jako pozytywnych wzorców ludzi, którzy doprowadzili do tragedii.. Według mnie, aby nie zafałszowywać historii, trumny z prochami przywódców Powstania, winnych tej hekatombi ofiar, nie powinny spoczywać na Kwaterze Powstańców, obok grobów ich młodocianych żołnierzy, których bez broni i bez sensu wysłali na pewną śmierć.

Tragedia Powstania Warszawskiego stała się lekcją i przestrogą dla społeczeństwa, które na szczęście zrozumiało to w październiku 1956 i w latach osiemdziesiątych.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Andrzej Solak

POWSTANIE WARSZAWSKIE - MITOLOGIA ZRYWU

Na przestrzeni ostatnich sześciu dekad czynniki oficjalne rozmaicie interpretowały Powstanie Warszawskie – od totalnej negacji w latach 40. i 50. po bezkrytyczny entuzjazm obecnie. W czasach stalinowskich, w podręczniku pod red. towarzyszki Żanny Zelikman-Kormanowej wypisywano idiotyzmy, jakoby dowództwo Armii Krajowej uzgodniło z Niemcami termin Godziny „W”...

Ostatnio, dla odmiany, winą za klęskę Powstania obarcza się przede wszystkim Józefa Stalina (niezorientowani mogą odnieść wrażenie, iż stolicę Polski obróciła w popiół Armia Czerwona...). Dla szerokich rzesz społeczeństwa, dla polityków, a nawet (o zgrozo!) niektórych kręgów historyków nasza przeszłość to coś w rodzaju mitologii, którą można dowolnie „modyfikować”, stosownie do obowiązujących właśnie mód i trendów, tudzież politycznych zamówień (chyba nikt nie żywi złudzeń, że za jakie 20 lat, gdy tylko pojawi się nowe „zapotrzebowanie”, najemni naukowcy pospieszą z kolejną „interpretacją” Powstania Warszawskiego...). Niewielu zainteresowanych jest spokojną, rzeczową dyskusją o faktach – choćby takich, jak kwalifikacje dowódcze osób odpowiedzialnych za rozpoczęcie Powstania.

„Burza” na Kresach – zlekceważone ostrzeżenie

To zastanawiające, że 1 sierpnia 1944 r. Armia Krajowa przystąpiła w Warszawie do działań będących zaprzeczeniem dotychczasowej, rozsądnej polityki. Przez pięć lat niemieckiej okupacji kierownictwo Polski Podziemnej starało się ograniczyć walkę bieżącą do koniecznej samoobrony, do dywersji, sabotażu, pracy wywiadowczej i szkoleniu kadr, kładąc główny nacisk na przygotowanie ogólnokrajowego zrywu, który wybuchnąć miał w sprzyjających okolicznościach. Starano się przede wszystkim chronić substancję narodową, unikać niepotrzebnych strat, nie prowokować okupanta do represji. Wezwania komunistów do natychmiastowego powstania powszechnego traktowano jako antypolską prowokację, która musiała by zakończyć się klęską i rzezią. Wszakże w 1944 r. wcielono w życie plan Akcji „Burza”. Zakładał on atak, w całym kraju,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

na oddziały niemieckie wycofujące się przed Rosjanami oraz występowanie wobec tych ostatnich w roli gospodarza. Plan mocno ryzykowny, prowadził bowiem do ujawnienia struktur konspiracyjnych wobec nadciągających Sowietów. Wypadki na Kresach Wschodnich, między marcem a lipcem 1944 r., pokazały to z całą ostrością. Na Wołyniu, w Wilnie, we Lwowie i w innych miejscach żołnierze AK, ramię w ramię z czerwonoarmistami, przelewali krew w bojach z Niemcami. Lokalni dowódcy Armii Czerwonej dziękowali bohaterom z AK za wspólny wysiłek zbrojny. Potem nadciągały NKWD i Smiersz, rozbrajały polskie oddziały, zaczynały się masowe aresztowania, deportacje i egzekucje.

Komenda Główna AK powinna była potraktować wydarzenia na Kresach jako swoisty test na intencje Sowietów. Teraz nikt nie mógł mieć wątpliwości – jeśliby nawet Armia Krajowa poradziła sobie w Warszawie z Niemcami, jej ujawnione struktury stanowiłyby wyborny cel dla NKWD. Należało więc trwać w konspiracji (co postulowały m.in. Narodowe Siły Zbrojne). Niestety, dowództwo AK, mając pełną świadomość z jednej strony ogromnej przewagi Niemców w Warszawie, z drugiej zaś jednoznacznych zamiarów Sowietów, podjęło decyzję o rozpoczęciu Powstania.

„W bój bez broni”

Przedstawia się wyliczenia, iż 1 sierpnia 1944 r., na 45.000 zaprzysiężonych żołnierzy Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej, przypadało zaledwie 3.500 jednostek broni długiej. Ponadto 3.800 powstańców mogło mieć nadzieję na otrzymanie pistoletu (dobrego do likwidowania konfidentów, nie do walki z regularnym wojskiem). Innym zostały gołe pięści... To jednak niepełna prawda. Niedobory w uzbrojeniu były w znacznym stopniu wynikiem określonych działań dowództwa Armii Krajowej.

7 lipca 1944 r., na osobisty rozkaz Komendanta Głównego AK, generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, Okręg Warszawski wysłał wielkie ilości broni (w tym 900 pistoletów maszynowych) na Wschód, m.in. w rejon Białegostoku. Dziesięć dni później wywieziono kolejne 60 pistoletów maszynowych oraz amunicję. Zatem, w ostatnich tygodniach przed Godziną „W”, dowództwo

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

warszawskiej AK częściowo rozbroiło swe oddziały! Decyzję o włączeniu stolicy w Akcję „Burza” podjęto bowiem dopiero 21 lipca.

Na tym nie koniec. Na Godzinę „W” żołnierzom AK dostarczono jedynie 40-60 proc. zawartości magazynów broni. Przyczyny były różne: aresztowania magazynierów, rozlokowanie niemieckich jednostek frontowych w rejonie podziemnych arsenałów, ale i panujący chaos i dezorganizacja.

Tu jeden, jakże wymowny przykład. 1 sierpnia 1944 r. powstańcy otrzymali zaledwie 657 pistoletów maszynowych. W 1947 r., trzy lata po Powstaniu, na ulicy Leszno odkryto magazyn z 678 pistoletami maszynowymi „sten” i „błyskawica”, wraz z zapasem amunicji.. Jeśli uwzględnić tylko broń wysłaną na Wschód oraz niewykorzystane wyposażenie z jednego magazynu na ulicy Leszno, to 1 sierpnia na Godzinę „W” w rękach powstańców winno znaleźć się nie 657, a prawie 2300 peemów! Oczywiście, nie zmieniłoby to ostatecznego finału tej bitwy. Jednak dodatkowo ponad półtora tysiąca chłopców z oddziałów szturmowych zyskałoby większe szanse na przeżycie. Zaś niemiecki sukces byłby okupiony znacznie bardziej słono.

Dowództwo AK doskonale wiedziało o koncentracji w stolicy oraz wokół niej niemieckich jednostek pancernych, np. 25 lipca otrzymało meldunek o przybyciu dywizji pancerno-spadochronowej „Hermann Goering” (jej pododdziały rozlokowano m.in. na Woli). Wśród jednostek wroga były też: 3 Dywizja Pancerna SS „Totenkopf”, 5 Dywizja Pancerna SS „Wiking” oraz 19 Dolnosaksońska Dywizja Pancerna Wehrmachtu. Formacje te, jako całość, zaangażowały się w walkę z Rosjanami (na szczęście dla nas!). Przeciw Powstaniu Niemcy rzucili wydzielone pododdziały, w sumie ok. 300 wozów bojowych. Co tej sile mogła przeciwstawić warszawska AK? W dniu wybuchu Powstania posiadała 2 (DWA!!!) działka przeciwpancerne, również 29 granatników przeciwczołgowych PIAT i rusznice. Zgromadzono za to imponującą ilość butelek z benzyną (12.000 szt.), których użycie wiązało się z ogromnym ryzykiem (zasięg rzutu wynosił przecież jedynie kilkadziesiąt metrów). Zaczynając Powstanie Armia Krajowa nie miała w stolicy ani jednego działka przeciwlotniczego. Niemieckie stukasy i messerschmitty z lotniska Okęcie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

praktycznie bezkarnie obracały potem w ruinę warszawskie dzielnice. Wykonały 1408 lotów na bombardowanie, tracąc jedną maszynę nad Starym Miastem i drugą nad Kampinosem. Była to jedna z najtańszych operacji Luftwaffe. Wielcy, genialni stratedzy z AK nie pomyśleli bowiem, że w połowie XX wieku, chcąc zająć i utrzymać jakiś obszar, należy zapewnić mu osłonę przeciwlotniczą. Podobnie rzecz miała się z artylerią. Warszawa znalazła się pod ostrzałem ciężkich dział, moździerzy i wyrzutni rakietowych kalibru 280, 380, a nawet 600 mm. W jaki sposób powstaniec, zbrojny w pistolet i butelkę z benzyną (albo i nawet takich precjozów pozbawiony), jak miał uciszyć wrogie baterie, niszczące jego miasto z odległości wielu kilometrów?

Porównanie strat

W pierwszych dniach zrywu, gdy inicjatywa należała do Polaków, zabili lub ranili 500 Niemców. Już wtedy straty polskie były potworne, sięgnęły 2000 poległych (nie licząc ofiar wśród ludności cywilnej). Powstańcy atakowali nieraz zbitą gromadą, rojami lub w szyku „gęsim”, masowo ginąc w ogniu broni maszynowej. Tak ich wyszkolono... Tylko garść akowców była żołnierzami ostrzelanymi w walce. Ogromną większość stanowili młodzi ludzie, którym od czasu do czasu na konspiracyjnym zebraniu dano potrzymać pistolet (szczęśliwcom – nawet oddać z niego kilka strzałów). Tych ludzi, te dzieci, rzucono przeciw niemieckim formacjom pancernym, przeciw bandytom z formacji Dirlewangera i Kamińskiego... Żarliwy patriotyzm tych chłopców i dziewcząt czynił z nich materiał na doskonałych, w pełni umotywowanych żołnierzy, w trakcie walk prezentowali wspaniałego ducha bojowego – ale osobista odwaga i wierność idei nie mogły zastąpić profesjonalnego wyszkolenia i doświadczenia frontowego, tak jak butelki z benzyną i granaty ręczne nie były w stanie pokonać lotnictwa i ciężkiej artylerii.

Potem było jeszcze gorzej. Wprawdzie żołnierze AK szybko przyswoili sobie zasady walki ulicznej, jednak o przebiegu działań decydowała ogromna przewaga Niemców w sile ognia. Powstańcy wystawieni byli na ciągły ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze. Hitlerowcy atakowali przy wsparciu licznych pojazdów pancernych.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

W tej sytuacji nie dziwi dysproporcja strat poniesionych przez obie strony. Wedle najnowszych ustaleń, najczęściej wymieniana w literaturze przedmiotu liczba 200.000 zabitych warszawiaków jest znacznie zawyżona. W rzeczywistości poległo 120.000-150.000 mieszkańców stolicy. Przytłaczającą większość stanowili cywile – ofiary walk, terrorystycznych bombardowań oraz masowych egzekucji. Straty samego powstańczego wojska szacowane są na 16.000-18.000 zabitych, do których należy doliczyć jeszcze 2.718 poległych i zaginionych „berlingowców”.

Popularne u nas twierdzenie, jakoby Niemcy stracili aż 26.000 żołnierzy (10.000 zabitych, 7.000 zaginionych i 9.000 rannych) nie wytrzymuje krytyki. Ujawnione dokumenty niemieckie przyznają, iż straty grupy korpusnej von dem Bacha wyniosły 1.570 zabitych i 8.374 rannych (zob. meldunek von dem Bacha z 5 października 1944 r.). Niektórzy, po uwzględnieniu strat garnizonu warszawskiego w pierwszych dniach Powstania oraz jednostek frontowych, które przedzierały się przez powstańcze dzielnice, zaokrąglają te liczby do 2.000 poległych i 10.000 rannych.

W sumie zginęło więc do 20.000 żołnierzy polskich (oraz 100.000-130.000 cywilów), wobec 2.000 zabitych Niemców. Proporcje poległych wojskowych polskich i niemieckich kształtowały się zatem jak 10 do 1. Jeśli zaś uwzględnić jeszcze ofiary wśród ludności cywilnej, to okaże się, że za każdego Niemca zabitego w Powstaniu zginęło 60-75 Polaków. Gdyby jakikolwiek generał amerykański czy brytyjski osiągnął takie wyniki – oddano by go pod sąd. U nas takim ludziom stawia się pomniki.

Mit zdradzonego Powstania

Rzecz prosta, nie chodzi mi tu o rzekomą zdradę Stalina. Niewątpliwie, sowiecki dyktator mógł udzielić pomocy powstańcom, czego nie uczynił. Z pewnością radowały go decyzje naszego dowództwa, w wyniku których, niemieckimi rękami, zniszczono kwiat antykomunistycznej konspiracji i ułatwiono późniejsze skomunizowanie Polski. Jednak ZDRADZIĆ mógł nas tylko sprzymierzeniec, nie wróg. Od 17 września 1939 r. Związek Sowiecki występował jako nasz przeciwnik, czego specjalnie nie ukrywał. Tak też

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

traktowała go znaczna część naszych ugrupowań niepodległościowych, również akowskie „doły”. Jeżeli dowództwo Armii Krajowej liczyło na jakieś względy ze strony „sojusznika naszych sojuszników” – mimo agresji we wrześniu 1939 r., aneksji ponad połowy terytorium RP, Katynia i deportacji setek tysięcy Polaków – to był to dowód obracania się w świecie iluzji. Dowództwo Powstania nie ukrywało, iż jest ono „militarnie skierowane przeciw Niemcom, politycznie – przeciw Sowietom”. W tej sytuacji pretensje do Sowietów (że nie pomogli Powstaniu) są żałosne. Równie dobrze można mieć żal do Niemców, że walczyli.

Niektórzy historycy zgłaszają jednak żale do aliantów zachodnich, że ci porzucili powstańców na pastwę losu. Nasi sojusznicy z Zachodu wielokrotnie w dziejach dawali dowody swej dwulicowości, zresztą nie tylko wobec Polaków. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Powstanie Warszawskie rozpoczęło bez uzgodnienia z aliantami; zamierzano postawić ich przed faktem dokonanym. Po wtóre - jak niby alianci zachodni mieliby pomóc Powstaniu? W owym czasie toczyli oni ciężkie boje we Francji, Holandii, Belgii i Włoszech. Jeszcze we wrześniu 1944 r. odebrali bolesne baty pod Arnhem, a trzy miesiące później byli o krok od katastrofy w Ardenach. Latem 1944 r. Warszawa leżała na granicy zasięgu ich ciężkich bombowców, startujących z włoskiego Brindisi. Kosztem dużych strat dokonali zrzutów broni dla powstańców; niestety, niemal równo obdarowując obie walczące strony (m.in. z tego powodu nie chcieli bombardować pozycji niemieckich w Warszawie, o co zabiegali generałowie AK).

Bór-Komorowski i jego sztabowcy domagali się wprawdzie, aby Powstaniu przysłać z pomocą polską 1 Samodzielną Brygadę Spadochronową oraz polskie dywizjony myśliwskie RAF. Nie da się ukryć, takie postulaty ośmieszały stronę polską, bezlitośnie demaskując indolencję naszej kadry dowódczej. Wedle tego pomysłu dywizjony myśliwskie miały operować z lotnisk opanowanych przez AK. Pomijając fakt, że AK nie zdobyła w Warszawie ani jednego lotniska – jak, na Boga, nasi sztabowcy wyobrażali sobie zorganizowanie obsługi naziemnej samolotów (czy AK dysponowała mechanikami lotniczymi, kontrolerami lotów, czy była w stanie zapewnić obronę przeciwlotniczą lotnisk?). Jak zamierzano rozwiązać problem zaopatrzenia w amunicję, paliwo i części zamienne?

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Podobnie było z desantem brygady spadochronowej. W owych czasach do operacji desantowych używano powolnych, nieuzbrojonych samolotów transportowych oraz holowanych szybowców. Nie miejmy złudzeń, nad Warszawę nie dotarłaby ani jedna maszyna. Gdyby w Londynie posłuchano żądań Bora-Komorowskiego, polska brygada spadochronowa uległaby zagładzie jeszcze w powietrzu, gdzieś nad terytorium Niemiec. Jeżeli, jakimś cudem, nad stolicę przedarłby się jakiś samolot – spadochroniarzy zrzucono by nad płonącym miastem, w ogniu artylerii przeciwlotniczej wroga, z ok. 50-procentowym prawdopodobieństwem, że jeśli przeżyją, to opadną na pozycje niemieckie. Pułkownik Bokszczanin wyraził się kiedyś o Borze-Komorowskim, że "jego wojskowe wiadomości ograniczały się do umiejętności dowodzenia pułkiem kawalerii". Dalibóg, w świetle powyższych faktów trudno się z tym twierdzeniem nie zgodzić.

Mit „siedemnastej republiki”

Skrajni apologetci Powstania nie chcą nawet przyjąć do wiadomości, że finałem wystąpienia była straszliwa klęska i daremny rozlew krwi. Ich zdaniem, zryw zakończył się... zwycięstwem Polaków (!!!). To nie makabryczny żart, wielokrotnie było nam dane słyszeć opinie utytułowanych „znawców”, iż Powstanie Warszawskie uratowało suwerenność Polski! – Owszem – przyznają łaskawie „znawcy” - praktycznie cała warszawska AK poległa w boju lub poszła w niewolę, zginęły dziesiątki tysięcy cywilów, a stolicę zamieniono w kupę gruzów – ale przecież uratowaliśmy naszą niepodległość! – Bo gdyby nie Powstanie, Stalin uczyniłby z Polski „siedemnastą republikę sowiecką”! Bo Stalin, prawda, przestraszył się polskiego zrywu, bał się, że jeśli zniewoli nasz kraj, to wtedy wybuchnie Drugie Powstanie Warszawskie! – mającą „znawcy”. Przede wszystkim, serdecznie gratuluję dobrego samopoczucia tym, którzy uważają, że po 1945 r. Polska pozostała suwerennym państwem (z sowieckim agentem w roli prezydenta RP, z sowieckim marszałkiem i generałami na czele Wojska Polskiego, z obcoplemiennym kierownictwem aparatu bezpieczeństwa, z obcymi formacjami policyjno-wojskowymi panoszącymi się po całym kraju, z wywózkami tysięcy polskich obywateli „na białe niedźwiedzie” itd.).

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Po wtóre, wiadomo przecież, że w 1945 r. Stalin wcale nie miał zamiaru przyłączać Polski do ZSRS. Sowiecką politykę podbojów i aneksji z lat 1939-1940 (por. Polska, Finlandia, Rumunia, Litwa, Łotwa, Estonia) zastąpił program budowy tzw. „demokracji ludowych”, w istocie państw wasalnych, w pełni kontrolowanych przez agenturę i siły zbrojne Wielkiego Brata. W istocie „siedemnastymi republikami sowieckimi” nie zostały też Czechosłowacja, NRD, Węgry, Rumunia i Bułgaria (choć były równie „suwerenne”, jak nasz kraj). Chyba, że założymy, że również te państwa zostały ocalone przez Powstanie Warszawskie...?

Wreszcie, nie opowiadajmy bzdur, że Stalin bał się zrywu, który Niemcy stłumili kosztem 2000 swoich żołnierzy. Cóż dla Stalina znaczyło życie 2000 żołdatów? I kogo właściwie miał się obawiać Józef Wissarionowicz, skoro cała stołeczna konspiracja została zniszczona w Powstaniu, niemieckimi rękami? Kto miał zrobić Drugie Powstanie Warszawskie? Duchy Gajcego i Baczyńskiego, i tysiące innych, wytraconych z powodu bezmyślności dowództwa?

Mit o „nieuchronności zagłady” stolicy

Rzekomo od decyzji o Powstaniu nie było odwrotu, bo rozgorączkowana młodzież ruszyłaby do walki bez rozkazu... A jeżeli nawet tak by się nie stało, to podobno Niemcy i tak mieli w planach zniszczenie Warszawy... A jeśli nie zamierzali tego zrobić, to miasto zostałoby zburzone w trakcie walk z Rosjanami... Wszystko to wymysły, niczym nie poparte „gdybanie”. Nieraz słuchałem wypowiedzi weteranów AK, oburzonych traktowaniem ich jak jakiejś watahy, zdolnej do samowolnego rozpoczęcia ruchawki (musieliby wpierw obrabować własne, konspiracyjne magazyny broni!). Byli zdyscyplinowanymi żołnierzami, związanymi przysięgą.

Niemcy postanowili zrównać Warszawę z ziemią właśnie w reakcji na wybuch Powstania (rozkaz Hitlera z 1 sierpnia 1944 r.). Z Rosjanami hitlerowcy zamierzali walczyć raczej na przedpolach miasta – ściągnęli jednak jednostki pancerne i zmotoryzowane, zatem wojsko do prowadzenia walki manewrowej (o czym wiedziała AK). Jeśliby nawet walki niemiecko-sowieckie przeniosły się do centrum stolicy, jej straty byłyby i tak mniejsze – przecież podczas samego

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Powstania Warszawskiego zniszczeniu uległo „tylko” ok. 25 proc. lewobrzeżnej części miasta, resztę zburzono metodycznie, po zakończeniu walk.

Twórczym rozwinięciem mitu o „nieuchronności zagłady” jest hipoteza, że klęska Powstania nauczyła Polaków politycznego rozsądku, bo inaczej w 1956 r. chwyciliby za broń, podobnie jak Węgrzy. – To dzięki Powstaniu Warszawa nie stała się drugim Budapesztem! – słyszymy nieraz. Innymi słowy, jeśli by nawet miasto ocalało w roku 1944, to i tak najdalej dwanaście lat później zniszczyliby je Sowieci...

Mit „zwycięstwa moralnego”

Kiedy nie staje już argumentów rzeczowych, apologety Powstania odwołują się do emocji. Twierdzą, iż podobno „udowodniło ono, że...” No, właśnie – co udowodniło? Że Polacy również walczyli z Hitlerem? Nie było to tajemnicą od 1 września 1939 r. Czyżby naród najdłużej zmagający się z niemiecką opresją potrzebował jeszcze cokolwiek udowadniać?

Słyszymy też, że Powstanie było „zwycięstwem moralnym”. Czy potrzeba było stu kilkudziesięciu tysięcy trupów i spalonego miasta, by wykazać moralną wyższość idealisty-warszawiaka nad niemieckim bandytą z oddziałów Dirlewangera, czy Reinefartha? A Czesi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Norwegowie, Duńczycy i Luksemburczycy, którym udało się uratować własne stolice spod niemieckiej okupacji – czyżby ponieśli z tego powodu „moralną klęskę”?

Póki co, krytyków Komorowskiego, Okulickiego i Chruściela współcześni „niepodległościowcy” szantażują tak „naukowym” argumentem, że „powstańców potępiali kiedyś również komuniści”. Ergo osoby sceptycznie traktujące „przewagi” dowództwa AK zdradzać muszą swe ideowe powinowactwo ze Stalinem i Bierutem...Tak się jednak składa, że w ubiegłym roku te same „niepodległościowe” środowiska pod niebiosa wynosiły też generała Władysława Andersa – dowódcę II Korpusu Wojska Polskiego we Włoszech, zdobywcę Monte Cassino, Ancony i Bolonii. A właśnie Anders – niezłomny antykomunista, więzień Łubianki, porównywany do Mojżesza

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

(wyprowadził z domu niewoli ponad sto tysięcy naszych rodaków) - jednoznacznie potraktował inicjatorów Powstania Warszawskiego. Decyzję o jego rozpoczęciu nazwał ZBRODNIĄ.

Mit – „nie było alternatywy”

Czy Armia Krajowa była w sytuacji bez wyjścia? Czy musiała rozpocząć Akcję „Burza”? Moim zdaniem „Burza” była usprawiedliwiona na Kresach – jako zbrojna demonstracja w obronie polskości tych ziem i jako test na zachowanie Sowietów wobec ekspozytur Polskiego Państwa Podziemnego. Gdy stało się jasne, że Stalin nie będzie tolerował żadnej, niezależnej wobec niego siły politycznej i zbrojnej, gdy z ujawnienia polskiej konspiracji najbardziej uradowane były Smiersz i NKWD, należało zmodyfikować strategię – zakonspirować struktury, dostosować się do nowych reguł walki. Pod koniec okupacji Armia Krajowa rozporządzała sporymi siłami. Rzecz jasna, musimy ostrożnie traktować szacunki, jakoby pod koniec wojny miała zaprzysiężonych 380.000 żołnierzy i oficerów. Akcja „Burza” ujawniła prawdziwe aktywa – wzięto w niej udział ok. 100.000 akowców. W skali działań Frontu Wschodniego nie było to wiele. Ale był to ogromny potencjał, jeśli go użyć w charakterze siły policyjnej, przeciw wewnętrznym wrogom Państwa Polskiego.

Po pierwsze, należało bezwzględnie rozprawić się z rodzimą agenturą bolszewicką, z komunistyczną piątą kolumną. Niechby Stalin nie miał na ziemi polskiej swego zaplecza politycznego, swoich agentów i klakierów. Tymczasem, gdy pod Borowem oddział NSZ wyciął w pień komunistyczną grupę Gwardii Ludowej (sformowaną z kryminalnych band Kazimierza Piotrowskiego, Jana Liska i Antoniego Palenia, winnych szeregu mordów i napadów rabunkowych), Komendant Główny AK generał Bór-Komorowski potępił to „ohydne wymordowanie” i pospieszył z wyjaśnieniem, że AK nie ma z tym czynem nic wspólnego (zob. „Biuletyn Informacyjny” 18.XI.1943).

Po wtóre, palącą rzeczą było zintensyfikowanie walki z szowinistami ukraińskimi. Zapewne AK nie była w stanie całkowicie rozgromić Ukraińskiej Powstańczej Armii (której liczebność nie przekraczała 30.000 ludzi) – jednak mogła w większym stopniu ograniczyć aktywność rezunów. Na Wołyniu i w

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Małopolsce Wschodniej lokalni komendanci AK z mieszanymi uczuciami przyjmowali rozkazy o Akcji „Burza”, o skierowaniu całego wysiłku militarnego przeciw Niemcom (i tym samym o pozbawieniu ochrony polskich wiosek przed atakami UPA). Niewątpliwie, 7.000 żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK walczyło wspaniale przeciw Niemcom. Ale z punktu widzenia polskiego interesu lepiej byłoby wysłać ich przeciw ukraińskim nacjonalistom.

Po trzecie, na Kresach należało przeciwdziałać ekscesom partyzantki sowieckiej. To mało zbadany temat, szacuje się jednak, że jej ofiarą padło minimum 5.000 Polaków. Bywało, że wybijano całe polskie osady (Koniuchy, Naliboki – w tych przypadkach posłużono się bojówkami skomunizowanych Żydów), częściej jednak stosowano terror indywidualny, wyniszczający elitę, stwarzający grunt pod przyszłą depolonizację Kresów. A kiedy oficerowie Armii Krajowej z Nowogródczyny aktywnie zareagowali na terror sowieckiej partyzantki, dowództwo AK „podziękowało” im sądem i wyrokami śmierci (!!!). Wreszcie, trzeba było aktywniej zwalczać niemiecki aparat terroru, konfidentów, szmalcowników, jak i pospolitych przestępców. Owszem, podejmowano wiele działań w tym zakresie, jak się jednak wydaje, ich skala była niewystarczająca. Po wojnie sieć współpracowników Gestapo, przejętych przez NKWD i UB, stała się jednym z filarów nowego ustroju.

Mit ostatni – bohaterskie dowództwo

Niekiedy porównuje się Powstanie Warszawskie do insurekcyjnych zrywów z XIX wieku, dokonywanych z inspiracji romantyków „mierzących siły na zamiary”. Ale dowództwo Warszawskiego Okręgu AK nie było gromadą żółtodziobów ze Szkoły Podchorążych, którym w Noc Listopadową najlepiej wychodziło zakłuwanie bagnietami starych, bezbronnych bohaterów wojen napoleońskich, próbujących zawrócić ich z drogi zagłady. Dowództwo Powstania Warszawskiego tworzyła zawodowa kadra oficerska – ludzie z wieloletnim doświadczeniem wojskowym. Byli najwyraźniej przekonani o własnej kompetencji, o czym świadczy... rozdawnictwo generalskich awansów (w Godzinę „W” w szeregach stołecznej AK był jeden generał, w momencie kapitulacji – aż siedmiu!) *

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Nieraz w historii polscy dowódcy, gdy już ich oddziały uległy przewadze wroga, bywało, brali broń do ręki i szukali śmierci u boku swych żołnierzy. Tak zginął generał Józef Sowiński na szancach Woli (1831), tak polegli generałowie Stanisław Grzmot-Skotnicki w Turłowicach i Mikołaj Bołtuć pod Łomiankami (1939). Inni, jak pułkownik Stanisław Dąbek (w kampanii wrześniowej dowódca Lądowej Obrony Wybrzeża), odbierali sobie życie, nie mogąc znieść hańby klęski – klęski przecież przez nich niezawinionej.

Ani jeden z generałów Powstania Warszawskiego, tak beztrzesko wysyłających bezbronnych przeciw czołgom i samolotom, żaden z nich nie poległ w walce, żaden też nie strzelił sobie w łeb po klęsce, na całopalnym stosie stolicy. Jeden (Okulicki) kontynuował walkę w konspiracji. Inni (sześciu, z Borem-Komorowskim i Monterem-Chruścilem na czele) grzecznie pomaszerowało do niewoli, przechować w niej bezpiecznie swe cenne żywoty do końca wojny, potem zaś przyznawać i przyjmować medale, pisać pamiątki...

Gloria victis

Poza dowódcami byli jednak prawdziwi bohaterowie. Żołnierze, którzy zacisnęli zęby i wykonali rozkaz, idąc na rzeź bez broni. Chłopcy w zbyt dużych hełmach, spadających na oczy. Łączniczki i sanitariuszki, dokonujące cudów odwagi. „Berlingowcy” w postrzelanych łodziach i lotnicy płonący nad Warszawą. Cywile znoszący to, co wedle normalnych, ludzkich kryteriów było nie do zniesienia. I jeszcze matki, nieulekłe wobec wroga, które miały też odwagę (jak zaświadcza prof. Jan M. Ciechanowski, naoczny świadek tego zdarzenia) wykrzyczeć Borowi-Komorowskiemu w twarz: „Morderco naszych dzieci!”. To im należą się hołdy, w rocznicę zrywu i na codzień. Im – i tylko im.

**)SPROSTOWANIE: 1 sierpnia było w Warszawie 4 generałów: Tadeusz Komorowski, Tadeusz Pełczyński, Albin Skroczyński i Leopold Okulicki. Antoni Chruściel na generała awansował 14 września 1944 (przyp. JS)*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Jan Nowak-Jeziorański

Kulisy podejmowania decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego

*Zapis wywiadu Andrzeja Wajdy "Sens i Tragizm Powstania Warszawskiego"
"wyd. Dialog Warszawa 2007*

Andrzej Wajda: Drogi panie Janie, zjawiam się u pana w sześćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego. Pan, jeden z nielicznych, miał świadomość przed wybuchem Powstania, że Zachód i sytuacja polityczna, i sytuacja militarna nie sprzyjają temu, żeby Powstanie mogło uzyskać pomoc, wsparcie.

Czterdzieści siedem lat temu zrobiłem film Kanał. Film ten pokazuje klęskę, całkowitą klęskę Powstania. Takie było nasze odczucie, nas - młodych ludzi, którzy wyszliśmy z wojny, tak widzieliśmy Powstanie Warszawskie: Jerzy Stefan Stawiński, autor scenariusza, ja jako reżyser, aktorzy, którzy z nami brali udział. Widownia myślała trochę inaczej. I interesuje mnie dzisiaj, po sześćdziesięciu latach od Powstania, po czterdziestu siedmiu latach od filmu Kanał, jak pan patrzy na Powstanie Warszawskie. Czy ono musiało wybuchnąć? Czy ono musiało skończyć się taką klęską? W końcu miasto milionowe w ruinie. 700 tysięcy ludzi wygnanych z miasta, 200 000, niektórzy obliczają nawet, że 250 000, zabitych, Armia Krajowa całkowicie pokonana. Czy ta klęska mogła w jakikolwiek sposób przyczynić się do świadomości narodowej w naszych dalszych wydarzeniach? Jaką ona mogła odegrać rolę? Czy, krótko mówiąc, możemy odpowiedzieć sobie po sześćdziesięciu latach, czy Powstanie Warszawskie było wygrane czy było przegrane?

Jan Nowak-Jeziorański: Wiedziałem już z własnego doświadczenia, jeszcze sprzed wyjazdu do Londynu, że dowództwo AK i w ogóle dowództwo podzielnia żyje w oderwaniu od rzeczywistości, jeżeli chodzi o stosunek aliantów, bo już to odkryłem w Szwecji, gdzie po raz pierwszy miałem dostęp do prasy angielskiej i przeżyłem wstrząs nieprawdopodobny.

Dowództwu i nam wszystkim zdawało się, że Polska znajduje się w centrum uwagi, że jest pępkiem świata, że Anglicy są wpatrzeni w Polskę. Złudzenie powstało pod wpływem audycji BBC, które nadawane były z Londynu, ale

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

zawierały nieproporcjonalną porcję wiadomości z Polski i o Polsce. Były w pewnym sensie lusterkiem, który odbijał polskie wyobrażenie i stanowiły złudzenie, że to rząd brytyjski tak myśli, że to Anglicy mają ten stosunek. Było to nieumyślnym, ale bardzo zasadniczym, wprowadzeniem w błąd kierownictwa, które zupełnie fałszywie oceniało stosunek Anglików do tego, co się działo w Polsce. Społeczeństwo nie słuchało Radia Moskwa, słuchało Londynu. Prasę podziemną komunistyczną mało kto czytał, z wyjątkiem dowództwa, które zaczynało dzień od biuletynów, nasłuchu Radia Moskwa, radiostacji Związku Patriotów Polskich i tej podziemnej literatury, którą produkowało PPR. Właśnie dowódcy bali się tego, żeby swoim zachowaniem nie potwierdzić propagandy, że chcą stać z bronią u nogi, że nie chcą atakować Niemców. I to wywarło olbrzymi podświadomy wpływ na myślenie decydentów polskich: jeżeli my tego nie zrobimy, damy wszystkie podstawy do tego, że propaganda, ta z Moskwy i ta z podziemnej prasy komunistycznej, miała słuszość. Ten взгляд miał ogromny wpływ na podejmowanie decyzji. Obawa przed tym, że potwierdzimy swoim zachowaniem zarzuty przeciwnika.

Przed moim odlotem do Polski, z własnej zresztą inicjatywy, widziałem się ze wszystkimi decydentami polskimi, byłem u premiera, przyłączyłem się do świty generała Sosnkowskiego i z nim razem leciałem do Włoch w nadziei, że to on mi przekaze wyraźny jakiś rozkaz, swoją jasną decyzję. Niestety, spotkał mnie ogromny zawód, bo wprawdzie rozmowa z generałem Sosnkowskim w Algierze była bardzo długa, ale była to analiza, niezwykle inteligentna, wnikliwa analiza sytuacji, bez jakichkolwiek rozkazów, bez jakiegokolwiek decyzji. Można było, właściwie na podstawie tego, co usłyszałem, równie dobrze namawiać do Powstania, jak też przestrzegać przed Powstaniem. Wyszedłem od generała bardzo zaniepokojony, że właściwie jestem zdany tylko na swoją własną ocenę i nie jestem tym, kim powinienem być, to znaczy posłańcem, wysłannikiem, emisariuszem, który przekazuje wyraźny rozkaz, dobrze uzasadniony. Nie było tego. Nie było tego także i u Mikołajczyka, który dzielił się swoimi spostrzeżeniami bardzo obszernie, także ze swoich kontaktów z Sowietami, ale absolutnie nie dawał mi żadnych rozkazów, żadnych decyzji. W pewnej chwili powiedział: "Niech pan im zwróci uwagę na to i na to". Główną troską Mikołajczyka było to, żeby Polacy w kraju nie wyolbrzymiali możliwości pomocy

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

zachodniej, bo on już sam nie miał żadnych złudzeń. Moi rozmówcy po prostu bali się podejmowania decyzji i odpowiedzialności, która by na nich spadła, częściowo ulegając przekonaniu, że ostatecznie tylko człowiek na miejscu potrafi wszystko ocenić. Była więc także niechęć do narzucania z Londynu czegokolwiek dowództwu w Warszawie, co było w moim przekonaniu błędem.

Panowało ogólne przekonanie, że po pierwsze Niemcy są już w stanie nieomal że rozsyпки, co było przedwczesne. Ja sam nie wiedziałem, że najlepsza niemiecka dywizja pancerna została przerzucona z frontu włoskiego i znajduje się już w Warszawie, co kompletnie zmieniało układ i stosunek sił. Nie wiedziałem, że jednak Niemcy wciąż jeszcze są zdolni do jakiejś kontrofensywy. Wszystko wskazywało na ich załamanie.

Ja sam pamiętam moje przeżycia już jak jechałem pociągiem do Warszawy z tego miejsca pad Tarnowem, gdzie wylądowałem w brytyjskiej Dakocie. Rozmowy z pasażerami i atmosfera podniecenia była taka, jakby zajęcie Warszawy przez "Czerwonych" było kwestią najbliższych dni, bo ludzie opowiadali na przykład: "Widziałem patrole kozackie po tej stronie Wisły". Oznaczałoby to, że Wisła przestała być skuteczną linią zatrzymania Sowietów. Nie miałem odwagi i pewności, żeby do dowódcy powiedzieć: "Nie róbcie Powstania", bo znałem tylko fragmenty sytuacji wojskowej. Natomiast jedno wiedziałem na pewno, że Anglicy i w ogóle Anglosasi nie pośpieszą z pomocą i że tutaj może zająć tragiczny błąd w obliczeniach decydentów. Na tym się skoncentrowałem; okazało się później, że byłem bardziej pesymistyczny aniżeli przyszłość pokazała, bo jednak były brytyjskie zrzuty. Miały może charakter symboliczny, nie mogły zaważyć na sytuacji, ale jednak one były. Natomiast ja wracałem z Brindisi i powiedziałem im: "Słuchajcie, nie liczcie na nic. Tam jest w ogóle od 8 do 10 maszyn, które są zdolne docierać do Polski i wracać, i tyle samo załóg. Ja nie widzę możliwości jakiegokolwiek masowej operacji zrzutu broni i amunicji". Tutaj chciałem za wszelką cenę rozwiązać wszelkie złudzenia. "Nie będzie pomocy materiałowej i ludzkiej z tamtej strony". I to powiedziałem w sposób wręcz dosadny, ale to ostrzeżenie przyszło za późno i "Bór"-Komorowski mi później powiedział: "To, co pan przywiózł było spóźnione. Pan przed nami stanął w chwili, kiedy wszystkie decyzje były nie tylko podjęte, ale już w toku

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

realizacji. O tym, żeby można było ludzi czekających w bramach, na klatkach schodowych odesłać do domów i prosić, żeby oddali broń do swoich magazynów, mowy nie było. Tak, że to, co pan mówił, nas przygnębiało, ale nie było w stanie czegokolwiek zmienić, bo pan przyjechał za późno. Wywiad Armii Krajowej był dobrze zorganizowany, jeśli chodzi o Niemcy, ale wywiadu w Armii Czerwonej, który by docierał do Warszawy, nie było. Nie istniał po prostu.

Przegadałem, nie wiem ile godzin, z Okulickim po Powstaniu, głównie w Częstochowie, bo tam się spotkaliśmy, ale także i w Pruszkowie. Otóż przede wszystkim w tym, co mi mówił, nie było nic osobistego, żadnych osobistych ambicji, była jego natura, to był Kmicic, to był człowiek, który rwał się do walki. Był nieprawdopodobnie odważnym człowiekiem, który uważał, że on jest przede wszystkim żołnierzem, a żołnierz ma się bić. I jeszcze przed upadkiem Powstania z nim rozmawiałem. Występował w takim niezgrabnym jakimś mundurze, uszytym, ad hoc, dla niego. Byłem przerażony jego beztroską. Ginie wielkie miasto, stolica, archiwa, muzea, dziedzictwo narodowe, a ten człowiek mówi to tymi słowami, że „za kilka dni, czy tam za tydzień Warszawa klapnie” i zrobił ten ruch [uderzenie, klepięcie obiema dłońmi w kolana]. Byłem zupełnie wstrząśnięty samym gestem beztroskiego potraktowania tej straszliwej tragedii. Ale później, jak go bliżej poznałem, nabrałem do niego kolosalnego szacunku.

W pojęciu takich ludzi, jak Okulicki, Powstanie miało być wielką demonstracją, która doprowadzi do skandalu i wpłynie na zmianę pozycji rządów sprzymierzonych. Takie myślenie było oparte na kompletnych złudzeniach, na kompletnym oderwaniu się od rzeczywistości. Jeszcze przed Powstaniem powiedziałem generałowi Pełczyńskiemu: "Nie orientuję się w całości sytuacji, nie znam waszych przesłanek wojskowych, ale jeżeli sobie wyobrażacie, że Powstanie wywoła jakieś wielkie echa na Zachodzie, to muszę panu powiedzieć, że będzie to burza w szklance wody. Wy sobie z tego nie zdajecie sprawy".

Dowództwo Armii Krajowej wyraźnie poinformowało Delegaturę Rządu i stronnictwa o tej możliwości, że będzie taka decyzja. Żadne stronnictwo, nie wyłączając prawicy, nie zgłosiło swego sprzeciwu. Wiem z całą pewnością, że

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

nie było jakiegoś głosu: "Nie róbmy Powstania". Nie było takiego głosu. To wszystko dopiero narodziło się po klęsce. Jankowski, delegat rządu, był tym, który już po upadku Powstania, bezpośrednio po tej straszliwej klęsce, wyraźnie podkreślał: "Proszę pana, jeżeli będą pana pytali w Londynie, kto jest odpowiedzialny za wybuch Powstania, to proszę wskazać na mnie". To było uderzające. Zresztą później, jak miałem okazję nawiązać - już po zakończeniu wojny - pierwszy kontakt z Pełczyńskim i z Komorowskim w chwili, kiedy zostali zwolnieni z obozu i natychmiast przewiezieni do Londynu, obaj powtórzyli to samo: "My jesteśmy odpowiedzialni, my tutaj nie mamy zamiaru uciekać od odpowiedzialności, czy zwałać jej na kogokolwiek". Muszę powiedzieć szczerze, że taka postawa budziła szacunek.

Wśród aliantów dominowała jedna myśl, jedna myśl ponad wszystkim: bez udziału Sowietów nie wygramy wojny. Nie będzie bezwarunkowej kapitulacji. I temu podporządkowane było wszystko. Wszystko! Celem było wygranie wojny i bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. A cena, zwłaszcza kosztem Polski, nie grała w ogóle żadnej roli. Była determinacja, żeby na tle konfliktu o Polskę nie doszło do osłabienia współpracy wojennej i udziału Stalina, który przecież był człowiekiem niezwykle przebiegłym i który nieustannie szantażował odrębnym pokojem z Niemcami. Obawa przed tym odrębnym pokojem kompletnie paraliżowała jakiejkolwiek działania choćby dyplomatycznego wystąpienia w obronie Polski. Już nie tylko w obronie granicy, ale w obronie samej Polski.

Do dzisiejszego dnia jestem przekonany, na podstawie tego, co dziś wiemy ze źródeł niemieckich i na podstawie źródeł sowieckich, że Rosjanie byli już tak blisko Wisły i mieli tak ogromną przewagę, że mogli byli iść dalej i żadna siła mnie nie przekona, że tak, nie było - a była decyzja wstrzymania ofensywy. Tragiczną rolę odegrał tutaj, niechcący zupełnie, Stanisław Mikołajczyk, który nie rozumiał polityki Stalina. Był przekonany, że tak, jak w to wierzą Anglosasi, Stalinowi chodziło jedynie o to, żeby mieć przyjazny rząd w Warszawie. Przyjazny rząd. Uważał, że on będzie mógł taki przyjazny rząd zmontować i że trzeba tylko przekonać Stalina o jego intencjach, o jego gotowości współpracy, a wszystko będzie załatwione. Tymczasem Stalinowi chodziło o zniszczenie, likwidację niezależnego polskiego ośrodka władzy. I z chwilą, kiedy z ust

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

najbardziej miarodajnych usłyszał: "Panie sekretarzu, za dwa, trzy dni wybuchnie Powstanie", to dla niego była podstawowa rewelacja prowadząca do konkluzji, że trzeba w takim razie wstrzymać pochód, niech się Polacy wykrwawiają, a Niemcy wyręczą go w masowych aresztowaniach i wywózkach. Tak więc ten moment rozmowy Mikołajczyka ze Stalinem miał skutki absolutnie katastrofalne dla Polski. Nie mówię tego w sensie jakiegoś oskarżenia Mikołajczyka poza tą jedną rzeczą, że on się w ogóle nie orientował w intencjach człowieka, z którym rozmawiał. Zupełnie nie miał zielonego pojęcia o tym, do czego Stalin naprawdę zmierza. Dał mu klucz do sytuacji.

Tylko, że Stalin się pomylił, tak jak wszyscy się pomylili. Pomyliło się dowództwo polskie. Ja tuż przed powstaniem zapytałem generała Pełczyńskiego na boku: "Proszę pana, ale jak to długo potrwa?". No, mówi: "Do tygodnia wytrzymamy". Proszę. A przecież, co mogli sobie myśleć Rosjanie - w ciągu kilku dni Niemcy ich załatwią, powstańców. I tu był podstawowy błąd wszystkich. Nikomu nie przyszło na myśl, że to może trwać 63 dni. Tymczasem Niemcy już wiedzieli ze Stalingradu, co to są walki uliczne. I jakie straszliwe straty może zadać garstka zdeterminowanych ludzi w tych miejskich wąwozach. Za wszelką cenę Hitler postanowił tego uniknąć, wziąć głodem, zmusić walczących do kapitulacji. Oni nie wytrzymają, nie będą mieli amunicji, nie będą mieli broni. No i tutaj był największy błąd ze strony wszystkich.

A myśmy ze swojej strony rozumowali logicznie, tak zresztą, jak i Anglicy: przecież Sowietom musi zależeć na tym, żeby przed aliantami zająć jak największą część Niemiec, że tą najcenniejszą zdobyczą nie jest Polska, tylko łup niemiecki, Berlin i cały ten olbrzymi potencjał. Dlatego, logicznie biorąc, trudno było uwierzyć, że Stalin gotów jest pozwolić na tę olbrzymią zwłokę, która przecież w rezultacie była zwłoką sześciomiesięczną, a nie 63-dniową. Wznowienie ofensywy natychmiast po kapitulacji Warszawy utrudniały jesienne warunki klimatyczne, a także względy natury propagandowo-politycznej - unikanie wszystkiego, co potwierdzałoby oskarżenia Moskwy o celowe zatrzymanie marszu na Berlin na Wiśle po to, żeby rozprawić się z Polakami rękami Niemców. Nikomu to w głowie nie powstawało. Uważaliśmy, że celem Stalina jest Berlin i że on się śpieszy. Tymczasem Stalin zupełnie inaczej

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

rozumował, on uważał (przeceniał przede wszystkim własne siły), że i tak zajmie znaczną część Niemiec, uprzedzając sojuszników. Nie przewidział, bo to był przecież, proszę pamiętać, koniec lipca, że jednak będzie inwazja i że dojdzie do załamania się Niemiec na Zachodzie. Tak, że tutaj zupełnie się omylił w swoich rachubach. Powstała ta 63-dniowa zwłoka, której ofiarą padła Warszawa, ale która uratowała Berlin, bo przecież sam fakt, że Berlin został podzielony, wynikał z tej zwłoki. To był tragiczny paradoks dziejów, że Powstanie Warszawskie w gruncie rzeczy ocaliło Berlin, spowodowało, że Berlin stał się w gruncie rzeczy osobną enklawą podzieloną pomiędzy trzech okupantów.

Szczerze mówiąc, nie poddawałem się tym nastrojom, że to jest tylko przegrana, tylko klęska, że nic z niej nie wyniknie. Ale dopiero w 1956 roku, a więc znacznie później, zdałem sobie w pełni sprawę ze znaczenia i ze skutków Powstania, bo byłem przekonany, że świadomość i świeża pamięć tej klęski, i to powszechne uczucie u wszystkich: "nigdy więcej powstania" to była rzecz, która zadecydowała o tym, że Polska, w odróżnieniu od Węgrów, nie zrobiła w 1956 roku tego jednego kroku za daleko. I wtedy dopiero zrozumiałem, że właściwie Powstanie w roku 1944 ocaliło od powstania tego, które w moim przekonaniu miałoby skutki o wiele cięższe, o wiele bardziej niszczące aniżeli rewolucja węgierska.

Pamięć Powstania stworzyła skuteczny hamulec w roku 1956 i stworzyła to, że społeczeństwo - i po dziś dzień to podziwiam - potrafiło sobie wykształcić i znaleźć formy oporu bez uciekania się do gwałtu. Te formy oporu okazały się nieprawdopodobnie skuteczne, bo przecież Polska różniła się całkowicie od tych innych satelitów, stawiała skuteczny opór, ale opór, który nie polegał na powstaniu, na stosowaniu gwałtu. Jednak mimo wszystko jakieś zbiorowe zachowanie się, instynktowne, pozbawione jakiegoś kierownictwa, ale zbieżne, że te wspomnienia tej przegranej, tej klęski, ale i tej walki w gruncie rzeczy, były tak głębokie, że przetarły drogę do momentu powstania "Solidarności".

Andrzej Wajda: Panie Janie, dziękuję panu bardzo, dziękuję ślicznie, cieszę się ogromnie, że mogłem się tego wszystkiego od pana dowiedzieć.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Komentarz dodany na Forum Dyskusyjnym Muzeum PW:

Trudno polemizować z poglądami tak wielkiego autorytetu jakim był Jan Nowak-Jeziorański, ale z pewnymi тезami na końcu wywiadu zgodzić się trudno.

Nie można twierdzić, że powstanie opóźniło o 6 miesięcy ofensywę sowiecką na Berlin i zmieniło na niekorzyść Rosji układ sił w powojennej Europie. Teatry operacji wojskowych i późniejsze strefy wpływów zostały już ustalone w Teheranie, co sam Jeziorański przyznaje w swojej książce "Kurier z Warszawy", pisząc, że wojska amerykańskie musiały zwolnić marsz a potem nawet wycofać się za linię demarkacyjną. Rosjanie nie musieli się śpieszyć, mieli zagwarantowany swój "kawałek tortu" i to alianci mogliby być w Berlinie dużo wcześniej. Eisenhower ciągle powściągał marszałka Montgomery w jego marszu na Berlin, przypominając mu ustalenia z Jalty, że Berlin zdobywają Rosjanie. Na tym forum już zostało przedyskutowane bardzo szczegółowo, że Rosjanie mieli poważne trudności na kierunku warszawskim i że co najmniej do 15 sierpnia Warszawy zdobyć nie byli w stanie, nawet gdyby chcieli. Jeszcze długo mieli problem z "nawisem frontu północnego"(wojska niemieckie w Prusach Wschodnich i na Litwie), a potem na Bałkanach, ze zdobyciem Budapesztu. Rosjanie musieli przygotować się do ostatecznej zimowej ofensywy na Berlin, która zresztą do Berlina nie dotarła, lecz ugrzęzła na Odrze i "wale pomorskim" ze względu na silny opór niemiecki. A gdyby nawet przyznać rację Jeziorańskiemu, że Powstanie powstrzymało marsz Rosjan na zachód, to należałoby obarczyć przywódców powstania jeszcze winą o przedłużenie wojny o pół roku i śmierć kilku milionów ludzi w obozach i na frontach.

Jan Sidorowicz

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Jan Matłachowski*

Kulisy genezy Powstania Warszawskiego (skrót)

(wyd. Poldom, Londyn, 1978) Opracowanie: Jan Sidorowicz

**) Autor był przed wojną jednym z przywódców akademickiej młodzieży narodowo demokratycznej, od 1935 członkiem Zarz.Gł. Stronnictwa Narodowego, w czasie wojny w konspiracji (wykładowca tajnego uniwersytetu) od 1943 członek Narodowej Rady Politycznej, do 04.1945 przewodniczący SN w kraju, od 07.1945 na emigracji przewodniczący Polskich Stronnictw Politycznych w Londynie. (Wielka Encyklopedia PWN)*

MOTTO:

Spółeczeństwo polskie ma obowiązek prowadzenia walki zbrojnej w obronie niepodległości, ma obowiązek przelewania krwi i obowiązek czczenia każdego przelewu krwi jako narodowego bohaterstwa, a swoim przywódcom winno stawiać pomniki.

Natomiast społeczeństwu polskiemu nie wolno pytać kto, w jakim celu doprowadził do przelewu krwi, czy ta krew przelana była potrzebnie, czy można było tego uniknąć, bo krwią narodu szafować nie wolno !

WSTĘP:

Powstanie Warszawskie stanowi świętość narodową na skutek bezmiarowi przelewu krwi, morzu cierpień i poświęceń. Ale ta świętość nie uświęca ani nie rozgrzesza sprawców katastrofy. Tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za wywołanie takiego powstania, którego założeniem było, że zakończy się klęską militarną połączona ze zniszczeniem stolicy i jej wielorakich dóbr oraz ze straceńczym przelewem polskiej krwi. Wszystko to w imię naiwnych chimeryczno-romantycznych celów. Rany zadane Powstaniem Warszawskim ledwo zabiły się. Dociekanie przyczyn katastrofy jest bolesne. Opracowanie moje przeznaczone jest jedynie dla tych, którzy chcą znać prawdę, niezależnie od tego, jaka ona jest.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Pytanie zasadnicze brzmi: dlaczego 31 lipca 1944 roku w godzinach popołudniowych, w kwaterze generała Bora-Komorowskiego wydano wyrok śmierci na setki tysięcy Rodaków i wyrok zagłady na stolicę i jej dobra? I co sprawiło, że ten niepoczytalny wyrok został wykonany?

RZECZYWISTOŚĆ POLITYCZNA

Generał Sosnkowski w Komunikacie naczelnego Wodza do dla Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju z czerwca 1944 stwierdza: „O losie Polski przesądzi alianci w Teheranie. Nasza rola w tej fazie wojny jest skończona. Należy wstrzymać się od wielkich wykrwawiających działań, gdyż szkoda już każdej kropli krwi, szczególnie młodzieży polskiej.”

Generał Okulicki po przybyciu do Polski w końcu maja 1944 z naciskiem akcentował, że alianci zachodni zdradzili nas, godząc się na włączenie Polski do sowieckiej strefy wpływów.

Jan Nowak-Jeziorański, emisariusz rządu emigracyjnego, przybyły z Londynu, raportował na dwa dni przed wybuchem powstania, że „czeka nas utrata niepodległości, bo nawet przy obecności Mikołajczyka w Warszawie, Rosjanie będą się tu rządzili, jak zechcą” Podkreślał, że na pomoc Zachodu liczyć nie można, a jeśli chodzi o efekt powstania i jego wpływ na rządy i opinię publiczną w obozie sojuszniczym, to będzie to „będzie to burza w szklance wody”. Na pytanie gen.Bora: „Czy Warszawa będzie mogła liczyć na zrzuć broni na większą skalę i na przysłanie brygady spadochronowej?” – udzielił odpowiedzi negatywnej. Nie podziałało to jak kubeł zimnej wody na „strategię powstańczą” dowódców Armii Krajowej.

SYTUACJA NA FRONCIE WSCHODNIM

Obraz tej sytuacji bywa w literaturze zamazywany a nawet mylący. A sytuacja na froncie wschodnim była w istocie prosta. Front wschodni przebiegał spod Leningradu na północy, wzdłuż granicy Litwy i Prus Wschodnich ku Warszawie, po czym skręcał w kierunku wschodnim ku Odessie. Armie sowieckie po ofensywie rozpoczętej na Białorusi, w ciągu 2 miesięcy posunęły się o 500 kilometrów i wbiły się głębokim klinem w pozycje niemieckie pod Warszawą.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Dla każdego stratega było jasne, że zachodzą dwie obawy:

- ofensywa sowiecka może stanąć, zagrożona oskrzydleniem z „nawisu” frontu niemieckiego z północy i z południa, lub dla podciągnięcia paliw i amunicji.
- Niemcy za wszelką cenę będą starali się powstrzymać dalsze posuwanie się klina sowieckiego na drodze do następnej przeszkody wodnej, jaką byłaby Odra, już tylko 80 kilometrów od Berlina.

Jak się później okazało – zaszły te dwa wypadki jednocześnie.

Dzięki znakomicie zorganizowanej sieci wywiadu kolejowego, Komenda Główna AK miała rozeznanie, że w dniach 21-22 lipca w rejon Warszawy przybędą dwie niemieckie wyborowe dywizje pancerne. Szef wywiadu KG AK płk. Iranek Osmecki 25 lipca znał nawet ich nazwy.

Na wybuch powstania zdecydowano się lekkomyślnie, ale świadomie, nie czekając na rozstrzygnięcie wielkiej bitwy pancernej, która toczyła się na przedpolu Pragi i która zakończyła się rozbiciem sowieckiego zagonu pancernego pod Wołominem.

SYTUACJA W KOMENDZIE GŁÓWNEJ A.K.

W czerwcu 1943 r. po aresztowaniu Komendanta Głównego AK, gen. Grota-Roweckiego, generał Bór-Komorowski wzbraniał się objąć stanowisko Komendanta AK, motywując swą postawę brakiem kwalifikacji sztabowych oraz skutecznej mocy osobistej. Tak, więc władza dyspozycyjna w Komendzie Główniej AK faktycznie skupiała się w rękach obu szefów sztabu: gen. Tatara i gen. Pełczyńskiego.

Obaj generałowie zgodni byli w tym, że należy podjąć walkę z Niemcami, gdy front wschodni zbliży się do granic Polski. Zachodziły jednak między nimi poważne różnice. Gen. Tatar z uwagi na realia stał na stanowisku, że AK walkę podejmować winna w uzgodnieniu z dowództwem sowieckim, podporządkowując mu się operacyjnie. Prawdopodobnie znał relację płk. Mitkiewicza, przedstawiciela polskiego przy głównym sztabie w Waszyngtonie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

(combined chiefs of staff), że Stalin zapytany przez naszych sojuszników jak ustosunkuje się do walk powstańczych AK odpowiedział: "O ile siły AK nie podporządkują się dowództwu radzieckiemu, to nie będę ich tolerować na zapleczu frontu". Była to odpowiedź jednoznaczna i z punktu widzenia wojskowego prawidłowa, lecz w swoich konsekwencjach dla strony polskiej więcej niż kłopotliwa, praktycznie wykluczała możliwość występowania oddziałów AK w roli gospodarza. Tak, więc AK podejmując walkę samodzielnie, nie mogła liczyć na pomoc sowiecką.

Dlatego szef oddziału sztabu AK, płk. Muzyczka wysunął nawet wniosek uzasadniony elaboratem – o rozwiązanie AK, gdyż jego zdaniem nie sposób było doprowadzić do konfrontacji AK z armią sowiecką. Do tego jednak psychologicznie nie była zdolna ani góra ani dół AK.

Istniało tylko pytanie, czy walkę podejmować w uzgodnieniu z dowództwem sowieckim, jak postulował Tatar, czy walczyć samodzielnie, do czego parł Pełczyński.

To, co postulował Tatar, nie uratowałoby niezawisłości Polski, ale zapobiegłoby katastrofie, zagładzie stolicy i represjom wobec żołnierzy AK. Generał Pełczyński nie widział możliwości współpracy i koegzystencji z Moskwą. W konsekwencji nie chcąc schodzić z pola walki, przyjął postawę straceńca. Szedł dalej niż Rejmont – determinował się na to, aby zginąć na okopach Świętej Trójcy dla zamanifestowania patriotyzmu. I do tego miał prawo, taka postawa może budzić szacunek. Mógł pójść do walki partyzanckiej i nawet zginąć. Nie wolno mu było dla samej manifestacji poświęcać stolicy i losów jej milionowej ludności.

Każda manifestacja winna mieć swoje sensowne granice. Musi istnieć proporcja strat i zysków. Poświęcanie losu stolicy i jej mieszkańców dla manifestacji protestu było krokiem niedopuszczalnym i nieodpowiedzialnym. Legenda Powstania Warszawskiego nie równoważy ogromu strat.

Na zarysowanym tle różnic doszło do starcia między Tatarem i Pełczyńskim. W rezultacie, gen. Bór, ulegając Pełczyńskiemu, pozbył się z Komendy Głównej

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

gen. Tatara, wysyłając go mostem powietrznym do Londynu. Po wyjeździe Tatara władzę dyspozycyjną w Komendzie Głównej przejmą administratorzy, spece od propagandy a nawet intryg, a fachowy aparat Szefostwa Operacji będzie rozbity i sparaliżowany. Z KG AK usuwano „realistów” a na ich miejsce brano „romantyków”. Na decyzje o walce nie będą mieli wpływu oficerowie fachowi i kompetentni.

PIERWOTNE PLANY OPERACYJNE A.K.

Warszawa z uwagi na wartość gromadzonych od wieków bezcennych dóbr narodowych oraz społecznego aktywu ludzkiego, zgodnie z decyzjami władz II-ej Rzeczypospolitej tak w kraju jak na wychodźstwie – wyłączona była z planów walki. Generał Sosnkowski, jako Naczelnny Wódz dopuszczał – jedynie przy szczęśliwym zbiegu okoliczności – zaatakowanie w Warszawie tylnich straży niemieckich wycofujących się z miasta. Sekundował mu w tym, będący w Warszawie przedstawiciel skonfederowanych stronnictw politycznych Kazimierz Pużak. Dyskusje dotyczyły tylko, czy wycofujące się tylne straże niemieckie zaatakować już w śródmieściu czy dopiero na Ochocie.

Tak, więc w lipcu 1944 nie istniał aktualny plan walki dla Warszawy i gen. Bór jeszcze w miesiącu poprzedzającym powstanie wydatnie uszczuplił warszawski arsenał, przekazując broń tym ośrodkom, które miały walczyć. Tysiące naszej młodzieży zapłaciły za to życiem.

PRZYBYCIE GEN. OKULICKIEGO I JEGO SZALEŃCZY SPISEK

W nocy 22 maja 1944 płk Leopold Okulicki jako wysłannik Naczelnego Wodza skacze jako zrzutek z samolotu i w chwili wylądowania nabywa szlify generalskie. Niezwłocznie po przybyciu do Warszawy nawiązuje sieć kontaktów wśród wpływowych oficerów AK i wśród upatrzonych działaczy politycznych Podziemia.

Zadaniem tego spiskowania miało być wywołanie w stolicy walki zgodnie ze strategią straceńczych powstań. Aby tego dokonać, Okulicki zamierzał ustanowić rządy junty, obalając tak gen. Bora jak i Jankowskiego, jako delegata Rządu na Kraj. Ciska jak piorunem słowo Teheran. Wyjaśnia, że w Teheranie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

alianci zdradzili Polskę oddając ją w sferę wpływów sowieckich. Mówił: "Musimy zdobyć się na wielki zbrojny czyn. Podejmiemy w sercu Polski walkę z taką mocą, by wstrząsnęła opinią świata. Krew będzie się lała potokami, a mury będą się walić w gruzy. I taka walka sprawi, że opinia świata wymusi na rządach przekreślenie decyzji teherańskiej, a Rzeczpospolita ocaleje".

Pułkownik Pluta-Czachowski relacjonuje, że gdy zwrócił mu uwagę, że samodzielnie podjęte powstanie może doprowadzić do zburzenia miasta i wyrżnięcia ludzi, odpowiedział, że protest Warszawy musi nastąpić, choćbyśmy musieli zagrzebać się w gruzach.

Straceńcza idea była jasno sformułowana: aby ocalić suwerenność Rzeczpospolitej, dziesiątki tysięcy ludzi miało zginąć w walce a Warszawa miała legnąć gruzach.

Okulicki swoją maniakalną postawę i zamierzenia skrywał przed swymi władzami, a w szczególności przed Naczelnym Wodzem, świadomie wbrew instrukcjom działał nielojalnie, łamiąc dyscyplinę wojskową. Okulicki był to typ oficera brawurowego, pełnego energii i woli czynu. Gen. Bór określa go jako „chojraka” skorego do wypitki i wybitki i mówił o nim: "to jest ktoś". Ci, co znali bliżej Okulickiego, wykluczają to, by mógł on podjąć się tak wielkiego zadania z własnej inicjatywy i dowodzą, że musiał być przez kogoś inspirowany..., Jeśli tak było, to pozostaje zagadką, przez kogo?

Spiskując politycznie, Okulicki zaniedbywał przygotowania realiów walki takich jak plany operacji, ściąganie do stolicy strzelców wyborowych z oddziałów leśnych, budowa sieci łączności. Wszystko to w odczuciu Okulickiego było niepotrzebne. Walka w Warszawie miała się odbyć w trybie improwizacji i heroicznego zrywu. Nie miał ochoty nawet zapoznać się z dorobkiem ustaleń szefostwa operacji, bo wierzył w zasadę „wodzostwa”. Tym razem wodzem miał być on sam.

DRAMATYCZNE SPORY W KOMENDZIE GŁÓWNEJ A.K.

Dopiero po 2 miesiącach spiskowania, w dniu 21 lipca Okulicki i Pełczyński ujawniają Borowi - Komorowskiemu swoją ideę stoczenia przez AK walki w stolicy. Zatajając jednak szaleńcze założenie, że walka ta ma doprowadzić do samozagłady Warszawy, aby zagrać na szachownicy międzynarodowej i osiągnąć „cud polityczny”. Przedstawiono Borowi bezkrytycznie stare założenie powstania powszechnego, podczas którego armia niemiecka miała być w stanie moralnego załamania, a siły AK miałyby walczyć tylko z miejscowym garnizonem, nie mając przeciwnika na zewnątrz miasta. Było to założenie bzdurne i kompromitujące obu generałów, bo żaden z tych warunków nie był spełniony. Armia niemiecka wykazywała zdolność bojową a w rejon Warszawy przybywały niemieckie wyborowe dywizje pancerne. Mimo to przekonano Bora, że walkę należy podjąć wbrew poprzednim ustaleniom w kraju i w Londynie, mimo braku przygotowań i uszczuplonych zasobów broni.

W decydującej ostatniej dekadzie lipca, w Komendzie Głównej AK zaczęto omawiać plan walki, ale nie ze wszystkimi oficerami. Oficerowie Szefostwa Operacji, zorientowani w rygorach obowiązujących na szachownicy zmagających wojennych, odporni byli na straceńcze ciągoty spisku Okulickiego więc odsuwano ich na tor boczny lub lekceważono ich opinię. Gen. Pełczyński dezorganizuje pracę Komendy Głównej przez ciągłe zmiany personalne a oficerowie spisku Okulickiego prą nieodpowiedzialnie do jak najszybszego podjęcia walki. Przez całą ostatnią dekadę lipca toczą się brzemienne w skutki zmagania na szczycie Podziemia o koncepcję walki w Warszawie.

Bór w oparciu o postawę trzeźwych i odpowiedzialnych oficerów KG, jak pułkownicy Bokszczanin i Pluta-Czachowski, przeciwstawiał się tym zapędom do ostatniej chwili. Okulicki i zaprzyjaźnieni z nim oficerowie nakłaniali nawet szefa wywiadu do składania Borowi fałszywych meldunków z sytuacji na froncie. Komendant Okręgu Warszawskiego płk. Chruściel (Monter), samowolnie, łamiąc dyscyplinę i wiążące ustalenia sztabowe zarządził Alarm i koncentrację powstańców z bronią w ręku na pozycjach wyjściowych do walki. Bór – Komorowski nakazał Monterowi ten rozkaz wycofać. Wolał dekonspirację od

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

przedwczesnego wybuchu powstania. W wyniku tego rozkazu, żołnierze przekonali się jak marnym uzbrojeniem będą dysponować, co podziało deprymująco.

Gen. Bór-Komorowski przez całą przez całą ostatnią dekadę lipca zdecydowanie odparowywał naciski na niezwłoczne podjęcie walki. Ufał oficerom operacyjnym, którzy przestrzegali, że nie wolno zaczynać powstania zanim wojska sowieckie nie rozpoczną operacji oskrzydlenia miasta, bo na pewno nie będą Warszawy zdobywać atakiem frontalnym.

Okulickiemu zależało na tym, aby zapewnić dostateczną ilość czasu na straceńcze walki w Warszawie. Na to, aby stolica legła w gruzach a krew polała się potokami, trzeba było dostatecznego czasu. Pełczyński argumentował, że młodzież warszawska rwie się do walki – i to była prawda. Tylko, że młodzież pragnęła walki zwycięskiej, ale nie całopalenia i obowiązkiem dowódców było poprowadzić ją do zwycięstwa a nie do zaplanowanego samounicestwienia. Na argumenty oficerów sztabowych, że zadanie jest niewykonalne, odpowiadał po kapralesku, że „Każde zadanie jest wykonalne, jeśli chce się je wykonać”

W brzemiennej w skutki poniedziałek 31 lipca w godzinach rannych odbyła się ostatnia odprawa Komendy Głównej AK. Wniosek o natychmiastowe wszczęcie walki postawił gen. Pełczyński. Posłużył się bluffem, twierdząc, że Warka jest już zajęta, czyli rozpoczął się manewr okrążający. Chwyt ten odparował płk Pluta-Czachowki powołując się na ostatnie meldunki wywiadu. Bór zamknął naradę stwierdzeniem, że ani dziś ani jutro nie wyda rozkazu do walki, po czym udał się na naradę z Delegatem Rządu i z przedstawicielami stronnictw politycznych.

Na naradzie tej Bór przedstawił niejasną sytuację na froncie oraz fatalny stan uzbrojenia oddziałów warszawskich. Wywołało to deprymujące wrażenie. Po referacie Bora i dyskusji, członkowie ówczesnego dyrektoriatu Podziemia jednomyślnie stanęli na stanowisku zaostreżenia rygorów ostrożności przy podejmowaniu decyzji o podjęciu walki. Szczególną ostrożność nakazywał Kazimierz Pużak. Miały obowiązywać ustalenia Szefostwa Operacji, że walkę można podjąć dopiero po stwierdzeniu manewru armii sowieckiej,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

oskrzydlałego miasto. I miały się ograniczyć tylko do atakowania wycofujących się niemieckich tylnych straży. Narada zakończyła się o godzinie 14-tej.

W tym czasie bez wątpienia generałowie Okulicki i Pełczyński naradzali się jak zmusić Bora do przyjęcia ich straceńczej koncepcji walki. Można sobie wyobrazić jak musiał być wzburzony Okulicki, gdy dowiedział się, że na naradzie politycznej zadecydowano atakować tylko tylne straże i to dopiero po wyjaśnieniu sytuacji na froncie. Wzburzony musiał być też Pełczyński. Na porannej naradzie zdemaskowano jego bluff i teraz przeciwstawił mu się ten, którego gen. Tatar nazywał marionetką i pajacem. Obaj generałowie czekać dłużej nie mogli.

BÓR-KOMOROWSKI ULEGA. WARSZAWA POŚWIĘCONA NA OFIARNY STOS...

Wbrew wszystkim planom strategicznym i ustaleniom sprzed kilku godzin – Bór-Komorowski 31 sierpnia o godzinie 17.45 wydaje rozkaz rozpoczęcia powstania nazajutrz 1-go sierpnia. Jak to się stało?

Do legend należy włożyć bajeczkę, że do wydania rozkazu przyczynił się fałszywy meldunek Montera o pojawieniu się kilku sowieckich czołgów na obrzeżu Pragi. Kilka czołgów nie zmienia sytuacji na całym froncie, a ta była Borowi znana.

W godzinach popołudniowych spisek Okulickiego w okolicznościach bliżej nieznanych narzucił swą samobójczą koncepcję walki. Wszelkie poszlaki pozwalają postawić uzasadnioną hipotezę, że w ostatnich godzinach poprzedzających wydanie rozkazu Bór-Komorowski był szantażowany przez obu generałów, że jeśli nie wyda rozkazu – będzie „potępiony przez historię” – a rozkaz wydadzą oni sami. Bór i wezwany chwilę później Delegat Rządu Jankowski, (który też znał ustalenia z godzin rannych i południowych) woleli wybrać rozwiązanie zalegalizowane niż oddać całkowicie stery w ręce zbuntowanej junty.

Tylko tym można wytłumaczyć zachowanie się Bora chwilę później, po wydaniu rozkazu, gdy na kwaterę Bora przybył Iranek Osmecki z informacją, że

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

sowiecki zagon pancerny pod Wołominem został rozbity i Niemcy przejęli inicjatywę. Miał jeszcze czas na odwołanie rozkazu, ale tego nie zrobił. Świadkowie zgodnie stwierdzają, że był kompletnie załamany i powtarzał tylko: "Nic się już nie da zrobić" – wiedząc, że odwołanie rozkazu byłoby storpedowane przez Okulickiego.

Dyżurujący w kwaterze Bora kpt. Szymon powiedział: "No to ułani ruszyli do szarży..." A Kazimierz Pużak powie później: "To są sprawy bolesne. Kiedyś to sobie wyjaśnimy...To są sprawy podejrzane... Wszystkich nas zaskoczyli..."

Po Powstaniu gen. Okulicki napisze w liście do prezydenta Raczkiewicza: "Potrzebny był czyn któryby wstrząsnął sumieniem świata. Powstanie Warszawskie dobrze spełniło swoje zadanie."

EPILOG

Powstanie Warszawskie żyje i żyć powinno w naszej narodowej świadomości całą głębią szacunku dla szczytów bohaterstwa i zadumą nad jego historyczną prawdą.

Powstanie to nie tylko wielka epopeja bezgranicznego bohaterstwa milionowej stolicy i jej powstańców. Szczytów tego bohaterstwa nic nie zdoła przesłonić ani przewyższyć. Powstanie Warszawskie to patos 63 dni walki, prowadzonej w warunkach istnego piekła, w czasie których miasto legło w gruzy, spopieleniu uległy bezcenne skarby kultury, życie straciło setki tysięcy ludzi a reszta mieszkańców milionowej stolicy poszła na tułaczkę i poniewierkę. Była to katastrofa narodowa.

Powstanie Warszawskie to synonim polskiego heroizmu i niemieckiego barbarzyństwa. Tym niemniej powszechny heroizm i jego kult nie może przesłaniać problemu odpowiedzialności. Na tych, co szafują życiem ludzi, ich dorobkiem i zasobami kultury narodowej, ciąży wyjątkowa odpowiedzialność.

Powstanie to wielkie historyczne wydarzenie, którego prawda powinna być należycie znana, aby kłamstwa o nim nie rodziły zatrutych owoców.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Powstanie Warszawskie rodzi nakaz podejmowania wzmożonych wysiłków nad właściwą i powszechną poprawą kultury politycznej narodu. Prawda o Powstaniu unaocznia skutki niewłaściwego mechanizmu selekcji i doboru właściwego człowieka na właściwe stanowisko. Te wady naszego organizmu narodowego są schorzeniami zadawnionymi, powstałymi przez zaniedbywanie na przestrzeni wieków i do dziś, zasad umiejętnego rządzenia się.

Pamięć o Powstaniu winna uczyć kultu wielkości człowieka oraz kultu kompetencji i odpowiedzialności za życie i wartości Narodu. Czas na polską szkołę realizmu i kult rzetelnej kompetencji. O to wołają gruzy Warszawy i tysiące poległych, a wołają na miarę wielkości i powszechności bohaterstwa ujawnionego w Powstaniu.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Jan M. Ciechanowski

ROZMOWA Z GEN. T. BOREM-KOMOROWSKIM, DOWÓDCĄ AK

W czasie rozmowy z gen. Borem-Komorowskim starałem się ustalić, kiedy, jak i dlaczego nakazał opanować Warszawę polskim wysiłkiem, przynajmniej na dwanaście godzin przed wejściem do niej Rosjan, chociaż wiedział, że stołecznym oddziałom Armii Krajowej brakowało potrzebnej ku temu broni i amunicji.

Gen. Okulicki zrzucony do kraju w maju 1944 r., od lipca tegoż roku kierował, jako zastępca szefa sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej do spraw operacyjnych, najwyższą koncepcyjną komórką podziemnego wojska. Gen. Okulicki jako świeżo przybyły z Zachodu wyższy oficer dyplomowany, dokładnie obeznany ze stanowiskiem i poglądami Naczelnego Wodza (który osobiście odprawiał go do kraju), był jedną z najważniejszych osobistości w Komendzie Głównej Armii Krajowej. W latach 1941-1942 jako szef sztabu gen. Andersa w ZSRR bezpośrednio zetknął się z Rosjanami i Stalinem. Do dzisiaj toczy się jeszcze zajadły spór, czy gen. Okulicki, który ogólnie uchodził za głównego projektodawcę i orędownika walki o Warszawę, działał z własnej inicjatywy, czy też na podstawie dyrektyw otrzymanych od Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Płk dypl. Antoni Chruściel ("Monter") w latach 1934-1936 kierownik katedry taktyki piechoty w Wyższej Szkole Wojennej, jako komendant Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej był odpowiedzialny za przygotowanie i przeprowadzenie akcji bojowej w stolicy i wywarł duży wpływ na podejmowane decyzje. Meldunek "Montera" o rzekomym pojawieniu się sowieckich czołgów na rogatkach Pragi, złożony gen. Borowi-Komorowskiemu po południu 31 lipca 1944 r., stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu Powstania Warszawskiego.

Dr Józef Retinger, w latach 1941-1943 doradca polityczny gen. Władysława Sikorskiego, skakał do Polski z 3 na 4 kwietnia 1944 r. ponoć jako wysłannik premiera Mikołajczyka, a nawet władz brytyjskich, z jakąś bliżej nie określoną misją do władz podziemnych. Wydawała się ona wielce podejrzana polskim

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

kołom wojskowym w Londynie, zbliżonym do gen. Sosnkowskiego. - Sprawą Retingera szeroko zajmuje się Z.S. Siemiaszko (Retinger w Polsce 1944 r, Zeszyty Historyczne nr 12/1967, s. 56 i dalsze).

Londyn, 3 maja 1965 r. (w obecności prof. J.K. Zawodnego)- Co meldował Panu Generałowi generał Okulicki po przybyciu do Warszawy? Nic nowego; meldował to, co było w instrukcjach Naczelnego Wodza; rozmawialiśmy długo, ale nie było w tym nic nowego, czego byśmy nie wiedzieli przedtem.

- Czy Pan Generał uważał go za rzecznika Naczelnego Wodza, czy oficera oddanego do dyspozycji Komendy Głównej AK? Okulickiego uważałem jako oficera Sztabu dokładnie obeznanego z instrukcjami Naczelnego Wodza.

- Co generał Okulicki mówił od siebie o stosunku aliantów do sprawy polskiej? Nic tutaj nie mogę podkreślić.

- Generał Sosnkowski był pesymistą, a generał Okulicki zdaje się optymistą? Okulicki był większym optymistą niż Sosnkowski.

- Jak gen. Okulicki podchodził do sprawy ujawniania się, bo generał Sosnkowski był nastawiony do niego sceptycznie? Okulicki w Polsce przejął się życiem kraju i sytuacją, jaka wówczas istniała, i realnie patrzył. Oceniał, że ujawnienie się jest konieczne, bo inaczej AK uchodziłaby za współnika Niemców.

- Czy generał Okulicki miał kontakty z ludowcami? - Rzepecki, Okulicki i Pluta-Czachowski byli 18, 19 lub 20 lipca zaproszeni do ludowców na konferencję. Pluta-Czachowski nie poszedł. Jasne było, że ludowcy chcieli lansować politykę Mikołajczyka. Okulickiego nie pozyskali, był już przedtem zwolennikiem gorącej walki. Jak daleko szedł Okulicki po linii ludowców, trudno jest powiedzieć.

- Czy generał Okulicki był wobec Pana Generała otwarty? Był bardzo szczery i bardzo lojalny.

- Jaki wpływ na wydarzenia w kraju miały konflikty w Londynie? Konflikt Naczelnny Wódz - premier nie wchodził w rachubę. U nas tego nie odczuwaliśmy;

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

nie znaliśmy kulis. Wyjazd Mikołajczyka do Moskwy nie miał na nas wpływu. To zagadnienie nie było w ogóle brane pod uwagę.

- **To znaczy, że Okulicki nie szedł po linii premiera ugodzenia się z Rosją?** Nie. Okulicki był zbyt wybitnym, aby się podporządkować czyjejś linii. Okulicki to wielki indywidualista, człowiek impulsywny, dochodzący do własnych sformułowań.

- **Jak Pan Generał zapatrywał się na stanowisko Naczelnego Wodza w lipcu 1944?** Naczelnny Wódz był przeciwny powstaniu powszechnemu, a był za "Burzą". A w ogóle za kontynuowaniem walki z Niemcami. Są głosy, że Powstanie Warszawskie poszło poza dyrektywy Naczelnego Wodza i że trzeba było przewidzieć, że walka w Warszawie przerodzi się w powstanie. Ale ani walka o Lwów, ani o Wilno nie przerodziły się w powstanie.

- **Czy Pan Generał był przekonany, iż działa zgodnie z instrukcjami Naczelnego Wodza?** Tak.

- **A gdyby Naczelnny Wódz zakazał walki o Warszawę?** To byśmy jej nie rozpoczynali. Rozkaz byłby wykonany.

- **Czy walka o Warszawę mieściła się w ramach "Burzy"?** Tak.

- **Czy Pan Generał wysłał gen. "Tabora" do Londynu jako rzecznika Komendy Głównej Armii Krajowej?** Nie. Jako oficera dowództwa AK, który był wprowadzony w sprawy AK. A to, że "Tabor" miała odmienne stanowisko do Rosji, to Naczelnny Wódz był o tym dwa razy informowany; zresztą i sam "Tabor" na moją i "Grzegorza" prośbę miał to meldować.

- **Na czym polegała ta różnica zdań?** "Tabor" chciał szukać za wszelką cenę pełnego porozumienia z Rosją, nawet poza Rządem, i godził się na oddanie ziem wschodnich. Była to, jego zdaniem, jedyna możliwość ratowania sytuacji. Dawał on wyraz swoim poglądom, ale szczegółowo ich nie precyzował.

- **Dziwi mnie to, że Sosnkowski dał tak wysokie stanowisko "Taborowi", który był promikołajczykowski, chociaż sam Naczelnny Wódz był kontra**

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Mikołajczykowi? Zapytajcie o to Sosnkowskiego. Tatar to wyjątkowo zdolny oficer. Czy Tatar meldował o tym wszystkim Sosnkowskiemu, nie wiem; ale dwóch oficerów miało meldować o poglądach i zameldowało. Sami mi o tym mówili.

- **Czy sądzi Pan Generał, że Tatar mógłby w kraju przeszkadzać?** Tak. Może nie sam osobiście, ale może przez innych ludzi. Jego poglądy budziły sprzeciw innych. Gdy wszystko stawia się na jedną stawkę, to mógłby przeszkadzać. W momencie decydującym przeszkadzałby w realizowaniu planu.

- **Czy są dane, że szkodził Powstaniu?** Nie. W stosunku do Kraju był bardzo lojalny. Nie mogę przytoczyć ani jednego przykładu jego nielojalności w stosunku do AK wówczas.

- **Czy Tatara przekonania były przez kogoś urobione? Czy miał on kontakty z komunistami?** Sam do nich dochodził. Miał taką mentalność. Trzy noce myślał, a jak potem doszedł do czegoś, to tego się uparcie trzymał. Żadnych kontaktów z komunistami nic miał. Za granicą Tatar związał się z Mikołajczykiem. Poglądy Mikołajczyka i Tatara były zbieżne.

- **Kiedy Pan Generał zaczął rozważać sprawę stoczenia walki o Warszawę?** 21 lipca. Gdy Okulicki przedstawił mnie i "Grzegorzowi" projekt zmiany zadań dla Warszawy.

- **To Pan Generał uważa Okulickiego za głównego inicjatora walki o Warszawę?** Tak.

- **A jak Okulicki motywował potrzebę walki o Warszawę?** Okulicki uważał myśl wyprowadzenia wojska z Warszawy i stoczenia walki poza miastem w ramach "Burzy" za nierealną, ze względu na brak ku temu przygotowań wojskowych. Broń była skoncentrowana w Warszawie. Stąd była kwestia jak uzbroić wychodzące oddziały; czy mają wyjść z Warszawy z bronią, czy bez? Gdyby wychodziły uzbrojone, mogłoby dojść do walki przed wykonaniem właściwego zadania. Brakowało czasu na zorganizowanie przerzutu broni. Wypadki tak szybko szły po sobie, że Okulicki uważał, że nie zdąży się broni i ludzi wyprowadzić z Warszawy. Bał się, że oddziały wyjdą bez broni i nigdy jej nie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

dostaną. Nie można było uzbrajać i wyprowadzać ludzi poza Warszawę. To były główne powody wojskowe. Powody polityczne - przez walkę AK o Warszawę, która była stolicą, danie rozgłosu walce o Polskę.

- **To Warszawa miała wykonać to, co nie potrafiono wykonać na Wołyniu, w Wilnie i we Lwowie?** Potrafiono, ale to nic dało wyniku i nie miało wpływu na sprzymierzeńców zachodnich.

- **A więc to była chęć zwrócenia uwagi na polską sprawę?** Tak. Była to chęć zwrócenia uwagi Zachodu na sytuację w Polsce. Rosja ciągle zakłamywała, że AK nie walczy z Niemcami, a tylko z ich partyzantką. Chodziło o wykazanie, że AK walczy z Niemcami. Tylko przez walkę można było wykazać dążenie narodu do wolności i niepodległości.

- **Jak Pan Generał sobie tłumaczył brak reakcji Zachodu na walkę o Wilno i we Lwowie?** Wpływami Rosji. Rosja wszystko negowała i tłumaczyła po swojemu; pomniejszała udział AK w walce. Anglosasi pewnie sądzili, że my przesadzamy i że prawda leży pośrodku.

- **Chodziło więc o pokazanie się światu?** Tak. Chodziło o walkę stolicy, która reprezentuje całość kraju. Dalej, zajęcie Warszawy przed wejściem Rosjan zmusiłoby Rosję do zdecydowania się: albo nas uznać, albo siłą złamać na oczach świata, co mogłoby wywołać protesty Zachodu. Trudno było przewidzieć, czy Rosja będzie dążyła do złamania nas siłą.

- **Czy o tej alternatywie myślano?** Tak. Liczyliśmy się jak najbardziej, że Rosja będzie dążyła do złamania nas siłą, ale nie było innego wyjścia.

- **Czy były inne powody polityczne?** Nie. Na przykład sprawa wyjazdu Mikołajczyka w ogóle nie wchodziła w grę. Nawet z Delegatem Rządu nie było o tym mowy, a ciągle byłem z nim w kontakcie. W drugiej połowie lipca trzy, cztery razy na tydzień widywałem się z Delegatem Rządu.

- **Panie Generale, Kirchmayer w swej książce powołując się na pański artykuł w The Reader's Digest z lutego 1946 r. podaje niemniej, że sprawa wyjazdu**

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Mikołajczyka do Moskwy wywarła duży wpływ na decyzję wywołania powstania w Warszawie? Ta sprawa w ogóle nie ważyła na decyzjach.

- A jaki wpływ na decyzje Pana Generała miały wtedy motywy ideologiczne? Motywy ideologiczne pokrywały się z politycznymi.

- Panie Generale, tak po ludzku, jak pan się wtedy czuł; pan był taki samotny; Rząd i Naczelny Wódz byli tak daleko? Dowódca, gdy decyduje, jest zawsze sam.

- Czy generał Okulicki tłumaczył Panu Generałowi, że istniała konieczność walki politycznej z Rosją? Nie walki, lecz postawienia Rosjanom pewnej przeszkody - aby wyłożyli swoje karty. Byłoby największym nonsensem politycznym, gdyby walka z Niemcami przerodziła się w walkę z Rosją. Chcieliśmy walczyć z Niemcami, a jednocześnie wyjaśnić stosunek Rosji do nas. Chcieliśmy własnym czynem wyzwolić stolicę; pomścić się na Niemcach; dać upust chęci walki; zapobiec spontanicznemu wybuchowi walki nie kierowanej przez AK lub prowokacji - komuniści mogli spowodować walkę - i przez walkę wejść w operacyjny kontakt z Armią Czerwoną. Chodziło o klaryfikację stosunku Rosji do AK.

- Czy doświadczenia z Wołynia, Wilna itd. nie były wystarczające? Gros wiadomości o "Burzy" pochodziło z terenów na wschód od Bugu. Obszary te to były nasze ziemie wschodnie, które Rosja uważała za swoje. Nie wiedzieliśmy jak będzie po zachodniej stronie Bugu. Wydawało się nam, że nie ma rosyjskich zarządzeń centralnych określających stosunek Rosjan do AK i że w rzeczywistości stosunek był różny. Na przykład w Lubelszczyźnie Rosjanie dawali broń naszym oddziałom.

- To znaczy, że Pan Generał uważał sprawę stosunku Rosjan do AK za otwartą? Tak. Na ziemiach na zachód od Bugu.

- Kiedy Pan Generał po raz pierwszy omówił z Delegatem Rządu sprawę walki o Warszawę? Na drugi lub trzeci dzień po 21 lipca

- Czy Delegat Rządu miał jakieś obiekcje, czy też od razu wyraził zgodę?

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

- Zasadniczo Delegat Rządu od początku ustosunkował się przychylnie. Miał jednak sporo pytań natury politycznej.
- **Jakie pytania polityczne?** Delegat Rządu często narzekał, że nie jest dostatecznie informowany przez Londyn, więc chciał mieć naświetlenie stanowiska Naczelnego Wodza itd. Interesowało go, jak Zachód ustosunkuje się do powstania. Wewnętrznie Delegat widział potrzebę wystąpienia.
- **Czy Pan General odnosił wrażenie, że Delegat Rządu był zwolennikiem polityki premiera Mikołajczyka?** Delegat nie był zwolennikiem polityki Mikołajczyka, choćby ze względu na sprawę stosunku do ziem wschodnich. Tu Delegat był przeciwnego zdania niż Mikołajczyk.
- **Czy Delegat Rządu wierzył w pomoc Zachodu dla AK?** Tak. Delegat wierzył, że Zachód nas poprze.
- **To znaczy, że Delegat Rządu wyraził zgodę na postanowienia Pana Generała z 21 lipca?** Raczej wyraził aprobatę, a chodziło o wybór czasu.
- **To depesza Pana Generała z 25 lipca: "Jesteśmy gotowi do walki o Warszawę..." sprawy jeszcze nie przesądzała?** Nie. Bo depesza ta mówiła tylko o gotowości.
- **Jak się Pan Generał czuł wtedy psychicznie?** Do psychiatry nie chodziłem. Na czucie się nie było czasu. Trzeba było się decydować. Trzeba było dociskać wszystkie możliwe pro i kontra. Byli w sztabie nawet oficerowie, którzy chcieli przyspieszyć walkę.
- **Kto przyspieszał?** Rzepecki, a w pewnym momencie i Okulicki chciał przyspieszyć wybuch walki, ale nazajutrz przyznał mi rację. W sztabie dyskusja toczyła się na temat, kiedy akcję zaczynać, a nie czy ją podejmować. Nie mam na to danych, ale domyślałem się, że była tendencja Stronnictwa Ludowego, aby przyspieszyć decyzję przez Rzepeckiego i Okulickiego.
- **A poza nimi dwoma czy ktoś inny też naciskał?** - Nie.
- **A "Monter"?** "Monter" podporządkował się rozkazom bez obiekcji.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

- Niemniej, gdy w czasie powstania mówiło się już o kapitulacji, to "Monter" wydał rozkaz do dalszej walki? To było wtedy, gdy Rohr zaproponował rozmowy i było wówczas zebranie polityków na Kruczej w sprawie ewentualnej kapitulacji. Wybrnąłem z tego prosząc ich, aby pozostawili tę rzecz do mojej i Delegata decyzji. "Monter" przyszedł wtedy do mnie; był bardzo kontra kapitulacji.

- A kto zarządził alarm 27 lipca -według Poboga-Malinowskiego, "Monter" wydał rozporządzenie o alarmie w porozumieniu z Panem Generałem. Miał on rozmawiać z Panem Generałem na ten temat sam na sam? Alarm zarządził "Monter" samowolnie i na mój rozkaz odwołał. Nigdy nie widziałem się z "Monterem" sam na sam.

- Panie Generale, Pobóg-Malinowski powołując się na relację "Montera" podaje, iż w ciągu ostatniej dekady lipca dwa razy powiedział pan "Monterowi", że więcej pan ufał jemu niż sobie? Nie mogłem tak powiedzieć, a że jemu ufałem, to prawda, bo gdy wydałem mu trudny rozkaz, to chciałem wesprzeć zaufaniem. Po wojnie "Monter" napisał sporo głupstw. Miał urazy i był zazdrosny o legendę. Było z nim źle. Po 1945 r. nie można było brać "Montera" poważnie.

- Co ustalono w czasie konferencji "trzech generałów" 21 lipca? Uznano argumenty gen. Okulickiego opowiadającego się za walką za słuszne oraz iż należy dążyć do zrealizowania jego propozycji. 21 lipca wyraziłem moją warunkową zgodę na przeprowadzenie walki o Warszawę.

- Między 21 a 25 lipca miał Pan Generał rozmowy na temat walki o Warszawę ze sztabem i Delegatem Rządu? Tak.

- A kiedy rozmawiał Pan Generał z Komisją Główną Rady Jedności Narodowej? Później, 31 lipca i to na moje żądanie. O rozmowę poprosiłem może 24 lub 25 lipca. Delegat Rządu uprzedza! mnie, aby nie mówić wszystkiego wszystkim, bo może wyciec i Niemcy się dowiedzą. To była kurtuazja w stosunku do stronnictw. Główną osobą był Delegat Rządu. 25 lipca wysialiśmy z Delegatem do Londynu awizo walki [sic!]; później był problem, kiedy zaczynać. Ad

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

"Monter": na mój nacisk "Monter" zgodził się na wyprowadzenie żołnierzy ze Starówki.

- **Czy byli w sztabie przeciwnicy powstania?** Bokszczanin. Nie wypowiadał się on przeciw walce, ale nie ufał Rosji i był pesymistą co do wyniku walki.

- **Czy z perspektywy czasu nie uważa Pan Generał, że Bokszczanin miał rację?** Pod względem nieufności do Rosji - tak. Ale co do poniesienia walki - to nie. Byłoby to moralną klęską i naród nie pogodziłby się z tym, gdyby walki zaniechano.

- **Kto jeszcze w sztabie był przeciwny walce?** Pluta-Czachowski był chwiejny i mało zdecydowany. - Chodziło mu głównie o odpowiedni wybór momentu wybuchu walki.

- **Czy były w sztabie głosowania?** Nie, nigdy nie było w sztabie żadnych głosowań.

.- **Jaki wpływ na decyzję wywołania powstania miało utworzenie PKWN?** To było potwierdzenie rosyjskich tendencji. A więc umocnienie argumentu, że Rosja musi się wreszcie zdecydować - natrafiwszy na Warszawę zajęłą przez AK. Myśmy co do Rosji nie mieli żadnych złudzeń, ale nie chcieliśmy się biernie przypatrywać wypadkom. Wiadomość o utworzeniu PKWN doszła do nas 23 lipca.

- **Czy Pan Generał liczył się z tego rodzaju możliwością przed 23 lipca, gdyż jest wczesna depesza pana do Naczelnego Wodza, donosząca, że komuniści mogą utworzyć rząd?** Liczyłem się z tym, bo i w 1920 r. już mieli przygotowany rząd.

- **A jaki wpływ na decyzję miała depesza Rządu z 26 lipca 1944 r., przekazująca prerogatywy w sprawie powstania Delegatowi Rządu?** To była depesza nie dla nas, lecz dla Delegata Rządu. My przyjęliśmy ją do wiadomości; miała ona wpływ na Delegata.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

- **A jaki wpływ na decyzję wywarły sowieckie apele nawołujące Warszawę do walki?** Apele te były li tylko potwierdzeniem naszych przypuszczeń, że celem sowieckiego uderzenia jest opanowanie Warszawy.

- **A jaki wpływ na decyzję miało niemieckie zarządzenie o brance 100 000 ludzi z Warszawy do robót fortyfikacyjnych?** Z tym trzeba było się liczyć poważnie. Najbardziej jednak wpływała sytuacja militarna pod Warszawą.

- **A co mówił Pan Generał na posiedzeniu Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej?** Podałem Komisji sprawozdanie z aktualnej sytuacji na froncie rosyjsko-niemieckim. Swoje sprawozdanie zakończyłem wnioskiem, że nie ma warunków do podjęcia powstania powszechnego. Ludzie mieszają sprawę powstania powszechnego z Powstaniem Warszawskim i mówią, że rano byłem przeciwny powstaniu, a po południu wydałem rozkaz walki. Postawiłem Komisji Głównej dwa pytania: Czy zajęcie Warszawy przez Armię Czerwoną ma być poprzedzone opanowaniem Warszawy przez AK, czy nie. Odpowiedzieli jednomyślnie, że tak. Drugie pytanie: Ile czasu powinno upłynąć między zajęciem Warszawy przez AK a wkroczeniem Armii Czerwonej? I tu była długa dyskusja, w wyniku której określili ten czas na minimum 12 godzin.

- **Dopiero 31 lipca?** Tak. Z "Monterem" omówiłem to wcześniej.

- **Czy powiedział Pan Generał politykom, kiedy walka wybuchnie?** Nie, bo sam nie wiedziałem.

- **Aleksander Skarżyński podaje, że powiedział Pan Generał Komisji Głównej, że ze względu na położenie militarne i brak broni, walka - wystąpienie zbrojne - w najbliższym czasie było nieaktualne?** Znowu mieszanie z powstaniem powszechnym. Skarżyński wziął to chyba od "Olzy". Szereg endeków na tym się opiera i mówią, że Stronnictwo Narodowe było przeciwnie powstaniu, a jednak powstanie wybuchło. Opis posiedzenia podany przez "Olzę" - notabene pijaka - nie odpowiada prawdzie.

- **Jaki wpływ na decyzję Pana Generała miał meldunek "Montera" z 31 lipca 1944 r.?** Zasadniczy. "Monter" przyszedł na odprawę popołudniową o jakieś półtora godziny wcześniej z tym, że Radość, Okuniew itd. są w rękach

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

sowieckich, że czołgi sowieckie przełamały obronę przyczółka i zdeorganizowały jego obsadę, podchodzą pod samą Pragę i ostrzeliwują skrajne ulice Pragi. Dodał, że jeśli nie przystąpimy do walki, to będzie za późno - to było nieistotne. Istotne było podanie sytuacji.

- **Czy Pan Generał stwierdził, na jakiej podstawie "Monter" to wszystko meldował?** "Monter" miał rozkaz zorganizowania wysuniętych placówek wywiadowczych z radiostacjami na wschodzie, aby meldowały o wszystkich posunięciach Rosjan. "Monter" zebrał te meldunki i przyszedł. Po prostu przekazał meldunki. Meldował sytuację taktyczną.

- **Dziwi mnie to, że to robił "Monter", a nie płk Iranek-Osmecki Szef II Oddziału.** To był wywiad dowódcy na bezpośrednim przedpolu i robił to bezpośredni dowódca.

- **Kto był obecny przy meldunku "Montera"?** Gen. Pełczyński, gen. Okulicki i ja. Pracowaliśmy wtedy razem, a zebranie sztabu było wyznaczone na godzinę szóstą wieczorem. "Monter" wiedział, że tam jesteśmy.

- **Jakie były reakcje zebranych?** Uważałem, że nadszedł właściwy moment do rozpoczęcia walki. Spytałem obecnych o zdanie. Po krótkiej wymianie zdań zapadła decyzja.

- **Kto miał być na odprawie?** Karasiówna, "Kuczaba", Sanojca, Iranek

- **Jakie były powody, że Pan Generał nie czekał do godziny szóstej?** Zasadniczo walka była już zdecydowana; i tak decyduje dowódca, a nie sztab; a elementy do decyzji co do terminu miałem. Generałowie Pełczyński i Okulicki poparli wniosek "Montera". Pośpiech był potrzebny, o ile powstanie miało wybuchnąć o godzinie piątej 1 sierpnia; inaczej musiałoby wybuchnąć o szóstej lub siódmej wieczorem. Posłałem adiutanta po Delegata Rządu, od którego zgody uzależniałem ostateczne wydanie rozkazu. Adiutant przywiózł Delegata w pół godziny później na rikszy. W obecności "Montera", Pełczyńskiego i Okulickiego powtórzyłem mu meldunek "Montera" i poprosiłem o ostateczną decyzję. Delegat zadał parę pytań oficerom sztabu, między innymi: co będzie, gdy Rosjanie staną. Pełczyński odpowiedział, że wtedy Niemcy nas wyróżną, ale raczej

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

nikt z nas nie wierzył, aby Rosjanie stanęli, bo było w ich interesie zajęcie Warszawy. Delegat pytał "Montera" o broń, amunicję i zwrócił się do mnie ze słowami: "Niech pan zaczyna". To było dobrze przed godziną szóstą, bo nikt z reszty sztabu nie nadszedł. Zostałem sam, aby poinformować innych.

- Z kim Pan General się widział i rozmawiał po wydaniu decyzji i co meldował panu płk Iranek-Osmecki po przybyciu na odprawę? Iranek nic nie meldował. "Kuczaba" zameldował, że ma informację, iż rozpoczęło się niemieckie przeciwuderzenie od Modlina. Powiedziałem mu: Już za późno. Rozkaz został wydany. Zmieniać nie będę.

- Jakie względy grały, że nie można było zmienić decyzji? Było to technicznie niemożliwe i niewykonalne. A po drugie z możliwością niemieckiego przeciwuderzenia liczyliśmy się, ale nie sądziliśmy, że uda się Niemcom zatrzymać Rosjan ze względu na ich wielką przewagę. Była taka przewaga sił rosyjskich, że nie sądziliśmy, aby to zaważyło tak dalece.

- Czy nie zastanawiał się Pan General nad możliwością cofnięcia rozkazu? Raz wydany rozkaz nie może być cofnięty. Rozkaz poszedł przez sieć łączności do oddziałów.

- Czy Pan General chciał rozkaz zmienić? Nie, nie chciałem zmienić. To, co przyniósł "Kuczaba", nie było murowane. Iranek-Osmecki meldował w poprzednich dniach, że była pewna wiadomość, jeśli chodzi o II armię niemiecką.

- A gdyby "Kuczaba" wcześniej złożył meldunek, to co by wtedy zrobił Pan General? Musiałby podać źródło wiadomości i dać wszystkie szczegóły. My nie wiedzieliśmy o zgrupowaniu niemieckiej bronipancernej pod Warszawą. Wiedzieliśmy tylko o przybyciu dywizji "Hermann Goering". Sądziliśmy, że przeciwuderzenie niemieckie nie będzie miało skutku. Iranek-Osmecki po południu 31 lipca nic nowego do zameldowania nie miał i nic dodatkowego nie wniósł. Ostatniego widziałem "Kuczabę" już na schodach, gdy wychodziłem z lokalu. Meldunek "Kuczaby" to były wiadomości z miasta, a nie z wywiadu. Mogła to być plotka. Nie można było na tym polegać. "Kuczaba" nie był

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

oficerem, którego zadaniem było zbieranie wiadomości. Meldunek "Kuczaby" niebył tej wagi co meldunek "Montera".

- **Jakie były reakcje oficerów sztabu na decyzje Pana Generała?** Każdy gnał, aby działać i zawiadomić kogo trzeba.

- **Aleksander Skarżyński pisze, że otrzymał Pan Generał z Londynu rozkaz zgładzenia Retingera?** Była depesza od Demela, żeby zrewidować bagaż Retingera. Powiedziałem, że robić tego nie będziemy.

- **Czy Pan General podejmował decyzję zgodnie z instrukcjami Naczelnego Wodza?** Tak, działałem zgodnie z instrukcją Naczelnego Wodza z 7 lipca. Gdyby było inaczej, to byśmy natychmiast meldowali, tak jak to było z ujawnianiem się.

- **Jak przed 1 sierpnia 1944 r. widział Pan Generał zachowanie się AK po wejściu Rosjan do Warszawy?** Mówił o tym mój rozkaz z 12 września wydany po rozpoczęciu się sowieckiego natarcia na Pragę, zabraniający rozbierania barykad, dopóki nie wyjaśni się stosunek Rosjan do nas.

- **Czy Pan Generał przewidywał stawianie oporu Rosjanom, gdyby zachowali się agresywnie?** Przewidywaliśmy walkę na wypadek gwałtu. Zastanawialiśmy się nawet, w jakim rejonie to uczynić. Ostatnio myśleliśmy skupić oddziały na północ od Hożej w rejonie Lwowskiej itd. Nie dalibyśmy się rozbroić bez walki.

- **Czy to miał być po prostu gest?** Nie. Polityczny moment - Rosjanie rozbrajający nas siłą - w którym moglibyśmy żądać poruszania sprawy polskiej na międzynarodowym forum, interwencji Zachodu, wysyłania obserwatorów.

- **Jest parę depesz Pana Generała mówiących o stosowaniu samoobrony wobec Rosjan, ale jest i depesza pana z 17 września 1944 r, stwierdzająca, że gdyby Rosjanie przystąpili do rozbrajania AK, to trzeba by było oddziały AK zdemobilizować.** Zdemobilizować na całym terenie, ale w Warszawie stawiać opór.

- **Czy oceniał Pan Generał, że Rosjanie będą się z Zachodem liczyli?** Trudno było ocenić, czy Rosjanie ustąpią pod naciskami Zachodu, czy nie -ale przecież jednak

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

możliwość presji ze strony Zachodu istniały, bo szły z Zachodu dostawy do Rosji i liczyliśmy, że w interesie Zachodu będzie utrzymanie Polski niezależnej od Rosji, że Zachód będzie bronił niepodległości Polski. A o decyzjach teherańskich jeszcze nie wiedzieliśmy.

- **Czy liczył Pan General na zrzuty z Zachodu?** Wołaliśmy o zrzucenie brygady spadochronowej na Wolę. Czy to było możliwe, nie wiedzieliśmy. Na pomoc lotniczą liczyliśmy, bo była dawana już przed powstaniem. Na bombardowanie też liczyliśmy, bo i w Rumunii były bombardowania. Liczyliśmy też na pomoc polityczną Zachodu w czasie rozgrywki z Moskalami.

- **Czy liczył Pan Generał, że da się to zsynchronizować z własną akcją i wejściem Rosjan?** Rosjanie mogli zająć Warszawę w dwa - trzy dni.

- **A więc prośby o pomoc Zachodu były składane głównie z politycznych powodów?** Walcząc trzeba dbać o amunicję.

- **To znaczy, że liczył Pan Generał na pomoc materialną Zachodu w czasie walki o Warszawę, a polityczną w czasie rozgrywki ze Stalinem?** Tak.

- **Pytałem o motyw i racje, którymi się kierował gen. Okulicki, gdy stawiał wobec Pana Generał wniosek o wszczęcie walki o Warszawę. - A sam Pan Generał jakimi względami się kierował - politycznymi, wojskowymi czy ideowymi - wniosek ten przyjmując?** Kierowałem się tymi samymi motywami co Okulicki. Nie wyjaśniona sytuacja z Rosją wymagała zmuszenia Rosji do ujawnienia, jaki jest jej stosunek do Polski. A zawdzięczenie uwolnienia Warszawy przez Rosję byłoby zrezygnowaniem z niepodległości i poddaniem się Rosji.

- **Czy kiedykolwiek przed podjęciem ostatecznej decyzji myślał Pan Generał o zawiadomieniu Rosjan, że Warszawa wkrótce stanie do walki?** Nie było to możliwe. To mógł tylko zrobić Londyn. - To musiałby robić Rząd na wyższym szczeblu. Dowódca AK nie był do tego powołany. Ja mogłem uzgadniać tylko taktycznie - na szczeblu taktycznym. Z drugiej strony Rosjanie sami urywali kontakty. Stalin odrzucał wszystkie propozycje łączności radiowej. Jedyna droga była przez Anglików. Anglicy niewątpliwie przekazali wiadomości do Moskwy po

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

naszej depeszy, że: "Jesteśmy gotowi do walki...". Chociaż oni się do tego nie przyznają.

- **Czy Anglicy znali treść polskich depesz?** Tak - z tytułu wzajemnej współpracy. Później wprowadzili kontrolę naszych depesz. Jestem święcie przekonany, że Anglicy poinformowali Sowiety o naszych planach.

- **Nie ma dowodu na to, że Dowództwo AK oficjalnie zawiadomiło Rosję o planowanej walce?** Nie ma.

- **A czy Pan Generał nie próbował poinformować Rosji via PPR?** Przez komunistów też nie próbowaliśmy.

- **Była depesza i rozkaz Pana Generała na temat "Burzy" mówiący, aby możliwie jak najdłużej samodzielnie prowadzić walkę i nie nawiązywać zbyt pochopnie łączności z Rosjanami, chyba że wymagałyby tego taktyczne wymogi poła walki?** Ale to nie dotyczyło Warszawy.

- **Czy uważał Pan Generał to za pewne, że Rosjanie wejdą do Warszawy?** Tak, uważaliśmy to za pewnik. Były wszelkie dane, że wejdą. O ile na wojnie może być coś pewnego.

- **Jak oceniał Pan Generał możliwości własne - czy uważał Pan Generał, że własne siły były wystarczające na opanowanie Warszawy?** Uważałem, że siły własne wystarczają na zajęcie Warszawy. Odosobnione punkty oporu nieprzyjaciela mogłyby się bronić dalej, ale nie zmieniałoby to postaci rzeczy. Były ośrodki mocniej bronione, a ciężkiej broni nie mieliśmy, ale te ośrodki były odizolowane.

- **Czy przewidywał Pan Generał, że walka będzie trudna?** Przewidywałem, że walka będzie trudna i że Niemcy będą stawiać opór.

- **Na jak długo Pan Generał planował walkę?** Przypuszczaliśmy, że walka potrwa maksimum siedem dni, że trzeciego, czwartego dnia powstania Rosjanie wejdą do Warszawy.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

- Często zastanawia mnie fakt, że oddziały AK były bardzo źle uzbrojone, a ich zadaniem było opanowanie silnie bronionych niemieckich obiektów. Silnie bronione obiekty miały być izolowane, a nie zdobywane.

- Jedna z kompanii nacierała na Sejm z następującym uzbrojeniem: siedem pistoletów, 3 kb, 2 pm i około 40 granatów. Z powodu braku broni zamiast kompanii nacierała grupa szturmowa złożona z 23 ludzi. Natarcie się załamało, co było zresztą z góry do przewidzenia. To były błędy oddolne. Nie wkraczałem w sprawę uzbrojenia poszczególnych oddziałów. W takich warunkach - gdy brak jest broni - nie daje się rozkazu do natarcia. Inne oddziały były lepiej uzbrojone. Były błędy.

- W czasie przygotowań do powstania nie mówiło się o izolowaniu. Pierwszy raz słyszę ten termin. Mówiło się tylko o natarciu. Czy Pan Generał liczył się z możliwością niepowodzenia i upadku powstania? Nie - takiej możliwości nie dopuszczałem. Sądziłem, że wejście Rosjan zadecyduje o wyniku powstania, że walka będzie trwać dwa, trzy dni, i że oddziały wytrzymają w walce do siedmiu dni. Uważałem, że mieliśmy dosyć broni i amunicji do wykonania pierwszego natarcia, które miało dać broń i amunicję zdobytą na Niemcach do dalszej walki. Gdybym się liczył z możliwością upadku powstania, nie dałbym rozkazu do walki.

- Czy to prawda, że gen. Okulicki zarzucał Panu Generałowi kunktatorstwo a la Skrzynecki w czasie przedpowstaniowych odpraw sztabu? Rzepecki mówił mi, do czego brak decyzji doprowadził Skrzyneckiego, na odprawie 24 lipca 1944 roku. Okulicki nie robił takich aluzji.

- Czy "Monter" był za walką? "Monter" palił się do walki; był za walką. Przedstawił zły stan uzbrojenia oddziałów, ale twierdził, że ze wszystkim da sobie radę.

- Są opinie, że gen. Okulicki był "chojrakiem"? Okulicki był bardzo impulsywnym i zaciętym oficerem, o przekonującym sposobie mówienia i dużym przygotowaniu operacyjnym. Okulicki szybko się decydował. To był ktoś: to był chłopak do wypitki i do wybitki. To był chojrak.

Lech Mażewski

Duet legionowych generałów a wybuch Powstania Warszawskiego

Nowa Myśl Polska 31/2004

Kulisami genezy Powstania Warszawskiego zajmowano się wielokrotnie. Wystarczy tu wymienić chociażby prace Aleksandra Skarżyńskiego („Polityczne przyczyny Powstania Warszawskiego”, Warszawa 1964), Jana M. Ciechanowskiego („Powstanie warszawskie”, Warszawa 1984) czy zbiór wywiadów przeprowadzonych przez Janusza K. Zawodnego („Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady”, Warszawa 1994). Ze wszystkich tych prac wynika, że decyzja o powstaniu podjęta została, co prawda, przez przywódców podziemia, ale za wyraźnym przyzwoleniem ze strony premiera Stanisława Mikołajczyka, dla którego zwycięski bój o Warszawę miał być wyrazem naszej dobrej woli wobec Sowietów i wzmocnić jego pozycję w rozmowach z Józefem Stalinem o przyszłości Polski. Niejasny natomiast jest udział w tych wydarzeniach Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego – mimo że pod koniec lipca 1944 r. wyraźnie wypowiadał się przeciw wybuchowi powstania powszechnego.

Częstokroć politykę Naczelnego Wodza łączy się z działaniami, jakie w kraju podejmował wówczas gen. Leopold Okulicki, w zasadniczym stopniu odpowiedzialny za sierpniową insurekcję. Czy zatem mottem działań generalskiego duetu było wąsowskie „za a nawet przeciw”? Nie wiem, czy uda mi się odpowiedzieć na to pytanie, ale przynajmniej warto spróbować przyjrzeć się jednej z tajemnic sierpniowej insurekcji.

Emisariusz Naczelnego Wodza

Andrzej Przemyski („Ostatni komendant. Generał Leopold Okulicki”, Lublin 1990) dokładnie opisuje okoliczności, w jakich na przełomie lat 1943/44 ówczesny płk dypl. Okulicki znalazł się w kręgu zainteresowania Naczelnego Wodza. W efekcie – po kilku długich rozmowach w cztery oczy – stał się on powiernikiem myśli gen. Sosnkowskiego. Zrzut do Polski nastąpił 21 maja 1944

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

a już 3 czerwca Okulicki został przyjęty przez dowódcę AK. Równocześnie został też mianowany na stopień generalski.

Ale zanim to nastąpiło, znalazł się na krótko w szpitalu, gdzie kontaktował się z nim gen. Kazimierz Sawicki. A oto relacja z tych rozmów: *„Wyniosłem z nich wrażenie, że Okulicki przyjechał z formalnym mandatem Naczelnego Wodza (..) Stosunek gen. Okulickiego do obecnych Naczelných Władz AK był wręcz krytyczny – nie tylko odnośnie osobistych kwalifikacji tego zespołu, ale i kierunku pracy AK. Misją Okulickiego było ten stan rzeczy zmienić”*. Dalej: *„Podkreślał otrzymany od gen. Sosnkowskiego mandat, posiadanie z nim ścisłej i bezpośredniej łączności (specjalny kod) i możliwość komunikowania się z Londynem ponad głowami władz w Warszawie”*. I ostateczna konkluzja: *„Jak wszystko na to wskazuje, jego zadaniem nie było wysłuchiwanie argumentów, a przekonanie kogo się dało do poparcia idei powstania w Warszawie”*.

Okulicki został skierowany do Polski – najpierw jako zastępca dowódcy AK, a później jako zastępca szefa sztabu AK. I rzeczywiście objął to ostatnie stanowisko. Stał się w ten sposób trzecim co do ważności – po gen. Tadeuszu Bór-Komorowskim i gen. Tadeuszu Pełczyńskim – oficerem krajowego podziemia. Ale – ze względu na traktowanie go jako osobistego emisariusza Naczelnego Wodza – jego pozycja była jeszcze silniejsza.

Gen. Okulicki a wybuch powstania

Właściwie można powiedzieć, że gen. Okulicki uczestniczył w drugiej połowie lipca 1944 r. we wszystkich ważnych zdarzeniach, które doprowadziły do wybuchu powstania. Ok. 20 lipca odbyło się w Alei Niepodległości w Warszawie spotkanie pomiędzy gen. Pełczyńskim, zastępcą i szefem sztabu AK, gen. Okulickim, jego zastępcą do spraw operacyjnych, i płk dypl. Józefem Szostakiem, szefem Oddziału Operacyjnego sztabu, na którym ten pierwszy omówił sprawę konieczności przeprowadzenia „Burzy” również w Warszawie, co wcześniej było wykluczone. Podkreślił, że postara się przekonać dowódcę AK i Delegata Rządu o konieczności podjęcia walki w Warszawie. 21 lipca 1944 r. w Warszawie naradzało się „trzech generałów” – Bór-Komorowski, Pełczyński i Okulicki – i wówczas to gen. Okulicki wystąpił z wnioskiem, że AK powinna opanować

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

stolicę przed wkroczeniem do niej armii sowieckiej. Po dyskusji dowódca AK zaaprobował ten projekt. Następnego dnia odbyła się odprawa ścisłego sztabu Komendy Głównej AK, w czasie której gen. Bór-Komorowski podał swoją decyzję w sprawie walki o Warszawę. Ale pamiętajmy, że prawdziwym autorem tej decyzji był gen. Okulicki. Pozostała jedynie kwestia wyboru terminu.

27 lipca ok. godz. 17 Ludwig Fischer, gubernator Dystryktu Warszawskiego, wydał zarządzenie o stawieniu się 100 tys. ludzi w dniu następnym do prac fortyfikacyjnych. W odpowiedzi płk Antoni Chruściel w dwie godziny potem wydał rozkaz o „alarmie”. Rozkaz ten, zgodnie z planami ustalonymi jeszcze w 1942 r., był równoznaczny z rozkazem przygotowawczym do walki, który odwołany być nie mógł. Stan pogotowia pododdziałów miał się skończyć automatycznie wybuchem walki. A jednak na polecenie dowódcy AK rozkaz ten został odwołany następnego dnia rano. Przemyski sugeruje, że za wydaniem rozkazu o „alarmie” stał gen. Okulicki, który chciał w ten sposób wymusić na dowódcy AK decyzję o rozpoczęciu powstania. Tym razem się nie udało.

Mniej więcej w tym samym czasie ppłk Ludwik Muzyczka rozmawiał z dowódcą AK w obecności gen. Okulickiego, płk Emila Fieldorfa (Komendanta Głównego „Nie”) i płk Antoniego Sanojcy i przedstawił gen. Bór-Komorowskiemu memoriał opracowany i podpisany przez siebie, ale uzgodniony z płk Fieldorfem i płk Janem Skorobohatym-Jakubowskim. W memoriale tym domagał się cofnięcia decyzji o powstaniu, uzasadniając ten postulat *„oczywistą słabością AK w porównaniu z Niemcami”*, a także tym, iż Polskę oczekuje *„długa walka przeciw Rosjanom”*, w obliczu której *„wydanie decydującej bitwy, do wygrania której nie ma środków”*, będzie *„równoznaczne z prawdziwym samobójstwem politycznym”*. Gen. Okulicki nie podzielił tego stanowiska. Oświadczył, że *„widzi szansę wygrania bitwy o Warszawę”*, gdyż zajęcie jej przez Rosję *„dyktują korzyści strategiczne”*, a Stalin *„nie będzie mógł wobec świata pozwolić Niemcom na zniszczenie miasta i wymordowanie ludności”*.

29 lipca 1944 r. ustalono, że gen. Okulicki będzie następcą gen. Bór-Komorowskiego, gdyby ten nie mógł dalej pełnić funkcji dowódcy AK. Autorzy

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

„Polskich Sił Zbrojnych” piszą, że „po tym terminie nie brał on już udziału w pracach dowództwa AK aż do połowy września 1944 r.”. Ale to nieprawda.

31 lipca rano w KG AK odbyła się narada, pod koniec której gen. Okulicki powiedział do dowódcy AK: *„Jeśli Pan Generał nie podejmie decyzji, będzie pan drugim Skrzyneckim”*. Ale i to nie wymusiło decyzji o powstaniu. Tego samego dnia na godz. 18.00 była zarządzona jeszcze jedna odprawy w KG AK, chociaż zazwyczaj popołudniowe odprawy rozpoczynały się o godz. 17. Właśnie o tej porze byli obecni już generałowie Bór-Komorowski, Pełczyński i Okulicki oraz mjr Janina Karasiówna. Ok. godz. 17.00 na odprawę przyszedł płk Chruściel, który wyraził opinię, że walkę o Warszawę należy podjąć bezzwłocznie, gdyż Sowietci zbliżają się już do Pragi. Gen. Bór-Komorowski, pod wpływem otrzymanego meldunku, po krótkiej naradzie z obecnymi uznał, że trzeba skontaktować się z Delegatem Rządu, gdyż jego zgoda była potrzebna do wydania ostatecznego rozkazu. W pół godziny później Jan Stanisław Jankowski przybył na odprawę i wyraził zgodę. Następnie dowódca AK wydał rozkaz płk Chruścielowi: *„Jutro, punktualnie o godz. 17.00 rozpocznie Pan operację „Burza” w Warszawie”*.

Tak więc gen. Okulicki w drugiej połowie lipca 1944 r. nie tylko uczestniczył w zdarzeniach, których ukoronowaniem było wydanie rozkazu o podjęciu walki w Warszawie, ale w dużym stopniu sam był ich *spiritus movens*. Walka o stolicę miała dla niego jedynie w sensie militarnym wymiar antyniemiecki, gdyż prawdziwym celem było pokazanie Sowietom, ale także i Anglosasom, że to sami Polacy są gospodarzami nad Wisłą i nikt inny. Polityczny wydźwięk powstania miał być zatem od samego początku inny niż jego militarny sens. A jakie w tym czasie stanowisko zajmował Naczelny Wódz?

Gen. Sosnkowski w lipcu 1944 r.

3 lipca 1944 r. doszło w Londynie do rozmowy między premierem Mikołajczykiem, gen. Sosnkowskim i gen. Marianem Kukielem, ministrem obrony narodowej. W protokole czytamy, iż *„Naczelny Wódz ostrzegał przeciwko szerokiemu operowaniu w obecnych warunkach określeniem „collapse” Niemiec i przeciwko szukaniu analogii z r. 1918”*. I dalej niezwykle

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

trafnie konstatawał: *„Powstanie bez uprzedniego porozumienia z ZSRR na godziwych podstawach byłoby politycznie nieusprawiedliwione, zaś bez uczciwego i prawdziwego współdziałania z Armią Czerwoną byłoby pod względem wojskowym niczym innym jak aktem rozpaczny”*. Gdyby się tego gen. Sosnkowski konsekwentnie trzymał, mógłby uratować Warszawę przed zniszczeniem, co byłoby jego historyczną zasługą wobec Polski.

Swoje ostateczne stanowisko gen. Sosnkowski sformułował w depeszy z 7 lipca. Pisał tam do dowódcy AK, że w istniejących warunkach *„powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia. Teoretycznie jednak nie sposób wykluczyć, że warunki powyższe jeszcze mogą ulec zmianie, stąd należy nadal zachować możliwość uruchomienia powstania”*. I najważniejsze: *„Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum lub pewnego ograniczonego niewielkiego choćby obszaru – należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”*.

Słowem, powyższa instrukcja Naczelnego Wodza dla dowódcy AK – nb. jest to ostatnia jego depesza, jaka mogła mieć jeszcze wpływ na zachowanie przywódców podziemia – jest utrzymana w stylistyce wałęsowskiego „za a nawet przeciw”. Bo z jednej strony mamy tu wyraźny sprzeciw wobec powstania powszechnego, ale zaraz mówi się, że gdyby tylko była okazja do opanowania jakiegoś „większego centrum” – poza wymienionymi Wilnem i Lwowem w grę wchodzić może tylko stolica – to należy bezwzględnie to uczynić. Zatem nie ma tu żadnej sprzeczności z późniejszą walką o Warszawę!

Pod koniec lipca 1944 r. do Warszawy przybył por. Jan Nowak-Jeziorański, który przed odlotem do Polski znajdował się we Włoszech, w pobliżu miejsca pobytu gen. Sosnkowskiego, dokonującego właśnie inspekcji II Korpusu. Ale nie skorzystał on z obecności kuriera i nie przekazał przez niego dowódcy AK rozkazu o niepodejmowaniu walki o stolicę.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Naczelny Wódz, jak wiadomo, 11 lipca 1944 r. udał się na inspekcję II Korpusu do Włoch i wrócił do Londynu dopiero 6 sierpnia – mimo kilku próśb ze strony prezydenta RP, ministra obrony narodowej i szefa sztabu o szybszy powrót. Nie znaczy to, żeby nie próbował on uczestniczyć w wydarzeniach rozgrywających się wówczas w Warszawie. Świadczą o tym dyspozycje wysyłane przez gen. Sosnkowskiego do Warszawy, przez Londyn, pomiędzy 25 lipca a 1 sierpnia. Pierwszy telegram, z 25 lipca, jest odpowiedzią na depeszę dowódcy AK z 19 lipca donoszącą o wydarzeniach na Wileńszczyźnie. Stanowisko Naczelnego Wodza sprowadzało się do następującego stwierdzenia: *„W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji”*. Stąd też doradzał *„Według możliwości wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu zależnie od warunków”*. I precyzował, że chodzi mu o wycofywanie *„przede wszystkim młodzieży na zachód ku granicy słowacko-węgierskiej (..) Zależnie od Waszego uznania możecie upoważnić ludzi do szukania dróg via organizacja Todta i roboty rolne w Niemczech z obowiązkiem jak najrychlejszej ucieczki do WP”*. **Szef Sztabu NW, za zgodą prezydenta RP, ocenzurował tę depeszę o prawie wszystkie cytowane przeze mnie fragmenty.** Na 28 lipca datowana jest kolejna depesza. Dotarła ona do Londynu 31 lipca tuż przed północą i została odszyfrowana następnego dnia o godz.12.15, a więc na parę godzin przed rozpoczęciem walk w Warszawie. Czytamy tam: *„W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”*. **Z polecenia prezydenta, z powodu odmiennego stanowiska rządu, jakie zostało przekazane już do Warszawy, ta depesza nie została w ogóle wysłana do Polski.** 29 lipca gen. Sosnkowski wysłał jeszcze jeden telegram do Warszawy, który do Londynu dotarł 2 sierpnia, a przekazany został do Warszawy 6 sierpnia. Tu ponownie Naczelny Wódz zalecał kontynuację walki z Niemcami w formie akcji „Burza”, ale też kategorycznie przestrzegał: *„Natomiast w obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powstaniu powszechnemu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą”*. Ostrzeżenia, które gen. Sosnkowski formułował pod koniec lipca 1944 r., jak się wkrótce okazało,

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

były jak najbardziej uzasadnione, ale nie wywarły wpływu na przebieg wypadków. Ale czy rzeczywiście należy uznać go za przeciwnika powstania, któremu nie udało się jedynie zapobiec nadciągającej katastrofie?

Przed wszystkim Naczelny Wódz był kategorycznie przeciwny „powstaniu powszechnemu”, ale wzywał do kontynuacji planu „Burza”, a powstanie warszawskie tym właśnie formalnie było. Słowem, nie zdobył się na zakaz walki z Niemcami, a w możliwość ułożenia się z ZSRS nie wierzył. Ale nie to było najważniejsze. **W cytowanych depearach jest mnóstwo porad, zachęt i perswazji, nie ma natomiast formalnego rozkazu, który zakazywałby rozpoczynania działań powstańczych w Warszawie.**

Gen. Władysław Anders prosił Naczelnego Wodza o wydanie takiego rozkazu w czasie jego pobytu we Włoszech, gdyż – jak wspominał – *„jakakolwiek akcja przeciw Niemcom w warunkach istniejących w kraju doprowadziłaby tylko do niepotrzebnego przelewu krwi polskiej”*. Po latach dowódca II Korpusu mówił Z.S. Siemaszce: *„Namawiałem go, żeby dał formalny rozkaz zakazujący powstania. Odpowiadał mi: - „Oni mnie nie posłuchają, oni posłuchają Mikołajczyka”. (...) Widzi Pan, gen. Sosnkowski był wielkim mężem stanu o rozległych horyzontach, ale miał tę trudność, że nie dowodził ani batalionem, ani pułkiem, ani dywizją, z wyjątkiem krótkich okresów dowodzenia Armią Rezerwową na wiosnę 1920 r., czy też obronę Lwowa w 1939 r. Naczelny Wódz powinien mieć za sobą cały zasób doświadczenia dowódczego od najniższego szczebla do najwyższego”*.

W 1965 r. gen. Bór-Komorowski oświadczył stanowczo, że gdyby otrzymał od Naczelnego Wodza zakaz walki o Warszawę, to by jej nie rozpoczynał. „Rozkaz byłby wykonany”. Rozkazu takiego jednak nie wydano. Ciechanowski ocenił surowo, że *„Sosnkowski decydując się pozostać we Włoszech po 24 lipca odciął się od głównych ośrodków kierowniczych i stracił ostatnią szansę oddziaływania na decyzje i kroki Bora-Komorowskiego w sprawie Warszawy i stąd, przez zaniedbanie swoich czysto wojskowych obowiązków, przyczynił się do tragedii i męczeństwa stolicy”*. Trudno się z tym nie zgodzić. Czy w tej sytuacji da się pogodzić zachowanie gen. Sosnkowskiego z parciem do powstania, które

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

cechowało działania gen. Okulickiego? Na pierwszy rzut oka występuje tu zasadnicza sprzeczność, ale czy na pewno? Walka o Warszawę była przecież realizacją planu „Burza”, a nie elementem powstania powszechnego, a tego przecież Naczelnny Wódz nie zabraniał. Gen. Okulicki mógł zatem w dobrej wierze realizować sugestie gen. Sosnkowskiego, uczestnicząc w doprowadzeniu do wybuchu boju o Warszawę. Ale mogło chodzić o coś więcej. Karol Popiel tak wyjaśniał Zawodnemu tę dziwną sytuację: *„Sosnkowski wysłał Okulickiego do kraju, aby przygotować powstanie. Gdyby powstanie zakończyło się sukcesem, to wtedy Sosnkowski przyjechałby do Warszawy, aby objąć władzę. Dodatkowym bodźcem dla niego było, że Mikołajczyk miał taki sam zamiar. Ale równocześnie Sosnkowski musiał się liczyć z upadkiem powstania, z tym że powstanie może się nie udać: stąd jego rozkazy”*. Pamiętać jednak należy, że jest to opinia polityka bardzo niechętnego Naczelnemu Wodzowi.

O przyczynach klęski powstania

1 września 1944 r. ukazał się słynny rozkaz nr 19, w którym Naczelnny Wódz mówił: *„Od miesiąca bojownicy AK pospołu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. (..) Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami – oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odcyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych u schyłku piątego roku wojny”*. W tym kontekście też gen. Sosnkowski wypominał Brytyjczykom, że popchnęli nas do wojny we wrześniu 1939 nie zapewniając stosownej pomocy. Na koniec pisał z patosem: *„Bohaterskiego Waszego Dowódcę oskarża się o to, że nie przewidział nagłego zatrzymania ofensywy sowieckiej u bram Warszawy. Nie żadne inne trybunały, jeno trybunał historii osadzi tę sprawę. O wyrok jesteście spokojni”*.

W jednej sprawie należy się zgodzić z gen. Sosnkowskim. Decyzja o naszym przystąpieniu do wojny z Niemcami została podjęta przez sanację bardzo pochopnie, ale nie należy tu przesadzać z obwinianiem Wielkiej Brytanii. Ostatecznie za los Polski odpowiadają przede wszystkim jej przywódcy i nikt inny. To samo odnosi się do sytuacji z lipca 1944 r. I jeszcze jedno: obowiązkiem

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

generałów jest przede wszystkim dowodzenie własną armią, a nie cudzym wojskiem. A dowódcy AK w krytycznych dniach lipca 1944 r. zachowywali się dokładnie odwrotnie. Sprawiali wrażenie jakby mieli zasadniczy wpływ na działania wojsk sowieckich i z tej perspektywy decydowali o losach Warszawy.

Nieco inną postawę wobec powstania zajmował gen. Okulicki. Na początku cechował go duży optymizm. Jeszcze 6 sierpnia pisał do dowódcy AK: *„Zdaje się, że ciężka walka o Warszawę zbliża się ku końcowi. (..) Twierdzę, że obecną walkę o Warszawę, jako serce Polski, a tym samym o Polskę, wygramy całkowicie tylko wtedy, jeśli potrafimy po niej, przeciwstawić się zdecydowanie sowieckiemu imperializmowi. Nie jest to niemożliwe”*.

W momencie upadku powstania gen. Bór-Komorowski potwierdził swoją decyzję, co do nowej roli gen. Okulickiego: został pełniącym obowiązki dowódcy AK. Już w październiku 1944 r. podjął w nowej roli polemikę z niedawnymi tezami Naczelnego Wodza. Gen. Okulicki („Bitwa Warszawska”, mps), napisał wówczas, że: *„Nie jest słusznym przypuszczać, że wojska sowieckie nie zajęły Warszawy dlatego, że pragnęły zniszczenia polskiego centrum niepodległościowego. Prawdą natomiast jest, iż w dniach 4 i 5 sierpnia Sowiety przegrały własną bitwę o Warszawę”*. Podobny pogląd wyrażony został w innym dokumencie („Tezy do gawędy żołnierskiej”, koniec września, początek października 1944 r., opr. w BIP KG), powstałym w tym samym czasie: *„Odrzucając fakty i zjawiska drugorzędne i mało istotne – stwierdzić trzeba, że podstawowym powodem niepowodzenia Powstania było załamanie się ofensywy sowieckiej nad Wisłą”*. Tezy te powtórzono później w opracowaniu BIP KG AK „Bitwa o Warszawę” (Kielce, styczeń 1945, mps) oraz w drukowanym opracowaniu BIP Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj „Bój o Warszawę” (lipiec 1945, bmw). Z drugiej jednak strony, w korespondencji z prezydentem RP nowy dowódca AK nadal podtrzymywał stanowisko gen. Sosnkowskiego. 9 grudnia 1944 r. gen. Okulicki pisał, że *„ofensywa sowiecka została rozmyślnie powstrzymana przez Sowiety dla spowodowania naszej klęski”*. A w „Wytocznych pracy propagandowej na okres X-XI 1944” mogliśmy przeczytać, że bitwa o Warszawę *„To tylko jedna taktyczna, przegrana, ale politycznie wygrana bitwa”*. Boże, spraw, abyśmy więcej nie mieli takich zwycięstw.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Tak więc ostatni dowódca AK nigdy nie zwątpił w konieczność podjęcia walki o stolicę, ale w innych sprawach nie miał już takiej jasności. Przede wszystkim nie wiedział, co spowodowało klęskę powstania. Inaczej mówiąc, gen. Okulicki nie był pewien, czy obowiązkiem ówczesnego dowódcy AK było kierowanie cudzą armią, czy swoim wojskiem? Niekiedy wydawało mu się, że gen. Bór-Komorowski powinien raczej skupić się na działaniach własnych wojsk, ale kiedy indziej sądził inaczej.

Gen. Okulicki o geopolitycznym położeniu Polski po upadku powstania

Ale na tym nie wyczerpuje się historia gen. Okulickiego. Jako przyszły dowódca AK, uczestniczył w podejmowaniu decyzji w sprawie kapitulacji powstania. 28 września 1944 r. miał okazję wysłuchać meldunku ppłk dypl. Zygmunta Dobrowolskiego o rozmowach z Niemcami dotyczących tej kwestii. Gen. Erich von dem Bach-Zalewski: *„Uważał, że bez względu na to, jakie będzie zakończenie obecnej wojny światowej, w końcu będzie stało naprzeciw siebie dwóch wrogów: Bolszewicy z jednej strony i ludy świata kulturalnego z drugiej – obojętne pod którym przywództwem. Oszczędzanie najlepszych sił narodu polskiego i kierownictwa polskiego, zgromadzonych w Warszawie, może stać się w przyszłości – biorąc sprawy w bardzo dalekiej perspektywie – jednym z czynników, które sprawią, że te dwa nacjonalistyczne obozy, nienawidzące się obecnie wzajemnie – tj. Polacy i Niemcy, znajdą się jeszcze kiedyś we wspólnym obozie”*.

Przytoczyłem ten fragment meldunku polskiego parlamentariusza, gdyż w jego świetle lepiej będziemy mogli zrozumieć ewolucję poglądów samego gen. Okulickiego. Już po rozwiązaniu AK, 22 marca 1945 r., jej ostatni dowódca sformułował następującą dyrektywę dla płk Szczurka-Cergowskiego, jednego z dowódców poakowskiego podziemia: *„Licząc się ze stałym pogarszaniem swych interesów, Anglosasi zmuszeni będą do mobilizowania się w Europie przeciw Sowietom. Postawi to nas w pierwszym rzędzie w bloku antysowieckim, którego zresztą nie można sobie wyobrazić bez udziału Niemiec, kontrolowanych przez Anglosasów”*. Mogłoby się wydawać, że na propozycji współdziałania polsko-niemieckiego pod przywództwem mocarstw anglosaskich skończy się ewolucja

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

poglądów geopolitycznych gen. Okulickiego, których źródłem była klęska powstania. Ale nie. Już po aresztowaniu i wywiezieniu do Moskwy, zeznał 5 kwietnia 1945 r.: **„Podstawową wyjściową dla dalszych poczynąń dla rozwiązania sprawy polskiej są uchwały konferencji krymskiej. Sprawa granicy między (Polską i) ZSRR została rozstrzygnięta definitywnie i na stałe, ewentualnie małe poprawki od ustalonej linii Curzona dadzą się załatwić w rokowaniach bezpośrednich polsko-sowieckich”**. Uważał też, że **„przyszły tymczasowy rząd polski ma kontynuować politykę rządu lubelskiego, przyjazną w stosunku do ZSRR”**. Myśli te gen. Okulickiego powtórzył raz jeszcze w brulionie listu do Stalina, już po zakończeniu procesu, w którym otrzymał wyrok 10 lat więzienia. Pisał tam, że oczywistym pozytywem rodzącej się właśnie Polski są nowe granice oraz umowa o przyjaźni między Polską a ZSRS z 21 kwietnia 1945 r. Nie ma dowodów na to, aby twierdzić, iż ta zaskakująca zmiana stanowiska została wymuszona siłą przez NKWD. A może ostatni dowódca AK ugiął się przed siłą faktów? Chyba nie kierował nim strach o własne życie? Takie przypuszczenie byłoby wręcz obraźliwe dla legionowego generała.

Duet legionowych generałów,

Kpt. Witold Babiński, wojenny adiutant gen. Sosnkowskiego, zanotował, że sam **„Generał odrzucał z oburzeniem insynuację, jakoby dał jakieś tajne instrukcje gen. Okulickiemu przed jego zrzućciem do kraju. Wysłał gen. Okulickiego do całkowitej dyspozycji gen. Bora”**. Po analizie różnych poszlak biograf ostatniego dowódcy AK sformułował jednak drastyczne oskarżenie pod adresem gen. Sosnkowskiego o to, że **„w imię realizacji swych koncepcji politycznych zlecił Leopoldowi Okulickiemu wykonanie misji w kraju, między innymi czyniąc go odpowiedzialnym za doprowadzenie do wybuchu powstania w Warszawie, powstania rozumianego jako polityczny akt rozpacz”**. Czyżby zatem Naczelnny Wódz był rzeczywiście „za a nawet przeciw” powstaniu? Szef I Brygady jako Lech Wałęsa avant la lettre? Niewykluczone.

Rola emisariusza Naczelnego Wodza nie wyczerpała się tylko na popychaniu gen. Bór-Komorowskiego do podjęcia decyzji o wybuchu walki o

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Warszawę. Gen. Okulicki już po klęsce powstania próbował samodzielnie wyciągnąć z tego faktu wnioski geopolityczne dla Polski. Najpierw sformułował ideę współdziałania polsko-niemieckiego pod anglosaskim patronatem, ale w więzieniu na Łubiance doszedł do wniosku, że należy zaaprobować postanowienia konferencji jałtańskiej i wejście tym samym nowej Polski do sowieckiej strefy wpływów. Ale czy trzeba było spalić Warszawę, żeby dojść do wniosków oczywistych dla polskich komunistów dużo wcześniej?

Witold Babiński

STOSUNEK GEN. SOSNKOWSKIEGO DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Artykuł pt. „Powstanie Warszawskie” Zeszyty Historyczne Paryskiej Kultury 6/64

Sprawy ewentualnego powstania i stosunku Sowietów do Armii Krajowej stawały się coraz aktualniejsze w miarę zbliżania się frontu wschodniego do ziem polskich. Premier Mikołajczyk zaczął interesować się sprawą powstania, jako elementem swej polityki ugody z Sowietami, już w jesieni 1943 r. Referując swą rozmowę z min. Edenem na Radzie Ministrów w dniu 12 października 1943 r., premier mówił, jak bardzo szkodliwe są pogłoski, że będziemy bić się z Sowietami: szerzenie takich pogłosek przerwać może pomoc brytyjską dla Armii Krajowej. Uzyskanie poparcia Aliantów możliwe jest, wedle p. Mikołajczyka, tylko: „trzymaniem się tezy, że odpowiemy powstaniem na walenie się frontu niemieckiego na zachodzie czy wschodzie”. Nasza „dobra wola” wymagała jakoby dowodów, że Armia Krajowa nie jest bezczynna, o co była stale pomawiana przez Sowiety.

Wedle innych sprawozdań premiera z ówczesnej rozmowy z Edenem (przed jego odlotem do Moskwy), Eden robił „sugestie ustępstw terytorialnych z naszej strony” oraz dawał do zrozumienia, że można by uratować Lwów. Mikołajczyk zwracał wtedy uwagę na groźbę faktów dokonanych ze strony Sowietów, co może pchnąć naszą ludność do powstania, najpierw przeciw Niemcom, później przeciw Sowietom. **W konkluzji Eden „wysoce zainteresował się sprawą zbrojnego powstania i dał do zrozumienia, że wykorzysta to jako argument do rozmów w Moskwie”. Mówił także, że Mikołajczyk daje mu „tylko jedną kartę do gry” —obietnicę powstania. Od tej rozmowy Mikołajczyk-Eden, sprawa powstania weszła na grunt międzynarodowy, jako element w rozgrywce polsko-sowieckiej.**

Generał Sosnkowski, jako Naczelnny Wódz, uważał za swój pierwszy obowiązek przedstawić Dowódcy Armii Krajowej uczciwie i otwarcie całą prawdę w sprawie możliwości wsparcia przez Aliantów powstania w Polsce. Uczynił to w swej depešy z 20 października 1943 r., w której podkreślał, że nasze lotnictwo

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

posiada jedynie jednostki polskie do szczybla dywizjonu, oparte całkowicie na służbach i łączności angielskich. Dążeniem Naczelnego Wodza było stworzenie samodzielnego lotnictwa polskiego, ze służbami, łącznością i dowództwem operacyjnym. Realizacja tych projektów zależna była od zgody i pomocy Aliantów, od uzyskania odpowiednich rezerw ludzkich, od przeszkolenia personelu, uzyskania odpowiedniego sprzętu, wreszcie od zapewnienia odpowiedniego transportu powietrznego. W razie spełnienia powyższych warunków, lotnictwo nasze byłoby gotowe do samodzielnego wsparcia powstania najwcześniej z *początkiem 1945 r.* Do tego czasu lotnictwo nasze może działać tylko w ramach lotnictwa brytyjskiego. Wcześniejsze samodzielne użycie naszego lotnictwa, które by na resztkach paliwa mogło dolecieć do rejonów walki w Polsce, mogłoby być jedynie aktem rozpacz, równałoby się całkowitemu zniszczeniu w jednorazowym użyciu. Wszelka akcja wsparcia powstania przez lotnictwo alianckie lub-polskie — pisał Naczelny Wódz — może mieć miejsce tylko przy pełnej akceptacji planów powstania przez Aliantów. Z operacyjnego punktu widzenia, realne możliwości takiego wsparcia ujawnią się wówczas, gdy bazy lotnictwa alianckiego znajdą się w promieniu około 900 kilometrów od centrów Polski. Część naszych jednostek bojowych była właśnie w tym czasie przezbrajana na nowoczesny sprzęt. Obecnie, pisał Naczelny Wódz, „Alianci nie mogą nam zapewnić sprzętowo lotnictwa transportowego do przerzutu wojsk i zaopatrzenia technicznego do baz krajowych”. Po dokładnym omówieniu możliwości technicznych naszego lotnictwa, Naczelny Wódz ostrzegał, że na pomoc Aliantów, co do wsparcia powstania, nie należy liczyć, także ze względów politycznych: „obecnie Anglicy nie będą się angażować, przypuszczalnie wynika to również z położenia politycznego”.

Tak więc już w końcu października 1943 roku, Naczelny Wódz ostrzegał kraj, aby nie liczył na pomoc aliancką dla powstania. Wiadomo, że wielu ludzi miało na ten temat iluzje aż do ostatka. W tym samym okresie — jesienią 1943 roku — Naczelny Wódz zainicjował i prowadził długotrwałe i mozolne narady z Rządem na temat Instrukcji dla kraju na wypadek wkroczenia do Polski wojsk sowieckich. Generał Sosnkowski był bowiem zdania, że instrukcja podobna dotycząca spraw *par excellence* politycznych, winna być instrukcją wspólną Rządu i Naczelnego Wodza. Narady odbywały się w składzie: przedstawiciele

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Rządu i Naczelnny Wódz (wraz z Szefem Sztabu) pod przewodnictwem Prezydenta. Cała walka o treść Instrukcji dla kraju była właściwie walką o powstanie. Naczelnny Wódz reprezentował konsekwentnie pogląd, że do powstania nie należy dopuścić, o ile nie ma odpowiednich warunków politycznych i gdy ta najwyższa ofiara nie może przynieść Polsce odpowiednich korzyści. Dlatego też wszelkie wypowiedzi Naczelnego Wodza na temat ewentualnego powstania nacechowane były niezwykle ostrożnością, zwłaszcza wobec zjawiających się tendencji załatwienia tych spraw, dla nas tak istotnych, pod kątem obcej racji stanu.

Tak na przykład, zgłaszając swe poprawki do rządowego projektu Instrukcji (z dnia 22 października), przestrzegał Naczelnny Wódz przed wywołaniem powstania przy cofaniu się niemieckiego frontu wschodniego, o ile nie będzie jednocześnie i dostatecznie bliskiego działania armii alianckich od zachodu czy od południa. Jeśli bowiem odwrót niemiecki będzie postępował planowo, wynik powstania będzie tylko „rozpaczliwym uderzeniem”, „końcem walki” i hasłem do masowej rzezi ludności w Polsce. Rozpaczliwe akty są niekiedy nieuniknione, w tym wypadku jednak wbrew naszym interesom możemy tylko ułatwić realizację interesów drugiego okupanta. Sowiety będą bowiem okupantem, jeśli nie uszanują naszego terytorium i naszej suwerenności. W zgłoszonych poprawkach do rządowego projektu instrukcji, Naczelnny Wódz przewidywał dwie alternatywy: a) powstanie, b) wzmożona akcję sabotażowo-dywersyjną.

Urzeczywistnienie alternatywy powstania chciał Naczelnny Wódz uzależnić od realnej i istotnej pomocy alianckiej. Prócz maksymalnego wsparcia lotnictwem, desantem i materiałem, chodziło także o dotrzymanie przez Anglików zobowiązań co do zaopatrzenia AK w sprzęt do kwietnia 1944 r.

W swej walce o takie instrukcje dla kraju, Naczelnny Wódz nie przeprowadził wprawdzie wszystkich swoich tez, zwyciężył jednak w punktach zasadniczych, tak aby zabezpieczyć kraj od nieprzemyślanego wybuchu powstania. Instrukcja bowiem z dnia 27 października 1943 r. nie tylko uzależniała wywołanie powstania od szeregu warunków, dotyczących wydatnego i realnego wsparcia tego powstania przez Aliantów, ale także w swojej części najważniejszej, gdy mowa o

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

ewentualności wejścia wojsk sowieckich na nasze ziemie — sprowadza się do tezy następującej:

Współdziałanie wojskowe Armii Krajowej z wkraczającą do Polski Armią Czerwoną jest możliwe i wskazane, jeśli uprzednio zostaną przywrócone stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie, zaś Rząd polski obejmie stopniowo władzę na terytorium państwa, z którego wycofają się Niemcy. Gdyby natomiast stosunki dyplomatyczne nie zostały przywrócone, Sowiety zaś wkraczałyby bez porozumienia z Rządem polskim, wówczas:

- a) działania przeciwko Niemcom mają być prowadzone w formie wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej,
- b) Rząd zakłada protest u Aliantów przeciw naruszeniu terytorium Polski przez Sowiety i oświadcza, że kraj z Sowietami współpracować nie będzie, zaś w wypadku represji sowieckich, organizmy Podziemia przejdą do akcji samoobrony. Władze krajowe łącznie z AK miałyby w tym wypadku pozostać w konspiracji.

Instrukcja z dnia 27 października 1943 r. została następnie przedstawiona Radzie Ministrów i uchwalona przez plenum Rady Ministrów, stała się więc urzędowym i obowiązującym dokumentem polityki polskiej. Od chwili wydania uzgodnionej Instrukcji wspólnej, Naczelnny Wódz nie pomijał żadnej okazji, aby informując kraj o sytuacji, ostrzegać przed niepotrzebnym zrywem. Już więc w depeszy z 8 listopada 1943 r., pisze do Dowódcy AK:

„W sprawie charakteru, zasięgu i momentu akcji zbrojnej w kraju, powinniśmy, jak to czynią Anglicy i Amerykanie w sprawie drugiego frontu, utrzymać pełną samodzielność i swobodę decyzji, kontynuując wojnę z Niemcami aż do zwycięstwa. Możemy wywołać powstanie w kraju tylko wtenczas, gdy sami uznamy to za wskazane, zarówno ze względu na dobro Polski, jak i na kolosalne ofiary, których powstanie będzie wymagało od ludności. Jasną jest zasada, że zachowanie swobody decyzji, dotyczącej powstania, jest dla nas tak ważnym argumentem politycznym, że nie możemy zrzekać się tej swobody inaczej, jak w

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

związku z wiążącymi gwarancjami sojuszników w naszych sprawach terytorialnych."

W depeszy z 2 grudnia 1943 roku, Naczelny Wódz dał Dowódcy AK komentarz do Instrukcji z 27 października wyjaśniając, że powstanie w kraju musiałyby być ściśle skoordynowane z działaniami Anglosasów na kontynencie. Do tego konieczna jest pełna pomoc Aliantów. Zakres i wielkość wsparcia powstania przedstawione zostały najwyższym czynnikom Anglii i Ameryki. Mimo usilnych starań, nie udało się uzyskać zasadniczych decyzji. Alianci zwlekają z decyzją ze względu na odległość własnego frontu od Polski oraz — ze względów polityki międzysojuszniczej (Sowiety). Poprzednio już informował Naczelny Wódz kraj o trudnościach, na jakie napotyka realizacja planu przerzutu na okres 1943/44. W fazie organizacji była wtedy baza przerzutowa we Włoszech. Wreszcie Naczelny Wódz pisze, że możliwa jest także jedna z alternatyw Instrukcji, a mianowicie zawalenie się frontu niemieckiego, co może spowodować konieczność uruchomienia powstania nawet bez otrzymania pomocy z zewnątrz. Jednak w tym czasie armia niemiecka nie zdradzała objawów rozkładu. Dalej depesza stwierdza, że starania o wsparcie alianckie trwają nadal, jednak ani rozmiarów tego wsparcia, ani czasu, w jakim pomoc może nadejść, nie można określić, *„musimy się z tym liczyć, że przez pewien przeciąg czasu kraj może być zdany na własne siły"*. Owe rozważania dotyczące wsparcia alianckiego pozostawiały w całej mocy podstawowy warunek polityczny uprzedniego uznania Rządu Polskiego w Londynie.

Co do najbardziej prawdopodobnej hipotezy wkroczenia Sowietów do Polski bez nawiązania stosunków dyplomatycznych, pisał Naczelny Wódz:

„Określić musicie sami na terenach wschodnich te elementy AK, których ukrycie na miejscu jest niemożliwe, w każdym razie powinny pozostać na miejscu kadry organizacyjne, dobrze zakonspirowane, przede wszystkim w takich ośrodkach jak Lwów i Wilno, oraz oddziały dywersyjne i samoobrony i komórki wywiadowcze".

Przedstawiając krajowi otwarcie wszystkie elementy sprawy powstania, nie pomijał Naczelny Wódz żadnej okazji, aby przypominać Premierowi zasadniczą

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

treść Instrukcji Wspólnej z 27 października. Tak na przykład w liście z 30 grudnia 1943 roku (w związku z memoriałem Rządu dla Foreign Office) pisał Naczelny Wódz do Premiera:

„Myśl zasadnicza uchwał z 25 października oraz wydanej na tej podstawie Instrukcji wspólnej Rządu i Naczelnego Wodza z 27 października 43 da się streścić w trzech punktach:

- Powstanie zbrojne w Polsce we współdziałaniu z armiami sowieckimi musi być poprzedzone przez nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami, przy czym Rząd polski, obstaje przy integralności granic wschodnich Rzplitej.*
- Armia Krajowa zostanie odpowiednio uzbrojona (Rząd zna cyfry i wie doskonale, jak nikły jest stan uzbrojenia naszych sił w kraju).*
- Moment powstania będzie odpowiednio wybrany.*

Bez spełnienia tych warunków próba powstania przerodzi się w rzeź masową ludności polskiej, zaś morze krwi przelanej nie da nawet spełnienia polskich celów wojny. Przy składaniu memoriału «trzeba to wszystko otwarcie i wyraźnie powiedzieć rządowi brytyjskiemu» zwłaszcza, że «jak Panu Premierowi wiadomo, nasze wspólne i długotrwałe wysiłki uruchomienia przerzutu do kraju rozbiły się, jak dotychczas, o niezrozumiałe trudności, wysuwane stale ze strony brytyjskiej. Byłoby, jak myślę, nieuzasadnionym optymizmem przypuszczać, że rząd sowiecki uzbroi w Polsce kogokolwiek poza własnymi partyzantami i poza komunistami».

Niektórzy publicyści — szczerze, czy nieszczerze — wyrażali po wojnie wątpliwości, czy kraj był należycie poinformowany lub czy Premierowi znany był dokładnie pogląd Naczelnego Wodza na możliwość uruchomienia powstania. Z licznych wypowiedzi cytuję jeszcze jeden wyjątek z listu Naczelnego Wodza do Premiera (4 stycznia 1944 r.):

„ ...W razie gwałtów sowieckich, wobec wskazanej w tym kierunku przez Rząd samoobrony, dalsze milczenie ze strony rządów alianckich może doprowadzić do walki w kraju na dwa fronty. W najlepszym zaś wypadku wzmożona akcja

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

przerodzi się wobec powszechnej nienawiści do Niemców w próbę zbrojnego powstania — niestety bez broni, na terenie zalanym przez milionowe armie niemieckie...".

Losy wspólnej Instrukcji dla kraju uległy zmianie na skutek własnej decyzji Władz krajowych, co pociągnęło za sobą w dalszej przyszłości nieobliczalne skutki. W początku stycznia 1944, nadeszła do Londynu z wielkim opóźnieniem depesza Dowódcy Armii Krajowej z końca listopada. W depeszy tej Dowódca AK melduje, że Instrukcję z 27 października 1943 podał w formie rozkazu do obszarów i okręgów. Następnie pisze:

„Jak z treści jego wynika, nakazałem ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodzących Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie dokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej. W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z Instrukcją Rządu. Nie widzę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego, reprezentującego Rzeczpospolitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie przypisane byłyby czynnikom stojącym na usługach Sowietów. Pogląd mój podziela Delegat Rządu i Krajowa Reprezentacja Polityczna...". (Depesza Numer 2100).

Ta decyzja kraju wywołała różne reakcje wśród najwyższych władz polskich w Londynie. Naczelnny Wódz w swych depeszach do Dowódcy AK starał się przedstawić nasze prawdziwe położenie międzynarodowe, aby na tej podstawie wpłynąć perswazją na powrót do Instrukcji z 27 X 1943 w jej części najważniejszej. Natomiast Rząd przyjął decyzję kraju, jako zachętę do szukania współdziałania z Sowietami za wszelką cenę.

W jednej z depesz ze stycznia 1944, Naczelnny Wódz informował kraj o panujących „tendencjach kompromisu" w sprawach terytorialnych oraz o propagandzie sowieckiej podsuwanej sferom brytyjskim a insynuującej Armii Krajowej bezczynność oraz tępienie komunistycznych partyzantów. *„Są dane, aby sądzić, że jest to próba usprawiedliwienia z góry represji sowieckich w wypadku wkroczenia do Polski Armii Czerwonej".*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

W depeszy z 13 stycznia 1944 r. ostrzegał Naczelny Wódz Dowódcę AK, że ujawnienie się oddziałów AK, w razie gwałtów sowieckich może doprowadzić do walki w kraju na dwa fronty: *„W najlepszym razie wzmożona akcja dywersyjna gotowa przerodzić się samorzutnie, wobec powszechnej nienawiści do Niemców, w próbę zbrojnego powstania — niestety bez dostatecznego uzbrojenia, na terenie zalanym przez milionowe armie niemieckie”*.

W związku z rozkazem Dowódcy AK, „stosunek do Rosji”, Naczelny Wódz w tejże depeszy z 13 stycznia 1944 r. informuje ponownie generała Bora, jak pod wpływem ostatnich posunięć propagandowych sowieckich, czynniki angielskie zdradzają zainteresowanie możliwościami działania Armii Krajowej, jednak bez chęci zwiększenia przerzutów broni i niezależnie od podstawy politycznej.

„Przeciwstawiam się tej tendencji — pisze Naczelny Wódz — zdecydowanie. Współdziałanie bez uprzedniego porozumienia politycznego musi doprowadzić do groźnych komplikacji, toteż Instrukcja dla kraju przewiduje, że bez nawiązania przez Sowiety stosunków dyplomatycznych z Rządem Polskim współpraca z nimi nie będzie możliwa”.

Takie było stanowisko Naczelnego Wodza. Premier natomiast skłonny był uznać, że depesza Dowódcy AK Numer 2100, oznacza, że kraj decyduje się na współpracę wojskową z Sowietami, nawet bez uprzedniego porozumienia politycznego. W myśl tego rozumowania, Premier zaskoczył Naczelnego Wodza i Radę Ministrów w dniu 1 lutego projektem «uzupełnienia Instrukcji dla kraju», w którym przewidywał ujawnienie się Dowódców AK i władz cywilnych wobec wkraczających oddziałów sowieckich oraz — „poddanie zmobilizowanych oddziałów AK odpowiedzialnym za dany odcinek, komendantom Armii Sowieckiej”. Eksperyment ujawniania się, w razie aresztowania ujawnionych, miał być powtórzony na zachód od linii Curzona (co było jakby milczącym sankcjonowaniem aneksji).

Na ten projekt przerzucający na Armię Krajową zadanie ułożenia stosunków z Sowietami, Naczelny Wódz złożył Radzie Ministrów umotywowany sprzeciw w dniu 2 lutego 1944 r. Po długotrwałej i mozolnej polemice z Naczelnym Wodzem, Rada Ministrów załatwiła sprawę kompromisowo w dniu 18 lutego 1944

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

r., w ten sposób, że aprobować zapadła w kraju decyzję co do ujawniania się wobec wkraczających wojsk sowieckich i proponowania im „uzgodnienia współdziałania” w imieniu Rządu i Naczelnego Wodza. Proponowana poprawka Naczelnego Wodza stwierdzająca, że współdziałanie wojskowe z Sowietami bez uprzedniego porozumienia politycznego nie jest możliwe — została odrzucona przez Radę Ministrów.

Zmiana Instrukcji, wywołana depeszą Dowódcy AK Numer 2100, wytworzyła sytuację wysoce niebezpieczną. Niebezpieczeństwo to wyjaśniał Naczelny Wódz przy każdej okazji w swych depeszach do Dowódcy AK.:

W depeszy z 13 lutego, ostrzegając przed skutkami ujawniania się, Naczelny Wódz zalecał: 1) wedle granic możliwości trzymanie się Instrukcji październikowej, 2) unikanie zbrojnych starć z Sowietami, 3) zakaz dalszego ujawniania w razie aresztowań ujawnionych. Na tę ewentualność polecił zagrożone oddziały wycofywać na Zachód.

Depesza Naczelnego Wodza z 2 marca 1944 r. poruszyła znów najważniejsze zagadnienia w związku z ujawnieniem. Sugerował Naczelny Wódz przesunięcie cennych i zagrożonych elementów AK na zachód i południe. Podkreślał trudności, na jakie napotyka przerzut broni do kraju. Stwierdzał, że powstanie w kraju może dać wynik tylko w razie zbliżenia się do Polski wojsk anglosaskich i polskich i w wypadku porozumienia z Sowietami na godziwych podstawach.

„W innych wypadkach powstanie przyczyniłoby się tylko do zmiany jednej okupacji na drugą kosztem olbrzymich ofiar kraju”.

Dalej pisał Wódz Naczelny:

„Czy można więc w ogóle myśleć w warunkach obecnych o powstaniu generalnym, skoro porozumienie polityczne z Sowietami wedle formuły anglosaskiej miało być dokonane kosztem nowego rozbioru Polski wzdłuż linii Curzona i skoro właściwym celem polityki rosyjskiej jest sowietyzacja całej Polski”. Praktyczne zastosowanie zmienionej Instrukcji nastąpiło na Wołyniu. Na wieść o próbach odtworzenia 27 dywizji, depeszował Naczelny Wódz do generała Bora w dniu 7 kwietnia 1944 r., wyrażając wątpliwości czy

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

eksperyment się uda, gdyż obietnice sowieckie nie zostaną zapewne dotzymane. „*Mylą się ci Polacy, którzy wierzą, że oportunizm w sprawie granic doprowadzi do współpracy Sowietów z legalnym, niezależnym Rządem polskim*”.

Informując kraj szczerze i uczciwie o położeniu, Naczelnny Wódz ostrzega w dniu 19 kwietnia 1944 r., że ujawnione wypadki terroru sowieckiego nie spowodowały mocnej interwencji aliantów zachodnich, zaś prasa angielska wykorzystuje sporadyczne współdziałania AK z Armią Czerwoną, jako rzekome przejawy naszej ustępliwości w sprawach terytorialnych. Propaganda sowiecka przedstawia wypadki współdziałania, jako rzekomy dowód, że Armia Krajowa nie istnieje jako czynnik samodzielny, że liczą się tylko partyzanci komunistyczni.

W wyczerpującej rozmowie, odbytej z Premierem z inicjatywy i w obecności Ministra Obrony Narodowej w dniu 3 lipca 1944 r., po powrocie Premiera z Waszyngtonu, Naczelnny Wódz podkreślał, że w dyrektywach dla kraju trzy zasady muszą pozostać niezmienione: 1) walka przeciw Niemcom musi być kontynuowana, 2) strzelać do Rosjan nie można, 3) powstanie zbrojne bez uprzedniego porozumienia się politycznego z Sowietami jest niemożliwością. Próby opanowania przez AK poważniejszego terenu przez czas dłuższy niż parę dni, skończyć się muszą rzezią Polaków, dlatego poza ustaloną formułę wzmożonej akcji dywersyjnej wyjść nie można. Powstanie bez uprzedniego porozumienia z Rosją na godziwych podstawach byłoby, wedle Naczelnego Wodza, politycznie nieusprawiedliwione, zaś pod względem wojskowym — aktem rozpacz. Wreszcie Naczelnny Wódz zastrzegł się przeciw nieostrożnemu operowaniu słowem „Powstanie”, co mogłoby pociągnąć ludność do złe obliczonego i przedwczesnego zrywu.

W wyniku powyższej rozmowy postanowiono nie zmieniać Instrukcji dla kraju zmodyfikowanej w lutym wskutek zmian dokonanych przez kraj. Premier wysłał po tej rozmowie dyrektywę dla kraju w dniu 4 lipca 1944 r. W pierwszej części dyrektywy te były wiernym powtórzeniem Instrukcji z lutego 1944 r. Następnie jednak Mikołajczyk dodał długie wywody nie tylko niezgodnione z Naczelnym Wodzem, lecz zgoła sprzeczne z jego poglądami. Wywody te nie mogły być przez kraj zrozumiane inaczej, jak zachęta do powstania.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Powyższa depesza Premiera, to jest jej wywody końcowe, wzbudzać musiała najwyższy niepokój. Toteż Naczelnny Wódz dał Dowódcy Armii Krajowej dyrektywy bardzo wyraźnie w depeszy z dnia 7 lipca 1944 r., w której stwierdził, że *„Powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznym szans powodzenia”*. Dalej nakazywał Naczelnny Wódz kontynuowanie akcji „Burzy”, to jest wzmożonych działań dywersyjnych. Wbrew sugestiom Premiera, Naczelnny Wódz zabronił nazywać „Burzę” działaniami powstańczymi, aby nie pociągać ludności do źle obliczonego zrywu i nie wprowadzać w błąd dowódców terenowych.

Natomiast dla zrozumiałych względów politycznych, celem zadokumentowania wobec rządów anglosaskich naszych praw do ziem kresowych, zagrożonych przez filozofieckie stanowisko tych rządów i wobec głosów prasy brytyjskiej, gorliwie sekundujących tej polityce, „oddających” Wilno i Lwów Sowietom, Wódz Naczelnny w swej Instrukcji z 7 lipca umieścił punkt 5, który przytaczam *in extenso*:

„Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych powstaną szanse choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas, Wilna, Lwowa, innego większego centrum lub pewnego ograniczonego choćby obszaru — należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”.

Słowa przez mnie podkreślone wskazują dowodnie, iż zgodnie z definicjami „Burzy”, Naczelnny Wódz wyeliminował działania powstańcze, dopuszczając jedynie ewentualne walki z oddziałami tylnymi tylnych straży niemieckich.

W dniu swego odlotu do 2 Korpusu na front włoski, Naczelnny Wódz wysłał w dniu 11 lipca 1944 r. jeszcze jedną depeszę do Dowódcy AK. Depesza ta wyjaśniała taktykę sowiecką w stosunku do naszego aparatu politycznego i wojskowego oraz ustosunkowanie się czynników angielskich do żądań sowieckich. W czasie pobytu na froncie włoskim, gdy 2 Korpus przygotowywał się do pierwszej, samodzielnej akcji na Ankone, Naczelnny Wódz otrzymał meldunki o postępach ofensywy sowieckiej w Polsce. Znając dobrze nurtujące w pewnych kołach tendencje do kompromisu z Rosją za wszelką cenę, oraz, że

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

cena ta obejmować może także wybuch powstania — Naczelny Wódz przestrzegał kraj przed konsekwencjami wywołania powstania. Kierował więc szereg depesz do Dowódcy AK drogą przez Sztab Naczelnego Wodza w Londynie. Los tych depesz był dość niezwykły:

1) Depesza z dnia 25 lipca 1944 r., w której Naczelny Wódz polecił Szefowi Sztabu, aby omówiwszy sprawę z Rządem przekazał generałowi Borowi dyrektywy o podziale Sztabu AK na dwa rzuty, z chwilą gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez Sowiety. Jeden z tych rzutów miał pozostać w Warszawie. *„Ujawnianie się nie ma sensu — pisał Naczelny Wódz — wobec utworzenia komitetu w Chełmie oraz wobec aresztowań”*. Depeszy tej Generał Szef Sztabu nie wysłał do generała Bora.

Tegoż dnia, 25 lipca, depeszcował Naczelny Wódz do Prezydenta z prośbą o ponowne i kategoryczne wystąpienie do rządów brytyjskiego i amerykańskiego o natychmiastowe wysłanie misji łącznikowej do Dowódcy AK. Wobec grozy sytuacji apelował Naczelny Wódz do Prezydenta o powołanie Rządu pełnej jedności narodowej, tym bardziej, że nastroje w wojsku *„grożą kryzysem moralnym”*. Depesza z dnia 25 lipca, w związku z tragicznym przebiegiem eksperymentu ujawniania się na Wileńszczyźnie, nakazywała Dowódcy AK wycofanie gros sił na południowy zachód. Dążyć bowiem do powiększenia Sił Zbrojnych na obczyźnie było w tej sytuacji obowiązkiem kierownictwa AK w kraju. Należało też *in extremis* przerzucać ludzi zagranicę. Depesza ta wysłana została z Londynu z poważnymi skrótami. Opuszczono mianowicie ustępy następujące:

„Według możliwości raczej wycofywać się na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie od warunków”. „W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju, trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu groźby podwójnej eksterminacji”.

Wreszcie skreślony został ustęp: *„Na zachód od granicy słowacko-węgierskiej”* w części depeszy nakazującej wycofanie najbardziej zagrożonych elementów AK, a zwłaszcza młodzieży. Depeszę powyższą wysłał Szef Sztabu ze skrótami na

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

swoją odpowiedzialność. Pan Prezydent doradzał mu wstrzymanie tej depeszy do powrotu Naczelnego Wodza.

2) Depesza z dnia 28 lipca 1944 r. Była to depesza niezwykle ważna, bodaj węzłowa, gdyż stanowiła reakcję Naczelnego Wodza na wiadomość o powziętej przez władze krajowe decyzji o „stanie czujności” z daty 21 lipca, przekazanej przez Szefa Sztabu 24 lipca, a otrzymanej na froncie włoskim 28 lipca. (Zwracam uwagę na powolność przekazywania depesz do Naczelnego Wodza przez Sztab). W depeszy tej Naczelnny Wódz stwierdza, że:

„W obliczu gwałtów sowieckich powstanie zbrojne byłoby aktem, pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary. Jeśli celem powstania miałoby być opanowanie części terytorium Rzplitej, to należy zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku zajdzie konieczność obrony suwerenności Polski na opanowanych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcić będzie. Rozumiecie, co oznaczałoby to w perspektywie, skoro eksperyment ujawniania się i współpracy spełził na niczym wobec złej woli Sowietów”.

Depesza powyższa nie została z Londynu wysłana. Pan Prezydent polecił Szefowi Sztabu, wstrzymanie jej wysłania, a to z powodu niezgodności jej treści z uchwałami Rządu z 28 lipca. Uchwały te akceptowały *ex post* depeszę Premiera do kraju z dnia 26 lipca, upoważniającą do ogłoszenia powstania nawet bez porozumienia z Rządem. Prezydent Raczkiewicz rozstrzygnął więc sprawę (prawdopodobnie mając na uwadze jej charakter polityczny) wbrew zdaniu Naczelnego Wodza i przychylając się do decyzji Premiera, Rządu i władz Krajowych.

Niewyjaśnioną dotąd należycie, lecz bez wątpienia miała część odpowiedzialności moralnej za los depesz Naczelnego Wodza ponosi generał Tatar (Tabor), będący w kontakcie z grupą Premiera na tle polityki prosowieckiej. Generał Tabor osiągnął przejściowo decydujący wpływ na Szefa Sztabu, którego niezwykle fakt konfiskowania depesz obciąża formalnie. Faktyczną odpowiedzialność przerzucono na Prezydenta, do którego w każdym wypadku (potrzebnie czy niepotrzebnie) zwracał się Szef Sztabu. Powolność

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

przekazywania przez Londyn depesz Naczelnego Wodza nie da się usprawiedliwić. Przekazywanie depesz z frontu włoskiego do Warszawy, obliczając najliberalniej czas na wszystkie czynności, nie powinno było trwać dłużej, jak 24-30 godzin; przekazywanie do Londynu — kilka godzin. Wysłano natomiast do generała Bora depeszę Naczelnego Wodza dnia 29 lipca, wysłano ją jednak z kilkudniowym przetrzymaniem, tak że nadeszła ona do Warszawy bez mała tydzień po wybuchu powstania — dnia 6 sierpnia. Depesza ta nakazywała kontynuowanie walki z Niemcami w formie akcji dywersyjnej („Burzy”).

„Natomiast w obecnych warunkach politycznych jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą”. „Ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna, gdyż omyłka może kosztować bardzo wiele. Wiadomość o podróży moskiewskiej w sytuacji wytworzonej przez sowieckie fakty dokonane, boleśnie wstrząsnęła duszą żołnierzy 2 Korpusu. Ja planu i celu tej podróży nie znam i nie rozumiem. Bez znajomości jej wyników nie widzę dla nikogo możliwości nawet rozważania sprawy powstania”.

28 lipca depeszował Naczelnny Wódz do Prezydenta:

„Wszelka myśl o powstaniu zbrojnym jest nieuzasadnionym odruchem, pozbawionym sensu politycznego, mogącym spowodować tragiczne, niepotrzebne ofiary”...

Do Szefa Sztabu depeszował Naczelnny Wódz 30 lipca 1944 r.:

„Raz jeszcze powtarzam — w obecnych warunkach politycznych jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu. Rada Ministrów nie powinna obradować nad powstaniem, nie znając przebiegu i wyniku rozmów w Moskwie”.

W innej depeszy do Generała Kopańskiego z 30 lipca, Naczelnny Wódz powtarza swój negatywny punkt widzenia w sprawie powstania, zawarty w depeszy do kraju. Przypomina Szefowi Sztabu nikłe możliwości wsparcia powstania, stan lotnictwa i sytuację Brygady Spadochronowej i poleca wyjaśnić raz jeszcze Dowódcy AK stan rzeczy w powyższych sprawach.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Szef Sztabu powiadomił Naczelnego Wodza depeszą z 28 lipca o uchwałach Rady Ministrów — natychmiastowa odpowiedź Naczelnego Wodza rozszyfrowana była w Londynie dopiero 2 sierpnia: *„Swój zdecydowany, negatywny, umotywowany pogląd na kwestię uruchomienia akcji powstańczej wyraziłem w depeszach 966 i 970. Jeśli jednak wbrew dyrektywom Naczelnego Wodza powstanie wybuchnie, wsparcie z naszej strony musi być najsilniejsze. Dlatego Naczelny Wódz poleca Szefowi Sztabu natychmiastowe wszczęcie rozmów z czynnikami brytyjskimi, aby nie stanąć bezradnie w razie zaskoczenia wypadkami. W końcu pisze Naczelny Wódz: „Trzeba natychmiast powiedzieć Dowódcy AK jasno i uczciwie, aby na żadne wsparcie nie liczył. Jest to bardzo ważne, gdyż prawdopodobnie Dowódca AK w dużej mierze uzależnia swoje decyzje operacyjne od tego wsparcia”.*

Takie były dyrektywy Naczelnego Wodza. Są chyba dość jasne. Naczelny Wódz był powstaniu przeciwny i walczył o swój pogląd do końca. Działał lojalnie w ramach ładu państwowego i kierował swe depesze przez Londyn. W Londynie tymczasem wypadki toczyły się w kierunku, nadanym przez Premiera. Przed swym odlotem do Moskwy w dniu 26 lipca, p. Mikołajczyk, bez wiedzy Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza, wysłał do Delegata Rządu w kraju oraz Dowódcy AK depeszę następującą:

„Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe uwiadomcie nas przed tym”...

Zebrana w dniu 28 lipca Rada Ministrów została zaskoczona tym faktem dokonanym, akceptowała jednak *ex post* depeszę. Treść depeszy była sprzeczna ze wspólną Instrukcją Rządu i Naczelnego Wodza. Była samowolna, gdyż nie została nawet podana do wiadomości czynnikom współodpowiedzialnym. Rada Ministrów, akceptując *ex post* treść depeszy, wyparła się formalnie obowiązującej jeszcze wówczas Instrukcji wspólnej z października 1943 r. Ową fatalną depeszą z 26 lipca, Premier wziął na siebie odpowiedzialność za wybuch powstania, przerzucając ją formalnie na kraj. Wszelkie późniejsze dorabiane *ad hoc* rozgrzeszenia Mikołajczyka, gdyż rzekomo jego depesze nie wpłynęły na

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

decyzję kraju, nie odpowiadają stanowi faktycznemu. Nie sposób uwierzyć, aby dla Dowódcy AK zasady dyscypliny i posłuszeństwa wobec władz zwierzchnich Rzeczypospolitej w ogóle nie istniały!

O przebiegu posiedzenia Rady Ministrów z 28 lipca, Szef Sztabu zameldował telegraficznie Naczelnemu Wodzowi, donosząc jednocześnie, że Rada Ministrów nie zgodziła się ze stanowiskiem Naczelnego Wodza w sprawie dalszego ujawniania się. Zastępujący Premiera, Wicepremier Kwapiński, w swej depeszy z 2 sierpnia do Dowódcy AK zarzucił kłamliwie Naczelnemu Wodzowi, jakoby chciał zaniechać akcji czynnej przeciw Niemcom, podczas gdy, jak wiemy, Naczelny Wódz chciał wstrzymać wybuch powstania, jako krwawej ofiary bez politycznych korzyści dla Polski. Odpowiedzialność Rządu i Szefa Sztabu wynika dobitnie z postępowania w dniach decydujących: 26 lipca Rząd otrzymał od Dowódcy AK depeszę, stwierdzającą gotowość do walki i żądającą: przysłania Brygady Spadochronowej, wsparcia przez lotnictwo polskie i brytyjskie, bombardowania lotnisk niemieckich koło Warszawy oraz represji brytyjskich za rozstrzeliwanie jeńców AK. Nazajutrz ambasador Raczyński złożył powyższe żądania w Foreign Office. Kategoryczna odmowa ministra Edena nastąpiła 28 lipca. O tej odmowie nikt kraju nie poinformował, a może to była ostatnia szansa powstrzymania wybuchu?

Powrót Naczelnego Wodza do Londynu został opóźniony między innymi na skutek zaproszenia na ważną, poufną rozmowę do Caserty przez Dowódcę frontu śródziemnomorskiego, ówczesnego generała Wilsona, który w dniu 3 sierpnia wysunął myśl przerzucenia naszego 2 Korpusu (bez sprzętu) do „północnej Polski”, czyli na teren zajęty przez Sowiety. Po rozmowie z gen. Sosnkowskim, wobec sprzeciwu Naczelnego Wodza, gen. Wilson nie ponawiał już owej sugestii, ale w świetle mowy Churchilla w Izbie Gmin z dnia poprzedniego, zawierającej apel do połączenia naszych wojsk z armią Berlinga — propozycje te miały charakter sondażu, przeprowadzonego na polecenie władz wyższych.

Depesza Prezydenta, wzywająca Naczelnego Wodza do powrotu, wysłana została, już po powzięciu przez Rząd i kraj decyzji o powstaniu — było to więc

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

powiadomienie o fakcie dokonany. Od chwili zapadnięcia tych decyzji data powrotu nie miała już istotnego znaczenia — kości były rzucone. Kraj w swej ostatecznej decyzji odrzucił dyrektywy Naczelnego Wodza i poszedł po linię polityki Premiera. Kompromis nie był już możliwy między dwiema odrębnymi politykami i dwiema odrębnymi doktrynami. Dalsze wzajemne przekonywanie się nie mogło już dać rezultatu. Zresztą Premier bawił właśnie w Moskwie i tam raczej należało go szukać. (-)

Wydaje mi się, że czas już ujawnić okoliczność najważniejszą, a mało dotychczas znaną, ujawnioną dotychczas raczej pobieżnie i w formie domysłów. Wyruszając 11 lipca na front włoski, Naczelnny Wódz liczył się z pobytem we Włoszech co najmniej miesięcznym i dopuszczał także ewentualność, że rozwój wypadków może mu zamknąć drogę powrotną do Londynu. Gen. Sosnkowski był bowiem zdecydowany wypowiedzieć posłuszeństwo Rządowi w imieniu Sił Zbrojnych, gdyby p. Mikołajczyk podpisał w Moskwie kapitulację wobec żądań sowieckich, prowadzących w rozumieniu Generała, do nowego rozbioru Polski i do utraty przez nią wolności. Pewne przygotowania do podobnego manifestacyjnego aktu gen. Sosnkowski zaczął czynić, gdy stało się jasne, że p. Mikołajczyk do Moskwy pojedzie. Tak więc Wódz Naczelnny pracował nad tekstem odezwy — rozkazu do Sił Zbrojnych, jaki w wypadku kapitulacji Premiera zamierzał wydać z kwatery polowej 2 Korpusu.

Wybuch powstania w Warszawie doprowadził do innej kolejności wypadków, i wymusił powrót Naczelnego Wodza do Londynu. W Moskwie nie doszło do najgorszego — przynajmniej w formie jawnej, a kapitulacja p. Mikołajczyka i grona jego zauszników politycznych i wojskowych nastąpiła dopiero po kilku miesiącach. Była to jednak już kapitulacja osób: eks-premiera i eks-ministrów, którzy podjęli się tej smutnej roli i stali się w stosunku do własnej Ojczyzny narzędziami stalinowskiej Moskwy, popychani zresztą w tym kierunku przez krótkowzroczną i egoistyczną politykę rządów anglosaskich.(-)

Zresztą sam Wódz Naczelnny, w depeszy do Prezydenta z 28 lipca, w której raz jeszcze przestrzegał przed wybuchem powstania, pisał w związku z wizytą Premiera w Moskwie: *„wstrząsnęła ona duszą wojska, które goni resztkami*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

odporności moralnej i psychicznej; gdyby w Moskwie doszło do ustępstw w sprawie Polski i gdyby nastąpiła fuzja Rządu legalnego z rządem agentów sowieckich — przewiduję „kryzys nieobliczalny w skutkach, co najmniej w postaci wypowiedzenia posłuszeństwa zespołowi rządowemu, który do takiego stanu doprowadził sprawę Polską. Dowództwo zdecydowane jest na sprzeciw i pójdzie z całym Korpusem za druty. Naczelnny Wódz wstrzymał odlot do Kairu, aby ewentualnie podzielić losy wojska”.

Decyzja uruchomienia Powstania, jako decyzja *par excellence* polityczna, należała bez wątpienia do Rządu. Zgodnie więc z zasadami porządku prawnego, Instrukcja wspólna Rządu i Naczelnego Wodza z 27 X 1943 wyraźnie stanowi, że decyzja powstania należy do Rządu. Takie postawienie sprawy było logiczne, nie należy bowiem zapominać, że dekret Prezydenta z 22 maja 1942 pozbawił Naczelnego Wodza na rzecz Rządu szeregu uprawnień przewidzianych w Konstytucji Kwietniowej. Do Rządu należały obecnie między innymi wszelkie decyzje dotyczące prowadzenia wojny, uruchamiania Sił Zbrojnych do obrony, określania celów wojny itd.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

L.dz.0.3p.c. SZLJ/VJ.44

Copy depeszy Naczelnego Wodza do D-cy Armii Kraj.

Na Wapną 1408 z dnia 23.VII, w związku z ostatnim
zdaniami depeszy Stawfordzkiej:

W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i fałtów dokonywanych, powstanie zbrojne byłoby akcją pozbawioną politycznego sensu, mogłaby za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary.

Jeśli celom powstania miałyby być opuszczone części terytorium Rzeczypospolitej, to należałoby zdawać sobie sprawę, że w tym wypadku znajduje się konieczność obrony suwerenności Polski na opuszczonych obszarach w stosunku do każdego, kto suwerenność tę gwałcie będzie. Rozumiecie co oznaczałoby to w perspektywie skoro element ujawnienia się i współpracy opozycji na nieczyim wobec żądaj woli Sovietów.

Na froncie wojennym, 23.VII.44.
Naczelnny Wódz
Sosnkowski gen. 966.

SG 4510
3/VIII K

Przedstawiciel p. prezydentowi, który
z nakazem depeszy nie wyrażać
wobec uchwały Rządu z dnia 23.VII
K

Kopia depeszy gen. Sosnkowskiego z 28 lipca 1944 z odręcną adnotacją Szefa
Sztabu, gen. Kopańskiego z dnia 3 sierpnia 1944

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Dariusz Baliszewski, autor programu "Rewizja nadzwyczajna" Tygodnik "Wprost", (8 sierpnia 2004)

PRZEWAC TĘ RZEŻ !

To miało być zupełnie inne powstanie. Niemcy mieli uciekać - zakładano - a my mieliśmy ich rozbrajać. Tak jak w roku 1918. Bo to, że Niemcy będą kiedyś uciekać, dla nikogo od początku tej nieszczęsnej wojny nie ulegało żadnej wątpliwości. I od początku tej wojny rozpoczęły się przygotowania do takiego powstania. W raporcie operacyjnym nr 54 komendanta głównego ZWZ, skierowanym pod koniec 1940 r. do gen. Sosnkowskiego do Londynu, przyjmowano, że nikt nie będzie walczył z wojskiem, a jedynie z policją i aparatem okupacyjnym. Zakładano, że nikt nie będzie zdobywał obiektów nie do zdobycia, a tylko je osaczał. Przewidywano - z braku innej broni - broń najlepszą: zaskoczenie, a dalej pomoc z Zachodu. Nikt nie myślał w kategoriach stosów ofiarnych i polskiej tradycji klęsk. Co więcej, ostrzegano, że powstanie może wybuchnąć w *"jednym tylko wypadku, gdy naród niemiecki pod wpływem klęsk militarnych, głodu i agitacji załamie się, a zdemoralizowane i pozbawione widoków zwycięstwa wojsko, łamiąc dyscyplinę, zacznie porzucać swe posterunki, dążąc do domów i rodzin..."*.

Powstanie nie może się nie udać!

W 1942 r., gdy w sprawie wybuchu powstania powstawał nowy raport operacyjny nr 154 dowództwa AK dla Londynu, w teatrze wojennym pojawił się już nowy element: sojusznicza, lecz nieprzyjazna Rosja Sowiecka. Przyjmowano więc, choć niechętnie, że Niemcy mogą uciekać także przed Rosjanami. W tym też czasie we wszelkich planach walki powstańczej - opracowywanych w Warszawie lub Londynie - jako warunek podstawowy pojawiło się hasło - przestroga: POWSTANIE NIE MOŻE SIĘ NIE UDAĆ! Jakby w przeczuciu tragedii zdecydowano też, że o jego rozpoczęciu może zdecydować jedynie wódz naczelny.

W 1943 r., po zerwaniu przez Rosję stosunków politycznych z Polską, autorzy planów powstania powszechnego już mogli zyskać pewność, że będą

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

mieli do czynienia z dwoma wrogami. Na pytanie, który okaże się groźniejszy, odpowiedzieć miała jednak historia. Nadal zakładano, że któregoś dnia *"rząd wezwie Kraj do wzmożenia działań zbrojnych przeciwko Niemcom, które mogą przyjąć formę powstania powszechnego lub wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej"*. Tadeusz Żenczykowski relacjonował jedną z odpraw w Komendzie Głównej AK w połowie 1943 r., kiedy gen. Grot-Rowecki przestrzegał: *"Pamiętajcie, wolno nam będzie zacząć dopiero wówczas, gdy padną pierwsze sowieckie pociski na lewy brzeg Wisły"*. Dobrze rozumiano, że każdy błąd w tej sprawie, każdy pochopny, przedwczesny rozkaz - jak pisał gen. Kazimierz Sosnkowski w instrukcji dla kraju z 1 listopada 1943 r. - *"byłby hasłem do masowej rzezi ludności"*.

Rok 1944 przyniósł doświadczenia powstania strefowego, znanego jako akcja Burza. Doświadczenia zniechęcające. Oddziały powstańcze walczące z Niemcami na kresach, ujawniające się następnie Rosjanom w roli gospodarza terenu, były rozbrajane i wywożone na wschód. Polsce przyszło przeżywać tragedię powstańczego Wilna i Lwowa. *"W obliczu sowieckiej polityki gwałtów i faktów dokonanych powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary"* - pisał 28 lipca 1944 r. naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski do gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, dowódcy Armii Krajowej. Ta depesza jednak już nie dotarła do rąk adresata. Podobnie jak następna, napisana 29 lipca: *"W obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą"*.

Nikt nie wie, dlaczego powstanie wybuchło. Wbrew wszelkim racjom politycznym, wszelkim przestrogom i wszelkim ostrzeżeniom, w tym kolejnych kurierów z Londynu, by uprzedzić warszawskich dowódców, że nie mogą liczyć na żadną pomoc wojskową Zachodu. Czy winne były dwa sowieckie czołgi, które poprzedniego dnia wdarły się na Targówek i prowadzone przez pluton majora Okieńczyca z 6/26 Obwodu AK dotarły aż do Wisły, gdzie zostały spalone przez Niemców? Dla niedoświadczonego dowódcy mogły być sygnałem rozpoczynającego się sowieckiego natarcia na Warszawę. Dla doświadczonych

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

oficerów liniowych, których nie brakowało w Komendzie Głównej AK, fakt ten niczego nie oznaczał. Przeciwno rozpoczęciu powstania opowiedzieli się i szef oddziału III operacyjnego, i szef oddziału II wywiadowczego, i sam dowódca warszawskiego Okręgu AK, a następnie dowódca powstania gen. Antoni Chruściel, Monter. Płk Janusz Bokszczanin na swą uwagę, że zadanie uwolnienia miasta w ciągu 12 godzin, by mogły się w nim zorganizować władze administracji cywilnej, jest niewykonalne, miał usłyszeć z ust gen. Tadeusza Pełczyńskiego: *"Panie pułkowniku, w wojsku każde zadanie jest wykonalne, jeśli chce się je wykonać!"*. Na zastrzeżenie gen. Montera, że nie ma z czym iść do ataku, gen. Okulicki oświadczył: *"Broń zdobywa się na nieprzyjacielu"*.

Stolica skazana na zagładę

Zwycięstwo powstania okazało się niemożliwe. Żaden z celów wojskowych nie został przez powstańców zdobyty. Nie udało się opanować ani mostów, ani lotnisk, ani magazynów broni. Nie udało się przerwać niemieckich linii komunikacyjnych. Brak ciężkiej broni uniemożliwiał skuteczny atak na niemieckie bunkry i umocnienia. Walka miała się ograniczyć do obrony kolejnych pozycji, kolejnych dzielnic, domów, barykad. Tymczasem Niemcy mordowali zajęte dzielnice - Wolę, Ochotę...

Dowódcy powstania najpewniej zdali sobie sprawę z klęski w połowie sierpnia, gdy przez radio gen. Bór-Komorowski w dramatycznym rozkazie otwartym tekstem wzywał oddziały AK na pomoc Warszawie. To jeszcze nie opracowany rozdział powstania. Tysiące ludzi, dziesiątki, a może setki oddziałów AK ruszyło na pomoc powstaniu. Do Warszawy nie dotarł nikt.

23 sierpnia 1944 r. gen. Władysław Anders w depeszy z Włoch raportował na ręce ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukiela: *"W sprawie pomocy dla Kraju zrobiłem i robię wszystko co możliwe, by powiększyć ilość przerzutów broni do Warszawy. Czujemy się mali wobec bohaterstwa Warszawy. Jesteśmy całym sercem i duszą z Wami... Żołnierz nie rozumie celowości powstania w Warszawie. Nikt nie miał u nas złudzenia, żeby bolszewicy pomimo ciągłych zapowiedzi pomogli stolicy. W warunkach tych stolica pomimo bezprzykładnych*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

w historii bohaterstwa z góry skazana na zagładę. Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się, kto ponosi za to odpowiedzialność...".

Osąd legendy

Czy nie można było przerwać rzezi? W odpowiedzi na to pytanie historia prowadzi na prawy brzeg Wisły. Na Pradze bowiem także 1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie. Dowodził nim płk Antoni Władysław Żurowski, doświadczony oficer liniowy. Żołnierz gen. Dowbora-Muśnickiego, POW, przed wojną dowódca 32. Pułku Piechoty. Od września 1939 r. do 5 października walczył w Samodzielnej Grupie Operacyjnej Polesie gen. Franciszka Kleeberga jako dowódca batalionu. W latach okupacji jako komendant 6/26 Obwodu Warszawskiego Okręgu AK miał - poza innymi - pseudonim Papież. Dla swych żołnierzy - żartowano - był pierwszym polskim papieżem. Na Pradze skupionych było 9,5 tys. żołnierzy AK. 1 sierpnia do walki przystąpiło prawie 7 tys. żołnierzy. Cechował ich ten sam entuzjazm, ta sama bezgraniczna ofiarność i ta sama wola zwycięstwa co w lewobrzeżnej Warszawie. Na ostatniej odprawie w KG AK dowcipkowano, by Żurowski nie niszczył wszystkich Niemców, a choćby część kierował na mosty, tak by Mokotów i Żoliborz też miały udział w zwycięstwie. 1 sierpnia, kilkadziesiąt minut przed godziną W, Niemcy, jakby znając powstańcze plany, ustawili wzdłuż Targowej i Grochowskiej ogromną, liczącą kilkadziesiąt maszyn kolumnę czołgów.

Mimo to Żurowski rozpoczął powstanie. Zaatakowali we wszystkich rejonach. Zajęli wiele niemieckich obiektów z wielkim gmachem Dyrekcji Kolei, placówkami policji, szkołami na Bródnie, w Gołędzinowie. Zdobyli i obsadzili obiekty kolejowe, wiadukty. Uderzyli na niemieckie koszary przy ulicy 11 Listopada. W pierwszych dniach walk na Pradze poległo ponad 500 powstańców. W odróżnieniu od lewobrzeżnej Warszawy płk Żurowski miał do czynienia nie z jednostkami policyjnymi, lecz frontowym, znakomicie uzbrojonym wojskiem niemieckim. Po pięciu dniach walki, widząc nieskuteczność działań, obawiając się ogromnych strat wśród ludności cywilnej, za zgodą dowódcy powstania warszawskiego gen. Montera, płk Żurowski postanowił przerwać powstanie. 6 sierpnia walki na Pradze ustały. Bez

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

niemieckich represji. Jak tego dokonano, nie sposób powiedzieć. Podobno - co po wojnie relacjonował płk Antoni Żurowski - w rozmowach z niemieckim dowództwem pośredniczyli księża z kościoła przy placu Szembeka. Do dziś ta historia otoczona jest tajemnicą. Jak się okazuje, można było przerwać powstanie, ocalić tysiące ludzi i uratować przed zniszczeniem miasto.

Czy podobne rozwiązanie było możliwe na lewym brzegu Wisły? Najpewniej tak. Jak wynika z zeznań gen. Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, składanych w 1946 r. przed polskim prokuratorem w Norymberdze, już od połowy sierpnia podejmował on próby dotarcia do dowództwa powstania z propozycjami kapitulacyjnymi. Bez odpowiedzi z polskiej strony. Podobnie fiaskiem zakończyły się rozmowy kapitulacyjne z pierwszych dni września prowadzone z gen. majorem Rohrem. Warszawa chciała walczyć. Po ustaniu walk na Pradze prawie 2,5 tys. żołnierzy Pragi przepłynęło Wisłę, by dołączyć do walczącego Mokotowa i Żoliborza. Tajna historia powstania odnotowuje, że po kilku dniach walk na Woli jeden z legendarnych dowódców powstania, przekonany o bezcelowości dalszej, już przegranej walki, postanowił wyprowadzić oddziały do Kampinosu, gdzie spodziewał się znaleźć dla nich ocalenie. Jego żołnierze na wieść o rozkazie postawili pułkownika pod ścianą, dając do wyboru śmierć przez rozstrzelanie lub odwołanie, może rozsądnego, lecz - w ich opinii - haniebnego rozkazu. Rozkaz odwołano, a sprawa poszła w niepamięć.

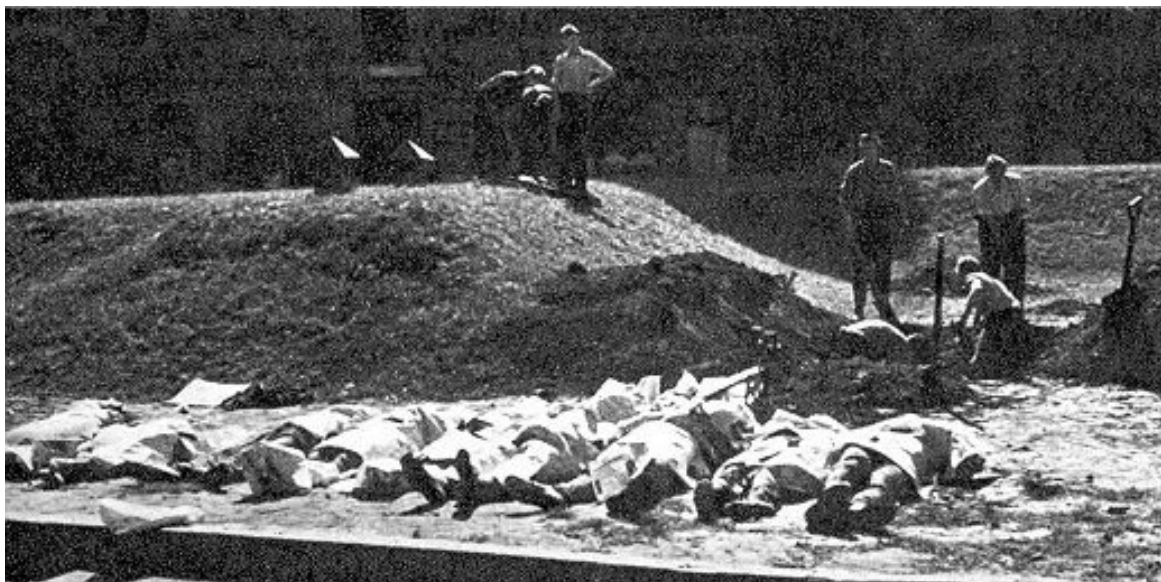
Po 60 latach powstanie warszawskie jest dzisiaj świętością narodową. Kult wielkiego narodowego czynu został poddany procesowi sakralizacji. Nikt już nie zastanawia się nad jego sensem i celowością najtragiczniejszej ofiary w całych polskich dziejach. Nikt już nie pyta, czy powstanie powinno wybuchnąć i czy można było je przerwać. Wielka legenda powstania, jak się wydaje, pokonała historię. W tej legendzie nie ma miejsca dla Pragi i jej dowódcy.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Dariusz Baliszewski: **O Polskiej historii**

(wyjątek z artykułu w Tygodniku WPROST nr 2/2006)

Polska historia ma samych bohaterów. Nie ma w niej miejsca na czarne postacie: zdrajców, agentów, szmalcowników, cwaniaków, malwersantów czy zwyczajnych głupców i nieudaczników. Polska historia różni się od polskiej rzeczywistości zapamiętanej przez Polaka, tak jak noc różni się od dnia. Polska historia piórami swoich najwybitniejszych badaczy nikogo i nigdy nie osądza, nikogo i nigdy nie oskarża, - i zgodnie z niepisaną tradycją - nikogo nie gani. Każdego swego bohatera potrafi z czasem usprawiedliwić i każdemu wynaleźć jakieś okoliczności łagodzące. Wystarczy przejść do historii, by poczuć się w niej całkowicie niewinnym i bezpiecznym. Tym samym jednak polska historia niczego nie tłumaczy, niczego nie uczy, nie wyjaśnia i niczego nie pomaga zrozumieć. Zadaniem głównym naszej historii jest, jak się zdaje, budzenie narodowej dumy z tego powodu, że mamy właśnie wspaniałą historię. Ze to prawda, można wykazać na dziesiątkach przykładów różnych Ordonów, Hubalów, Sucharskich, Sikorskich czy Berlingów.



Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Jan Kurdwanowski, *kpr. Krok, Batalion Chrobry I*

TAJNY DOKUMENT Z 22 LIPCA ORAZ OSZUKAŃCZY ROZKAZ BORA-KOMOROWSKIEGO Z 1 SIERPNIA 1944 *(post na Forum Muzeum PW)*

Dokumenty te należy rozpatrywać wspólnie, gdyż są ze sobą ściśle związane. Dokument z 22 lipca 1944 jest pomijany w opracowaniach pewnych historyków, co powoduje nie prawdziwy opis genezy Powstania Warszawskiego. W świetle tego dokumentu rozkaz Bora z datą 1 sierpnia 1944, wzywający do rozpoczęcia powstania w Warszawie, był wydany wbrew politycznymi i militarnym realiom.

W lipcu 1944, w piątym roku II wojny Światowej interesy polityczne i położenie militarne jej uczestników można, w skrócie, przedstawić następująco. Anglosasi i Sowiety będąc sojusznikami (pomimo skrajnie przeciwnych ideologii państwowych - orientacji politycznych) swoją przewagą militarną wspólnie i skutecznie pokonują Niemców na frontach zachodnim i wschodnim Europy, fronty te przesuwają się w kierunku Berlina. Strefy wpływów po wojnie dotyczące Europy Wschodniej, w tym Polski, są już pomiędzy sojusznikami wcześniej ustalone. Polska znajdzie się w strefie sowieckich wpływów, z czego zdają sobie sprawę przywódcy AK, Polski Podziemnej i rządu w Londynie. Tymczasem armia sowiecka jest już w pobliżu Warszawy, a w Lublinie powstaje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN) - załączek przyszłego rządu komunistycznego, stworzony przez Stalina - o orientacji ideologicznej i politycznej skrajnie przeciwnej do tej, jakiej hołdują Przywódcy Polski po zachodniej stronie Wisły.

Na tle tych wydarzeń, w dokumencie z dnia 22 lipca 1944, Bór przedstawia położenie polityczne Polski i spóźniony plan działania oraz za wszelką cenę chce wymusić pomoc militarną i polityczną od Anglosasów. Jednak udzielanie tej pomocy Polsce nie leży w interesie Anglosasów gdyż nie chcą mieć konfliktu ze swoim sojusznikiem Stalinem, niezbędnym do wygrania wojny z Niemcami i Japonią.

Tajny dokument (depesza-szyfr) z dnia 22 lipca 1944 jest wysłany do Naczelnego Wodza w Londynie, w którym generał Bór-Komorowski przedstawia

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

ocenę położenia politycznego i wnioski z tej oceny wpływające dotyczące Niemców i Sowietów. Jeśli chodzi o Niemców, Bór jedynie krótko stwierdza w dokumencie, że *"W najbliższym czasie Niemcy padną złamane uderzeniami sowieckimi i anglosaskimi. Walka z nimi do ostatniej chwili jest naszym obowiązkiem"*. Jeśli chodzi o Sowietów to Bór poświęca im niemal cały dokument i pisze w nim: *o zgwałconej Polsce przez Sowiety, o otwartej walce z Sowietami, o koniecznej pomocy ze strony Anglosasów, o szerokich masach ludowych wsi i miast, o warchołach z ONR, o odezwie do Narodu, o reformie rolnej, o uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej, o ustanowieniu rad załogowych, o upowszechnieniu oświaty, o upowszechnieniu opieki społecznej, jak również o innych sprawach. Szeroki plan działania przywódców Polski przeciw Sowietom (kampania) przedstawiony przez Bora w tajnym dokumencie nie mógł być zrealizowany, bo Armia Czerwona w pogoni za rozbitymi Niemcami szybko zbliżała się do Wisły. Bór liczy na pomoc i stwierdza *"W tej kampanii na pomoc Anglosasów możemy liczyć tylko wtedy, jeśli wykazemy zdecydowaną wolę wygrania jej i umiejętnie rzucimy na szalę wszystkie środki"*.*

Te *"wszystkie środki"* Bora *"umiejętnie rzucone na szalę"* aby spowodować pomoc opornych Anglosasów, to powstanie w Warszawie.

DOWÓDCA AK DO SZTABU NW: OCENA POŁOŻENIA I WNIOSKI Z NIEJ WYPŁYWAJĄCE

DEPESZA – SZYFR Wanda 23 nr 420/1/W

O.VI Ldz. 5988/TJN/44 Otrzymało i odczytano dnia 25 lipca 1944 nr 420/1/W

Dnia 22 lipca 1944

Naczelnny Wódz

Przedstawiam do wiadomości

Lawina 1420: *Potwierdzam pisemne oceny położenia w dniu 21 lipca 44 i wynikające wnioski wręczone Pełnomocnikowi Rządu w dniu 22 lipca 44 r.*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

W najbliższym czasie Niemcy padną złamane uderzeniami sowieckimi i anglosaskimi. Walka z nimi do ostatniej chwili jest naszym obowiązkiem.

Do Polski wkraczają Sowiety, których celem jest między innymi zlikwidowanie niepodległości Polski, a co najmniej politycznego podporządkowania się Sowietom po okrojeniu od wschodu. Jest konieczne, by świadomość tego przeniknęła wszystkie czynniki życia polskiego, a przede wszystkim kierownicze. Bez jasnego zdania sobie sprawy z tego położenia nie można osiągnąć zmobilizowania wszystkich sił polskich do tej kampanii politycznej, którą musimy stoczyć z Rosją i wygrać. W tej kampanii na pomoc Anglosasów możemy liczyć tylko wtedy, jeśli wykazemy zdecydowaną wolę wygrania jej i umiejętnie rzucimy na szalę wszystkie środki.

Sposób działania Sowietów będzie wszechstronny i b. elastyczny, może przybrać brutalną formę okupacji i terroru, jak też pozornej łagodności oficjalnej abstynencji od mieszania się w sprawy wewnętrzne polskie przy równoczesnym podburzaniu części społeczeństwa i anarchizowaniu z góry, potem wkroczeniu w imieniu części narodu polskiego lub dla przywrócenia porządku.

Nasza decyzja musi brzmieć:

- 1. Nie przerwać ani na chwilę walki z Niemcami.*
- 2. Zmobilizować duchowo do walki z Rosją całe społeczeństwo w Kraju nie wyłączając tych czynników, które mogłyby wpaść pod wpływy sowieckie i posłużyć do rozłożenia jednolitego frontu polskiego.*
- 3. Złamać warcholską działalność ONR, która przez swe nieodpowiednie wystąpienia może naruszyć jedność frontu polskiego, a przez to stanowić pożydaną dla Sowietów dywersję.*
- 4. Odebrać Sowietom jak najwięcej tych czynników polskich, które już są w ich dyspozycji, jako polska karta w grze międzynarodowej.*
- 5. W razie próby zgwałcenia Polski podjąć otwartą walkę z Sowietami.*

Wykonanie tej decyzji wymaga:

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

a. Odebranie Sowietom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonanie natychmiast takich pociągnięć prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wsi i miast pełnym zaufaniem do polskiego czynnika kierowniczego. Zaangażowanie się w tym kierunku polskiego czynnika kierowniczego musi być tak duże, aby masy stanęły po jego stronie także w otwartej walce z Sowietami. Ponieważ to zdobycie zaufania wymaga czasu, a Sowiety już wkraczają, przeto odpowiednie akty muszą być dokonane natychmiast.

b. Podjęcie szerokiej próby wyrwania z rąk Sowietów masy żołnierskiej Armii Berlinga i AL. Wymaga to:

- Uświadomienia szerokich kół polskich - zwłaszcza, tych, które stykają się lub mogą zetknąć z nimi, że żołnierze Berlinga nastroszeni są antysowiecko, a tylko przywódcy zaprzęśli ich Sowietom, względnie głód zapędził ich do tych szeregów.

- Energicznej agitacji w szeregach Armii Berlinga prowadzonej przez wszystkich wszelkimi środkami (przenikanie); podstawą tej akcji musi jednak być uświadamianie o dokonywującej się przebudowie społecznej.

c. Szybkiego zakończenia sprawy warcholskich wystąpień ONR w duchu ostrego jawnego potępienia ich i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

d. Energicznych przygotowań do stłumienia w zarodku sowieckich prób podburzania części społeczeństwa przeciw czynnikom rządowym.

W związku z tym uważam za konieczne:

1. Szybkie aprobowanie przez czynniki miarodajne powyższego planu działania.

2. Wydanie zaraz podpisanej przez Pełnomocnika Rządu, Przewodniczącego RJN i Dowódcę AK odezwy do Narodu, zawierającej określenie położenia, w którym znajduje się Naród Polski, i dającej mu zasadnicze wskazówki postępowania i zapowiedź podejmowania już dzisiaj przebudowy państwa z wyliczeniem zmian, które mają być zadekretowane w najbliższym czasie.

3. Potwierdzenie tego jak najszybciej odpowiednim manifestem.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

4. Wydanie przez władze krajowe natychmiast dekretów:

a. *O przebudowie ustroju Polski obejmującego przejęcie bez odszkodowania na rzecz reformy rolnej wielkiej własności ziemskiej;*

b. *O uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej i ustanowieniu rad załogowych;*

c. *O upowszechnieniu oświaty i opieki społecznej;*

d. *O zasadach nowych ordynacji wyborczych do ciał ustawodawczych i samorządowych.*

5. *Uruchomienie natychmiast szerokiej propagandy, wynikającej z powzięcia powyższej decyzji.*

Bór

Źródło: Studium Polski Podziemnej, Londyn; Armia Krajowa w dokumentach 1939 - 1945; tom IV; strony 3-5, tajny dokument nr 709 (skorygowano widoczne błędy redakcyjne). Zakład Narodowy imienia Ossolińskich wydał to 6 tomowe dzieło we Wrocławiu, 1991.

Tego zasadniczego dokumentu, o sytuacji politycznej przed Powstaniem Warszawskim, brak jest w dziele „Armia Podziemna”, Tadeusza Bora-Komorowskiego, które było wielokrotnie wznowiane; na przykład (jeszcze za życia autora), w wydaniu 3 - Veritas Londyn, 1950 lub w wydaniu 8 (po śmierci autora) - Oficyna Wydawnicza Rytm (Powstanie Warszawskie - cz. II).

Brak jest tego dokumentu w dziele historycznym Normana Daviesa, Powstanie '44 (Wydawnictwo Znak, Kraków 2004).

Część tego dokumentu jest zamieszczona w dziele Andrzeja Kunerta, Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach (Oficyna Wydawnicza Rytm).

Natomiast dokument jest cytowany w całości w dziele historycznym: Jana M. Ciechanowskiego, Powstanie Warszawskie - Zarys podłoża politycznego i

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

dyplomatycznego; Pułtusk 2004; strona 689 oraz 276. Wydanie PIW, Warszawa 1984; strona 347.

Rozkaz generała Bora-Komorowskiego z dnia 1 sierpnia 1944 jest adresowany do żołnierzy AK w Warszawie. Słabo uzbrojeni powstańcy którzy ruszyli do boju 1 sierpnia i ludność cywilna wznosząca barykady nie wiedzieli, że celem powstania było wygranie politycznej wojny ze Stalinem. Pod pretekstem walki z okupacją Niemców w rzeczywistości Bór Powstaniem Warszawskim rozpoczął, z góry skazaną na przegraną, walkę z nadciągającą okupacją Sowietów.

Żołnierze Stolicy!

Wydałem dziś upragniony przez was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładową karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach polskich.

Bór, Dowódca Armii Krajowej Warszawa, 1 sierpnia 1944

Źródło: Tadeusz Bór-Komorowski, Powstanie Warszawskie, Oficyna Wydawnicza Rytm - Warszawa, Wyd. 8, cz. II; strona 46).

KOMENTARZE DO DOKUMENTU Z 22 LIPCA 1944

Generał Bór napisał: *Potwierdzam pisemne oceny położenia w dniu 21 lipca 44 i wynikające wnioski wręczone Pełnomocnikowi Rządu w dniu 22 lipca 44 r.*

Mój komentarz: Ocena tego położenia militarnego była bardzo optymistyczna; Bór w depeszy do Londynu meldował: *"... Oceniam, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę. Trzy armie frontu środkowego zostały rozbite, a na ich miejsce OKW (Oberkommando der Wehrmacht) nie wprowadziło świeżych sił w ilości wystarczającej dla zatrzymania armii sowieckiej ..."*. Ten dokument z 21 lipca 1944 jest w dziele Bora i innych historyków cytowany. (źródło jak wyżej, Armia Krajowa w dokumentach 1939 - 1945; tom IV; strony 1-2, tajny dokument nr 707).

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Generał Bór napisał: *W najbliższym czasie Niemcy padną złamane uderzeniami sowieckimi i anglosaskimi. Walka z nimi do ostatniej chwili jest naszym obowiązkiem. Do Polski wkraczają Sowiety, których celem jest między innymi zlikwidowanie niepodległości Polski, a co najmniej politycznego podporządkowania się Sowietom po okrojeniu od wschodu. Jest konieczne, by świadomość tego przeniknęła wszystkie czynniki życia polskiego, a przede wszystkim kierownicze. Bez jasnego zdania sobie sprawy z tego położenia nie można osiągnąć zmobilizowania wszystkich sił polskich do tej kampanii politycznej, którą musimy stoczyć z Rosją i wygrać.*

Mój komentarz: Bór jasno widział dążenie Sowietów do podporządkowania sobie Polski i aby nie dopuścić do tego uważał za konieczne rozpocząć skuteczną przeciwdziałającą kampanię polityczną.

Generał Bór napisał: *W tej kampanii na pomoc Anglosasów możemy liczyć tylko wtedy, jeśli wykażemy zdecydowaną wolę wygrania jej i umiejętnie rzucimy na szalę wszystkie środki.*

Mój komentarz: Do walki politycznej z Rosją Polacy potrzebowali pomocy Anglosasów. Jednak Bór wcześniej wiedział, że pomocy od Anglosasów nie uzyska. Anglosasi w tym okresie nie mieli zamiaru zadzierać ze Stalinem z powodu Polski, a dokument 22 lipca 1944 musiał być znany Anglosasom. Gdy dyplomatyczne zabiegi Polski wobec Anglosasów zawiodły, krwawe powstanie w Warszawie (litość nad ofiarami powstania?) miało wymusić pomoc Anglosasów.

Generał Bór napisał: *Sposób działania Sowietów będzie wszechstronny i b. elastyczny, może przybrać brutalną formę okupacji i terroru, jak też pozornej łagodności oficjalnej abstynencji od mieszania się w sprawy wewnętrzne polskie przy równoczesnym podburzaniu części społeczeństwa i anarchizowaniu z góry, potem wkroczeniu w imieniu części narodu polskiego lub dla przywrócenia porządku.*

Mój komentarz: Bór trafnie opisał sposób działania Sowietów-wroga. Dlaczego wobec tego, tak Bór jak i niektórzy historycy, a także apologety PW są

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

niekonsekwentni i twierdzą, że powstańcza Warszawa miała podstawy oczekiwać pomocy lub ocalenia ze strony armii sowieckiej.

Generał Bór napisał:

Nasza decyzja musi brzmieć:

- 1. Nie przerwać ani na chwilę walki z Niemcami.*
- 2. Zmobilizować duchowo do walki z Rosją całe społeczeństwo w Kraju nie wyłączając tych czynników, które mogłyby wpaść pod wpływy sowieckie i posłużyć do rozłożenia jednolitego frontu polskiego.*
- 3. Złamać warcholską działalność ONR, która przez swe nieodpowiednie wystąpienia może naruszyć jedność frontu polskiego, a przez to stanowić pożądaną dla Sowietów dywersję.*
- 4. Odebrać Sowietom jak najwięcej tych czynników polskich, które już są w ich dyspozycji jako polska karta w grze międzynarodowej.*
- 5. W razie próby zgwałcenia Polski podjąć otwartą walkę z Sowietami.*

Mój komentarz: 22 lipca 1944, Bór określa Naczelnemu Wodzowi spóźniony program działania wymagający długiego czasu na jego realizację. Pierwszy punkt odnosi się do wroga-Niemców, cztery następne punkty do wroga-Sowietów. Można sądzić, że Bór uważał Polskę za "zgwałconą" przez Sowiety już w dniu 22 lipca, gdyż jest to zarówno data rozpatrywanego dokumentu jak i manifestu PKWN. Zatem nastąpił czas na decyzję do podjęcia otwartej walki z Sowietami.

Generał Bór napisał:

Wykonanie tej decyzji wymaga:

- a. Odebranie Sowietom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonanie natychmiast takich pociągnień prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wsi i miast pełnym zaufaniem do polskiego czynnika kierowniczego. Zaangażowanie się w tym kierunku polskiego czynnika kierowniczego musi być tak duże, aby masy stanęły po jego stronie także w otwartej walce z Sowietami.*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

Ponieważ to zdobycie zaufania wymaga czasu, a Sowiety już wkraczają, przeto odpowiednie akty muszą być dokonane natychmiast.

b. Podjęcie szerokiej próby wyrwania z rąk Sowietów masy żołnierskiej Armii Berlinga i AL. Wymaga to:

- Uświadomienia szerokich kół polskich - zwłaszcza, tych, które stykają się lub mogą zetknąć z nimi, że żołnierze Berlinga nastroszeni są antysowiecko, a tylko przywódcy zaprzęśli ich Sowietom, względnie głód zapędził ich do tych szeregów.

- Energicznej agitacji w szeregach Armii Berlinga prowadzonej przez wszystkich wszelkimi środkami (przenikanie); podstawą tej akcji musi jednak być uświadamianie o dokonywującej się przebudowie społecznej.

c. Szybkiego zakończenia sprawy warcholskich wystąpień ONR w duchu ostrego jawnego potępienia ich i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

d. Energicznych przygotowań do stłumienia w zarodku sowieckich prób podburzania części społeczeństwa przeciw czynnikom rządowym.

Mój komentarz: Intensywne działania opisane w punktach a, b, c, d mające przeciwdziałać ekspansji sowieckiej na zajmowanych terenach Polski okazały się mocno spóźnione i nie zostały zrealizowane (w ciągu kilku dni było to niewykonalne!) do dnia 1 sierpnia 1944, kiedy Armia Czerwona dotarła już w pobliże Warszawy.

Generał Bór napisał:

W związku z tym uważam za konieczne:

1. Szybkie aprobowanie przez czynniki miarodajne powyższego planu działania.

2. Wydanie zaraz podpisanej przez Pełnomocnika Rządu, Przewodniczącego RJN i Dowódcę AK odezwy do Narodu, zawierającej określenie położenia, w którym znajduje się Naród Polski, i dającej mu zasadnicze wskazówki postępowania i

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

zapowiedź podejmowania już dzisiaj przebudowy państwa z wyliczeniem zmian, które mają być zadekretowane w najbliższym czasie.

3. Potwierdzenie tego jak najszybciej odpowiednim manifestem.

4. Wydanie przez władze krajowe natychmiast dekretów:

a. O przebudowie ustroju Polski obejmującego przejęcie bez odszkodowania na rzecz reformy rolnej wielkiej własności ziemskiej;

b. O uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej i ustanowieniu rad załogowych;

c. O upowszechnieniu oświaty i opieki społecznej;

d. O zasadach nowych ordynacji wyborczych do ciał ustawodawczych i samorządowych.

5. Uruchomienie natychmiast szerokiej propagandy, wynikającej z powzięcia powyższej decyzji.

Mój komentarz: Opisany w 5 punktach plan działania nie mógł być zrealizowany. Plan Bora był mocno spóźniony wobec działań Polaków w stosunku do Sowietów o przeciwnej od jego orientacji politycznej. Trudno nie wiązać powyższego planu działania Bora z manifestem PKWN z dnia 22 lipca 1944 aprobowanym przez Stalina; w manifestie jest passus - Emigracyjny "rząd" w Londynie i jego delegatura w Kraju jest władzą samozwańczą, władzą nielegalną. Opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 roku. "Rząd" ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie. W chwili wyzwolenia Polski, w chwili gdy sojusznicza Armia Czerwona i wraz z nią Wojsko Polskie wypędzając okupanta z Kraju, w tym momencie musi powstać legalny ośrodek władzy, który pokieruje walką narodu o ostateczne wyzwolenie.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

KOMENTARZ DO ROZKAZU BORA Z 1 SIERPNIA 1944

Generał Bór napisał:

Żołnierze Stolicy!

Wydałem dziś upragniony przez was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładową karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach polskich.

Bór, Dowódca Armii Krajowej Warszawa, 1 sierpnia 1944

Mój komentarz: Bór wykorzystując nienawiść Polaków, w tym zdyscyplinowanych żołnierzy AK, do Niemców. Bór wydał rozkaz 1 sierpnia 1944 do jawnej walki z Niemcami w Warszawie, pomimo stwierdzenia w dokumencie z dnia 22 lipca opisującym położenie polityczne Polski, że *"w najbliższym czasie Niemcy padną złamane uderzeniami sowieckimi i anglosaskimi"*. W świetle tego dokumentu widać wyraźnie, że Bór swym rozkazem 1 sierpnia świadomie wprowadził w błąd Polaków. Pod pretekstem *"upragnionego przez Polaków rozkazu do jawnej walki z Niemcami"* w rzeczywistości podjął otwartą walkę z Sowietami, ale hekatombą Warszawy sumienia Anglosasów jakoś nie poruszył.

REFLEKSJE KOŃCOWE

W świetle dwóch omawianych dokumentów widać, że w końcu lipca 1944 w tej arcytrudnej, jeśli nie rozpaczliwej sytuacji, generał Bór działa jako polityk, wódz i nadrzędny przywódca okupowanej przez Niemców i Sowietów Polski. Aby uzyskać pomoc Anglosasów w walce z Sowietami generał Bór powziął szaleńczy plan, aby wstrząsnąć ich sumieniem (i sumieniem świata). Dla generała Bora Polacy to *"szerokie masy ludowe wsi i miast"* (i *"masa żołnierska"*), które rzuca do walki 1 sierpnia 1944 pod pretekstem *"by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładową karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach polskich"* chociaż sam zna inny powód, a mianowicie taki, że należy *"w razie próby zgwałcenia Polski podjąć otwartą*

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstaniu

walkę z Sowietami". A to "zgwałcenie Polski" już nastąpiło, chociażby, przez ogłoszenie 22 lipca 1944 roku manifestu PKWN uzgodnionego ze Stalinem. Spóźniona okazała się nadzieja generała Bora na *"odebranie Sowietom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonanie natychmiast takich pociągnień prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wsi i miast pełnym zaufaniem do polskiego czynnika kierowniczego"*; PKWN kierowany przez Stalina zaczął utrwalać swoją władzę na obszarze Polski. Militarna przegrana Powstania Warszawskiego to zagłada stolicy z około 200 tysiącami ofiar śmiertelnych. Po klęsce Powstania, generał Bór 30 września 1944 zostaje mianowany Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych w emigracyjnym rządzie londyńskim, a 5 października 1944 zostaje wywieziony do obozu jenieckiego w Niemczech.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Jan Kurdwanowski, *kpr. „Krok”, Batalion Chrobry I*

DEKONSPIRACJA WARSZWSKICH ODDZIAŁÓW AK PRZYCZYNĄ POŚPIESZNEGO WYDANIA ROZKAZU DO WALKI

W momencie, gdy armia sowiecka zbliżała się do Warszawy, w Komendzie Głównej AK zabrakło dwóch generałów. Generał Stanisław Tatar, zwolennik nawiązania kontaktu z Armią Czerwoną, zwłaszcza na wypadek powstania, został odesłany do Londynu wiosną 1944, a gen Albin Skroczyński ("Łaszcz"), dowódca okręgu warszawskiego AK, przeciwnik wywołania powstania w Warszawie, został zdjęty z dowodzenia 25 lipca 1944. Tak więc gen Bór pozbył się dwóch generałów Komendy Głównej AK reprezentujących ostrożność i zdrowy rozsądek.

Nadrzędnym celem Powstania, nie była walka z Niemcami, którzy już wojnę przegrywali, lecz umożliwienie objęcia władzy w Stolicy przez agendy legalnego Rządu RP na uchodźstwie. Aby to osiągnąć, należało stoczyć walkę z garnizonem niemieckim i oswobodzić miasto, aby przywitać Rosjan z pozycji gospodarza i udaremnić zainstalowanie w Stolicy rządu z nadania Stalina.

Ten polityczny cel Powstania, był niejako ukryty, bo rozkaz Bora-Komorowskiego z 31 lipca wzywał żołnierzy AK do walki z Niemcami, a de facto tym rozkazem Bór wszedł w otwarty konflikt z Rosją. Ponadto rozkaz ten był wymuszony przez nieprzewidziane okoliczności i był niezgodny z założonym planem.

W Komendzie Głównej pierwotnie zakładano, że do rozpoczęcia powstania musiały powstać odpowiednie warunki militarne, a mianowicie gdy:

- 1) zarysuje się sowiecki ruch oskrzydlający Warszawę od południa
- 2) wojska sowieckie zdeorganizują obronę niemiecką na przyczółku warszawskim, zajmą prawy brzeg Wisły i osiągną mosty.
- 3) sowiecka artyleria położy ogień na lewobrzeżnej Warszawie, jako dowód intencji kontynuowania ofensywy i wkroczenia do miasta armii sowieckiej w

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

ciągu około 7 dni. I właśnie nawet na te dni walki z Niemcami AK w Warszawie miała niewystarczającą ilość broni i amunicji.

Największym nasileniem niemieckiej paniki w Warszawie były dni 22-24 lipca. Ale niemiecka administracja i policja zaczęły wracać 26 lipca, a następnego dnia stwierdzono w rejonie Warszawy obecność nowoprzybyłych oddziałów dywizji spadochronowo-pancernej Herman Goering oraz pancerniej dywizji SS Wiking. Wskazywało to, że Warszawa będzie broniona, a nie opuszczona, jak sądzono w dniach niemieckiej paniki.

W swych pamiętnikach, "Armia Podziemna" (Veritas, Londyn, wyd.3, str. 212) gen Bór wspomina o proklamacji gubernatora Fischera z dnia 27 lipca 1944, aby następnego dnia 100 tysięcy mężczyzn zgłosiło się do prac fortyfikacyjnych. Natomiast w ogóle nie wspomina o tym, że płk Chruściel ("Monter") tego samego dnia około godziny 19 (godzina policyjna była o 20) samowolnie, bez pozwolenia swego dowódcy gen Bora, i bez porozumienia z Komendą Główną AK wydał rozkaz mobilizacji zakonspirowanych żołnierzy AK w Warszawie, co według ustalonego regulaminu wojskowego oznaczało powstanie. W ślad za tym rozkazem płk Chruściela, 28 lipca tysiące młodych ludzi albo nie zgłosiło się do pracy, albo wyszło z niej przedwcześnie, aby stawić się na punkty zbrojne. Tak więc Okręg Warszawski przeprowadził mobilizację i stanął w gotowości do walki, ze znikomym zresztą uzbrojeniem, chociaż godzina W, czyli godzina rozpoczęcia walki nie była w rozkazie płk Chruściela ustalona.

Po południu 28 lipca, gen Bór, odwołał rozkaz mobilizacji wydany dzień przedtem przez płk Montera, a żołnierze AK rozeszli się do domów następnego dnia. Miało to poważne konsekwencje, bo mobilizacja z dnia 28 lipca stanowiła masową dekonspirację warszawskich oddziałów AK. Koncentracja żołnierzy AK w tajnych lokalach oraz ich brak w pracy, bądź przedwczesne jej opuszczenie, nie mogło być niezauważone przez kierownictwo zakładów i innych pracowników, a także przez Niemców i ich agentów.

W okupowanej Warszawie wszystkie większe zakłady pracy, jak na przykład służby miejskie, elektrownia, gazownia, wodociągi, tramwaje, węzeł kolejowy, większe zakłady remontowe, przetwórcze czy magazyny miały niemieckie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

kierownictwo lub niemieckich komisarzy. W innych zakładach pracy Niemcy mogli mieć swoich konfidentów. Tak więc identyfikacja tych, którzy nie stawili się do pracy 28 lipca lub opuścili ją przedwcześnie była dla Niemców łatwą sprawą. Można przyjąć, że dekonspiracja podziemnej armii w Warszawie dokonana przez "Montera" mogła być jednym z powodów, może nawet najważniejszym, do wydania 31 lipca po południu rozkazu do rozpoczęcia powstania. Bór nie odwołał tego rozkazu, co było możliwe, pomimo protestu szefa wywiadu AK płk Kazimierza Iranka-Osmeckiego, który przyniósł informacje wskazujące, że powstanie w dniu 1 sierpnia jest nieuzasadnione, ze względu na sytuację na froncie. Według świadków, w odpowiedzi na informacje przyniesione przez Iranka-Osmeckiego, Bór był załamany i powtarzał tylko: "nic się już nie da zrobić". Zapewne też zdawał sobie sprawę, że jeśli on by tego rozkazu nie wydał, to mógł to za niego zrobić ktoś inny z Komendy Głównej AK.

W obliczu masowej dekonspiracji żołnierzy AK w Warszawie, grożącej im aresztowaniem, gen Bór miał do wyboru:

1) Mógł czekać aż sytuacja pod względem politycznym i militarnym na pobliskim wschodnim froncie stanie się korzystna dla rozpoczęcia walki o Warszawę. Ale czekanie dawało Niemcom wystarczający czas by zidentyfikować i aresztować większość żołnierzy armii podziemnej AK; także zidentyfikować lokale i miejsca gdzie się gromadzili. Oznaczało to aresztowanie tysięcy żołnierzy AK jak również osób cywilnych, które użyczały lokali, a nawet pozostałych mieszkańców tych domów.

2) Mógł ubiec Niemców nim zaczną się aresztowania, wydając rozkaz, aby potencjalnie zdekonspirowani, tzn. ogromna większość żołnierzy AK opuściła Warszawę i dołączyła do oddziałów leśnych, lepiej uzbrojonych niż warszawskie AK i włączyła się do akcji "Burza", ale poza stolicą. Oznaczało to porzucenie planu walki w Warszawie w celu osiągnięcia głównego celu powstania, jakim było zainstalowanie w stolicy agend legalnego Rządu RP z Londynu. Ponadto narażało na utratę autorytetu, a nawet kompromitację Komendy Głównej w oczach żołnierzy AK.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

3) Mógł ubiec Niemców, wydając rozkaz rozpoczęcia powstania nim zaczną się aresztowania. Wiązało się to z ryzykiem podjęcia walki w nieodpowiednim jeszcze momencie pod względem politycznym i militarnym, co przy braku uzbrojenia i odmowie udzielenia pomocy przez aliantów, oraz braku praw kombatanckich, mogło zakończyć się tylko klęską, tragiczną w skutkach dla żołnierzy AK i mieszkańców miasta.

Jak wiemy, Bór-Komorowski, także naciskany przez Okulickiego i Pełczyńskiego wybrał wariant trzeci, najbardziej ryzykowny i brzemienny w skutkach dla ludności cywilnej stolicy.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Adam Bień, z-ca Delegata Rządu w podziemnej Radzie Ministrów

ZAPISKI Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Zeszyty Historyczne Instytutu Literackiego w Paryżu, nr13 (wyjątki)

... W lipcu 1944 r. Delegat wysłał do Mikołajczyka depeszę, jak rząd polski zapatruje się na sprawę powstania w Warszawie. Nie pamiętam z czyjej inicjatywy i jaką drogą została wysłana. Należy bowiem stwierdzić, że zarówno Delegatura jak i A.K. miały swoje własne i niezależne drogi porozumiewania się z Londynem. Czasem Delegatura korzystała jednak z drogi A.K. Czy było i na odwrót — nie pamiętam. Nie pamiętam więc jaką drogą to zapytanie poszło do Londynu. Nie pamiętam również, jaką drogą przyszła odpowiedź Mikołajczyka, której treść była mniej więcej taka: „Rząd stoi na stanowisku, że powstanie w Warszawie w momencie wycofywania się Niemców powinno wybuchnąć. Rząd upoważnia władze krajowe do rozpoczęcia powstania w momencie, który władze krajowe uznają za odpowiedni”.

... „W niedzielę dnia 30 lipca 1944 r. biorę koc, poduszkę, jedną zapasową koszulę i najkonieczniejsze drobiazgi. W słoneczny upalny dzień żegnam się z rodziną i jadę do Warszawy. Lokuję się na stałe w swoim pokoju konspiracyjnym na ul. Kruczej 17. Tego samego dnia o godzinie pierwszej pp. mamy posiedzenie Delegata z zastępcami przy ul. Elektoralnej. Ulice Warszawy dziwnie puste i ciche, żywność ze sklepów znikła. W lokalach publicznych nic prawie nie ma do jedzenia, a to co jest, niestychanie drogie. O powstaniu jeszcze nie słychać, ale atmosfera jest napięta i wybuchu spodziewamy się lada chwila.

Na posiedzeniu tym, na mój wniosek postanawiamy:

- 1) utworzyć „krajową Radę Ministrów” w skład której wchodzić trzej zastępcy, dawno już mianowani ministrami dla spraw kraju, oraz Delegat-wicepremier, jako przewodniczący;
- 2) z chwilą ujawnienia się rozpocząć w wyzwolonej Warszawie wydawanie Dziennika Ustaw;

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

3) w pierwszym jego numerze ogłosić — a) Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej „O tymczasowej organizacji władz na terenie kraju” podpisany przez Raczkiewicza już dawniej, tylko nie ogłoszony, oraz b) Rozporządzenie Delegata Rządu o utworzeniu Krajowej Rady Ministrów i c) Rozporządzenie Rady Ministrów o uruchomieniu władz i urzędów administracji ogólnej.

Obecny na tym posiedzeniu Kauzik otrzymał natychmiast te materiały do druku i miał trzymać gotowy skład na wypadek powstania”.

... „Poniedziałek 31 lipca 1944 r. Chmurnym rankiem w zatłoczonej kolejce EKD jadę do Warszawy. Idę natychmiast do swojego lokalu na Kruczą... o godz. czwartej czy piątej w moim lokalu na ul. Miodowej odbywa się zebranie Delegata i zastępców. W czasie posiedzenia rozlega się pukanie, a po chwili, właścicielka mieszkania, kobieta niesłychanej odwagi, siedząca w przedpokoju na straży wywołuje „Doktora” (Delegata).

Po krótkiej rozmowie Delegat wraca do nas i komunikuje, że była łączniczka od Komendanta A.K., że musi natychmiast do niego iść. Odraczamy posiedzenie do jutra, to znaczy do wtorku 1 sierpnia do godziny 13-ej na ulicy Elektoralnej”.

.. „Natychmiast po sesji pędzę na Elektoralną. Zastaję już wszystkich na miejscu. Jankowski rozmawia z kimś półgłosem. Zobaczywszy mnie, otwiera zebranie i zaraz w pierwszych słowach oznajmia nam, że dziś, dnia 1 sierpnia o godzinie siedemnastej wybuchnie powstanie w Warszawie. Zakomunikowano mu to wczoraj wieczorem w kwaterze Komendanta A.K. Jankowski zastrzega, że udzielona nam wiadomość jest tajemnicą wojskową. Delegat oświadcza dalej, że w związku z tym faktem natychmiast przestaje urzędować Delegatura i on wraz z przewodniczącym Rady Jedności Narodowej Pużakiem udaje się do Kwatery Komendanta A.K., na cały czas powstania. Całą swą cywilną władzę w Delegaturze przekazuje na moje ręce, prosi mnie bym natychmiast objął urzędowanie i zawiadomił go zaraz gdzie się będzie mieściła moja siedziba.

Oświadczenie Jankowskiego wywołuje powszechną konsternację. Mnie uderza nie sam fakt wybuchu Powstania. Tego spodziewaliśmy się wszyscy lada chwila. Powstanie wisiało po prostu w powietrzu. Uderza mnie absolutnie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

niezrozumiały, nieprzewidziany fakt takiego dziwnego rozczłonkowania centralnego ośrodka Delegatury w tym ważnym i przełomowym momencie".

... „Wszystkie sprawy, jakie stoją teraz przed Delegaturą załatwiane są kolegiально przez nas, trzech zastępców. W gronie tym ja, jako pierwszy zastępca jestem przewodniczącym. Najpierw próbuję załatwić sprawę jakiejś organizacji terenu na którym się znajdujemy. Mianujemy więc Delegata Rządu dla dzielnicy Warszawa-Południe, obejmującej ten właśnie teren. Delegatem tym zostaje adwokat Stopnicki (P.P.S.).

Nowomianowany Delegat zajął się najpierw sprawą porządku i bezpieczeństwa na podległym mu terenie. Wyszukał ludzi, którzy jeszcze w czasie konspiracji typowani byli na członków Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. I wtedy wyszła na jaw pewna okoliczność, która mnie bardzo zdziwiła. Okazało się, że władze bezpieczeństwa są już przez kogoś zorganizowane, a na ul. Kruczej 13 (zdaje się w lokalu dawnego Komisariatu PP) urzęduje już jakaś uzbrojona placówka bezpieczeństwa, która dokonuje nawet aresztowań Volksdeutschtów i Polaków, uważanych za podejrzanych. Dopiero w dłuższy czas po tym dowiedziałem się, że Komenda A.K. przed wybuchem Powstania i bez porozumienia się z Delegatem Rządu zorganizowała swój własny, tak zwany Korpus Bezpieczeństwa, który był doskonale przygotowany do przejęcia wszystkich komisariatów policji, miał w tych komisariatach swoich ludzi zakonspirowanych, którzy już na dwadzieścia cztery godziny przed wybuchem Powstania wiedzieli o jego terminie, gdy ja, pierwszy zastępca Delegata Rządu dowiedziałem się o tym na cztery godziny przed wybuchem Powstania. Oni mieli w kieszeniach rozkazy przejęcia komisariatów i objęcia władzy. Dowiedziałem się też potem, że ów Korpus Bezpieczeństwa zaopatrzony był naprzód w broń i żywność, rozporządzał lokalami, stołówkami itp., podczas gdy mozolnie, już w czasie Powstania klecony nasz delegacki Korpus Bezpieczeństwa nie miał w ogóle nic. Kiedy już w czasie Powstania żądaliśmy dla naszych ludzi broni, to załatwienie tej sprawy natrafiało na wielkie trudności..."

„Sprawa ta nasunęła mi wówczas poważne podejrzenia, że czynniki, które Powstanie zainicjowały, z Delegaturą Rządu, z jej całością, z jej dorobkiem nie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

liczyły się, że nie tylko były w stosunku do niej, jako władzy cywilnej niełojalne, ale same autorytatywnie i bez jej wiedzy załatwiały sprawy leżące niewątpliwie w ramach jej kompetencji".

Krajowa Rada Ministrów w Powstaniu

... „Jednocześnie z nawiązaniem łączności ze wszystkimi departamentami, uważam za pilną sprawę nawiązania kontaktu radiowego z Londynem. Pomógł mi w tej sprawie Korboński, który obecnie miał do dyspozycji czynną radiostację".

... „Po jakimś tygodniu urzędowania na Kruczej otrzymałem dwa listy. Jeden od sędziego Szymańskiego, urzędującego w moim biurze na ul. Miodowej 14... Drugi list pochodził od Delegata. Łącznik, który go przyniósł przeszedł kanałami i dotarł do nas ledwie żywy. Z listu biło zniechęcenie. Widać było, że Delegat przeżył wiele ciężkich przygód. Zapowiadał swój rychły powrót do nas. W długiej odpowiedzi opisałem Delegatowi całą sytuację w Delegaturze i namawiałem go do powrotu, tłumacząc, że sytuacja wymaga zmobilizowania stronnictw i zwołania posiedzenia Rady Jedności Narodowej".

... „Że powstanie w Warszawie wybuchnąć musiało — nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości. Stolica Polski nagromadziła w sobie przez lata okupacji taką olbrzymią masę elementów zapalnych, taką straszną nienawiść, że w krytycznym dla Niemców momencie wybuch był nieunikniony i wybuch ten nastąpiłby kiedyś, choćby nawet nikt nie dał do niego rozkazu. Czy jednak powstanie wybuchło w momencie właściwym? Czy ludzie, którzy zdecydowali się na datę 1 sierpnia wzięli pod uwagę okoliczność, że jedyna możliwość powodzenia powstania jest w udzielaniu mu pomocy ze strony wojsk radzieckich? I we współdziałaniu z wojskami radzieckimi? ... Myślę o tym wszystkim i zaczynam mieć wątpliwości.

Pierwsza wątpliwość. Przypominam sobie, że kiedy 31 lipca jechałem rano kolejką do Warszawy, to ludzie w wagonach opowiadali, że właśnie rozpoczęło się silne natarcie Niemców od Pułtusza w kierunku na Siedlce". ... „Dlatego więc powstanie wybuchło właśnie w tym momencie? Czyżby czynniki, które

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

powzięły odnośną decyzję nie wiedziały o tym? Jeżeli nie wiedziały, to tym gorzej o nich świadczy, bo podejmując decyzję w tak niesłychanie doniosłej dla Polski sprawie powinny były wiedzieć. Do tego dochodzą jeszcze wątpliwości innego rodzaju. Dlaczego powstanie wybuchło z takim niezwykłym zaskoczeniem najwyższych czynników Delegatury, powodującym aż niemal całkowite jej rozbitcie, z jednoczesnym opanowaniem agend bezpieczeństwa należących niewątpliwie do zakresu działania Delegatury? Czy to zaskoczenie i rozbitcie Delegatury nie było czasem jednym z celów powstania? Czy nie chodziło po prostu o objęcie w momencie przełomowym pełnej władzy, bez potrzeby dzielenia się nią z kimkolwiek?"

... „W trakcie choroby otrzymałem kilka listów od Kauzika (Dołęgi), który razem z Bagińskim urzędował w rejonie Placu Napoleona. Dołęga pisał, że na tamtym terenie znajdują się przedstawiciele stronnictw, że wobec tego tam należy zorganizować cały ośrodek kierowniczy Delegatury. Po krótkiej naradzie, z pewnym żalem postanawiamy opuścić kwaterę na Kruczej i przenieść się na Plac Napoleona... Pierwsze dni urzędowania na nowym terenie wypełnione są wielu rozmowami z Bagińskim. Człowiek to niesłychanie ambitny... Zażądał wtedy ode mnie, abym go zapraszał na wszystkie posiedzenia Krajowej Rady Ministrów. Odpowiedziałem mu, że osobiście nie mam nic przeciwko jego obecności na naszych posiedzeniach, że w miarę możliwości będę się starał zadośćuczynić prośbie, szczególnie w chwilach omawiania spraw Departamentu Spraw Wewnętrznych, że jednak formalnie sprawa ta zależy nie tylko ode mnie, ale i od innych członków Krajowej Rady Ministrów".

... „Codziennie prawie, w godzinach popołudniowych, odbywało się nasze posiedzenie poświęcone omówieniu sytuacji militarnej Warszawy. Na pierwsze takie posiedzenie przyszedł generał Chruściel (ps. „Monter"), dowódca oddziałów A.K. walczących w Warszawie. Od niego dowiedzieliśmy się po raz pierwszy, że w Warszawie bawi oficer łącznikowy operującej na przedpolach Warszawy armii radzieckiej i że zadaniem jego jest nawiązanie kontaktu pomiędzy dowództwem A.K. a armią radziecką. Na następne zebranie przychodził już nie Monter, tylko Rzepecki".

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

... „Koło połowy sierpnia ognisko walki na Starówce, gdzie znajdował się Bór-Komorowski, Delegat Rządu, Pużak i Białas dogorywało. Walczące tam oddziały A.K. i tamtejsza ludność przechodziły masowo kanałami do Śródmieścia. Rankiem każdego dnia stałem w oknie swego pokoju na Szpitalnej i patrzyłem w głąb ulicy Hortensji, gdzie ze studzienki wyłaniały się jedna za drugą unurzane w błocie postacie szarych, znużonych śmiertelnie ludzi i rozpełzały się wolno po śródmieściu. Ludzie ci byli posępnymi zwiastunami pogromu Starówki.

Któregoś dnia ze studzienki tej wyszedł Bór-Komorowski, Delegat, Pużak, Białas, Pawłowski, Zawadzki (pseudonim). Wszyscy powędrowali do P.K.O. Wymyli się tam, przebrali, odpoczęli i natychmiast zabieram Jankowskiego do siebie na Szpitalną. Przekazuję mu urzędowanie, składam sprawozdanie o całej sytuacji i wracam do swej dawnej roli zastępcy..."

... „A jaka była nasza sytuacja na tle sytuacji światowej? Prawie jednocześnie z wybuchem powstania, Mikołajczyk okrężną i daleką drogą przez Persję poleciał do Moskwy. W czasie trwającego w Warszawie powstania słuchałem wiadomości o kolejnych etapach jego podróży. Rozumiałem jak trudna jest jego sytuacja wobec tego, że stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a ZSSR są przerwane, wobec tego, że zaproszenie do Moskwy otrzymał dopiero pod koniec swej podróży w Teheranie.

Nie ma w Warszawie chyba ani jednego człowieka, który by nie rozumiał, że pomóc skutecznie walczącej Warszawie, że pobić Niemców pod Warszawą i wyzwolić Warszawę może tylko armia radziecka. Nikt inny. Czy jednak armia radziecka pomoże? To już zupełnie inna sprawa. Przede wszystkim czy będzie mogła pomóc? Wszystko wskazuje na to, że przed wybuchem powstania nie uzgadniano terminu jego z dowództwem radzieckim, że nikt nie pytał, czy walka o Warszawę leży w najbliższych planach i możliwościach armii radzieckiej operującej w Polsce. Wszyscy wiedzą, że stosunki dyplomatyczne polsko-radzieckie są zerwane, że wobec tego pomoc jest raczej wątpliwa".

... „Gdzieś pod koniec pierwszej połowy sierpnia Mikołajczyk wrócił z Moskwy i przysłał nam długą depezę przedstawiającą wyniki rozmów moskiewskich. Ogólnie wynikało z niej, że Stalin ustosunkował się do Polski przyjaźnie, że nie

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

oponuje przeciwko natychmiastowej ewakuacji wojsk radzieckich z Polski po rozgromieniu Niemców, że jedyny warunek porozumienia polsko-rosyjskiego to uwzględnienie przez Polskę stanowiska ZSRR w sprawach granicy wschodniej, z możliwością pewnych, nieznacznych terytorialnych odchyleń na korzyść Polski oraz kompromis polityczny z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, urzędującym już w Lublinie.

Ze sprawozdania Mikołajczyka wynikało, że w łonie rządu polskiego w Londynie na temat wyników rozmów moskiewskich toczyła się żywa dyskusja w czasie której zarysowały się dwa stanowiska. Jedno z nich sprowadzało się do tego, że na razie w stosunkach polsko-rosyjskich obowiązuje granica ryska i ZSRR uznaje rząd polski w Londynie, jako rząd legalny a wszystkie sprawy sporne pomiędzy Polską i ZSRR uregulowane zostaną po zakończonej wojnie. Drugie stanowisko było bardziej ustępliwe zarówno w przedmiocie granicy, jak i w stosunku do Komitetu Lubelskiego. Z treści depeszy wynikało, że sam Mikołajczyk skłania się ku temu drugiemu stanowisku. Depesza kończyła się prośbą, by kraj wypowiedział się w tej sprawie — tak zwanego wariantu „A” i wariantu „B”.

Delegat, Pużak, Bór i inni przybyli do nas ze Starówki właśnie w momencie kiedy nadeszło to sprawozdanie Mikołajczyka. Pużak zwołał natychmiast posiedzenie Rady Jedności Narodowej. Na posiedzeniu reprezentowane były wszystkie cztery stronnictwa. P.P.S. reprezentowali Pużak i Zaremba, ludowców —zdaje się Bagiński.

Obrady pełne gorących dyskusji trwały z przerwami około dwóch dni. Jedynie przedstawiciel ludowców popierał kompromisowe stanowisko Mikołajczyka. Wszyscy inni opowiadali się za stanowiskiem nieustępliwym. Uchwalono wreszcie jakiś „uzgodniony wariant pośredni” czyli w gruncie rzeczy złagodzony nieco wariant „A”. Ludowcy ustąpili. Przedstawiciele innych stronnictw zarzucali im zdradę interesów narodowych, zwalali na nich winę rozbitcia jedności, tej jedności, która nie prowadziła do żadnego możliwego i rozsądnego rozwiązania, ale była mimo to świętym kanonem naszej ówczesnej polityki wewnętrznej. Dyskusja ta spowodowała jednak dalsze zaostrenie w środowiskach innych

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

stronnictw, oraz w A.K., niechęci i nieufności do Mikołajczyka i ludowców w ogóle. Uważano nasze środowisko za takie, w którym kiełkuje ziarno zdrady.

Po załatwieniu sprawy przez Radę Jedności Narodowej, analogiczna dyskusja odbyła się na posiedzeniu Krajowej Rady Ministrów. W czasie tej dyskusji byłem głęboko przekonany, że należy poprzeć rozsądne i praktyczne stanowisko Mikołajczyka, że wymaga tego interes Polski. Ja jednak byłem również urzeczony ideą jedności i poza ową niedołączną (miałem wyraźną świadomość tego niedołączenia) jednością nie widziałem żadnej innej drogi dla polityki polskiej.

Jest początek września. Wojska radzieckie zdobyły Pragę. Wiadomość ta zelektryzowała wymęczoną ludność Warszawy. Może bliskie jest już wyzwolenie... Nawet Bór komunikuje nam o tym z odcieniem ulgi.

Posiedzenia Krajowej Rady Ministrów odbywają się teraz codziennie. Prawie zawsze uczestniczy w nich Bór-Komorowski. Pewnego razu stawiam mu pytanie: — jakie są perspektywy sforsowania Wisły i zajęcia Warszawy przez wojska radzieckie? Bór odpowiada, że zwiadowcy jego siedzą na dachach wysokich domów stolicy i obserwują przez lornetki ruchy wojsk na Pradze. Twierdzi, że na razie nie zauważono akcji zmierzającej do forsowania Wisły.

Czy to są jedyne źródła pańskich informacji? — pytam. Czy takie same informacje miał Pan dając rozkaz do wybuchu powstania? Bór milczy. Czy wiadomo Panu, że według opowiadań naocznych świadków w dniu 1 sierpnia Niemcy skoncentrowali na wschód od Warszawy znaczne siły i rozpoczęli natarcie na Siedlce? Bór milczy. Jasiukiewicz i Jankowski zdradzają wyraźnie oburzenie, że śmiem zadawać takie zuchwałe pytania.

Jedna ze spraw, która omawiana była na wszystkich prawie naszych posiedzeniach, to sprawa pomocy dla powstania ze strony Anglosasów. Od samego początku powstania, z głosów prasy zachodniej, z wypowiedzi polityków, było dla mnie jasne, że powstanie w Warszawie wybuchło bez porozumienia z naszymi sprzymierzeńcami zachodnimi i że byli oni z jego wybuchu wyraźnie niezadowoleni. Nie trzeba było być wielkim znawcą sztuki wojennej, aby zorientować się, że Anglosasi nie byli w stanie udzielić powstaniu

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

skutecznej pomocy. Na to trzeba by było otworzyć w Polsce, pod Warszawą, front Anglosasów przeciwko Niemcom; a taka operacja, niezależnie od wielkich oporów politycznych, w sierpniu 1944 r. była dla nich technicznie niewykonalna. Mimo to na naszych posiedzeniach Bór, Jankowski, Jasiukiewicz występowali z oskarżeniem przeciwko — przede wszystkim — Mikołajczykowi, że się o pomoc dla powstania nie stara i przeciwko Anglosasom, że tej pomocy nie udzielają.

... Idę na Jasną. Dowiaduję się tam, że w piwnicę, w której mieliśmy dzisiejsze posiedzenie K.R.M. trafiła właśnie bomba i wszystko zdruzgotała. Dokąd pójść?

Lokuję się na razie w zdemolowanym biurze na Jasnej. Po południu ma się jeszcze odbyć posiedzenie Rady Jedności Narodowej w lokalu dawnej firmy Siudecki na ul. Przeskok. Posiedzenie to ma być z udziałem członków K.R.M.

... Tego samego wieczoru, a było to gdzie pomiędzy 1 i 3 września, przez podwórza i piwnice, przez obficie zboczony krwią wykop wryty w jezdni Al. Jerozolimskich, wędrujemy na ul. Kruczą 17. Panuje tu dawna cisza i spokój. Ośrodek centralny Delegatury i A.K., kierownictwa stronnictw politycznych, wyniosły się już ze śródmieścia i urzędują na terenie ograniczonym Al. Jerozolimskimi, Placem Trzech Krzyży, ul. Piusa i Poznańską. Wszystkie te ośrodki ogarnęła apatia oczekiwania na to, co przyniesie jutro. Do zrobienia nie mamy już nic.

Na jednym z naszych posiedzeń pytam znów Bora — jakie są perspektywy powstania? Jakie mamy zapasy broni, amunicji, żywności, lekarstw. Jak są widoki na zdobycie Warszawy przez wojska radzieckie? Bór odpowiada, że zapasów żywności starczy Warszawie na dwa tygodnie a na temat zdobycia Warszawy przez wojska radzieckie nic nie może powiedzieć...

Pewnego razu Bór przyszedł na posiedzenie wyraźnie uradowany wiadomością, że jego zwiadowcy siedzący na dachach zauważyli na Pradze ruchy świadczące o przygotowaniach wojsk radzieckich do forsowania. W gronie naszym zapanowało wyraźnie ożywienie. Jankowski polecił mi przygotować numer Dziennika Ustaw z ujawnieniem władz centralnych...

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Wkrótce wyjaśnia się, że wiadomość była nieprawdziwa. Na jednym z następnych posiedzeń stawiam oficjalne pytanie — jaki jest cel powstania? Pytanie to wywołuje oburzenie Jankowskiego i Jasiukiewicza. Zarzucają mi, że należę do obozu tych co sieją panikę.

Przed kapitulacją

W kilka dni później Bór zawiadamia nas oficjalnie na posiedzeniu, że Niemcy za pośrednictwem Tarnowskiej, przewodniczącej PCK, proponują Warszawie kapitulację. Pyta nas czy należy prowadzić rokowania? Po oświadczeniu Bora zapada dłuższe milczenie, które przerywa wreszcie Jankowski — i o dziwo — wypowiada się za prowadzeniem rokowań. Jasiukiewicz nie oponuje.

... Jeszcze jeden konflikt londyński echem dociera do nas. Zaostrzył się właśnie stary konflikt Mikołajczyk-Sosnkowski. Mikołajczyk, zwolennik porozumienia z ZSRR, żąda ustąpienia Sosnkowskiego, który jest tego porozumienia największym przeciwnikiem. W związku z tym jego osoba na stanowisku naczelnego wodza jest dla ZSRR absolutnie niestrawna. Raczkiewicz staje po stronie Sosnkowskiego. Mikołajczyk prosi kraj o opinię. Na posiedzeniu Krajowej Rady Ministrów ja jeden popieram stanowisko Mikołajczyka. Wszyscy inni z dziwną zgodnością bronią Sosnkowskiego i Raczkiewicza, nie szczędząc pod moim adresem wyrazów oburzenia.

... Pewnego dnia otrzymujemy wreszcie od Mikołajczyka depeszę: — „Bądźcie dobrej myśli, jutro STEM”. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiega Warszawę. Następnego dnia kto żyw wypatruje w górę. Wreszcie, gdzieś koło drugiej po południu, przy słonecznej, cichej pogodzie, — wysoko, wysoko — majestatycznie płyną klucze samolotów. Z dołu zaczyna się szalona kanonada niemieckiej artylerii, na szczęście bezskuteczna. Pod płynącymi samolotami wykwitają nagle wielkie, kolorowe kule. To spadochrony na których leci do nas pomoc... Niestety, pomoc ta — broń, lekarstwa, żywność — w nieznaczej tylko części spadła na nasz teren. Znaczna część zrzutów trafiła na tereny niemieckie i przepadła...

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

... Warszawa podzieliła się teraz na rejony według studzien z wodą. Poznałem i ja humor i rozpacz ludu Warszawy wyczekującego wiele godzin na wodę, przysłuchiwałem się osobliwym „nocnym rozmowom rodaków”. Znużeni, skostniaли z zimna, głodni ludzie stali w kolejce, zasypiali, wyczekiwali i często ginęli.

Pewnego dnia p. Ziemnicka, która bez żadnej z naszej strony zapłaty zajęła się żywieniem mnie i Załęskiego, oświadczyła, że nie ma już co gotować. Postanowiliśmy wobec tego wziąć udział w wyprawie organizowanej przez Biuro Prezydialne Delegatury do jakiegoś młyna na Woli, gdzie podobno na samej linii frontu, pod ostrzałem Niemców, była jeszcze pszenica.

... Płyną dni. Powstanie dogorywa. Brak żywności. Brak wody. Brak lekarstw. Chłód na dworze, chłód w mieszkaniach pozbawionych szyb. Szerzą się choroby zakaźne. W takich właśnie okolicznościach gen. von den Bach, nowy dowódca wojsk niemieckich oblegających Warszawę, za pośrednictwem tej samej Tarnowskiej, proponuje kapitulację. Bór zawiadamia nas o tym i pyta czy należy prowadzić rokowania? Jankowski pierwszy, bez czyjegokolwiek sprzeciwu wypowiada się za prowadzeniem rokowań...

Dalsze rokowania prowadzi już Bór osobiście, albo przez swoich wysłanników, o nic nas nie pytając. Przed każdym z nas — członków Delegatury staje teraz podwójny problem: — w jaki sposób uniknąć wywiezienia do Niemiec i w jaki sposób i w jakiej formie odbudować Delegaturę po opuszczeniu Warszawy?

W sprawie odbudowy Delegatury ustalamy cały system łączności. Jako jej ośrodek terenowy bierzemy trzy miejscowości: — Milanówek, Podkowa Leśna i Grodzisk. Każdy członek Delegatury, któremu uda się przebrnąć szczęśliwie przez obóz i znaleźć wolność, ma dotrzeć do jednego z tych punktów i chodzić na najwcześniejsze nabożeństwa do tamtejszego kościoła tak długo, dopóki nie nawiąże kontaktu ze swoimi ludźmi.

Adam Bień został podstępnie aresztowany przez NKWD i w t.zw. procesie szesnastu Przywódców Państwa Podziemnego skazany na 5 lat więzienia.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Jan Nowak-Jeziorański

„KURIER Z WARSZAWY”—fragment dot. zwierzeń gen. Okulickiego po Powstaniu

Gen. Okulicki sam się przyznał Nowakowi w listopadzie 1944, przed jego kolejną wyprawą kurierską do Londynu: (str. 382-383)

„Byłem od początku zdecydowanym zwolennikiem wyzwolenia Warszawy przez AK. Wystąpiłem z wnioskiem w tym duchu do Pełczyńskiego i okazało się, że w jego głowie już kiełkuje ta sama myśl. Poszliśmy razem do „Bora”, który też się z nami zgodził.

— Ja się nie będę uchylał — powiedział mi „Niedźwiadek” [Okulicki] — jeśli ktoś powie, że inicjatywa wyszła ode mnie, ale w Londynie niech pan o tym nie rozpowiada, bo to może być wykorzystane przez ludzi, którzy niczego nie rozumieją.

— Trudności — mówił Generał — zaczęły się dopiero, gdy przyszło do podjęcia decyzji, kiedy rozpocząć walkę. Z rosnącą niecierpliwością — mówił „Niedźwiadek” — obserwowałem w tych dniach „Bora”, który wciąż się wahał, zastanawiał i okazywał wewnętrzną rozterkę. Nie licowało to wszystko z postawą dowódcy, który wobec podkomendnych musi okazywać stanowczość i zdecydowanie. Tymczasem „Bór” kazał wszystkim po kolei wypowiadać się, raz po raz kogoś brał na bok, chwycił za guzik i wszystkich świętych prosił o radę. W końcu — mówił Okulicki - zacząłem się niepokoić, czy „Bór” kiedykolwiek zdecyduje się zacząć. Wyglądało już na to, że będzie zwlekał, wahał się tak długo, aż w końcu ubiegną nas albo komuniści, albo Armia Czerwona, albo Niemcy, którzy podejmą środki prewencyjne.

— Na ostatniej odprawie nie wytrzymałem — ciągnął dalej - i wybuchnąłem. Wygarnąłem „Borowi”, że z wyjątkiem Piłsudskiego, Polska nie miała szczęścia do dowódców i dlatego przegraliśmy wszystkie nasze kolejne powstania. Przypomniałem Skrzyneckiego. Zarzuciłem mu kunktatorstwo i brak zdecydowania.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

— Gdyby na miejscu „Bora” był Anders, wyleciałbym z miejsca. Ale „Bór” wysłuchał wszystkiego ze spuszczonymi oczyma, jeszcze kogoś zapytał o zdanie i zamykając odprawę oznajmił, że dziś nic nie będzie. Ale to, co powiedziałem, musiało mu gdzieś zapaść w duszę i nurtować, bo po południu tego samego dnia, kiedy byliśmy tylko we trójkę z „Grzegorzem”, zdecydował się zacząć, gdy dowiedział się od „Montera”, że sowieckie szpice pancerne znowu pojawiły się na Pradze.”

Leopold Okulicki został podstępnie aresztowany przez NKWD, wywieziony na Łubiankę i w t.zw. procesie szesnastu Przywódców Państwa Podziemnego skazany na 10 lat więzienia. Zmarł wkrótce po procesie w nieznanych okolicznościach.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

Prof. Janusz Zawodny

WYWIAD Z gen. BOREM-KOMOROWSKIM z 17 maja 1965 (fragment)

KULTURA, Paryż, 1966 nr 11/229 str.107

Profesor: Czy Pan Generał wiedział, i kiedy się Pan o tym dowiedział, że Alianci W Teheranie już oddali ziemie wschodnie Związkowi Sowieckiemu — to był listopad 1943?

Generał: Dowiedziałem się o tym już po Powstaniu, w obozie jeńców. Instrukcje Naczelnego Wodza zawierały jakieś aluzje ale bez szczegółów. Stanowczo stwierdzam, że w chwili wybuchu Powstania w Warszawie nie wiedziałem, że Alianci już się zgodzili na oddanie naszych ziem. O tym że Rosja się ich domaga, tak, — o tym że już im to obiecano — nie.

Profesor: Panie Generale, gdyby Pan wiedział że Alianci już oddali ziemie wschodnie Związkowi Sowieckiemu i że Alianci nie udzielą efektywnej pomocy walczącej Warszawie, czy zdecydowałby Pan walkę w Warszawie?

Generał: „Burzę” bym kontynuował tak długo, jak Niemcy byli na naszych ziemiach, inaczej komuniści by nas posądzali o współpracę z Niemcami. Nie, walki bym nie skrócił nawet w Warszawie — bo myśmy nie byli przez Niemców uważani za żołnierzy przez długi czas — i byłaby rzeź.

Profesor: Jak Pan Generał ocenia Powstanie Warszawskie z perspektywy 21 lat?

Generał: Moim zdaniem, dziś jeszcze za wcześnie oceniać czy rezultat Powstania był dla sprawy polskiej pożyteczny czy też szkodliwy. Ocenia to przyszłe pokolenia. Nawet jeśli jest przegrana — to taki wysiłek moralny i fizyczny zostaje w pamięci społeczeństwa. Z tego wynikają siły i wartości kulturalne i moralne, których bierne społeczeństwo nie mogłoby z siebie wykrzesać. Jak dalece walki A.K. w Kraju wpłynęły na kształtowanie ducha i pozytywnych wartości Narodu polskiego, tego my nie możemy ocenić w tej chwili.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

WNIOSKI:

Przyczyną katastrofy Powstania Warszawskiego była sytuacja międzynarodowa i błędy popełniane przez polskie ośrodki decyzyjne w kraju i na emigracji.

Przyczyny wynikające z sytuacji międzynarodowej, niezależnej od polskich działań politycznych i zbrojnych, to:

- w przededniu Powstania Warszawa znalazła się w kleszczach między armiami naszych odwiecznych wrogów, dążących do pozbawiania nas państwowości a nawet do eksterminacji nas jako narodu. Była to sytuacja nakazująca najwyższą ostrożność.
- nasi zachodni sojusznicy nie byli zainteresowani powstaniem, będącym dla nich bez znaczenia strategicznego, a w przypadku sukcesu mogącym skomplikować delikatną naturę sojuszu z Sowietami. W tym czasie handlowali oni z Sowietami nie tylko połową terytorium Polski ale naszą suwerennością. Było to zgodne z ich racją stanu, aby przerzucając maksymalnie ciężar wojny na Rosjan, zminimalizować własne straty ludzkie.

Przyczyny wynikające z błędów popełnianych przez polskich polityków i dowódców wojskowych, to:

- Brak wyraźnie sprecyzowanych priorytetów naszej polityki, przy braku przywódcy o niepodważalnym autorytecie i nieustannych konfliktach personalnych w łonie Rządu RP na emigracji. Zarówno Rząd jak czynniki krajowe nie mogły się zdecydować, czy priorytetem winna być próba ratowania naszych terenów wschodnich, czy ratowanie żywej substancji narodu.
- Wzajemne przecenianie przez Rząd i podziemie swojej roli i możliwości. Rząd przeceniał siłę Armii Krajowej, a czynniki krajowe przeceniały możliwości działania Rządu RP na arenie międzynarodowej.
- Brak adekwatnej do chwili kadry dowódczej w kraju, która cechował brak rozeznania w sytuacji międzynarodowej i kompletna indolencja dotycząca

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

współczesnych metod walki. Zignorowano ostrzeżenia, że ze względów technicznych (pomijając polityczne) pomoc z zachodu jest niemożliwa. Liczenie na pomoc ze strony Sowietów było aberracją myślową, bo powstanie było wymierzone przeciw interesom Rosji.

Z wyżej wymienionych przyczyn wynikły kardynalne błędy w decyzjach politycznych i wojskowych:

- Premier Mikołajczyk, bez porozumienia z Rządem Prezydentem zezwolił Delegatowi Rządu w Warszawie i Dowódcy AK na wywołanie powstania. Z powstania chciał uczynić monetę przetargową podczas rozmów w Moskwie ze Stalinem. Stalin znając możliwości militarne AK, uznał tę „monetę” za bezwartościową, bo nawet gdyby powstańcy opanowali mosty na Wiśle, to dla Armii Czerwonej, która miała już przyczółek pod Manguszewem, byłoby to bez znaczenia. Mikołajczyk wdając się jak hazardzista w niebezpieczną grę, stał się głównym sprawcą Powstania.
- Naczelnny Wódz, gen. Sosnkowski, oskarżany przez dowódców AK i niektórych historyków za bierność i brak rozkazu o zakazie powstania, w świetle dokumentów tej odpowiedzialności nie ponosi. Decyzja o wywołaniu powstania była decyzją polityczną i zgodnie z Dekretem Prezydenta z 22.05.1942 należała do Rządu a nie do Naczelnego Wodza. Generał Sosnkowski wielokrotnie ostrzegał Rząd i Dowódcę AK o bezsensie i groźnych konsekwencjach Powstania, ale depesze jego były opóźniane, cenzurowane lub ignorowane przez koła rządowe.
- Sprawcami Powstania byli też generałowie Okulicki i Pełczyński, którzy forsowali w KG AK koncepcję Powstania z góry zaplanowanego jako klęska – jako tylko krzyk protestu na zagarnianie Polski przez Sowiety – co miało poruszyć opinię światową. Motywy działania gen. Okulickiego pozostają zagadkowe, bo były niezgodne z intencjami Naczelnego Wodza i z polską racją stanu, jaką winno być dążenie w tym momencie do zachowania patriotycznej młodzieży dla przetrwania nieuchronnej drugiej okupacji.

Kulisy podejmowania decyzji o wywołaniu Powstania

- Do sprawców powstania należy zaliczyć też płk. Chruściela, który bez zgody Dowódcy AK w dniu 27 lipca 1944 wydał warszawskim oddziałom AK rozkaz do koncentracji na punktach wyjściowych do walki. Spowodowało to dekonspirację żołnierzy i lokali konspiracyjnych, grożącą falą masowych aresztowań. Zmusiło to Bora-Komorowskiego do pośpiesznego wydania rozkazu do rozpoczęcia powstania i nieodwołania go, gdy w chwilę później okazało się, że sytuacja na froncie jest ku temu bardzo niekorzystna.

Podłożem katastrofy Powstania było też to, że główni jego sprawcy mieli odmienne, utopijne wizje (bo trudno to nazwać „koncepcjami”) jego celu:

- **Mikołajczyk** widział w Powstaniu kartę przetargową w próbach ułożenia stosunków między Rządem RP a Rosją.

- **Bór-Komorowski** uważał, że celem Powstania jest stworzenie suwerennej enklawy, w której organy władzy uznawanego przez anglosasów Rządu RP wystąpiłyby w roli gospodarza wobec wkraczających Rosjan.

- **Okulicki** nie widząc szans na sukces militarny, widział w Powstaniu, poprzez ogrom ofiar i zniszczeń, tylko krzyk protestu przeciw zagarnianiu Polski przez sowietów, mający poruszyć opinię światową i zmienić decyzję trzech mocarstw podjętą w Teheranie, pozostawiającą Polskę w Sowieckiej strefie wpływów. Osoba Okulickiego winna być przedmiotem badań historyków, a pełne wyjaśnienie jego roli będzie możliwe dopiero po otwarciu archiwów w Rosji.

Po wojnie gen. Bór-Komorowski udzielając wywiadów twierdził, że gdyby generał Sosnkowski zakazał robienia powstania, to Powstania by nie było. Zdradza tym, że nie wiedział kto był jego przełożonym, bo decyzja należała do Premiera. Deklarował, że za klęskę Powstania odpowiada on sam, ale nie wycofał się z życia publicznego, przyjmował awanse na stanowisko Wodza Naczelnego i Premiera Rządu oraz order Virtuti Militari (Krzyż Kawalerski i Komandorski) i honoraria za publikowane pamiątniki z Powstania – co świadczy, że był człowiekiem bez honoru.

Wspomnienia i refleksje Powstańców



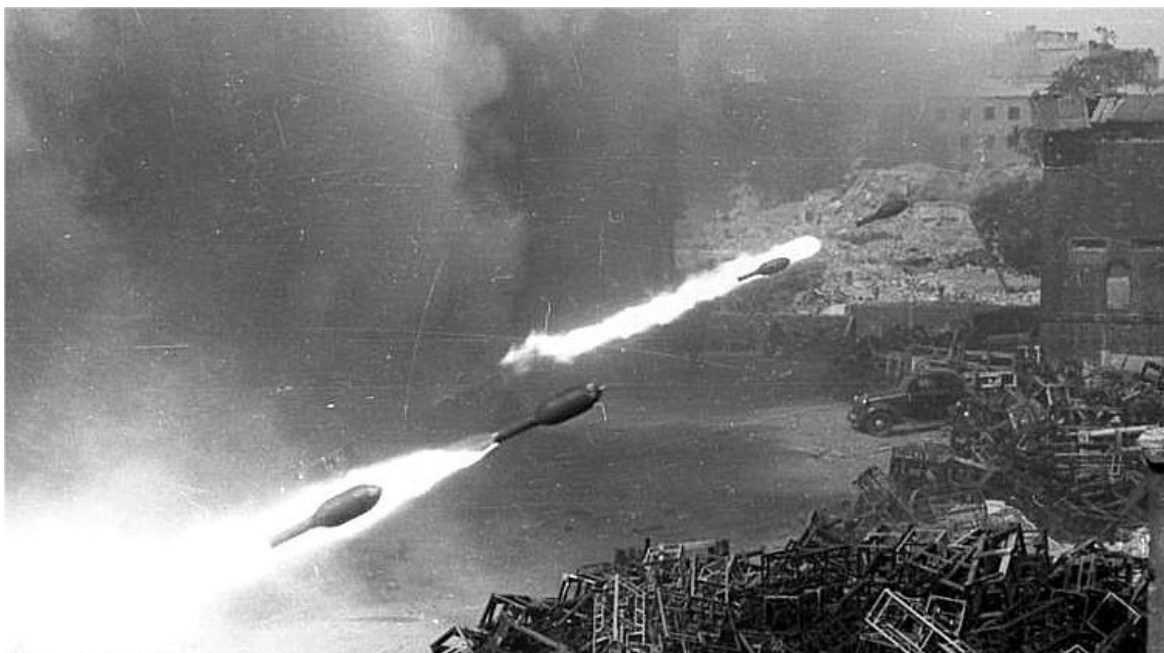
Niemiecki moździerz KARL z pociskiem 600mm (wagi 1,5 tony) sprowadzony specjalnie do burzenia Warszawy – strzelał regularnie co 7 minut i burzył wielopiętrową kamienicę.

Wspomnienia i refleksje Powstańców



Wspomnienia i refleksje Powstańców

Miotacz min zwany „krową” lub „szafą” – przygotowanie i salwa (po prawej setki kontenerów po wystrzelonych już pociskach rakietowych) - zdjęcie niemieckie



Ryk lecących pocisków rakietowych sięł przerażenie wśród mieszkańców stolicy.

Wspomnienia i refleksje Powstańców



Stare Miasto płonie



Po bombardowaniu

Wspomnienia i refleksje Powstańców



Ulica Marszałkowska



Wspomnienia i refleksje Powstańców



Wspomnienia i refleksje Powstańców

Jan Kurdwanowski, kpr. "Krok", Batalion Chrobry I

MRÓWKA NA SZACHOWNICY (wyjątki)

Książka jest dostępna w Muzeum Powstania Warszawskiego oraz w Internecie pod adresem: www.kurdwanowski.pl

Gdy w końcu lipca 1944 w Berlinie zastanawiali się jak utrzymać Warszawę, a w Moskwie jak zdobyć Warszawę, Komenda Główna Armii Krajowej w konspiracyjnych lokalach, za spuszczoneymi firankami, głowiła się jak i tym, i tamtym pokrzyżować plany

WOLA

* 1 *

Środkiem mego świata jest browar Haberbusza, a zwłaszcza jego podwórze. Sanitariuszki, jak zgłodniałe wilczyce, przepychają się do nielicznych rannych, aby pierwszy raz w życiu założyć opatrunek na prawdziwą ranę. Trzeba stać na nogach cały czas i niczego nie spuszczać z oka, by pierwszemu dopaść gdzie należy, nim zaczną rozdzielać broń. Teraz już nie mówią o broni z tajnych magazynów, ale tylko o tej zdobytej na Niemcach.

Z browaru wyruszają grupy wypadowe na linię. Linia to coś nieokreślonego, zbieranina nazw: Towarowa, Twarda, Waliców, Chłodna, Krochmalna, Grzybowska, Wronia, Ogrodowa. A wieści zmieniają kierunek jak fale w oku cyklonu. To Towarową uciekają płonące czołgi obrzucane butelkami z benzyną, politurą, pokostem, spirytusem, eterem. To znów na odmianę Towarową toczą się zwycięskie czołgi, domy stają w ogniu, ulica zasłana trupami. I tak powoli dla nas, zgromadzonych w browarze, ulica Towarowa staje się najważniejszym frontem drugiej wojny światowej.

* 2 *

Dochodzimy do Towarowej — pustka, widać, że tu walczone. Ustawiamy się w jednej linii, szykując do skoku przez ulicę. Nie wolno pojedynczo: pierwszego zauważą, w drugiego wycelują, w trzeciego strzelą. Jeśli nawet

Wspomnienia i refleksje Powstańców

trzem uda się przebiec na drugą stronę, będąc odcięci od reszty, sami nie dadzą sobie rady i trzeba ich odliczyć na straty. W tym momencie Edek wtrąca się, przerywając przygotowania. Radzi, by się wyszczać przed atakiem. Jeśli kula trafi w pełny pęcherz, powiada, mocz eksploduje pod ciśnieniem. Taką ma siłę przekonywania, że zwijamy linię i za jego przykładem odlewamy się w bramie.

* 3*

Niemcy wleżą przez okna na parter od tyłu, a jak nie od tyłu, to z boku albo z przodu. Przycichło na kilkanaście minut. Przez trzęsące się lustro zerkam ku Niemcom. Widzę w nim dachy, ściany, drzewa, jezdnię, niebo, dym, wszystko tylko nie czołg, który ma stać pośrodku ulicy obok Fundacji Staszica. Karabin maszynowy wystukuje i nagle słyszę krzyk komendy: „Verbindung links!” - i jeszcze coś. Więc między nimi a nami nie ma nikogo. Dostaję gęsiej skórki, na głowie, plecach, wszędzie. Wołam do Tadzika:

— Panie poruczniku, wejdą na podwórze i odetną nas na piętrze!

Jakby nie było jestem jedynym, co ma karabin, wyglądam bojowo i mój głos się liczy. Każda sekunda spóźnienia może kosztować życie. Tadzik wydaje rozkaz odwrotu. Pędzimy schodami. Pomyślałem o cywilach stłoczonych w piwnicy, ale zajęłoby co najmniej dziesięć sekund zbiec w dół i krzyknąć:

— Uciekajcie!

Nie oparliśmy się aż na trzecim podwórzu, skąd już normalnym krokiem doszliśmy do skrzyżowania Wroniej z Krochmalną. Nie było po co gonić, jasne że Niemcy nie potrafią posuwać się tak szybko, jak my się cofamy. Pogubiliby się, nie znając terenu. Ktoś skierował nas na barykadę w poprzek Chłodnej na rogu Wroniej, sto metrów w tyle od domu, który dopiero co opuściliśmy.

Poza barykadą zbiegowisko. Cywile pomieszani z powstańcami rozglądają się we wszystkich kierunkach. Jako jedyny z karabinem od razu zostałem otoczony przez kilku starszych ode mnie mężczyzn, którzy, by ułatwić mi pracę, wypatrywali Niemców. Sprowadzało się to do tego, że oni coraz to widzieli Niemca, a ja nie. Ten radził, jak trzymać karabin, by nie kopnął; tamten

Wspomnienia i refleksje Powstańców

zaofiarował się strzelić za mnie, gdy po raz nie wiem który zawiódł mnie wzrok. Zacząłem denerwować się i pocić nie tyle ze strachu, ile ze wstydu, że moi doradcy więcej wiedzą o wojnie, są bardziej rezolutni ode mnie i już wywągchali, iż nie umiem strzelać.

Nacisk opinii publicznej na mnie osiągnął punkt szczytowy, gdy zobaczono Niemca w odosobnionym oknie, hen, wysoko w szczytowej ścianie, odległej chyba ze sto metrów. Ugiąłem się pod presją z obawy, że mi zabiorą karabin albo się poskarżą.

- Nie bój się pan, przyciśnij kolbę do ramienia.

Serce mi waliło z lęku, że trzymam karabin za luźno, że mnie kopnie. To by dopiero było pośmiewisko, zważyć się po strzale na ziemię i popluć zębami! Celowałem w puste okno, to muszka była w lewo od okna, to szczerbinka w prawo od muszki lub na odwrót. Co docisnąłem kolbę do ramienia, lufa jechała w górę. Pociągnąłem cyngiel.

- Dobrze, dobrze, trafił pan tuż koło futryny zarzucili mnie komplementami – szkop się schował.

Odryglowuję karabin, zaciął się, próbuję raz i drugi – łuska nie wypada. Wyjmuję zamek, cywile oglądają go, pokazują mi, że pazur wyciągu jest odłamany. Łuski z lufy w ogóle nie udało się wyjąć i karabin zepsuł się po pierwszym strzale.

- Idź pan do rusznikarza – pocieszają – nareperuje w try miga.

Wróciłem do Haberbusza i długo czekałem, bo rusznikarz z pomocnikiem spokojnie reperowali kulomiot, któremu iglica się odłamała. Coraz to ktoś wpadał i ponaglał, bo Niemcy się pchali. Zaczął się nalot, warkot nisko lecących samolotów mieszał się z hukiem ognia broni pokładowej. Korzystając z chwili przerwy, gdy rusznikarz, cofnąwszy się o krok, obcierał ręce o spodnie, podsunąłem mu pod nos zamek. Rzucił okiem.

- Nie da rady – rzekł – do dupy. Metalowym prętem wybił łuskę, oddał mi karabin i powrócił do kulomiotu. I tak zostałem rozbrojony po raz trzeci.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

* 4 *

Od tyłu siedząco-leżącej kolumny wzniósł się gwar głosów, echo niesie się pod arkadami:

- Rosjanie na Rakowieckiej!

Podniecenie wzrasta. Kolumna wstaje.

- Rosjanie na Rakowieckiej!... Hurra, hurra!

Wytrzymaliśmy do nadejścia odsieczy. Jeszcze chwila i zaczną się ścisnąć i całować. Przez łańcuchy spinające arkady przeskakujemy na jezdnię.

- Hurra! – Hurra! Lecą w górę czapki, hełmy, menażki, manierki, kurtki. Teraz dopiero widać, jak każdy gryzł się, choć tego nie okazywał. Wpada podporucznik, próbuje uciszyć tłum.

Rosjanie są naszymi wrogami – gdy wejdą – zachowajcie się z godnością. Nie zapominajcie o tym. Muszą zrozumieć, że uważamy ich za wrogów.

* 5 *

- Wasz stopień! Pseudo ?

- Starszy strzelec Krok – melduję.

Na to Klim odwraca się do powstańca stojącego obok:

- Podchorąży Sław, dajcie mu swój karabin!

Wymieniamy karabiny, a Klim do mnie przed frontem kompanii, której koniec zamazuje się w ciemności:

- Jesteście kapralem.

Nie wiem, co powiedzieć: tak jest, czy dziękuję. Więc salutuję tylko i biegnę z powrotem. Przemykam się podwórkami, przełazę dziury i odnajdę mieszkanie na pierwszym piętrze. Nic się nie zmieniło, księżyc świeci, dom

Wspomnienia i refleksje Powstańców

naprzeciw na skos płonie, przedmioty rzucają podwójne cienie, nieruchome od księżyca, drgające od ognia. Zgrzyt kul o mur. Znowu czarne postacie suną po drugiej stronie ulicy, tym razem bliżej. Przechodzą pod płonącą kamienicą. Strzelam raz za razem, a oni idą nieco bokiem, twarze zwrócone ku nam, i znikają w wąskiej bramie z filarkami. Idą, jakby to nie była wojna, nawet nie przyśpieszają kroku. Dotąd nie pomyślałem, że Niemcy mogą posuwać się po naszej stronie ulicy. Ale ktoś ich już usłyszał czy zobaczył i do mnie:

- Muszkieter, rzucaj granat!

Dla mnie rzucić granat, to jak pierwszy skok ze spadochronu – skoczek liczy: sto dwadzieścia jeden, sto dwadzieścia dwa, sto dwadzieścia trzy i ciągnie sznurek. Z granatem jest na odwrót, wpierw ciągniesz, potem liczysz. Jeśli lont za krótki, eksploduje w rękę. Za wcześnie rzucisz, zdążą odbiec. Waham się. Mały ofiaruje się rzucić za mnie. W ten sposób tracę granat, którego przez trzy dni strzegłem jak oka w głowie, na czarną godzinę.

* 6 *

Wygląda na koniec Powstania, osłaniamy nie wiadomo czyj odwrót. Powstańcy bez broni, tyłowe formacje masowo przebijają się w cywila, czyli cywilizują się. Fakt, że opuszczamy Warszawę, nie podlega dyskusji. Są zwolennicy przebijania się do Kampinosu i do Rosjan, ja jestem za tym drugim kierunkiem, w mniejszości razem z Edkiem. Po wymianie argumentów moja opinia przeważyła. Jedynym problemem jest przedostanie się pod wiaduktem mostu Poniatowskiego na północ, ale dobrze poinformowani o położeniu w mieście powiadają, że obsada mostu jest słaba i że po salwie do Niemców można pod wiaduktem przebiec. W najgorszym razie zaczeka się do zmroku i przebiegnie bez salwy.

Po krótkim marszu pada rozkaz zorganizowania obrony Chłodnej. Ludność schowała się przed nami, bramy pozamykane, na pukanie i wołanie nie ma odpowiedzi. Trochę pomaga łomotanie i walenie kolbami.

Pierwszego dnia Powstania Niemcy zapowiadali przez megafony, że każdy dom, z którego padnie strzał, zostanie zburzony. Widocznie cywile wyobrażają

Wspomnienia i refleksje Powstańców

sobie, że i na odwrót, każdy dom, z którego nie padnie strzał, będzie oszczędzony.

Głośnie staccato karabinów maszynowych podrywa nas na nogi. Widocznie Niemcy idą za nami równym krokiem. Odskokczyliśmy do kościoła Karola Boromeusza, staccato oddaliło się, przycichło.

W oknach domów jeszcze są szyby. Nigdy tak silnie nie odczuwałem piękna i czaru Warszawy, jak w tym dniu jej śmierci. Ulica Chłodna rozszerza się i rozwidla otaczając kościół jak zamek na wyspie pośrodku rzeki. Pusto, ludzie pochowali się, ptaki odleciały. Chodzę dookoła i przyglądam się kamiennym postaciom świętych, girlandą opasujących kościół. Obojętne twarze patrzą w przeszłość czy przyszłość, my uciekniemy, ludność wymordują, one tylko zostaną, najwyżej ogień trochę je osmali.

Serie kaemów znowu głośniejsze. Śmierć sunie za nami pewnie i nie tak powoli. Klęska jak 1939 roku, tyle, że to wszystko trwało sześć dni. Hala Mirowska niesamowicie wygląda, tak siwa od pyłu, jakby stała nie w słońcu, a w poświacie księżyca. Mówię, że to nie głupota, ale pewnie zdrada, że powinniśmy się odłączyć i na własną rękę przebijać na południe, do Rosjan. Ani na chwilę nie wątpiłem, że byliśmy strażą tylną, którą dowództwo nie zawaha się rzucić Niemcom na pożarcie, aby ocalić siebie i swych popleczników.

STARE MIASTO

* 1 *

Zdobyczna armata o stosunkowo krótkiej lufie, z osiemdziesięcioma pociskami, została własnością kompanii Lisa. Według pierwszej wersji miała kaliber 50 mm. Prasa staromiejska podała 55, a potem jakoby się okazało, że to była siedemdziesiątka piątka... Widać nikomu nie przyszło do głowy, by zmierzyć średnicę lufy przy pomocy linijki. Było to jedyne działo na siedem tysięcy powstańców odciętych na Starym Mieście, co prawdopodobnie odpowiadało wyposażeniu w artylerię w połowie piętnastego wieku, mniej niż Turcy użyli przy oblężeniu Konstantynopola w 1453 roku. Gustavus Adolfus w 1630 roku miał sześć armat na każde tysiąc żołnierzy.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Działo stało się oczkiem w głowie i nie straciło na popularności nawet wtedy, gdy się przekonano, że nie przechyli szali zwycięstwa na naszą stronę. Fotografowano je nieustannie razem z obsługą, która w ten sposób przeszła do nieśmiertelności. Przychodzili także powstańcy z innych oddziałów i cywile, aby sobie zrobić zdjęcie przy armacie. Tak, jak to niegdyś fotografowano się w ogrodzie zoologicznym obok żyrafy, gładząc słonia po trąbie, czy na wielbłądzie.

* 2 *

Koło piątej po południu, bez przygotowania artyleryjskiego, z Białego Domu wybiegli na Nalewki Niemcy, z lewa na naszą prawą flankę do ogrodu Krasińskich. Stałem opierając lufę w otworze strzelnicy, gdy nagle wyskoczyły przede mną ciemne postacie. Nim pociągnąłem za cyngiel, już byli na jezdni. Dopadli do siatki. Artylerzyści nie dali się zaskoczyć ani wystraszyć i natychmiast strzelili. Gdy wycelowałem drugi raz, już kilka nieruchomych ciał leżało na pustej ulicy.

Ledwo ochłonęliśmy, rozgorzał spór o broń po zabitych. Artylerzyści upierali się, że im się wszystko należy, bo to oni położyli Niemców jednym strzałem. Przechwalali się, że specjalnie wycelowali w jezdnię przed biegnącymi, aby zmieść ich lawiną odłamków, jak z kartacza. Przyznawałem im rację, ale tylko w duchu.

* 3 *

W przyległym skrzydle Pasażu Simonsa, gdzie czuwali butelkarze, powstał rwetes, rozległy się pokrzykiwania:

— Trzymaj go za ucho...

— Za ogon go, za ogon! Dał się słyszeć urywany kwik świni...

Przycichło i zdawało się, że sytuacja jest opanowana, gdy nagle kwik znowu rozdarł powietrze i niewidoczny dotąd duży prosiak wypadł na Nalewki z tego właśnie pomieszczenia, gdzie rano siedziałem na służbie. Mając drogę ucieczki zagrodzoną na lewo barykadą, a na wprost siatką ogrodu straży pożarnej,

Wspomnienia i refleksje Powstańców

pomknął w prawo ku Niemcom. Nadarzyła się znowu okazja wyszydząć tyłowców. Oberwało się i butelkarzom, którzy pomagali grupie aprowizacyjnej w akcji przeciw świni.

* 4 *

Pasaż Simonsa stał się rodzajem targowiska niewolników. Dniem i nocą coraz to ktoś wpadał, żądając iluś tam ludzi na wsparcie. Już nie wołali, jak w browarze Haberbusza,... „dwóch chłopów z jajami”, a tłum ochotników napierał. Brali dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu i przewodnicy podprowadzali nas do frontu, czyli na linię, jak się wtedy mówiło. Umacniało to nas w przekonaniu, że gdzie inni zawodzą, my musimy podpierać firmament, jak napoleońska stara gwardia. Skończyło się też regularne spanie. Po powrocie z akcji waliliśmy się na materace, a ponieważ nie wiedziało się, kiedy znowu nas poderwą, nie warto było się rozbierać; także ze względu na złodziejstwo. Najpierw przestaliśmy się myć, poza paru czyściochami. Zmienialiśmy tylko majtki i koszule, brudne rzucając do śmieci. To się nazywało żyć całą gębą! Potem przyszedł koniec codziennych zmian bielizny, brakowało czasu i ochoty na fasowanie z magazynów, połączone z przełamywaniem oporu strażników. Aby poprawić wentylację, rozluźniałem tasiemki bluzy pod szyją i rozpinąłem oba rozporki — panterki i spodni, gdy nikt nie widział. Skarpety nie tyle przepocone, co przenoszone, wyrzucałem i wkładałem świeże, aż wyczerpał się zapas w plecaku. Wtedy właśnie włożyłem ostatnie dwie pary w przewidywaniu bliskiego końca Powstania, nie zdając sobie sprawy, że obrona Starego Miasta jeszcze nie rozpętała się na dobre, a Powstanie zaledwie się zaczęło. Kilka brudnych par zatrzymałem w plecaku, aby mieć co naciągnąć na buty, gdy przyjdzie się podkradać nocą. Magazyny wkrótce spaliły się i już nie było gdzie uzupełniać zapasów. Po bieganiu pod obstrzałem buty nie przeszkadzały przy spaniu, ale co było robić z resztą ekwipunku? W pasie z ładownicami i w hełmie nie można było zasnąć, choćby człowiek nie wiem ile się nalatał i utrudził. Plecak nie nadawał się na poduszkę, zwłaszcza z powodu butelki; nie wiadomo było, jak go ochronić przed kradzieżą, chyba że okręcić rzemień wokół kostki. Pas zarzucałem na szyję, przytulałem się do karabinu, a hełm polecałem opiece boskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że jeśli chodzi o kradzież broni i wojskowego

Wspomnienia i refleksje Powstańców

wyposażenia, wszelkie moralne skrupuły przestawały istnieć. Odpięto ci granaty, gdyś spał, szczając nawet musiałeś trzymać karabin w drugiej ręce.

* 5 *

Na spotkania z dziewczynami wymykaliśmy się zazwyczaj, gdy ogień artyleryjski słabł w godzinach przedwieczornych. Niemcy ku końcowi dnia mniej atakowali, może byli utrudzeni, a może uważali, że niełatwo będzie zorganizować obronę świeżo zdobytej pozycji przed zapadnięciem ciemności. Powstańcy zaś, jeśli nie musieli, nie kontratakowali o zachodzie słońca, mając noc za pasem.

Zawsze odczuwałem nieprzyjemne napięcie w bramie komendy żandarmerii, gdy pytaliśmy wartownika o dziewczęta. Było to tak, jakby po kilkunastu latach wracało się do rodzinnego miasteczka z dalekiego kraju, aby odnaleźć starych przyjaciół. Oczekiwały nas jak siostry braci-rybaków dobijających do brzegu pośród sztormu.

Potem szykowały jedzenie i pierwszy raz w życiu czułem się jak mężczyzna, głowa domu, którego po pracy witają z szacunkiem i uznaniem. Przy świeczce, przegryzając przysmaki z żandarmskiego stołu, rozmawialiśmy o boju. Musiała być też i inna potrzeba, by wydarzenia dnia opisać słowami, inna niż imponowanie dziewczynom, które i tak nas podziwiały. Jeszcze dwa, trzy dni, i Powstanie skończy się, myślałem. A po wojnie będziemy razem włóczyć się po świecie: palmy, kaktusy, baobaby, minarety, piramidy, pagody, rafy, laguny.

* 6 *

Czerwieniąc wierzchołki drzew, niskie zadymione słońce kładło długie cienie. Z półmroku, spod gałęzi i krzaków, mogła wybiec w każdej chwili niemiecka tyraliera. Było nas tylko kilku uzbrojonych. Groza ogarnęła wszystkich, że kompania wycofała się zostawiając nieuzbrojonych na pastwę Niemcom. Oczywiście, cofać się można było zaledwie pół kilometra, dalej cofanie automatycznie przeradzało się w marsz ku przodowi. Prawie na każdym rogu był włącz do kanału. Nikt z nas nie wiedział, które z nich otwierały się do

Wspomnienia i refleksje Powstańców

burzowca na Żoliborz. Zdawało się, że aby uciec ze Starego Miasta, wystarczyło tylko podnieść właściwą klapę i zejść pod ziemię.

* 7 *

Zadanie, które dostałem od oficera, było tak niezwykle i proste, że z miejsca wzbudziło we mnie podejrzenia. Ktokolwiek pojawi się na ziemi niczyjej między szopą a Arsenalem lub dalej poza szopą wzdłuż ściany Arsenału:

– strzelać. Porucznik usiłował rozwiać moje wątpliwości podkreślając, że bez względu na to, jak ten ktoś będzie wyglądał

– zabić, nawet gdyby był w mundurze powstańca. Utkwiło to mi w pamięci jako jeden z nedorzecznych rozkazów. Jak się po wojnie dowiedziałem, ten rozkaz był jednak do pewnego stopnia uzasadniony. Tego samego czy poprzedniego dnia poległ trzeci dowódca naszego batalionu, kapitan Edward. O świcie, widząc żołnierzy z biało-czerwonymi opaskami na ziemi niczyjej, wysunął się i zawołał. Strzelili do niego z pistoletu maszynowego. Jak zwykle, podejrzewano Ukraińców.

Czas mijał miło, dziewczęta przyniosły śniadanie. Cicha błogość zalewała mi serce, gdy po przespanej nocy, mając wciąż ociężałość w kościach, siedziałem wygodnie na krześle popijając słodzoną kawę. Trzeba być frontowym żołnierzem i trochę wojnę lubić, by zrozumieć, jak czuje się człowiek, który do niedawna sam był zwierzyną, a teraz na odmianną z bezpiecznego ukrycia okiem kłusownika lustruje przedpole wypatrując, kogo by ustrzelić.

Na moich oczach dzień budził się do życia i do śmierci. Z dogorywających zgliszcz dym się snuł powoli, rozświetlony pierwszymi promieniami, brzoskwiniowy u góry, dołem jeszcze szary. Czerwone słońce wschodziło i nie świergot ptaków je witał, ale rzadkie strzały, jak trzaskanie suchych gałęzi pod stopą grubasa.

Nie spuszczaając oczu z przedpola, poprawiłem barykadę. Do mych ulubionych zajęć należało urządzenie się na nowym stanowisku – takim, które jeszcze nie znajduje się pod obstrzałem. Nim się wziąłem do

Wspomnienia i refleksje Powstańców

przemeblowywania, wpierw pozwoliłem pogalopować wyobraźni, co najgorszego może się przydarzyć. Trzeba zastanowić się, którędy odłamki prysną, gdy pocisk wleci ukosem stąd albo stamtąd. Co robić, gdy granat padnie przede mną, za mną. Gdzie zastawić się blatem stołu, a gdzie drucianą siatką z łóżka. Gdzie podeprzeć fotelami, uszczelnić materacami, nie blokując sobie przy tym drogi odwrotu. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

* 8 *

W swoich pamiętnikach Bór-Komorowski napisał:

„Twierdzą duchową Starego Miasta był Kościół Jezuitów w którego podziemiach ojciec Tomasz opiekował się urządzonym tam szpitalem. Był on jednym z tych niewielu, których niezmiennie pogodne usposobienie odcinało się ostro na tle ponurej rzeczywistości Starego Miasta. Kiedy rozpoczęła się ewakuacja, zaproponował mu Wachnowski, aby szedł z żołnierzami, którzy tak przywykli do jego krzepiących słów w tych ciężkich dniach. Ale ksiądz odmówił. Uważał, że jego obowiązkiem jest pozostać i opiekować się nadal ciężko rannymi”.

Nie ujmując w niczym ojcu Tomaszowi, wiadomo, iż było wielu cywilnych, duchownych i wojskowych, których „niezmiennie pogodne usposobienie odcinało się ostro na tle ponurej rzeczywistości Starego Miasta”. Wielu ryzykowało życie opiekując się do samego końca ciężko rannymi, których większość potem wrogowie dobili. Więc po co od razu „twierdza duchowa”, po co to dęcie w surmy. Jeśli kto, to wódz, powinien być twierdzą duchową. Nie było żadnej okazałej twierdzy. Któżby ją zresztą mógł dostrzec wśród dymów i dotrzeć do niej pod kulami. Siłę duchową Starego Miasta stanowiły tysiące maleńkich, nieznanych twierdz.

* 9 *

Powróciliśmy do rozmowy o burzowcu. Przedostać się na Żoliborz było w zasadzie łatwo. Kanał wysoki, prosty, idziesz sobie wygodnie, nie garbiąc się. Tylko pod Dworcem Gdańskim właz otwarty, stąpać należy bardzo ostrożnie, wolno, nóg z wody nie wyjmując, najlepiej ciągnąc je po samym dnie. Co myślał

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Kobuz-służbista, gdy cały pluton w sile poniżej dwudziestu rozprawiał otwarcie o dezercji jeszcze tej nocy? Nikt nie wątpił, że intendentura, policja, żandarmi już ukradkiem umykali na Żoliborz. Lada chwila Niemcy zauważą, wysadzą kanał, a kto nie zdążył – śmierć frajerom! Wokół, tak jak daleko sięgały materace, toczyły się te same rozmowy.

Od początku walk o Stare Miasto wybuchło obok mnie kilkaset pocisków i granatników, jeden „goliat”, dwie bomby. Nie wolno wyzywać losu. Mam dość do opowiadania do końca życia. Dziś jestem zdrow i mogę uciec. Ten się uratuje, kto się sam uratuje. Byle dalej od Pasażu, od Starówki, od Warszawy... burzowcem na Żoliborz, a stamtąd przebojem do Puszczy Kampinoskiej. Będziemy spać w wysokiej trawie pod drzewami, opalać się w zagajniku pomiędzy sosenkami. Pachnie żywicą, otrzepujesz mrówki. Kiedyś mi jedna weszła do ucha i narobiła takiego hałasu, jakby koń galopował. Teraz przez dziurę w bębieniu do mózgu by wlała. Zawsze przed snem napycham waty do uszu, z tą watą nieprędko się rozstanę. W lesie będziemy na przemian spać i słuchać komunikatów z frontu; „po silnym przygotowaniu artyleryjskim nieprzyjacielska piechota wsparta czołgami...”. Jak to teraz wszystko inaczej rozumiem... dawniej były to tylko słowa... Teraz jestem specjalistą od wojny, poznałem nową dziedzinę ludzkiego życia. Oczekamy w lesie do końca wojny, aby nie dostać w czapę pięć przed dwunastą. Potem pójdziemy okupować Niemcy...

Kaemy terkoczą, rakietą za rakieta pomyka od Arsenatu jak kula gorejącego śniegu. Należy natychmiast obrócić źrenice ku ciemności i tylko samym skrajem oka obserwować, inaczej oślepi cię na parę minut, widelcem cię zadżgają i nie zobaczysz kto. Czasem zapada tak długa cisza po tamtej stronie, że zaczynasz myśleć, a nuż ukradkiem się wycofali, może kapitulacja Niemiec. Dopiero gdy rakietą znowu wystrzeli, widzieć, jak są blisko.

* 10 *

Uderzająca jest różnica stylu życia na Freta i w Pasażu. Tam byliśmy tak blisko Niemców, że mogli bić w nas tylko z broni płaskotorowej, na ciężką artylerię nie zwracało się uwagi. Tu, nim „szafa” zdąży skrzypnąć sześć razy, trzeba stawiać

Wspomnienia i refleksje Powstańców

pod ścianą, nie zawsze wiadomo pod którą. Nastrój jest znakomity, każdy się wyspał i jest zadowolony z losu rezerwisty. Do tego Rosjanie w końcu uderzyli, a Amerykanie już są za Paryżem, wjadą do Niemiec za trzy dni.

* 11 *

Kawę dostaliśmy ze szpitala św. Jacka, cukier własny. Po dłuższych zachodach miejscowa piekarnia przydzieliła kilka bochenków zakalca. Widocznie ciasto chleba, co podrosło, to od wstrząsu oklapło. Nawet można odróżnić warstwy, kiedy ciasto rosło, a kiedy opadło. Przy żuciu tynk chrupie pomiędzy zębami. W takiej przełomowej chwili nie psuje mi to krwi, choć wiem od rannej Hanki, że żandarmeria nadal zażera się konserwami. Gotów jestem jeść taki chleb i nic innego do końca wojny, byle tylko Pasażu więcej nie oglądać.

* 12 *

Zaledwie dziesięć kroków dzieli przejście pod oficyną od pasma ruinek, gdzie zaczyna się ziemia niczyja. Są one zbyt niskie, aby służyć nam za skuteczną osłonę przed pociskami, ale wystarczająco wysokie, by ukryć przed naszym wzrokiem Niemców wybiegających z Pustego Domu. Chcąc ich w porę zobaczyć, należałoby usadowić się na gruzie, na wprost wypalonych okien Pustego Domu, gdzie za dnia widać niemal jak na dłoni. Nawet nocą lękam się wychylić, choć wiem, że nie mogą zauważyć mnie w ciemności - jest to jakby ślepej śmierci spojrzeć w oczy. Z Pustego Domu po nocy Niemcy rzadko kiedy strzelają, zbyt to blisko, by ryzykowali zdradzić swe stanowisko. Za to z wysokich kamienic na rogu Bielańskiej często prują długą serię po gruzie - „światliki” migają nad podwórzami.

Schowasz się z tyłu, Niemcy zaskoczą cię, bo ich nie widzisz; staniesz z przodu, oberwiesz, bo cię widzą. Biednemu bez amunicji zawsze wiatr w oczy wieje. Nocą rozmawiać nawet półgłosem nie wolno, dreptać w miejscu też niedobrze, bo chrupie pod butem. Po kilku godzinach stania nogi z trudem podtrzymują ciało. Szyja słabnie i ugina się pod ciężarem hełmu i głowy. Co oprę się o mur, powieki same opadają i zaczynam majaczyć. Z rzadka huknie pojedynczy granatnik - nie dość, by wybić człowieka ze snu. Wlecz się ta noc i

Wspomnienia i refleksje Powstańców

wlecze. Wyczekuję wschodu słońca jak zbawienia, zapominając co dzień przynosi.

Gdy świta, jestem już tak zmęczony, jakbym wcale nie miał całodniowego urlopu. O tak wczesnej porze normalny mieszczanin jeszcze się nie goli ani nie myje zębów, a my już jak rolnicy rozglądamy się po horyzoncie, odgadując co dzień przyniesie. Może Bozia sprawi, że się zachmurzy, a żeby tak jeszcze deszcz lunął! Tam, gdzie niebo zbiega się z ruinami, ciemny opar wisi jak zapowiedź burzy, ale gdy słońce zaleje promieniami okolicę, wyjaśnia się, że to dym, jak zwykle. Z narażeniem życia Zosia z blizną na szyi i Sylwia roznoszą kawę prosto z kotła w sali. Jedzenie odbywa znacznie dłuższą drogę. Wędruje ze szkoły przekopem do podziemi Pasażu, drabiną na parter, przez wielkie okno, w dół po gruzie na skraj podwórza za Pasażem. Tu pobożni robią niewidoczny znak krzyża, pozostali tylko głęboko, na zapas, nabierają powietrza kilka razy, bo oddychanie zwalnia bieg. Potem trzeba odbić się ostro i skoczyć te 30 kroków do przejścia pod oficyną, gdzie jest punkt wypoczynkowy. Oczywiście nie z pełnym dzbanem. Stąd ciągłe opóźnienia. Do tego doszło, że człowiek nie wie, co je. Jeśli na przykład przyniosą zupeł o drugiej po północy, to nie wiadomo, czy to kolacja czy śniadanie.

Służba obserwatora na wprost Pustego Domu daje tak nikłe nadzieje oglądania własnych wnuków, że podporucznik Marian już nie rozkazuje — ty, ty i ty — ale raczej wyraża się w tonie zachęającym — no, który to tam idzie na górę itp. Raz nakłaniał kogoś bardziej energicznie, a ten mu na to:

— A pośmiertne odznaczenie będzie?

Od tego czasu Marian polega na ochotnikach.

* 13 *

Na salę noclegową w Pasażu wracało się jak do domu rodzinnego. Sam widok kilkudziesięciu materacy odprężał. Sala przedstawiała mieszany obraz sypialni, jadalni, czytelni, fabryki i frontu. Powstańcy spali, czytali, rozmawiali, spierali się, pożywiali, kręcili pomiędzy maszynami z bronią w ręku. W kącie kocioł bulgotał i dymił nieustannie. Kucharz Ukrainiec lub jego pomocnik

Wspomnienia i refleksje Powstańców

doglądali go wciąż, dorzucali paliwa, miesza. Któryś tam próbował grać na organkach. Przez szerokie drzwi, a raczej otwór, gdzie się one poprzednio znajdowały, wychodziło się na drugą, pustą salę. Tam już stały tylko posterunki bojowe.

Przyjemnie było, zdjęwszy hełm, osunąć się na materac i pół leżąc, pół siedząc, z kubkiem kawy w jednej ręce, pajdą chleba w drugiej, żuć małe kęsy na papkę, popijać drobnymi łykami i paznokciem bez pośpiechu usuwać z języka okruchy tynku. Na stanowisku strzeleckim człowiek zazwyczaj pożywiał się, jeśli nie stojąc, to w niewygodnej pozycji, nie wypuszczając karabinu z rąk i nie spuszczać oczu z przedpola.

* 14 *

Ranni leżący w szpitalach interesują się, gdzie walczy Wehrmacht, a gdzie policja i SS – temat, który nas mało obchodzi; nie poddajemy się, bo i tak w czapę.. Ich jedyną nadzieją jest natychmiastowa kapitulacja Niemiec lub wejście Rosjan. Nie mogą liczyć na to, że ich rany wygoją się, zanim Niemcy wkroczą. My, zdrowi, możemy się jakoś wymknąć, ale co spotka rannych, każdy wie...

Niemcy wejdą, podpalą domy. Wpierw dostaną w czapę ci, co nie mogą wstać; potem ci, co nie mogą ustać na nogach; następnie ci, co nie mogą iść o własnych siłach; a na końcu ci, co zwalnają w marszu. I to tylko pod warunkiem, że Niemcy będą w dobrym humorze – inaczej rozwalą wszystkich od razu.

* 15 *

Gdy jesteś pierwszy raz w życiu nocą na stanowisku, czujesz się, jakbyś miał tysiąc oczu. Widzisz gwiazdy, mgławice, odległe rakiety, kolory ognia, konfigurację cieni i blasków. Wkrótce jednak przychodzi czas, kiedy dostrzegasz tylko to, co ma wpływ na długość twego życia. W pierwsze noce liczyłem godziny od zachodu słońca, potem kwadransy; pod koniec czwartego tygodnia powstania – minuty.

Hełm zwykle noszę na głowie, również i na sali noclegowej. Wypuścić go na chwilę z ręki i więcej go się nie zobaczy. Niektórzy jednak już nie wytrzymują

Wspomnienia i refleksje Powstańców

jego ciężaru i nocą, gdy spokojniej na stanowiskach, hełmy zdejmują; by ulżyć szyi, narażają głowę. Jeszcze dwa tygodnie temu dobra eksplozja o kilkanaście kroków przywróciłaby mi rzeźkość na dłuższy czas, teraz podmuch wybuchu tylko na krótko orzeźwia. Ledwo kurz opadnie, senność wraca, a z nią lęk przed zaśnięciem. Coraz to mi się wydaje, że ktoś się skrada, to słyszę, to nie słyszę, z przodu, z tyłu, serce mi wali. Szczypię się w policzek, w udo, gryzę wargi do bólu, myślę o nagich dziewczynach, kiwam się i tak mi schodzi do świtu.

Rąbek słońca błyska w szczerbie muru. Wkrótce cała kula, niby okopcona pomarańcza, wisi nad postrzępionym horyzontem. Przez szpary w dymie światło rozbiega się pasmami i promienią, jak na obrazku pod tytułem „stworzenie świata” w podręczniku religii dla szkoły powszechnej, przedstawiającym moment, gdy Bóg rzekł „niech stanie się światło”.

Nadejście dnia — jak zwykle — zamiast ptasząt oznajmniają snajperzy. Półmrok jeszcze zalega w zakamarkach, zapadlinach, szczelinach, w głębi okien, i łatwo dopatrzeć się ludzkiego kształtu tam, gdzie go nie ma. Dołączają się peemy, kulomioty, działka szybkostrzelne bijące wolniej i z postępowaniem, potem odzywają się większe kalibry i już nie ustają.

Razem ze słońcem samoloty wychodzą na niebo, zataczają wielkie koła wysoko, potem coraz węższe kręgi i coraz niżej. Tak pewnie krążą sępy. Ile trzeba silnej woli, by do nich choć raz nie strzelić, gdy lecą nad dachami. Od ziemi, ze stanowisk niemieckich podrywają się rakiety i mkną ku nam zostawiając w powietrzu półkoliste smugi dymu. Kostucha zakrzywionym paluchem wskazuje, gdzie się kryjemy. Lotnicy wypali się, ogolili, umyli, o świcie zjedli śniadanie i poszli do pracy. Polatają sobie, po-nurkują, zawrócą, wylądują na Okęciu, przegryzą, popiją mlekiem, sokiem, posłuchają radia, aż im nowe bomby doczepią, wychylą jednego sznapsa na drogę....

Wcześniej czy później dziewczyny przynoszą kawę i staromiejski chleb. By nie wyłamać plomby w zębie i nie przeciągać żołądka tynkiem, żuję powoli i bełtam kawę z chlebem w ustach tak długo, aż powstanie papka, Wsysam ją pomału, aby tynk osiadł na dnie jamy ustnej. Zajmuje to sporo czasu, ale nic innego nie mam do roboty, jak tylko stać i nie zagapić się.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

* 16 *

Ilekoć tracę panowanie nad sennością, wstaję, a gdy nogi się zmęczą, siadam. Wbijam paznokcie w policzki, w ucho, szczypię się w udo, ale senność powraca, jak tylko ustaje ostry ból. Strach też czasem trzeźwi mnie na krótko. Jeśli zdrzemnę się, Niemiec stanie w oknie i popruje z peemu albo wejdą od tyłu i strzelą mi w plecy. Więc zmieniam temat na dziewczyny... jakby to one wyglądały nago. Poprzednich nocy wyobrażałem sobie te, które znałem przed Powstaniem, ale już mi się znudziły, już mnie więcej nie orzeźwiają. Więc myślę o Wandzie, Zosi z blizną na szyi, Zosi Kos, Sylwii. Pozwalam im się rozbierać powoli, a sam zerkam przez dziurkę od klucza zgadując, która to jest. Widzę skrawek ciała zaokrąglony, biały, biodro, a może pierś. Ciemne pasmo opalenizny. I tak na przemian, to widzę dziurkę od klucza, to okratowane drzwi sklepu, to okratowaną dziurkę od klucza. Któraż to też jest... Wanda ze smolistymi brwiami...? Tak blisko, że widzę pory skóry... porusza się to w tę stronę, to w tamtą, pewnie nago stoi przed lustrem i robi wygibasy... nie śpieszę się z odgadywaniem, bo jeszcze dużo nocy zostało... a oto twarz przemknęła, zagapiłem się, nie poznałem.

Okropne zmęczenie wraca, niemal tracę przytomność, patrzę i nie widzę... to słyszę, to nie słyszę chrupania od ulicy, chyba ukradkiem stąpają na palcach, podeszli pod okno i stoją. Wycelowałem, a nogą szturcham Muszkę. Siada obok mnie na krześle, obaj nadśluchujemy, nic się nie dzieje. Daję mu karabin, a sam opieram się o framugę drzwi i zamykam oczy. Szarzeje, idę do kuchni za piec za potrzebą, czyli jak to się na wsi mówi, za stodołę. O tej godzinie jest zbyt jasno, by próbowali zaskoczyć nas nocnym atakiem, a za ciemno na zsynchronizowane natarcie piechoty i artylerii.

Każdego ranka na strasznie błękitne niebo wytacza się zwiastun śmierci — słońce. Brzmi to może przesadnie, ale pomyśleć, o ile dłużej trwałaby nasza obrona, gdyby nad Starym Miastem wisiały nisko ciemne, deszczowe chmury i lało z nieba, jak to się często dzieje latem. Ogień szerzyłby się wolniej, sztukasy by niedowidziały i czasem rzuciły bomby na swoich, a heinkle w ogóle w bitwie nie brałyby udziału. Ale za to nikt by nie uszedł kanałami.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Nocą, półprzytomny i w trzech czwartych głuchy, wzdychałem do światła dziennego. Teraz, o świcie, zgodziłbym się, by przyszło zaćmienie słońca i szara godzina została na zawsze. Oczywiście, takie myśli nie zaprzatają mi zbytnio głowy jako niepraktyczne. Dzień po dniu wychyla się słońce za plecami spoza ruin od strony placu Krasińskich i skręca w prawo. Dostrzegam je znowu, gdy przede mną schodzi nad Arsenał. Gdzie promień słońca sięga, tam i pocisk może spaść, więc pomimo pięknej pogody żyje się w cieniu. Narodziny dnia anonsują granatniki razem ze snajperami. Zapewne Niemcy pożywają się i w ten sposób dają do zrozumienia, żeby im nie przeszkadzać.

* 17 *

Ktoś zameldował, że Niemcy są w Pasażu. Czapa. Po drugiej stronie wielkiego korytarza na wysokości pierwszego piętra były małe okienka, skąd mogli wrzucić granaty przez drzwi do obu sal. Nie wiadomo było, gdzie stanąć: przy ścianie — dla osłony przed odłamkami, czy w drzwiach na wielki korytarz, aby nie dać się Niemcom zaskoczyć. W czasie, gdy leżałem pod obstrzałem w gruzie, ppor. Szofer na czele grupy uderzeniowej wpadł pierwszy do sali, gdzie było pięciu Niemców. Rozpylacz od razu mu się zaciął i nim skoczył w tył przyległego pokoju, już zdążyli do niego strzelić. Szofer jeszcze rzucił granat, piękny, kostkowany, angielski i zemdłał. Wszystkich pięciu Niemców poszarpało. Haratanina wewnątrz Pasażu nie trwała długo. Niemcy umknęli do Arsenału, ci, co weszli na gruzy między Pasażem a Długą, też zawrócili... Szofer dostał w głowę; zamroczonego zaraz wynieśli do tak zwanego szpitala, czyli składnicy rannych. Czołgi odjechały, pobojuwisko objęła martwota przerywana terkotem kaemów i suchym trzaskiem granatników.

Jest spokojnie i nieraz mija pół godziny pomiędzy granatnikami, więc jest czas zastanowić się nad przyszłością. Różne zmory wiszą nad nami. Brak amunicji jest jedną z nich. Nikt nie wie, że pozostało mi przeszło sześćdziesiąt naboji, bo nie strzelam na chybił trafił i dlatego od walk o Arsenał nie strzeliłem ani razu. W ogóle nie wiadomo, ile kto ma amunicji. Z tego, co mówią, wynika, że znacznie mniej ode mnie, ale i ja przyznaję się tylko do połowy. Przed tygodniem poznałem dwóch powstańców z „Chrobrego”, jeden miał

Wspomnienia i refleksje Powstańców

holenderski karabin z dwudziestoma i jednym nabojem, a drugi włoski z siedemnastoma. Z taką ilością amunicji łatwo popaść w przesadną oszczędność i w ogóle nie strzelać, aż już będzie za późno, bo jak gospodarować siedemnastoma kulami do kapitulacji Niemiec, rosyjskiej odsieczy albo końca życia? Podobny los grozi każdemu, ponieważ nie ma żadnych zapasów.

* 18 *

Sobota — Amerykanie przekroczyli Sekwanę na północ od Paryża. Na Starym Mieście odparto natarcia na PKO. Walka toczy się wewnątrz Katedry. Nieprzyjaciel przeniknął na Bielańską pomiędzy pałac Radziwiłłów i Bank Polski, przeciwnatarcie z pałacu Radziwiłłów odrzuciło go na Tłomackie. Odparto natarcie na Ratusz z Opery i z Kościoła Kanoniczek. Nieprzyjaciel opanował fabrykę Quebracho, w przeciwnatarciu odzyskano fabrykę, z wyjątkiem garaży. Pałac Mostowskich broni się.

Niedziela — Rosjanie uderzyli na Rumunię, Amerykanie przekroczyli Sekwanę na południe od Paryża. Na Starym Mieście nieprzyjaciel opanował pałac Radziwiłłów i północne skrzydło Banku Polskiego. Odparto natarcia na ulicę Bolesć, Ratusz, pałac Blanka, szpital Jana Bożego i PWPW. Opuszczono pałac Mostowskich. W godzinach wieczornych nieprzyjaciel wdarł się do kotłowni szpitala Jana Bożego.

Poniedziałek — Rosjanie przerwali front w Rumunii. Amerykanie zajęli Wersal i Fontainebleau, Na Starym Mieście, po wysadzeniu pozycji nieprzyjaciela, odzyskano północne skrzydło Banku Polskiego. Wyparto nieprzyjaciela z pałacu Radziwiłłów i Kościoła Kanoniczek. O godzinie 12 przez wyrwę w ścianie wdarł się do środka Katedry oddział nieprzyjacielski z czołgiem. Mimo odrzucenia piechoty, nie udało się zbliżyć do czołgu. Wieczorem nieprzyjaciel opanował drukarnię PKO. Odparto natarcia na Ratusz, pałac Blanka i szpital Jana Bożego.

* 19 *

Od tygodnia najbardziej ulubionym tematem są kanały. Potem idą wiadomości z rosyjskiego frontu, tego po drugiej stronie rzeki. Rozważania na

Wspomnienia i refleksje Powstańców

temat tchórzostwa innych oddziałów straciły na popularności i splatają się z rozmowami o kanałach. Za złoto sprzedają przepustki do kanałów. Załoga PWPW, odpędziwszy żandarmów od wjazdu, zeszła do kanału. Intendentura i żandarmeria już się wymykają. Inne oddziały liniowe mają lepsze chody i wpuszczają ich do kanału przed nami. Takie wieści, podniecając wyobraźnię, spędzają sen z powiek. Człowiek może się obudzić o świcie w rozpaczliwej sytuacji: dowództwa nocą odeszły, chaos, ludność przechodzi do Niemców z białymi flagami...

ŚRÓDMIEŚCIE

* 1 *

Wychodzenie z kanału trwało dłużej niż wchodzenie. Niektórych wyciągano. Zaskoczyła mnie noc i widok szyb w oknach. Obok wjazdu stało kilka osób, cywilów i powstańców na wpół po cywilnemu, wszyscy uczesani, dziewczyny w letnich pantofelkach.

Zawstydziłem się swego wyglądu: bez broni, bez munduru, jak uciekinier. Jeszcze nie przywykłem do tego, aby patrzono na mnie z litością. Dali nam od razu wodę do obmycia twarzy i kromkę chleba. Poszliśmy dalej z nowym śródmiejskim przewodnikiem, poprzedni dwaj chyba zawrócili na Stare Miasto. I o dziwo, jak w bajce, znalazłem się znowu pod Palladium, na punkcie rozdzielczym czy zbiorczym, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie przed miesiącem zobaczyłem pierwszych powstańców i pierwszego zabitego na skrzyżowaniu Marszałkowskiej ze Złotą.

Jedynym dowodem mojej żołnierskiej przeszłości był wojskowy but i portki Luftwaffe. Byłem tak samo bez broni i samotny jak miesiąc temu. Z zaciekawieniem gapiłem się na miejscowych powstańców.

Na sali kinowej przy ekranie paliła się mała żarówka rozpraszając nieco ciemności. Siedliśmy obok siebie wymieniając uwagi o kanale. Co ja brałem za porzucone plecaki, to zdaniem kolegów były trupy. Spostrzegawczość nie dopisywała mi w kanale. Oczekując światła dziennego nie zauważyłem nawet, kiedy przechodziliśmy nocą pod otwartymi wjazdami. Inni nawet gwiazdy widzieli

Wspomnienia i refleksje Powstańców

nad głową. Motor, który raz usłyszałem, miał być czołgiem, przejeżdżającym tuż obok wjazdu.

Rozmowy przycichły. Od czasu do czasu ktoś ukazywał się na tle ekranu zapewniając, że szykują nam kwatery. Wszystkiego było nas ze trzydzieści osób. Siedzieliśmy skupieni pośrodku morza czerwonych, pluszowych foteli, koniec sali niknął w mroku. Nie można było wyciągnąć się w poprzek, bo poręcze piły w żebra. To opierałem czoło o fotel z przodu, to znów zsuwałem się jak najgłębiej, półdrzemałem coraz bardziej obolały. Budziłem się raz po raz, ślina ciekła mi z ust na pierś, co otworzyłem oczy, spoglądał na mnie pusty, szary ekran. Nie wiem, dlaczego nie wyspałem się po prostu na podłodze. Może utrata karabinu sprawiła, że nie chciałem zadzierać z tym umyтым oficerkiem z podwiniętymi rękawami, który nas miał zaprowadzić na kwaterę. Po Starówce pluszowy fotel dawał poczucie luksusu. Tak więc luksusowo siedzieliśmy, miękko, cicho, bezpiecznie. Gdy tylko zamykałem oczy, obrazy kotłowały się wokół wydarzeń ostatnich dwudziestu czterech godzin. Tłum nocą na Hipotecznej, rozpruty Pasaż, kanały w błękitnym świetle latarek; majaczyły dziesiątki twarzy zaspanych, a może jeszcze żywych.

Ktoś wszedł i oznajmił, że już dzień i że możemy udać się na śniadanie. Drepczemy wolnym kroczkiem Złotą na plac Napoleona do restauracji PŻ, to znaczy Pomoc Żołnierzowi, tego u nas na Starówce nie było. Ludzie nie przyzwyczaili się jeszcze do wyglądu powstańców ze Starówki, oglądają się, przystają. Władze okazałyby więcej rozumu internując nas natychmiast po wyjściu z kanału, celem poddania przymusowemu odkurzeniu, myciu, goleniu, strzyżeniu oraz spaniu przez dwie doby, zamiast psuć powietrze głupią propagandą, że nie jest źle, a będzie lepiej. A tak budziliśmy grozę wyglądem, zapachem i staromiejskim humorkiem.

* 2 *

Przed wieczorem ruszyłem w poszukiwaniu kwatery. Od Annasza do Kajfasza. Tyłu już nas było ze Starówki, że miejscowym nie imponowaliśmy. Pytali:

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Z jakiego batalionu ?
- Chrobry
- A gdzie pozostali?
- Zginęli pod gruzami
- Gdzie ?
- W Pasażu Simonsa
- Wszystkich nie mogło zasypać.
- Zasypało...
- Legitymację masz?

Tymczasem zaczynał mi się krystalizować światopogląd: na linię się nie pchać, od komendy głównej trzymać się z daleka, bo ich będą bombami okładać, ale nie za daleko, bo jak co do czego przyjdzie, to oni zawsze coś wykombinują, aby skórę swoją ocalić, i będzie można w tłoku pomiędzy ich nogami się przemycić.

* 3 *

Sam nieraz zastanawiam się, jaki był mój wkład w zwycięstwo nad Trzecią Rzeszą. Przecież nie trafiłem żadnego Niemca, choć nie mógłbym przysiąc – w takim mętliku nieraz się nie zauważy. Po dłuższym myśleniu doszedłem do wniosku, że sprowadza się to głównie do faktu, że nie dałem się zabić. Ile to amunicji Niemcy na mnie zmarnowali, ile kul bzyknęło obok, ile granatników, pocisków, bomb. A benzyna do sztukasów; ropa do czołgów; węgiel do parowozów, które podwoziły do Warszawy zaopatrzenie i części zapasowe; a kosztowne rakiety magnezjowe, które rozbłyśkały na niebie, ilekroć nocą potknąłem się o cegły. Lotnicy, artylerzyści, fizylierzy, kolejarze, robotnicy w fabrykach broni. Ileż czasu poświęcili oni wszyscy, by mnie zabić. A ilu Rosjan, Anglików, Amerykanów ocalało, ponieważ wszystkie te kule, pociski i bomby nie posypały się na nich.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

CZERNIAKÓW

* 1 *

Jak dotąd oglądałem Powstanie i wydarzenia na frontach niejako z dna leja po bombie. Odkąd powróciłem na Czerniaków, przyglądam się światu bardziej jak z Olimpu. W przerwach między roberkami dyskutujemy bez przesadnego pesymizmu o ciężkim losie Powiśla, gdyż każdą porażkę Powstania wyrównują wielkie zwycięstwa naszych przyjaciół.

My utraciliśmy Lipowę i Radną, Niemcy Brukselę i Lyon.

Niemcy zdobyli Elektrownię, Anglicy Antwerpię.

Ulica Dobra padła, Finlandia skapitulowała.

Niemcy zajęli Teatr Narodowy, Anglicy twierdzę Namur.

Niemcy zajęli kościół Świętego Krzyża, Anglicy Besancon.

Niemcy zdobyli Komendę Policji, Rosjanie zajęli Bułgarię.

Niemcy przekroczyli Nowy Świat, Amerykanie granicę niemiecką.

* 2 *

Zwołaliśmy radę wojenną, trzecią z kolei. Zwoływaliśmy je, gdy jeden z nas, Edek lub ja, uważał, że należy podjąć bez zwłoki decyzję o wielkim znaczeniu. Naradzaliśmy się we czwórkę. Nasze rozumowanie było następujące. Jeśli Rosjanie atakują Pragę, to znaczy że Churchill i Roosevelt nakłonili Stalina, aby pomógł Warszawie. Wobec słabości Niemców upadek Pragi jest przesądzony, może to nastąpić szybko, może się przeciągnąć i tydzień. Sytuacja na Czerniakowie staje się niejasna. Tutejsza załoga bardzo słaba i możliwe, że nie wytrwa do przyjścia Rosjan. Zapada decyzja natychmiastowego powrotu do Śródmieścia pod skrzydła Komendy Głównej AK.

Generał Monter, wprowadzie nominalnie tylko komendant garnizonu warszawskiego, ale w rzeczywistości faktyczny dowódca i jeden ze sprawców

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Powstania, odmiennego był zdania, czemu dał wyraz w oficjalnym Komunikacie Wojennym, który jeszcze dotarł na Czerniaków. Według niego nieprzyjaciel usiłował odepchnąć załogę Czerniakowa od Wisły dla skrócenia sobie drogi wycofania na północ wzdłuż rzeki. Nie po raz pierwszy ocenił on niemieckie uderzenie jako próbę ucieczki. Jakby opłacało się Niemcom toczyć krwawe walki przez parę dni po to tylko, aby sobie skrócić marsz o godzinę lub dwie. I dlaczego mieli Niemcy przebijać się na północ, skoro mogli bez przeszkód wycofać się na zachód?

Swym niezłomnym optymizmem i zdolnością przewidywania generał Monter niewątpliwie zasłużył sobie na miejsce wśród kompanów dobrego wojaka Szwejka. Przecież to on, pod wieczór 31 lipca, postraszył swego komendanta Bora, że już prawie za późno na Powstanie, bo Niemcy wycofują się.

* 3 *

Od ludzi „Radosława” dowiedziałem się, że Rosjan jeszcze nie widziano, ale że mają się przeprowadzać jeszcze tej nocy. Duch bojowy powstańców był dobry, pomimo braku amunicji. Choć pozostały tylko niedobitki, może co czwarty przeżył, łatwiej było ich zabić niż złamać. Wieści o przyjsciu Rosjan słyszałem codziennie od początku Powstania, tym razem nie miałem powodu wątpić. Ledwo trzymając się na nogach ze zmęczenia i odprężenia, wyszukałem miejsce w piwnicy na betonie przy węglu, wprzód upewniwszy się, że okna wychodzą na podwórze, i zasnąłem.

Ocknąwszy się, usłyszałem rozmowę:

- Jacy to ruscy, co pani opowiada, to Polacy, polskie mundury mają...
- Ruskie w polskich mundurach.
- Jak to, sama słyszałam, po polsku mówią.

Wyszedłem na piwniczny korytarz. Dniało już.

Przedemną stali polscy żołnierze.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Koniec Powstania, a ja wczoraj omal nie utonąłem u brzegu. Całe to nocne czołganie wydawało się niepotrzebne, mogłem powitać ich ze studzienki. Czułem się bezpieczny jak nigdy w życiu. Dumny z siebie samego, że w ciągu tych sześciu tygodni nie dałem się Niemcom. Żołnierze nie odzywali się, jakby onieśmieleni. Obwieszeni byli granatami i uzbrojeni w pepesze, które przypominały krótkie, przysadziste karabinki. Niektórzy mieli rusznice przeciwpancerne o długich lufach. Wygląd mundurów był niemal równym zaskoczeniem jak sama obecność berlingowców. Im dłużej patrzyłem, tym piękniejszy wydawał się krój i kolor. Łagodna zieleń mchu, jakże różna od chemicznych kolorów niemieckich mundurów, grynszpanu policji i feldgrau Wehrmachtu. Mieli ciepłe jesienne płaszcze z porządnej wełny, prosto spod igły. Guziki z orzełkiem pomalowane na zielono. Pasy, rogatywki. Chciało mi się ukradkiem dotknąć mechatę rękawa.

* 4 *

Wkrótce zorientowałem się, że walka toczy się bez zmian w najbliższej okolicy. Pomimo wylądowania odsieczy, Niemcy jeszcze nie wycofali się. W rzeczywistości znajdowali się nadal po drugiej stronie Czerniakowskiej. Od biwaku na podwórzu dzieliło ich kilkadziesiąt metrów i jedna grubość domu, dlatego też bardzo nieswojo czułem się pod otwartym niebem. Przemknęło mi przez głowę, aby iść do Wisły i nocą przepłynąć na Saską Kępę. Sądząc po kanonadzie, jaka zerwała się znów po wschodzie słońca, nie było bezpiecznie kręcić się za dnia po Czerniakowie. Należało zaczekać do zapadnięcia ciemności, a tymczasem dzień ledwo się zaczął. Dom przy Okręgu 2 wyglądał na solidną budowlę i był prawie twierdzą, ponieważ załoga składała się z powstańców batalionu „Zośka”, wspartych pepeszami i rusznicami berlingowców. Zresztą, po co ryzykować przepływanie na Pragę tej nocy – myślałem – skoro Niemcy i tak odejdą lada dzień.

* 5 *

Dom przy Okrąg 2 tak był zatłoczony uciekinierami z Szarej, Śniegockiej, Rozbratu i Czerniakowskiej, że i w nocy gotowano na podwórzu. Odblask ognisk czerwienił ściany, oświeślał postacie warujące przy kotłach i

Wspomnienia i refleksje Powstańców

zaimprovizowanych kuchenkach. Z nastaniem dnia wydłużyły się kolejki przed paleniskami. Ilość mogiłek w ostrym kącie podwórza potroiła się od wczoraj rana. Usypane ostatnio nie miały ani krzyży, ani tabliczek z nazwiskami.

Z mieszkania dozorca przyglądałem się jak zrywano asfalt i kopano nowe doły. Kilka zwłok czekało na swoją kolej. Łatwo było odróżnić pierwsze groby, odznaczały się wysokimi, starannie uformowanymi kopcami. Cmentarz wypełniał już trzecią część podwórka, rósł szybko i wypierał biwak.

Ranek niczym by się nie różnił od poprzedniego dnia, gdyby nie eksplozja, która nieoczekiwanie wstrząsnęła podwórzem. Powstał niesamowity harmider, krzyki, kto mógł, uciekł. Zaskoczyło nawet mnie, że potrafili upuścić granatnik na dno takiej głębokiej i wąskiej „studni”. Ledwo pierwsze wrażenie minęło, mnóstwo ludzi powróciło na podwórze, aby wynieść rannych i ratować resztki zupy z podziurawionych kotłów.

Coraz to powracało nieokreślone uczucie, że już to wszystko kiedyś przeżyłem i teraz tylko się powtarza. Ileż razy widziałem podwórka kipiące życiem, kotły dymiące zupą, kotły podziurawione odłamkami, okazałe pogrzeby z trumnami, skromne pogrzeby na kocu, zbiorowe mogiły i wreszcie nie pochowane ciała, leżące szeregiem, smagane odłamkami. Chwilami wydawało mi się to wszystko zmorą nocną, którą już śniłem i choć nie pamiętałem dalszego ciągu, przeczuwałem straszny koniec. To znowu myślałem jak każdy, że skoro Rosjanie wmieszali się przerzucając na ten brzeg berlingowców, to Powstanie skończy się dobrze.

Ale już po paru godzinach powstańcy zorientowali się, że berlingowcy nie umieją się bić w tutejszych warunkach i giną krociami. Na przykład koło „Społem” podkradli się po ciemku pod niemieckie stanowiska i położyli za beczkami. Niemcy ich usłyszeli, wystrzelali z kaemów, bo beczki były puste. Dowódca nie dał berlingowcom rozkazu odwrotu. Powstańcy w tej sytuacji uciekliby bez względu na rozkazy. Żołnierzom armii Berlinga nieraz szkodziła nadmierna dyscyplina. Powstańcy i Niemcy walczyli niczym w czapkach niewidkach, kryjąc się w głębi mieszkań. Berlingowcy, nim się otrzaskali z walką

Wspomnienia i refleksje Powstańców

w mieście, strzelali z okien wysuwając pierś, jak to się widzi na rycinach z czasów Komuny Paryskiej.

Nie daje mi spokoju, że Niemcy mogą podbiec wzdłuż ściany, wrzucić granat do środka i wdrapać się przez okno. Jak widzieć wroga, samemu pozostając niewidocznym? Jest to kwadratura koła, z której rozwiązaniem boryka się każdy na pierwszej linii ognia, zwłaszcza na takim stanowisku jak tu, przy oknie, skąd pole widzenia jest znikome, a za to zewsząd widać wysuniętą głowę.

* 6 *

Ni stąd, ni zowąd ogarniał mnie optymizm. Bez sztukasów Niemcy nie wygraliby na Starym Mieście, a tu mamy osłonę z powietrza, wsparcie artylerii, zdyscyplinowana regularna armia jest z nami. Amunicji mają tyle, że według staromiejskich norm powinno wystarczyć do Berlina. Wciąż uważałem berlingowców za starszych braci, którzy dokończą, cośmy po dziecinnemu zaczęli. Skoro Stalin wysłał berlingowców na warszawski brzeg, to nie pozwoli im wyginąć i my się razem z nimi uratujemy.

Już drugiego dnia służby wartowniczej strzępy takich i podobnych myśli przebłykiwały mi w głowie, jedna drugą goniła, jedna drugiej zaprzeczała. Czy warowałem przy wrotach, czy czałem się przy oknie, czy rozmawiałem, wewnętrzny dialog nie ustawał. To huk strzałów echem odbijał się wewnątrz mego ciała, wprawiając w drżenie wszystkie włókna, to na odmianę czułem się jak na bezpiecznych manewrach. Jakby wiatrak w huraganie przesłaniał mi świat, raz słońce błyskało, raz cień padał. Okresy nieokiełzanego optymizmu i cichej rozpaczki przeplatały się nieustannie. Cichej, gdyż aby nie odbierać odwagi młodszym kolegom, udawałem wesołość i dziarskość. Rozpacz w obliczu nieuniknionej śmierci i radość w oczekiwaniu rychłego odwrotu Niemców nadchodziły falami w coraz krótszych odstępach czasu. Mój umysł ulegał jakiejś aberracji. W jednej chwili wszystko wskazywało na pomyślny obrót spraw, a w następnej na odwrót – nie było na czym zaczepić nadziei.

* 7 *

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Dzień już posunął się nieco i byłby czas na drugie śniadanie, gdy nagłe strzelanina wzmogła się, choć kucie czołgów ustało. Biły setki kulomiotów. Tego jeszcze nie było. Nie mogłem odgadnąć, co się dzieje. Ktoś wpadł do bramy wołając:

- Amerykanie, latające fortece!...
- Spadochrony! woła inny.

Spadochroniarze! – krzyczy trzeci. Szybko zerknąłem przez żelazne drzwiczki i zobaczyłem wysoko na niebie spadochron jeden, drugi... Niemcy zapomnieli o nas, ze wszystkich luf bili w górę.

- Desant!...

Szalona radość ogarnęła bramę. Gdyby nie to, że nieprzyjacieli obok, ściskalibyśmy się i strzelali na wiat. Wytrwaliśmy do końca Powstania! Rosjanie i Amerykanie nam pomagają! Spadochrony zniżyły się. Wyglądają na zasobniki. Wpada miejscowy powstaniec i zaklina się, że spadochroniarz wylądował na Szarej. Widzieli, jak ruszał nogami. Sprawdzić nie można, bo to już po niemieckiej stronie. Fortece odleciały i choć zdawało się, że wiele zasobników wiatr zniósł do Niemców, nastrój w bramie był odświeżony. Kto by pomyślał patrząc na błękitne niebo nakrapiane kolorowymi spadochronami, że Amerykanie składają wieniec na grobie Warszawy.

* 8 *

Koledzy zawołali mnie na posiłek. Oddałem pepeszę i zbiegłem do piwnicy. Ledwie zacząłem jeść, gdy piwnica zafalowała, ściana za moimi plecami zachwiała się, sypnęło okruchami tynku.

- „Goliat” – wyjaśniłem i jadłem dalej, tyle że prędzej. Nim skończyłem, druga eksplozja zakołysała domem.
- Teraz piechota skoczy – krzyknąłem.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Coś obudziło we mnie dawnego ducha: Amerykanie nad Warszawą; słowa Tura, że Krok jest dobrym żołnierzem; chęć pokazania im, co Starówka warta; pokusa ugruntowania mojej dobrej reputacji na pięć przed dwunastą. Zerwałem się i pomknąłem schodami w górę. Jeszcze pył wisiał nad podwórzem, ceglasta mgiełka. Obstawiliśmy stanowiska od ulicy. Nie mogłem odnaleźć mojej pepeszy. Biło tyle pistoletów maszynowych, że trudno było się zorientować skąd. Stałem po wewnętrznej stronie wrót wpatrzony w żółtą ścianę. Raz po raz wybuchały ręczne granaty. Coś mnie tknęło – to przecież na podwórzu. To, czego doświadczyłem w tym momencie, da się chyba porównać z uczuciem człowieka, który wszedł do łaźni, a gdy drzwi zatrzasnęły się, uświadomił sobie, że jest w komorze gazowej. Niemcy zajęli dziób kamienicy.

Dziesięciu nas zostało odciętych. Obok leżał zabity wczoraj chłopak. Okrągłe jak talerzyki, szeroko otwarte, zakurzone oczy patrzyły w sufit i trochę na nas. Dotychczas uważałem go za normalną część składową naszego stanowiska bojowego, rodzaj dekoracji teatralnej. Teraz jego spokój i obojętność w obliczu tego, co się będzie wkrótce działo, były nie do zniesienia. Coraz to nawijał się pod oczy. Nie chciałem umierać, z bronią w ręku czy bez broni!

Myśli z obłądną szybkością mknęły mi przez głowę. Jak wydostać się z tej matni. Wystarczyło popatrzeć na innych, by zrozumieć, że nie było sposobu. Będą strzelać z podwórza i od żółtej ściany, kto wysunie głowę — dostanie. Wrzucą granaty przez okna. Mdlilo mnie tak bardzo, że z trudem oddychałem. Niemcy zajmą cały dom, a nas kilku zostanie w dozorcówce. Berlingowców wezmą do niewoli, a resztę rozwalą tu, na podwórzu przy grobach. Z piwnicy przy Okrąg 4, wśród ostrej strzelaniny, przedostałem się do następnego domu. Potem przeszedłem przekopem obok wielkiej, krwawej masy. Gruz dookoła był opryskany strzępami mięsa. Dopiero po chwili domyśliłem się, że to nie człowiek, ale sowiecki zasobnik żywnościowy zrzucony bez spadochronu.

* 9 *

W ciągu trzydniowego pobytu na Okrąg 2 przywykłem do otoczenia wysokich murów, egzystencji na dnie pięciopiętrowej studni, uregulowanego

Wspomnienia i refleksje Powstańców

trybu życia oraz poruszania się na maleńkim obszarze, niemal całkowicie osłoniętym stropami. Teraz widok otwartej przestrzeni i wysokich, poszczerbionych domów, górujących samotnie i w grupach nad zadymioną równiną płaskich ruin napawał mnie lękiem. Wszystko zdawało się wibrować. Przechodząc przekopem obok szczytowej ściany wielkiej kamienicy minąłem zwłoki leżące na noszach. Nic szczególnego nie było w zmarłym oraz z faktu porzucenia go. Uderzyło mnie tylko, że nie zabrano noszy, których zawsze brakowało. Najwidoczniej bitwa osiągnęła taki stopień nasilenia czy przesilenia, że nie było celu przenosić rannych z miejsca na miejsce.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że zmarnowałem trzy drogocenne dni na Okrąg łudząc się, że to już koniec Powstania. Tej nocy, gdy doczołgałem się na Okrąg, a także następnej, można było Wisłę przepłynąć względnie bezpiecznie, kajaków było w bród w stosunku do ilości chętnych. Zapewne większość rozumowała podobnie jak ja. Po co przepływać rzekę, narażając się przy tym, skoro wojsko z Pragi przeprawiło się do Warszawy. Obecnie — mówiono — Niemcy kładli zaporę ogniową na wodzie oraz na plaży po obu stronach i oświetlali rakietami nasz brzeg.

* 10 *

Przestałem się orientować i interesować czasem. Jakaż to różnica, czy był to czwartek czy niedziela, siedemnasty czy dwudziesty, wrzesień czy nie wrzesień. Prawdopodobnie czas odgrywał podobną rolę w życiu mojego przodka sto tysięcy lat temu. Jedyne, co się liczyło, to położenie słońca na niebie. Dzień stał się zbyt wielką niepraktyczną jednostką czasu w porównaniu z przeciętną długością życia na obszarze pomiędzy Wilanowską a Zagórną. Odpowiadał raczej latom, jeśli nie dziesięcioleciom. Nigdy przeszłość i przyszłość nie zajmowały tak mało miejsca w moich myślach. Obie bez reszty pożarła teraźniejszość. Po Edku, Hance, Witku, rodzicach, bracie pozostały nikłe cienie. Powoli przestawało mnie obchodzić, czy kogokolwiek kiedykolwiek zobaczę.

Tymczasem gen. Bór-Komorowski podzielił się swymi myślami z powstańcami i ludnością Warszawy w rozkazie dziennym z 19 września:

Wspomnienia i refleksje Powstańców

„Walka z Niemcami w Warszawie dobiega końca... wytrwaliśmy przez 7 tygodni i wytrwamy do czasu wkroczenia do stolicy zwycięskiej Armii Czerwonej... aby odtworzyć Polskie Siły Zbrojne i na niemieckiej ziemi wziąć odwet za wszystkie krzywdy, pohańbienia i straty, jakie nam zadali germańscy zbrodniarze. Dla osiągnięcia tego celu musicie przemóc zmęczenie walką”.

Rozkaz ten nie dotarł do obrońców Czerniakowa. Najoczywiej generał, podobnie jak my wszyscy, nie zrozumiał, że w siódmym tygodniu Powstania Biały Dom i Kreml wykonały tylko gest pomocy Warszawie dla celów propagandowych.

* 11 *

Ułożyłem się na węglu w mojej niszy, pojadłem miodu, stoik postawiłem pod ścianą, aby się nie zgniótł w kieszeni palta. Szmer głosów niósł się piwnicami. Kobieta obok z dezaprobatą wspominała, że powstaniec z łączniczką kochali się w piwnicy, nie krępując się, iż ktoś ich zobaczy. Druga wystąpiła w ich obronie:

— Niech im tam będzie, ile im tam życia zostało...

* 12 *

Z kulinarnego punktu widzenia podzieliłbym Powstanie na następujące okresy: okres wolski — grochówka i papierosy,
okres wczesno-staromiejski — konserwy i koniak,
okres późno-staromiejski — cukier,
okres średniejski — sago,
okres czerniakowski (schyłkowy) — woda z Wisły

* 13 *

Najbardziej przerażało mnie przekonanie, że tylko ja jeden wiedziałem prawdę, iż znikąd nie ma ratunku. Tak czy owak... czapa. Wszyscy inni zdawali

Wspomnienia i refleksje Powstańców

się na coś liczyć, że jakoś tam będzie, że łodzie, że Rosjanie, że nie wszystkich rozstrzelają. Ja też musiałem na coś liczyć, inaczej poprosiłbym o pepesę. I co by mi to dało! Bezimiennie zginąć z bronią w rękę, zamiast bezimiennie dostać kulą w kark, bezimiennie spalić się żywcem, bezimiennie utonąć, Chodziło o to, aby nie umrzeć w najbliższej godzinie, żyć z minuty na minutę. Przeżyć do zachodu słońca równało się osiągnięciu nieśmiertelności, jakby noc miała trwać wiecznie.

* 14 *

Z dala od płomieni powstańcy zrzucali z siebie niemieckie mundury, migali nagimi ciałami na wprost ognia. Ktoś ukazał się w spodenkach tylko, opasany wieńcem butelek i pobrzękując nimi, pomknął w ciemność ku rzece. Pustoszało. Ruch stopniowo ustawał i martwota objęła bramę, podwórze i oficynę. Rano wpadną Niemcy, po krótkiej strzelaninie opór załamał się i rozpocznie rozwałka. Jak by tu się ulokować z dala od żołnierzy, razem z cywilami. Najlepiej by było wśród kilkunastu kobiet i dzieci i paru niemłodych mężczyzn. Znaleźć miejsce osłonięte, jak najbliżej Niemców. Gdy o świcie ruszą naprzód, wygarną nas, zanim rozpocznie się walka, zanim się rozwszczą.

Tu, gdzie teraz stoję, jutro staną Niemcy – mundury feldgrau, czarne wypustki i wyłogi SS... grynszpanowe mundury policji, ciemne otwory luf. Niemcy będą wszędzie. Niemcy, Niemcy, Niemcy... Niektóre słowa powtarzały się bez udziału mej woli tyle razy, aż traciły wszelkie znaczenie.

Tyłu rannych zniesiono do bramy, że należało najpierw pomacać stopą, nim się ją opuściło. Jęczeli, postękiwali, kwilili, prosili o wodę. Wszedłem pomiędzy oficynę i front domu. Góra już się wypaliła, ale w piwnicy wciąż żarzył się koks. Usadowiło się tu kilku rannych powstańców i berlingowców. Usiadłem i spuściłem nogi do obmurowanego dołka przy piwnicznym oknie, aby się ogrzać w strumieniu unoszącego się tam słodkawego, ciepłego powietrza.

Żołnierz berlingowiec przycupnięty obok potrząsnął mną.

– Odsuń się, zac zadziejiesz.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Wzruszyłem się. Ktoś, kogo nigdy nie spotkałem i nie spotkam, sam ranny, zatroszczył się o moje zdrowie. Z lewej strony ranny podporucznik, też berlingowiec, zaciągając po kresowemu mówił wolno i z przerwami do łączniczki z „Parasola” z ręką amputowaną w przegubie. Dotąd nie zwracałem na nich uwagi... Obiło mi się o uszy:

— Wy jesteście bohaterską młodzieżą.

I oto odczułem nieopisane szczęście... ustało drzenie i wygaś ten wewnętrzny płomień, który nie grzejąc spopielał. Sam siebie już uważałem za ochłap mięsa armatniego, a tu ktoś, kto także czeka na śmierć, nazywa nas bohaterską młodzieżą. Jeśli to mówi, najwidoczniej nie boi się tej dziwnej rzeczy zwanej śmiercią. Nie boi się, bo śmierć nie istnieje. Niby to istnieje, ale nie istnieje. Śmierć nie jest taka, jak każdy myśli, sam to od dawna podejrzewałem. Weźmiemy się za ręce i przejdziemy przez śmierć jak przez mgłę. Gdy strzelą i w piersiach zakłuże i cały świat zamruga, trzeba głęboko oddychać i za ręce trzymać się mocno... aby tylko nie upaść i przejść.

I kogo tam spotkam?... Siądziemy razem wokół ogniska we mgle...

Sami Niemcy się zdziwią... nic się nie baliście, gdyśmy was rozstrzeliwali... jesteście bohaterską młodzieżą, uśmiechną się zakłopotani.

* 15 *

To rozpacz brała mnie w posiadanie, dlaczego zasiedziałem się na Okręgu, dlaczego straciłem dwie noce na Wilanowskiej. Mogłem wybrać najlepszy kajak, miałem czas zakleić najgorszy, okręcić się dętkami, obwiesić butelkami. Gdzie jest Edek, może żyje i kombinuje, on potrafiłby wepchnąć na łódź siebie i przyjaciół.

* 16 *

— Zachodu słońca nie zobaczę — pomyślałem.

Rozwidniało się szybko. Zawróciłem do środka. Nastrój poprawił się. Cywile powtarzali, że Niemcy do cywilów nie strzelają. A oto młody mężczyzna w

Wspomnienia i refleksje Powstańców

czyściutkim ubraniu, jakby szedł na imieniny, poznać powstańca, dopiero co się przebrał. Opodal leżą niemieckie mundury z biało-czerwonymi opaskami — w wystarczającej ilości, aby uzasadnić rozwałkę kilkuset osób. Żołnierze wyginęli nocą nad brzegiem, obrona nie wytrwa do południa — myślałem. Na posesji przy Solcu 53 nie było uzbrojonych.

Zrobiło się już zupełnie widno, choć słońce jeszcze nie wzeszło. Niemcy kończą śniadanie. Zaraz się zacznie i nie ustanie, aż będzie po wszystkim. W tyle za sobą usłyszałem słowa:

— ...wyjść do Niemców.

Wychodzimy do Niemców, prędeż, prędeż, prędeż, zanim zaczną strzelać, potem będzie za późno, wrzucą granaty do piwnicy... nie brać walizek.

- Wychodzić! Wychodzić!

Strumień ludzi pchał się w kierunku wąskich schodów, na których staliśmy. Ruszyliśmy pierwsi, ja i mężczyzna, który razem ze mną agitował, za nami kilkadziesiąt osób.

Mnóstwo zmarłych leżało dookoła, byli to ranni, których wieczorem tu zniesiono, aby nie konali bez dachu nad głową. Otwarte usta, zaschnięta krew, wyszczerzone zęby, jedno oko przymrużone, drugie wytrzeszczone.

Zaczęło się targowanie, kto wychodzi pierwszy. Ci z tyłu pchali się, ci z przodu cofali. Sam też wolałem nie ryzykować jako pierwszy. Powstał mętlik. Coraz to ktoś czmychał z powrotem. Ludzie, którzy od półtora tygodnia żyli w piwnicy, od samego światła dziennego dostawali drżączki i zawrotów głowy. Gdy się obejrzałem, zostało tylko parę osób, potrzeba było więcej kobiet.

Zawróciliśmy do piwnicy, ja i ten drugi. Nigdy dotąd nie przemawiałem do tłumu i to w obronie mego życia. Ze stopni zawołałem:

- Widzieliście te trupy w bramie, tak będziecie wyglądać, jeśli zaraz nie wyjdziecie.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Podpalą, wrzucą granaty do piwnic, kto wytknie nos — zastrzelą.
- Kobiety też rozwalają, stare i młode... i wieszają.
- Niech tylko powstańcy zabiją Niemca, zobaczycie, co się stanie.
- Myślicie, że potem wyjdziecie z białymi płachtami. Nie zdążycie, dosuną z „tygrysa” i ta buda się zawali.
- Widzieliście, ile tu mundurów leży na ziemi, wiecie, co to znaczy?

Znowu podniecenie ogarnęło piwnicę i kilkadziesiąt osób zgromadziło się w bramie, ale, jak i przedtem, nikt nie chciał iść pierwszy, zaczęli czmychać z powrotem do piwnicy. Rozpacz mnie poderwała. Pchnąłem się w pierwszy szereg. Ci, na samym przodzie, nie zdawali sobie sprawy, jak się z tyłu przeredziło.

- Wychodzimy... wychodzimy!

Pobierało w bramie od poszewek, ręczników. W ostatniej chwili krzyknąłem:

- Skręcać do mostu, przy moście jest Wehrmacht, na Zagórnej jest SS.

Przez parę sekund machaliśmy białymi szmatami na zewnątrz bramy, na Solec, jeszcze nie wysuwając się na ulicę.

Ruszyliśmy ławą. Szliśmy wolno, im wolniej, tym bezpieczniej, po ziemi niczyjej, jak po arenie, w promieniach wschodzącego spoza rzeki słońca, na widoku czterech armii

— Krajowej, Berlinga, rosyjskiej i niemieckiej — wymachując białymi ręcznikami, poszewkami, podpinkami.

Wtem z narożnej kamieniczki po prawej stronie wysypują się żołnierze; nie w feldgrau, a w ostrozielonych mundurach. Policja. Machają ku nam rękoma i po chwili jesteśmy pośród nich. Wyglądają świeżo, czysto, ogoleni, wypoczęci, jakby dopiero co wojnę zaczęli. Zadowolone twarze — oto szczury uciekają, więc okręć tonie. Znowu jestem pod okupacją. Jeszcze się nie mogę oswoić, że

Wspomnienia i refleksje Powstańców

tak stoimy razem, ja i oni, i nic się nie dzieje. Od razu wiem, że nie zanosi się na rozwałkę.

Jestem jak mrówka, która się znalazła na szachownicy podczas turnieju o mistrzostwo świata i zadziera głowę.

W niskim słońcu wisi opar nad Warszawą, opar oblędu, co wszystko z ludzi na wierzch wydobywa. Myślę sobie, że powstańcy powinni złożyć broń, ale na pewno nie złożą i będą walczyć do ostatniego naboju, diabłu na uciechę.



Powstaniec wychodzi z kanału Niemcom pod nogi...

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Wiesław Chrzanowski (*Batalion "Harnaś", oddział "Gustaw"*)

W IMIĘ CZEGO TA OFIARA ?

Wywiad ukazał się w "Gazecie Wyborczej", 3-4 VIII 2002 r., nr 180

"Sens i Tragizm Powstania Warszawskiego" (wyd. Dialog Warszawa 2007)

- Jarosław Kurski: Co Pan robił 1 sierpnia 1944 roku?

- Wiesław Chrzanowski: Trzy miesiące przed Powstaniem skończyłem tajną podchorążówkę i zostałem dowódcą drużyny. W moim mieszkaniu była koncentracja. Otrzymaliśmy rozkaz przetransportowania granatów, które poprzedniego dnia zmagazynowaliśmy na Złotej. Już w czasie akcji dało się słyszeć pierwsze strzały. Walczyłem w batalionie "Gustaw" wywodzącym się z tej części Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), która scaliła się z Armią Krajową. Po godzinie "W" skierowaliśmy się w stronę Wisły, ale akcję odwołano. Szliśmy Tamką rzędem po obu stronach ulicy. Okna były pootwierane i ludzie bili brawo. W godzinę później w Warszawie wybuchła olbrzymia burza z piorunami. Jedno z drugim robiło wrażenie dość apokaliptyczne.

- Jednak pierwszego dnia nie brał Pan udziału w walce. Dlaczego?

- Nasza kompania "Genowefa" miała za zadanie zdobycie koszar żandarmerii na tyłach dzisiejszego Ministerstwa Kultury. Ale gdy nasz dowódca major Ludwik Gawrych ("*Genowefa*") dowiedział się od płk "Radwana", że nie będzie przewidzianego przydziału broni, to odmówił wykonania rozkazu. Zagrożono mu sądem wojennym, ale on powiedział, że sam gotów jest ponieść wszelką odpowiedzialność, ale nie będzie narażał podwładnych na oczywistą śmierć. Bardzo go za to ceniłem, bo w pierwszej godzinie Powstania była największa rzeź, dlatego że wielu dowódców ślepo wypełniało samobójcze rozkazy, takie jak na przykład atak bez broni na dom akademicki przy pl. Narutowicza, gdzie były bunkry z karabinami maszynowymi. Niektóre oddziały w ciągu kilkunastu minut straciły połowę stanu. Granaty, które dostarczyliśmy, miały posłużyć do ataku na uniwersytet, który, mimo wielu prób, do końca Powstania nie został zajęty. Może dzięki temu przetrwała biblioteka uniwersytecka.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Opowiadał się Pan przeciw Powstaniu już na kilka dni przed jego wybuchem - 28 lipca. Dlaczego Pan, młody wówczas człowiek, był przeciw?

- My - Młodzież Wszechpolska [*organizacja młodzieży narodowej - red. J.K.*] - uważaliśmy, że cały plan ujawnienia się przed Sowietami jest rozbrojeniem oporu antykomunistycznego i w istocie działaniem na korzyść Związku Sowieckiego. To dotyczyło całej akcji "Burza". Przecież doświadczenia z Lublina czy Białegostoku - gdzie ujawniła się AK i Delegatura Rządu - nie pozostawiały najmniejszych złudzeń co do intencji Rosjan. Wszystkich aresztowano i wywieziono na Sybir. Liczenie, że tym razem będzie inaczej, było działaniem politycznie nieodpowiedzialnym. Przecież istniała już świadomość Katynia. Wiadomo było, że niczego dobrego po Stalinie spodziewać się nie można. Co więcej, znany był już fakt powołania PKWN. To fakt polityczny, który ludzie myślący politycznie musieli brać pod uwagę.

- Powstanie to miała być także manifestacja wobec świata i wobec aliantów.

- Tymczasem na Zachodzie o Powstaniu Warszawskim mniej pisano niż o powstaniu w czeskiej Pradze, nie mówiąc już o powstaniu w Paryżu. A to przecież zupełnie inne skale.

- Niektórzy powiadali, że Powstanie miało być argumentem dla Stanisława Mikołajczyka, wtedy gdy ten pojechał za namową Churchilla do Moskwy.

- Stalin uznał Powstanie za prowokację i rozmawiał z Mikołajczykiem z pozycji siły i szantażu. Powstanie Mikołajczykowi w niczym nie pomogło. Przeciwnie, to Mikołajczyk musiał zabiegać o pomoc dla Powstania. Nawet gdyby Stalin wyraził zgodę na lądowanie alianckich samolotów, to niewiele by to zmieniło i nie uchroniło od klęski. Potrzebna była ofensywa. Zresztą rządy aliantów za wszelką cenę nie chciały dopuścić do konfliktu ze Stalinem. Nawet gdyby Powstanie zwyciężyło, a Sowietci aresztowali, tak jak w Lublinie, delegata rządu czy przywództwo AK, to czy z tego powodu nastąpiłby rozpad koalicji antyniemieckiej? To dziecinne myślenie.

- Ale kontynuowanie oporu przeciw Sowietom w takiej formie jak AK też było złudzeniem. W 1944 roku nie było dla Polski dobrego scenariusza.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Oczywiście. Rozkaz gen. Leopolda Okulickiego "Niedźwiadka" z tej perspektywy jawi się jako jak najbardziej zasadny. Z drugiej strony zniszczenie Warszawy unicestwiło scentralizowany ośrodek podziemia. W Warszawie były wszystkie centrale konspiracyjne, które mogły się ukryć w wielkim mieście. Odtworzona konspiracja w roku 1945 w tych różnych małych podwarszawskich miejscowościach i jej panowanie nad terenem konspiracyjnym było bardzo problematyczne.

- To dlaczego Powstanie wybuchło?

-O wszystkim, de facto o wiele wcześniej, zdecydowali wyżsi oficerowie Komendy Głównej AK, którzy parli do Powstania. Pod koniec lipca widziało się zdeorganizowane i wycofujące się niemieckie oddziały, ale wywiad AK miał dokładne dane, że Niemcy w ich miejsce ściągają doborowe dywizje SS. Na ostateczną odprawę na dzień przed Powstaniem, w fabryce Kamlera na Woli, nie proszono płk Kazimierza Iranka-Osmeckiego, szefa II Oddziału, bo był znany jako przeciwnik tej decyzji. Wywiad reprezentował płk Bohdan Zieliński i przedstawił dane, z których wynikało, że Powstanie nie ma żadnych szans. Wiem, bo sam mi o tym mówił, gdy po wojnie siedziałem z nim w jednej celi. Podobnie kpt. Ryszard Jamontt-Krzywicki, adiutant kolejnych komendantów głównych AK, opowiadał mi (także z nim siedziałem) o naciskach wywieranych na "Bora"-Komorowskiego przez wyższych oficerów AK, by podjął decyzję o Powstaniu. Krzywicki przywiózł na Miodową delegata rządu na kraj - Jana Jankowskiego, by zatwierdził decyzję. Ale Jankowski przybył, gdy decyzje zostały już podjęte. Powiedział, że musi zawierzyć temu, co mu przedstawiono, bo kości zostały rzucone. Tymczasem 31 lipca w południe odbywało się posiedzenie Rady Jedności Narodowej, która podjęła decyzję o niewywoływaniu Powstania. Podpis Kazimierza Pużaka, przewodniczącego RJN (Rady Jedności Narodowej), pod decyzją uzyskano dopiero po wybuchu Powstania.

- Panują opinie, że Warszawa pod koniec lipca 1944 roku była jak wrzący kocioł i że żadna siła nic byłaby w stanie powstrzymać rwącej się do walki młodzieży.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Dyscyplina w oddziałach była duża. W końcu należałem do NOW - formacji negatywnie nastawionej do Powstania - ale wszyscy na koncentracji się zjawili. To nie znaczy, że my, młodzież, nie byliśmy napaleni. Ale mowy nie było o tym, by można było wywołać Powstanie bez rozkazu. Myśmy byli bardzo zdyscyplinowani. Przecież pierwsza mobilizacja nastąpiła już w piątek wieczorem -28 lipca. Trwaliśmy całą noc w pogotowiu, a w sobotę rano rozkaz został cofnięty i wszyscy się rozeszliśmy. Nie było więc tak, że tego nie dałoby się zatrzymać.

- "Wywołane Powstanie jest karygodną zbrodnią, za którą ponoszą odpowiedzialność pewne polskie ośrodki. Tak te wypadki ocenia polskie społeczeństwo, tak wyglądają one w rzeczywistości. Winni muszą ponieść odpowiedzialność. Rosja ponosi w dużej mierze odpowiedzialność za Powstanie Warszawskie. Jej agentury wzywały do takich wystąpień". Czyje to słowa?

- Moje. To oświadczenie ocalałej części kierownictwa Młodzieży Wszechpolskiej. Było to w listopadzie 1944 roku. Dziś pewnie tak bym tego nie sformułował. Nie w sensie oceny politycznej, bo ta raczej się pogłębiła, ale w sferze języka. Losy Polski nie mogły się inaczej potoczyć. Z Powstaniem czy bez - Rosjanie i tak by nas zwasalizowali. Tylko w imię czego ta ofiara?

- Pisał Pan, że także społeczeństwo uważało Powstanie za "karygodną zbrodnię", tymczasem prof. Władysław Bartoszewski uważa, że nie było w historii Polski powstania, które byłoby tak jednomyślnie poparte przez ludność.

- Nastrój walki i zaangażowania trwał przez całą okupację. W pierwszych dniach Powstania rzeczywiście był niesamowity entuzjazm. Ale przed końcem już tak nie było. Gdy byłem ranny i leżałem w szpitalu, widziałem, jak ludność starała się wywieszać białe kapitulacyjne flagi. A przecież wtedy jeszcze kapitulacji nie było. Gdy Niemcy wyparli nas z Powiśla, to ludzie mówili: "Idźcie już sobie". "Niech się dzieje, co chce". Wówczas w szpital uderzyły "ryczące krowy" *[tak powstańcy nazywali niemieckie pociski wydające charakterystyczny dźwięk - red. J.K.]* i większość chorych i personelu zginęła. Mnie uratowali krewni.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Początkowy entuzjazm ludzi nie usprawiedliwia politycznej nieodpowiedzialności. Ludność stolicy wierzyła, że władze, podejmując decyzję, czynią to z pewnym rozeznaniem.

- Niemcy wezwali 100 000 osób do prac fortyfikacyjnych. W odpowiedzi nastąpił masowy manifestacyjny bojkot. To musiało wywołać konsekwencje - uważa Bartoszewski. Jego zdaniem nastąpiłaby przymusowa ewakuacja ludności i zamiana miasta w bazę przyfrontową czy twierdzę. Warszawa nie uniknęłaby swego losu.

- To są tylko kalkulacje. Może by tak było, a może nie. Ale czy zginęłoby wówczas 180 000 ludzi? To mało prawdopodobne, by stworzyć z Warszawy Festung Breslau. Aby robić bastion, trzeba mieć zaplecze wewnętrzne, a nie w warunkach frontowych prowokować milionowe miasto.

- Powiada się także, że pamięć tragedii Powstania zapobiegła węgierskiemu wariantowi wydarzeń roku 1956.

- Nie wiemy tego. To, że społeczeństwo się uczy, że wyciąga wnioski, to dobrze. Ale czy naprawdę musi się uczyć na tak potwornych i drogich błędach? Klęska Powstania to także koniec tradycyjnej pozycji polskiej inteligencji. Powstanie to była tradycja romantyczna, która wywodziła się z ducha szlacheckiego. Józef Chałasiński postawił kiedyś głośną tezę, że gdy warstwy ludowe stawały się inteligentami, to jednocześnie przejmowały szlachecki etos. To była ta postawa gestu. Otóż Powstanie Warszawskie było ostatnim akordem tego etosu.

- Ale Powstanie ukształtowało swój samoistny etos.

- Tak. I ten mit miał duże znaczenie dla odzyskania niepodległości, choć nie tak wielkie jak na cenę, jaką przyszło za niego zapłacić. Ale cóż, jeżeli ktoś coś kupi, a później okaże się, że bardzo przeplacił, to nie znaczy, że tę rzecz wyrzuci. Oczywiście, doceniam wpływ pamięci Powstania na nasze trwanie w latach PRL, a patriotyczna postawa walczącej Warszawy to wartość, której nie ważyłbym się kwestionować.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Stanisław Mazurkiewicz, syn "Radosława"

ZGRUPOWANIE "RADOSŁAW" - WOLA - STARE MIASTO (wyjątki)

Płk JAN MAZURKIEWICZ -"Radosław" (Warszawa 1998)

O tym jak rozwijały się wydarzenia w Zgrupowaniu "Radosław" mówi jego dowódca:

W związku z zainstalowaniem m.p. Dowództwa AK i Delegatury Rządu na Woli, dowódca Kedywu. ppłk Jan Mazurkiewicz-"Radosław" otrzymał od dowódcy Okręgu Warszawskiego, płk. "Montera" zadanie:

a) osłonić Komendę Główną AK i Delegata Rządu.

b) być W dyspozycji dowódcy AK

Otrzymane przez dowódcę Zgrupowania zadanie bojowe stawiało go w dość skomplikowanej zależności służbowej, tak wobec dowódcy Powstania, płk "Montera", jak i dowódcy AK, gen. "Bora". W praktyce okazało się bardzo niekorzystne dla Zgrupowania, gdyż płk "Monter" nie mogąc w pełnym wymiarze dysponować jedną z najlepszych jednostek bojowych, pozostawił ją w toku walki własnemu losowi, jakkolwiek rozwój wypadków w ciągu pierwszych czterech dni wskazywał, że ciężar walki na Woli spadnie na barki tego Zgrupowania.

Decyzja rozpoczęcia działań powstańczych zapadła w godzinach wieczornych 31 lipca 1944 r. Dostarczenie rozkazu oddziałom AK okazało się niemożliwe w tym samym dniu ze względu na obowiązującą godzinę policyjną. Do Kedywu rozkaz dotarł o godz. 8.00 rano następnego dnia. Rozpoczęła się gorączkowa działalność. Zasadnicza odprawa odbyła się w mieszkaniu dr "Skiby" (Cypriana Sadowskiego) przy ul. Kruczej o godz. 12.00. Na odprawie dowódca Zgrupowania przekazał dowódcom oddziałów bojowych zadania zgodnie z poprzednim rozpoznaniem terenowym. O godzinie 16.15 dowódca Zgrupowania kontrolując zajmowanie podstawy wyjściowych przez oddziały udał się do fabryki Kamlera, m.p. dowództwa AK, Delegata Rządu. Ku swojemu zdumieniu

Wspomnienia i refleksje Powstańców

zastał wejście do fabryki otwarte i nie bronione, w oknach brak posterunków obserwacyjnych na ulicę Dzielną i bunkry niemieckie broniące Monopolu. Po krótkiej rozmowie z szefem sztabu, gen. Pełczyńskim "Grzegorzem", opuścił fabrykę, bramę zamknął. Za ledwie uszedł kilkadziesiąt kroków w kierunku ulicy Okopowej, podjechało pod bramę fabryki niemieckie auto ciężarowe i zaczęło się dobijać bramy. Była godz. 16.30. W tym momencie z okna pierwszego piętra żołnierze ubezpieczający cisnęli kilka granatów ręcznych w ciężarówkę. Została rozbita, dwóch rannych Niemców osłoniły ogniem niemieckie bunkry z Monopolu i ranni doczłgali się w bezpieczne miejsce. Ten wypadek spowodował alarm wśród najbliższych ośrodków niemieckich i z rejonu "Gęsiówki" wyruszyło natarcie kilkudziesięciu Niemców. Dowódca Zgrupowania zaalarmował koncentrujący się przy ul. Mireckiego batalion "Zośka", nakazując wykonać odciążające uderzenie boczne na nacierających z "Gęsiówki" Niemców. Dalsza koncentracja miała już przebieg spokojniejszy. Dochodziła już właściwa dla wszystkich oddziałów godzina "W" (17.00). W drobnych starciach na ul. Okopowej zdobyto kilka samochodów osobowych, zabijając w walce obsługę, lub biorąc do niewoli. Ta rozległa strzelanina ściągnęła na Plac Karcelego pogotowie niemieckie, które rozpoczęło gęsty ogień wzdłuż Okopowej z południa i na północ, jednak śpieszące na koncentrację oddziały Kedywu rozbiły to pogotowie, biorąc jeńców i zdobywając trochę sprzętu samochodowego.

Obrona fabryki Kamlera

Nic nie tłumaczy zachowania się posterunku rzucającego niepotrzebnie granatami w samochód. Można było bramę na ten czas otworzyć i Niemców (dwóch) spokojnie rozbroić zdobywając przy okazji nieuszkodzony samochód. Wszystko to mógł przewidzieć dowodzący osłoną por. Jerzy Kamler, któremu należało pozostawić swobodę działania bez angażowania najwyższych autorytetów sztabowych. Inicjatywę od początku przejął płk J. Szostak "Filip" i pokierował skuteczną obroną. Wprawdzie jego opis jest sprzeczny z relacją gen. "Bora" zamieszczoną w książce "Armia Podziemia" (s. 236), gdzie incydent urasta do poważnej akcji wojennej, kierowanej notabene przez dowódcę AK osobiście. Trzeba przyjąć zatem, że płk "Filip" był jednym z filarów obrony, ale

Wspomnienia i refleksje Powstańców

nie jedynym. Pewne wątpliwości budzi bardzo plastycznie przedstawiony obraz zachowań członków sztabu, którzy zdaniem płk "Filipa" nie wykazali dostatecznej odporności psychicznej. Po pierwszych strzałach gen. "Grzegorz" miał czynić wymówki szefowi operacji za to, że "tak ślicznie" wybrał miejsce dla Komendy Gł. i Delegata Rządu. Wszyscy przełożeni potracili głowy i oganiał ich czarny pesymizm. Na szczęście nie odnosiło się to do płk "Filipa", zorganizował obronę i podnosił na duchu utoczenie. Jeśli wierzyć temu świadectwu, załoga oblężonej fabryki Kamlera samodzielnie i bez pomocy z zewnątrz odparła wszystkie szturmy. Dopiero gdy się ściemniło ppłk "Radosław" nadesłał meldunek, że opanował ulice Okopową (...) Nie zamierzał oczywiście pozostawić oblężonych w fabryce bez pomocy. Osłona Komendy Gł. i Delegata Rządu była podstawowym zadaniem Zgrupowania "Radosław" na Woli. Kontrolował w zupełności sytuację wokół fabryki i przygotowywał szturm na budynek Monopolu. Wszystko więc wyglądało dużo mniej dramatycznie, widziane od strony oddziałów Zgrupowania.

Rzeczywiście, o godz. 2.10 w nocy 2 sierpnia m.p. Komendy Głównej AK zostało odblokowane. Wkrótce zjawił się ppłk "Radosław" ubrany w niemiecką płachtę namiotową (padał deszcz). Mimo uwolnienia sztabu od bezpośredniego zagrożenia, nastrój w dowództwie AK, jeśli wierzyć płk "Filipowi", nie był dobry:

„Grzegorz” oceniał położenie bardzo pesymistycznie. Uważał, że ponieważ uderzenie przez zaskoczenie nie udało się, więc wszystko stracone. Bór zachowywał się biernie i nie wyrażał swojej opinii. Ja, jako trzecia osoba w dowództwie wcale nie upadałem na duchu i czułem się mocno. ”Grzegorz” zwrócił się do mnie z twierdzeniem, że wszystko przepadło i powiedział dosłownie: „Niedługo przyjdzie gestapo aresztować nas”. Mnie to powiedzenie raczej rozłościło i odpowiedziałem, że póki mam broń, ta aresztowania się nie obawiam. Lecz „Grzegorz” trwał w swoim pesymiźmie. Wydał rozkaz, abym zwołał pojedynczo wszystkie kobiety i zwolnił je, aby poszły do domów gdyż w wypadku chęci aresztowania nas, będziemy się bronili, ale kobiet nie chcemy narażać na beznadziejną walkę. (Z Szostak: "Moja służba Niepodległej", s. 47.)

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Przedstawiony przez płk Szostaka ponury obraz nastrojów w Komendzie Głównej nie odpowiada innym świadectwom, wskazującym na dość optymistyczną sytuację jaka się wytworzyła na Woli 2 sierpnia 1944 r. Nie jest wykluczone, że "trzeciemu w dowództwie" pomieszały się dni i wydarzenia późniejsze, te z 5 i 6 sierpnia. W swoich wspomnieniach płk "Filip" bardzo negatywnie ocenił wielu spośród oficerów dowództwa AK, nie cofając się przed oskarżaniem niektórych o tchórzostwo. Najwięcej złych ocen otrzymają "dwie pierwsze osoby w dowództwie", zwłaszcza gen. "Bór" zasłużył na szczególnie mocne potępienie przy omawianiu jego książki "Armia Podziemia". którą płk Szostak tak określa:

Książka Pyszałka, który w bezpiecznym miejscu zapomniał o swej słabości ducha i nieporadności, wypływającej z jego charakteru i zbyt małej wiedzy. (tamże, s. 49)

Otóż, jeśli pominąć epizod z obroną fabryki Kamlera, za wybitną działalność płk "Filipa" przyjdzie uznać redagowanie meldunków sytuacyjnych wysyłanych drogą radiową do Londynu. Sprawę meldunków przedstawił współpracownik szefa operacji, ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz w swojej książce *"Dane nam było przeżyć"* (IW PAX), Warszawa 1972:

Meldunki sytuacyjne dowódcy Armii Krajowej, gen. Bora-Komorowskiego były codziennie redagowane w Oddziale 111 Sztabu Dowództwa AK. z tym, że w pierwszych dniach walki - bezpośrednio przez szefa Oddziału III, płk dypl. Józefa Szostaka ps. „Filip”, a następnie - od 5 sierpnia 1944 aż do końca powstania - przez oficera operacyjnego Oddziału 111 Sztabu, ppłka dypl. Felicjana Majorkiewicza (s. 181).

Pierwszy meldunek wysłano 13 i pół godziny od wybuchu Powstania powodu trudności z uruchomieniem radiostacji, jego autorem był niewątpliwie płk "Filip", jak sam to określa:

Okolo południa 1 sierpnia zredagowałem pierwszy meldunek do Londynu o powstaniu. Poszedłem do Bora, aby go podpisał. Bór nie czytając, wyjął ołówek i próbował robić poprawki. Tego nic wytrzymałem. Zabrałem meldunek i

Wspomnienia i refleksje Powstańców

oświadczyłem, z jeśli treść meldunku panu generałowi nie opowiada, proszę o wskazówki, co sobie życzy abym dodał, ale poprawiać poszczególne wyrazy bez zmiany treści, me pozwolę, bo to jest mój obowiązek jako szefa Oddziału III, redagowania meldunków i rozkazów. Jeśli, jako starszy operator tego nie umiem, to należy mnie zmienić, ale nikt za mnie, póki jestem na stanowisku robić tego nie będzie. (J. Szostak: "Moja służba Niepodległej", s. 47,4S)

Nic wiemy, co by się stało i czy nie lepiej by było dla losów Powstania, gdyby stateczny i nazbyt kulturalny gen. Bór skorzystał ze swoich prerogatyw zwalniając płk "Filipa" z funkcji. Nie jest też pewne, czy scena ta nie została wymyślona, co wydaje się wysoce prawdopodobne. Warto przyjrzeć się meldunkom sytuacyjnym autorstwa szefa operacji. A więc już u godz. 7.00 dowództwo AK *zażądało "spowodowania pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz"*. Nieco później, bo u godz. 10.10 płk "Filip" poprosił o rzuty amunicji i broni ppanc. na Cmentarz żydowski i plac Napoleona. Natomiast: *"Brygadę Spadochronową dajcie w rejon Woli"*.

Meldunki z 2 sierpnia można uznać za względnie wyważone, chociaż świadczą o wielkiej nerwowości i bałaganie myślowym, czyli cechach przypisywanych przez płk "Filipa" innym. Kompromitująco brzmi żądanie zrzuć brygadę spadochronową - ot tak - w rejon Woli! Czyżby szef operacji nie zdążył zapoznać się z korespondencją w tej sprawie wymienioną z Centralą w okresie poprzedzającym powstanie! A błaganie o pomoc sowiecką? Dużo gorzej wypada ocena meldunku wysłanego następnego dnia, zawierającego zaskakujące stwierdzenia, które wywołały w Londynie poważne zamieszanie.

Początek walki był dość krytyczny, gdy walczono o utrzymanie inicjatywy działania. Obecnie inicjatywa znajduje się w naszych rękach, co wyraża się w ciągłym rozszerzaniu stanu posiadania. (...) Skutecznie walczymy z ciężkimi czołgami, których kilkanaście zniszczyliśmy lub uszkodziliśmy. Te ostatnie są wykorzystywane w przeprowadzaniu działań własnych. Sytuacja dotąd nie jest dla nas trudna, mimo że natarcie niemieckie wsparte jest bronią pancerną i działami przeciwlotniczymi.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Pomijając wrażenie jakie ten niezwykle optymistyczny meldunek wywalał w Londynie, gdyż sugerował odniesienie wyjątkowych sukcesów w walce z bronią pancerną (w rzeczywistości chodziło tylko o 2 czołgi opanowane szczęśliwym przypadkiem na Woli rano 2 sierpnia), nie wydaje się, żeby akcja meldunkowa płk "Filipa" miała poważniejszy wpływ na przebieg walk Zgrupowania „Radosław” w rejonie cmentarzy wolskich. Nie nadleciała brygada spadochronowa, bo nigdy nie było to możliwe. Armia Czerwona nie zamierzała uderzać z zewnątrz, a jedyny zrzut nastąpił wprawdzie, ale dopiero 5 sierpnia o godz. 01.15. Nie jest nawet pewne, czy była to odpowiedź na wezwania Komendy Gł. AK.

Cofnijmy się jednak do wydarzeń z pierwszego dnia Powstania na Woli. Olbrzymia większość relacji potwierdza, że mobilizacja oddziałów Zgrupowania "Radosław" uległa poważnemu zakłóceniu. Nie wszyscy zostali na czas powiadomieni, odwołanie wcześniejszego pogotowia osłabiło czujność, wreszcie rozpoczęcie walk na Żoliborzu już o 14.00 i środki ostrożności podjęte przez władze okupacyjne do reszty skomplikowały koncentrację oddziałów w nakazanych rejonach. Przytaczane O.de B. Zgrupowania zupełnie nic pokrywa się z faktycznym. W publikacjach przyjmuje się, że Kedyw liczył 2500 ludzi, ale może się to odnosić co najwyżej do stanu ewidencyjnego, łącznie ze służbami pomocniczym. Faktyczny stan Zgrupowania "Radosław" wynosił ok. 1600 ludzi. Uzbrojenie w dniu 1 sierpnia przedstawiało się następująco:

rkm i lkrn - 4 sztuk

pistolety maszynowe- 200 sztuk

karabiny zwykłe - 100 sztuk

pistolety - 300 sztuk

granaty ręczne - 1500 sztuk

butelki zapalające - 1000 sztuk. oraz 4 miny, pewna liczba granatów ppanc. i niewielkie ilości materiałów wybuchowych.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

(Dane te zostały zebrane przez płk "Radosław" w oparciu materiały opracowane przez środowiska oddziałowe w latach siedemdziesiątych).

Na skutek zakłócenia mobilizacji i koncentracji faktyczny stan bojowy i uzbrojenia uległ dalszemu ograniczeniu. Stawienictwo obliczane na 40% też wydaje się zawyżone. Prawdopodobnie w godzinie "W" w rejonie koncentracji znajdowało się 600-700 ludzi, jednak walki rozpoczęły się w rzeczywistości już o godz. 16.20, kiedy było ich jeszcze mniej. Z batalionu "Miotła" mającego uderzyć na Monopol Tytoniowy zebrało się w tym czasie zaledwie 80 ludzi. Nie lepiej było w innych miejscach. Wielu nie dotarło w ogóle do swoich oddziałów, z kolei dołączali miejscowi ochotnicy. Nastąpiło duże wymieszanie, oddziały Kedywu utraciły w znacznym stopniu swój poprzedni charakter formacji kadrowych.

Na ogół w publikacjach występuje tendencja do podkreślania względnie wysokiego stanu uzbrojenia i poziomu wyszkolenia oddziałów Kedywu w porównaniu z sytuacją jaka panowała pod tym względem w innych jednostkach Armii Krajowej. Nie wydaje się to całkiem słuszne. Można wskazać oddziały lepiej uzbrojone, jak np. batalion Saperów Praskich czy partyzanci w Puszczy Kampinoskiej. Zwraca uwagę całkowity brak ciężkich karabinów maszynowych, nic mówiąc już o innych środkach walki, co wykluczało atakowanie umocnionych obiektów w mieście. Poziom wyszkolenia praktycznie też był daleki od wymaganego w nowoczesnej wojnie, nawet jeśli część żołnierzy ukończyła kursy podchorążych czy podoficerskie. W warunkach konspiracji nie mogły one stać na wysokim poziomie. Znajomość broni i umiejętności strzeleckie wyraźnie szwankowały. Olbrzymia większość żołnierzy nie była ostrzelana w akcjach dywersyjnych i nie miała doświadczenia frontowego, bez czego trudno o dobre rezultaty w pierwszej bitwie, które musiała być wielkim sprawdzianem także dla kadry oficerskiej. Nasuwa się zatem wniosek, że Kedyw jako formacja bojowa, nie reprezentował jakiejś szczególnej siły, zdolnej przeciwstawić się regularnym oddziałom niemieckim wspartym artylerią, czołgami i lotnictwem.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Walki Zgrupowania "Radosław" na Woli mogły zatem przebiegać podobnie jak w innych dzielnicach i również zakończyć się niepowodzeniem, gdyby nie zdecydowały odmienne nieco warunki, działające na korzyść strony polskiej. Przede wszystkim dowódca Zgrupowania pozostawiono swobodę decyzji w sprawach taktycznych. Komenda postawiła mu jedynie zadanie osłony jej m.p. nie wchodząc w szczegóły. Również formalny dowódca Powstania, płk "Monter", nie przejawiał zainteresowania jednostką, która mu bezpośrednio nie podlegała. Pozwoliło to ppłk "Radosławowi" opracować własny plan. Dowódca Kedywu świadomie ograniczył cele do zaatakowania w planie wyjściowym, co do pewnego stopnia wynikało z konieczności liczenia się z interwencją elementów dywizji pancernych przerzucanych na prawy brzeg Wisły, które zatrzymywały się na postój w rejonie Woli. Już w trakcie rozmowy z płk "Monterem" 27 lipca 1944 r. ppłk "Radosław" odniósł wrażenie, że dowodzący Powstaniem nie planuje żadnego poważniejszego zabezpieczenia z tamtego kierunku. Obawy, że siły jakimi rozporządzało dowództwo Powstania i siły obwodu Woli nie stanowią dostatecznej bariery od zachodu potwierdziły się w całej rozciągłości.

Rzeczywistość przekreśliła wiele założeń planu wyjściowego i zmusiła do improwizacji działań. Pierwsze spontaniczne starcia okazały się pomyślne dla powstańców. Udało się rozbić słabe oddziały żandarmerii i pogotowia wysłane nieopatrznie przez władze niemieckie dla stłumienia rozruchów, które początkowo nie wydały się groźne. Powstała sytuacja wyjątkowa. Tylko tu na Woli w rejonie zajmowanym przez Zgrupowanie "Radosław" można mówić o sukcesie, podczas gdy w tym samym czasie po krwawym załamaniu się samobójczych szturmów zapanował w innych dzielnicach nastój klęski. W godzinach wieczornych 1 sierpnia tylko w tej części miasta oddziały powstańcze zdolne były prowadzić aktywne działania i rosły w siłę, gdzie indziej dowódcy załamani wielkością strat; po wystrzelaniu skromnych zapasów amunicji, przeszli do obrony albo opuszczali Warszawę (Żoliborz, Ochota). Nie zdobyto żadnego ważniejszego obiektu. Faktycznie bezbronne oddziały, jak na ironię dowodzone przez zawodowych oficerów; atakowały w otwartym terenie w zmasowanym ogniu ciężkich karabinów maszynowych, strzelających z ukrytych stanowisk lub czołgów (lotnisko Okęcie, Cytadela, Pole Mokotowskie i inne

Wspomnienia i refleksje Powstańców

miejsca). Tylko ktoś bardzo słabo zorientowany w sprawach wojska mógł oczekiwać sukcesu po takich działaniach. To, że Powstanie nie upadło, było zasługą mieszkańców Warszawy, którzy masowo wylegli pomagać żołnierzom. Udało się w ten sposób przezwyciężyć pierwszy kryzys i walki toczyły się jeszcze długo, przynosząc jeszcze większe straty i cierpienia. Nowe doświadczenia przesłoniły obraz pierwszych walk i klęsk. Dopiero po wojnie przyszedł czas na refleksje i analizowanie przyczyn niepowodzeń, ale oczywiście sytuacja nie sprzyjała wyrażaniu zbyt krytycznych ocen. Każdy, kto bada początkowy okres walk zastanawiać się musi, dlaczego Zgrupowaniu "Radosław" na Woli udało się to, co nie powiodło się gdzie indziej. W pozostałych dzielnicach również dowodzili fachowcy. Dlaczego uderzenie pułku "Baszta", stosunkowo dobrze uzbrojonego i wyszkolonego nie dało takich samych pomyślnych rezultatów na Mokotowie? Przecież tamte oddziały zostały na czas skoncentrowane i dysponowały pełnym wyposażeniem w broń. Próbowano to różnie wytłumaczyć: że nieprzyjaciół był silniejszy, lepiej zorganizowany albo zachowywał się bardziej zdecydowanie. Dla wielu ekspertów czynnikiem rozstrzygającym był fakt, że Zgrupowanie "Radosław" mając ograniczone zadania nie musiało atakować silnie bronionych obiektów, ale przecież nikt nie nakazywał czynić tego w innych dzielnicach. Robili to najczęściej dowódcy z własnej inicjatywy, nie zwracając uwagi na oczywiste dysproporcje sił i brak jakichkolwiek szans na sukces. Zamiast uczciwie uderzyć się w piersi, powojenni apologety woleli zastaniać się legendą "Kedywu", wspaniałe wyszkolonych i uzbrojonych oddziałów szturmowych, którym wszystko musiało się udać. Inni dowódcy, ich zdaniem, mając takich żołnierzy wypadliby równie dobrze.

O tym, że nie wszystko poszło gładko na Woli świadczy pierwszy meldunek dowódcy Zgrupowania, skierowany do płk "Montera" (adresowany do Nurta):

Sytuacja na moim odcinku: na zachodzie wzmaga się napór npla. Na północy pojawiły się czołgi (odparte). Na wschodzie ciągle walka ogniowa. Sytuacja amunicyjna rozpacзлиwa - dysponuję amunicją na pół godziny walki.

Radosław.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Magdalena Grodzka-Gużkowska

RELACJA KOBIETY-STRZELCA WYBOROWEGO W PW

Tygodnik Przekrój 29.06.2006

Minęły 62 lata od wybuchu Powstania Warszawskiego, a wciąż zbyt mało się mówi o roli kobiet w tamtych wydarzeniach. Były nie tylko sanitariuszkami, kucharkami czy łączniczkami, lecz także minerkami i snajperkami. *"Myśmy były bardzo dzielne i chłopom jest wstyd po prostu"* - tłumaczy jedna z nich, **Magdalena Grodzka-Gużkowska**, w rozmowie z **Cezarym Łazarewiczem**.

Cezary Łazarkiewicz: Jak się strzela do ludzi?

Magdalena Grodzka-Gużkowska: Jak do kaczek.

Lepiej mierzyć w głowę czy w korpus? Łatwiej zabijać, jak się nie widzi twarzy?

- Ja strzelałam do ludzi dopiero w czasie powstania. Najważniejsze, żeby złapać na muszkę faceta, który chce nam umknąć. Byliśmy trenowani w Lasach Kabackich przez znakomitego instruktora, który się zawziął. Bo ja byłam jedyną dziewczyną. A on uważał, że baby powinny w chałupie siedzieć, prać gacie chłopom i gotować obiad.

Ale chyba inaczej strzela się do tarczy, a trochę inaczej do żywych ludzi, gdy umierają po strzale. Pani miała wtedy 19 lat.

- Ja zapamiętałam dwóch. Pierwszego, gdy Niemcy puścili na nas dym i chłopcy zgłupieli. Przestali nagle strzelać. Powiedziałam: co robicie? Przecież Niemcy też nic nie widzą. On wyszedł wtedy z dymu i posuwał się do nas. Był w hełmie i mundurze. To pamiętam bardzo dobrze, ale nie widziałam jego twarzy. Zastrzeliłam tego Niemca. I powiedziałam chłopakom: teraz wy pilnujcie.

A ten drugi?

- To był snajper. Siedział na budynku Banku Gospodarki Krajowej, w miejscu dzisiejszej Giełdy, przy rondzie de Gaulle'a. Ten gmach był trochę niższy niż dziś. Strzelał bardzo dobrze i bardzo celnie. Trzeba było go zdjąć i udało mi się.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

O czym się myśli, gdy się zabija człowieka?

- Nic się nie czuje. O niczym się nie myśli. Bo jakby się człowiek zaczął zastanawiać, to by nie mógł się skupić na strzelaniu.

A wcześniej? Przed powstaniem? Pani zajmowała się zabijaniem kolaborantów?

- Wtedy nazywało się to likwidacją. Dziś likwidacja młodemu człowiekowi kojarzy się z fabryką lub miejscem pracy. Wtedy likwidacja znaczyła śmierć. Ja byłam w kontrwywiadzie. Grupa 993/W. Zajmowaliśmy się niedostrzelonymi. To kolejne nowe słowo. Nietostrzeleni to byli ludzie, na których podziemie wydało już wyrok śmierci, ale nie można ich było dorwać. My zajmowaliśmy się ich odnajdywaniem. Ja nie wykonałam żadnej likwidacji, natomiast pokazywałam ich palcem.

Odczytywała im pani wyrok śmierci, a koledzy strzelali?

- Nieprawdą jest, że odczytywaliśmy im wyrok. Nigdy nie było na to czasu. Ja tylko pokazywałam chłopcom, że trafiliśmy na właściwego człowieka. Pamiętam jednego, który mieszkał niedaleko stąd, na drugim piętrze przy Koszykowej 42. Bardzo długo go szukaliśmy. Wpadłam na pomysł, że może on siedzi w swoim mieszkaniu. Nie spodziewałam się, że facet otworzy mi drzwi.

Skąd pani wiedziała, że to on? Przecież nie miała pani fotografii

- Ale miałam jego opis i nazwisko. Zapytałam o jego żonę. On powiedział, że żona wyszła, czym potwierdził swoją tożsamość. Potem zaraz wyszedł na ulicę. Dobiegłam do niego i pokazałam go palcem w tłumie. Zrobiliśmy to w biały dzień. Bo zawsze się to działo w biały dzień. Moim obowiązkiem po likwidacji było, jeśli się uda, wyciągnąć zlikwidowanemu notes. Dlatego że te łobuzy miały często w notesach powykreślane nazwiska osób, które zadenuncjowały. A obok listę tych, których jeszcze nie wywieziono na gestapo. Pamiętam, że bardzo nas denerwowało, że na wykonanie wyroku czekało się aż trzy tygodnie. Wydawało nam się wtedy, że to tak strasznie długo. Dzisiaj rozumiem, że to było mądre. Żeby nie było pomyłek

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Mnie się wydawało, że większość kobiet, które brały udział w powstaniu, pełniła funkcję pomocniczą: były sanitariuszkami, kurierkami, gotowały obiady powstańcom. A pani mówi, że była strzelcem wyborowym, miała własną broń i działała w kontrwywiadzie. To jakiś wyjątkowy przypadek?

- Ja panu powiem więcej. Bardzo dużo było kobiet walczących z bronią w ręku.

To dlaczego o nich nikt nie wspomina, nikt nie pisze? Pojawiają się tylko w tle tych wydarzeń, gdzie pierwszoplanowe role odgrywają zawsze mężczyźni

- Ani nie piszą Polacy, ani nie piszą Niemcy. To jakieś tabu. A myśmy były bardzo dzielne i chłopom jest chyba wstyd po prostu. Na przykład Pasta. Słyszał pan o walce o Pastę? Przecież zginęłoby znacznie więcej ludzi i walka trwałaby dłużej, gdyby nie kobiety. Przecież minierki tam poszły. Ułożyły miny i wysadziły Pastę. I była cała masa takich kobiet, o których dziś się nie wspomina.

Dlaczego?

- To jest jakieś wielkie kłamstwo, którego nie można do dziś wyprostować. Kobiety nie tylko gotowały kartofle, co też jest ważne. Nie tylko były sanitariuszkami, co też jest bardzo ważne. Ale również uczestniczyły w normalnej walce, walczyły z bronią w ręku i wykonywały najtrudniejsze zadania. Dlatego po powstaniu poszłyśmy do obozów. Gdyby było inaczej i byśmy nic nie robiły, opuściłybyśmy Warszawę z cywilami.

Bo wojna to męska rzecz.

- Ja sądzę, że kilku z was, drogie chłopcy, by nie żyło, gdyby nie my. To jest szalenie zabawne, bo ja nigdy nie byłam traktowana jak kobieta, tylko jak żołnierz.

A żołnierz nie ma płci.

- Nie, zupełnie.

Pani do konspiracji trafiła jako 14-latką. Dziecko chyba nie ma świadomości, że w każdej chwili może zginąć?

Wspomnienia i refleksje Powstańców

- Jan Głowiński i Ludwik Mayre, którzy mnie zaprzysięgli w 1940 roku w Rabie Wyżnej, powiedzieli, co mogą mi zrobić Niemcy. Powiedzieli, że mogą mnie odskórować, torturować, a na końcu zabić. I żebym się zastanowiła. Taty nie ma, mamy nie ma. Długo się nie zastanawiałam. I zaprzysięgli mnie. Wówczas wypowiedziałam osobistą wojnę Hitlerowi. I od tego momentu byłam święcie przekonana, że nie przeżyję wojny. Dlatego, że oni mieli tylu drani i byli taką potęgą, że ja nie mogłam przeżyć. Byłam naprawdę zdumiona, że mi się udało. W Rabie była straszna wpadka. 144 osoby pojechały do Oświęcimia, a ja ocalałam, bo pojechałam w 1941 do Warszawy opiekować się chorą siostrą. Tu zaproponowano mi przystąpienie do kontrwywiadu.

Była pani przygotowana na powstanie?

- My wiedzieliśmy na pewno, że powstanie 1 sierpnia nie wybuchnie. Bo cztery dni wcześniej była pierwsza koncentracja. Ci, którzy mieli broń, poszli z bronią na wyznaczone miejsce. Ale koncentrację odwołano i wszyscy wrócili do domu. Zamiast powstania miała być akcja „Burza”, która miała ominąć Warszawę. Dlatego broń ze zrzutów szła do partyzantki. Powstanie nie miało sensu. Przepraszam za to moje bohaterskie koleżanki, moich bohaterskich kolegów, ale nigdy nie uważałam, że powstanie powinno być w Warszawie. Wiedzieliśmy na pewno, że Sowietów nie przyjdą. Kilka dni przed powstaniem wysłano mnie na Pragę, bo wywiad informował, że są już Rosjanie. Miałam sprawdzić, czy nie ma już czołgów rosyjskich. Nie było. Polska została podzielona w Jałcie. Zresztą w Lublinie był już ogłoszony PKWN. Powstanie nic nie mogło zmienić. Widać też było, że Niemcy zaczynają się umacniać na Wiśle. Jako kontrwywiad przekazywaliśmy takie informacje dowództwu. Ale nikt nie słuchał, bo nasi chcieli mieć powstanie..

Po co im było powstanie?

- Moim zdaniem chodziło o stołki. Ja uważałam, że jak chcieli sobie postrzelać, to proszę bardzo. Ale trzeba było iść rok wcześniej z powstańcami w getcie. Tam była taka sama rzeź i tak samo nie mieli żadnych szans. Bo w ogóle nie było szans na zwycięstwo. Ja to wiedziałam od samego początku.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

To po co w tym braliście udział? Po co było ginąć bez sensu?

- Taki był nasz obowiązek. Proszę sobie wyobrazić, że Kazimierz Iranek-Osmecki, pseudonim „Makary”, który dowodził kontrwywiadem, w ogóle nie wiedział, że powstanie ma wybuchnąć. Wszyscy pamiętają go ze zdjęć, jak podpisuje akt kapitulacji, ale niewielu wie, że nie wyrażał zgody na wybuch powstania. Ja też nie wiedziałam, że wybuchło powstanie.

Na filmach wygląda to zupełnie inaczej. Rozkazy przekazano wcześniej i 1 sierpnia o 17 wszyscy byli pod bronią. Oczywiście, jeśli ją mieli. Więc trudno mi teraz uwierzyć, że do kontrwywiadu żadne rozkazy, żadne hasła i żadna wiadomość o koncentracji nie dotarły.

- Myśmy naprawdę nic nie wiedzieli. 1 sierpnia miałam stawić się u Romka Grodzkiego na Książęcej 7, ale nie z powodu powstania. Nagle patrzymy przez okno, a tam ulicą jedzie czołg i strzela przed siebie. Myśmy wleźli na dach i zaczęliśmy patrzeć, co się wokół dzieje. Zaczynamy się zastanawiać, co się dzieje. Romek twierdzi, że to musi być powstanie, a ja się upieram, że nie. Bo przecież Romek dzień wcześniej spotkał się ze swoim dowódcą Stefanem Rysiem w kościele świętej Barbary i ten mu powiedział, że żadnego powstania nie będzie. I widzimy grupę własowców z psami, którzy podpalają kolejne domy. Oni chodzili już i szukali powstańców. Romek był wysoki i silny. Wtedy przysiągł, że mnie im nie odda. Bo jak w ręce własowców wpadały kobiety, to najpierw je gwałcili, a potem zarzynali. Niemcy nie gwałcili, bo nie chcieli mieszać ras. Z tego domu udało nam się uciec, ale dopiero następnego dnia. Ale nie znamy hasła, nie wiemy, gdzie się mamy zgłosić. Dziś wydaje się to nawet śmieszne, że nic nie wiedzieliśmy. Cudem jakimś wpadliśmy na Dzidka Bobkowskiego, kolegę Romka Grodzkiego z Podchorążówki. On znał hasło. I doczepili nas do oddziału Kilińskiego.

Ale na początku była chyba jakaś nadzieja?

- Na początku było ogromne społeczne uniesienie. Co jest zupełnie zrozumiałe. Po tylu latach ludzie zobaczyli polskie flagi, usłyszeli "Jeszcze Polska nie zginęła". Nie da się opisać tego entuzjazmu. To była euforia. Ja dwa razy przeżyłam taką

Wspomnienia i refleksje Powstańców

radość. Rok wcześniej Szare Szeregi podłączyły się w budce telefonicznej z patefonem i nagle ze szczekaczek popłynęło „Jeszcze Polska nie zginęła”. I wszyscy, jak stali na Brackiej, klęknęli i płakali. W czasie powstania przeżywałam to jeszcze raz. Wszyscy szaleliśmy, bo taka radość wszystkim się udziela. Rzucaliśmy się sobie w ramiona, wrzeszczeliśmy z radości. Chociaż wiedziałam, że to się nie może dobrze skończyć. Było strasznie dużo odważnych ludzi, tylko że to był zupełny nonsens.

A jak wyglądał koniec?

- Stałam na warcie na Pięknej. Byłam w ochronie sztabu generalnego powstania. Dowiedzieliśmy się, że nasz dowódca podpisał kapitulację. Było nam już zupełnie to obojętne. Czułam się potwornie zmęczona. Myśmy byli tak zmęczeni, że w czasie powstania prawie ze sobą nie rozmawialiśmy. Każdą wolną chwilę przeznaczaliśmy na sen. Trzeba pamiętać, że byliśmy cały czas na frontowej linii. Zmęczenie fizyczne, brak jedzenia, brak wody, bieganie po tych kanałach. Jak robi się to wszystko naraz, to człowiek pada i śpi. Nie ma żadnej refleksji. Nie ma innych myśli. Kto mógł, to szedł spać. Gdziekolwiek. Byłam tak zmęczona po kapitulacji, że nie pamiętam, jak myśmy doszli do Ożarowa, gdzie był pierwszy obóz.

Ale Warszawa was kochała. Byliście bohaterami.

- Ja będę to powtarzać do końca życia, że największymi bohaterami byli cywile, którzy na czas powstania przenieśli się do piwnic. Oni się tam rodzili i umierali w strasznych warunkach. Nie mając co jeść, nie mając co pić. Ja uważam, że to święci ludzie, że nam gardeł nie poderżnęli.

Dlaczego mieli wam, powstańcom, gardła podrzynać?

- Dlatego że wsadziliśmy ich do tych piwnic. I trwało to tak długo, i nie zaopiekowaliśmy się nimi. Jak człowiek jest chory, jak się rodzą dzieci i umierają dzieci, to człowiek tylko o tym myśli. Ci ludzie mieli prawo nas autentycznie nienawidzić za to, że ich w to wepchnęliśmy. Słyszałam kiedyś opowieść pewnej pani, której matka i dziecko umarły w piwnicy. To było potworne. Dlatego uważam, że byli to niebywale wytrwali i niezwykle dzielni ludzie.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Ale to wy byliście bohaterami, a nie oni.

- Ja pamiętam jeden swój heroiczny czyn. Byłam w ochronie sztabu, który miał się przenieść ze Złotej na Piękną. Nie wiem, który to był dzień powstania, ale już wszystko się waliło i paliło. Czarno było od kurzu. Stałam na warcie z Leszkiem Zbyszyskim. W tym kurzu dostrzegliśmy cień człowieka, który się zgubił. No i ten człowiek zawołał "Kamerad!". To już wiadomo, że Niemiec. Leszek dał mu po nodze. No i chłopcy doskoczyli do niego i chcieli go dostrzelić. Odbezpieczyłam broń i powiedziałam: nie tą samą metodą. My nie możemy dobijać rannych. I zrozumieli. Nie zastrzeliliśmy go. Ja mu jeszcze opatrunek zrobiłam, a on potem nam wszystko wyśpiewał, skąd nas będą atakować.

Jak po tych wszystkich okropieństwach, które przeżyła pani jako 19-latka, można żyć dalej?

- Jeżeli się przeżyje to, co ja przeżyłam, i zobaczy, co ja widziałam, to się człowiek boi, że zostanie bandytą. Człowiek, jak widzi śmierć wokół, to staje się gruboskórny. Ja się strasznie bałam, że po wojnie zostanę bandytą. Bo przez całą wojnę przekraczałam prawo każdego dnia. I bałam się, że to może zostać w człowieku. To był wielki mój lęk. Po wojnie się stresowałam w każdym kraju, w którym byłam. Uczyłam się miejscowego prawa. Do tego stopnia, że jak jechałam samochodem i było ograniczenie do 50 mil, to ja jechałam nie więcej niż 49.

A kiedy poczuła się pani bohaterem?

- Mnie bardzo długo nie było w Polsce. A jak wróciłam, to dowiedziałam się, że powstańcy mogą jeździć za darmo tramwajami i autobusami. Jeździłam z tą legitymacją, czekając na kanara. Ale nie wiadomo było do końca, czy powstańcy mogą jeździć metrem, bo nie było tego zapisanego w legitymacji. Poszłam do pana, który sprzedaje bilety do metra, przy politechnice. Powiedziałam, że jestem powstańcem, tu jest moja legitymacja i czy wolno mi jeździć za darmo metrem. I ten młody chłopiec, który miał z 25 lat, zanim potwierdził, że mogę jeździć też metrem, stanął przede mną na baczność i powiedział, że jest zaszczycony, że może mnie poznać. Szalenie mnie to wzruszyło i zamurowało.

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Jerzy K. Malewicz ps. „Jan Kowalski”

MOJE WSPOMNIENIA Z POWSTANIA

Powstanie zacząłem 1 sierpnia 1944 roku w najdalej wysuniętej na zachód dzielnicy Warszawy – Woli, na ul. Płockiej Nr. 63. Nie mieliśmy zupełnie broni. Na około 80 powstańców było coś 7 sztuk prywatnej broni w tym dwa karabiny i pięć pistoletów czy rewolwerów. Przyrzeczonej broni dowództwo nie dostarczyło.

Dowódcy mówili: „*Łączniczka nie dotarła z wiadomością gdzie jest broń dla nas*”. Drugiego dnia wysłano nas, aby się pytać w okolicznych domach czy tam nie ma magazynu broni. Dostaliśmy natomiast butelki z płynem zapalającym. Trzeciego dnia wycofaliśmy się na prostopadłą ulicę Długosza. Tam w nocy 4 sierpnia przyleciały trzy alianckie samoloty i zrzuciły broń, a rano przyleciały Sztukasy i bombardowały miejsca zrzutów. Część pojemników przechwyciliśmy, ale dowództwo zabrało je nam. Ukryliśmy jeden zasobnik z rewolwerami Smith-Weston. Może było ich z piętnaście sztuk, czyli dalej nie byliśmy uzbrojeni.

Na Długosza słyszeliśmy odgłosy strzelaniny z ulicy Płockiej, nasi dowódcy mówili, że tam dobrze uzbrojony oddział walczy, jak później dowiedzieliśmy się, było to jednak mordowanie tamtejszej ludności. Dokonywały tego, według uciekinierów, głównie oddziały renegatów Rosyjsko-Ukraińskich w służbie niemieckiej i pod ich nadzorem. Na tejże ul. Długosza zostaliśmy pięknie umundurowani w niemieckie zdobyczne mundury. Mieliśmy prawie kompletne umundurowanie niemieckie, tylko opaska biało-czerwona z literami WP (Wojsko Polskie) różniła nas od Niemców. Nie mieliśmy hełmów ani butów, które sobie zorganizowałem później. Tam rozmawialiśmy ze starszymi mężczyznami, uczestnikami czy I czy II W. Ś. którzy mówili : „*oni was wyróżną, oni mają armaty, czołgi, samoloty, a wy nic*”.

Nie mając ani broni, ani nie dostając złuzowania uzbrojonym oddziałem, 6 dnia wycofaliśmy się przez ruiny Getta na Stare Miasto. W drodze był nalot z dużej wysokości, kilku samolotów Heinkel. Tam zastaliśmy defiladę powstańców, następnie nabożeństwo w kościele, obecnie Garnizonowym. Po

Wspomnienia i refleksje Powstańców

początkowym internowaniu na ul Długiej 7 (gdzie też Żandarmeria Powstańcza rozstrzeliwała podejrzanych), zostaliśmy wcieleni do obrony Starego Miasta z kwaterą na Długiej 16. Stworzono z nas, głównie gimnazjalistów, Kompanię Wypadową do zatykania wszelkich dziur. Walczyliśmy w kilku punktach Starego Miasta. Ponieśliśmy ogromne straty tak, że w chwili upadku Starego Miasta, z naszego oryginalnego oddziału pozostało 7 ludzi zdolnych przejść kanałami do Śródmieścia.

Ja zostałem ranny, w obie nogi i rękę – przestrzelono mi hełm, w ostatnim ataku będącym próbą przebicia się do Śródmieścia. Noc po ranieniu leżałem na naszej kwaterze w piwnicach Hotelu Polskiego na Długiej, zwanej Redutą Matki Boskiej, którą to broniliśmy przez ostatnie 6 dni. 1 września, węgierscy Żydzi, współuczestnicy Powstania, oswobodzeni z Pawiaka czy Gęsiówki, przenieśli mnie do szpitala powstańczego na ul. Długiej 23. Tam przeleżałem jedną noc, Powstańcy już uciekli, a ludność cywilna wywiesiła białe flagi.

Rano chyba 2 września personel szpitala zabrał nam wszelkie umundurowanie wojskowe oraz legitymacje i wszystko spalili. Zostałem w kalesonach na kocu i w jednym bucie, bo drugi na rannej stopie ukradziono kiedy mnie opatrywano. Mieliśmy udawać szpital cywilny. Zaraz po tym był ostatni nalot Stukas'ów na Stare Miasto, akurat na szpital w którym leżałem. Słyszając upadek bomby (wybuchy były z parą sekundowym opóźnieniem aby nie razić samolotu JU87) zerwałem się stanąłem w bezpieczniejszym rogu piwnicy. Wybuch nastąpił gdzieś za ścianą i zaczęło się tam palić. Ostatnim wysiłkiem wciągnąłem się na przyległe schody i ciągnąc się prawą zdrową ręką wyczołgałem się na zewnętrzne gruzy.

Za jakąś godzinę pokazali się żołnierze mówiący po rosyjsku, będący w służbie niemieckiej. Podzielili oni ludzi na grupy, zdrowych, rannych i Żydów Węgierskich. Rannych ułożono po drugiej stronie ścieżki pod ołtarzem w ogrodzie pałacu biskupiego. Leżeliśmy pod tym ołtarzem w grupie może 50 do 70 osób czekając na rozstrzelanie. Oddziały Rosyjsko-Ukraińskie zajmujące teren poszły gdzieś dalej a do nas przyszli żołnierze niemieccy (prawdziwi). Chodzili między nami rannymi nie czyniąc nam nic złego, ale rozmawiali z nami w tym

Wspomnienia i refleksje Powstańców

sensie „*wy jesteście bandyci, my wiemy*”, poznawali buty wojskowe i jakieś fragmenty mundurów.

Leżeliśmy tak kilka godzin, ale koło godziny 16 zarządzili oni, aby Żydzi przenieśli nas gdzieś. W czasie gdy przenoszono nas, Ukraińcy czy Rosjanie przeszukiwali nas i odbierali zegarki czy znalezione biżuterie. Mnie udało się schować zegarek i trochę biżuterii. Położono nas gdzieś koło Placu Bankowego naprzeciw żelaznej bramy (ogrodzeniowej) za którą stał czołg, żołnierze niemieccy (prawdziwi) przynieśli nam wodę i worek herbatników. Od wcześniej przeniesionych dowiedziałem się, że ładują nas na ciężarówkę MAG i wywożą do Szpitala Wolskiego. Znowu wróciła ciężarówka, jakoś się załadowałem i przewieziono mnie na tę samą ul. Płocką gdzie zaczynałem Powstanie tylko kilka domów dalej.

Czekając na ciężarówkę, popijając wodę i jedząc herbatniki, byłem świadkiem takiej sceny: Ukrainiec-Rosjanin zaczął walić Żyda granatem pałkowym, Niemiec podszedł i powiedział: zostaw go, oni są jeszcze potrzebni i przegnał kręcących się rosyjsko mówiących żołnierzy.

Wyładowano nas na schodach przed szpitalem i ciężarówka pojechała po następnych, a nami zajął się „drugi” polski personel szpitala, bo „pierwszy” wymordowano w początku Powstania. W Szpitalu Wolskim przeleżałem miesiąc – było głodno i wszawo, mimo tego, opatrunki zmieniano co trzy dni. Przez okno obserwowaliśmy działko szybkostrzelne i jeńców w polskich mundurach „Berlingowców”, słyszeliśmy także wystrzały działa kolejowego.

Na naszą salę, co parę dni przychodziło dwóch Ukraińców czy Rosjan, pogadywało sobie ze starszymi ludźmi, którzy umieli po rosyjsku i im też przynosili żywność. Po miesiącu wywieziono mnie z kilkoma innymi, furmanką RGO (Rada Główna Opiekuńcza), która dostarczała żywność do szpitala, do stacji kolei elektrycznej, a nią do Milanówka do willi dyrektora tej kolei, gdzie był prowizoryczny szpital ozdrowieńców. W Milanówku byłem około tygodnia. Zaczynało być już chłodno. Następnie władze RGO wywiozły mnie do Olszówki. Tam 13 października znalazła mnie Matka i po paru dniach zabrała mnie do Częstochowy. Po wojnie dowiedziałem się, że po kilku dniach po moim

Wspomnienia i refleksje Powstańców

wyjeździe z Olszówki, wpadli tam żandarmi niemieccy i wymordowali wszystkich rannych.

Po wojnie od ocalałych kolegów i później od kapitana Lucjana Fajera dowiedziałem się, że po przejściu do Śródmieścia, pozostawieni na Starym Mieście na pewną śmierć ranni powstańcy i ja też, zostali pośmiertnie, odznaczeni Krzyżami Walecznych i awansami, ale ja nieoczekiwanie przeżyłem. Miałem wyjątkowe szczęście, bo pozostawionych na Starym Mieście kilka tysięcy rannych powstańców Niemcy rozstrzelali lub żywcem spalili.

W PRL do roku 1956 musiałem ukrywać swe uczestnictwo w Powstaniu.



Ranni żołnierze Armii Berlinga wzięci do niewoli (zdjęcie niemieckie)

Wspomnienia i refleksje Powstańców

Post na Forum portalu ONET – opis walk na Ochocie

Anonimowy autor postu daje wiarygodny opis walk na Ochocie, na podstawie pamiętnika swego dziadka-powstańca:

"Okolo 60 ludzi zostało uzbrojonych w 1 karabin z 10 pociskami, 1 pistolet z 1 magazynkiem i trzy granaty. Porucznik "Gustaw" wydał rozkaz zdobycia koszar na Placu Narutowicza i cała ta masa ludzi w ogromnej większości nieuzbrojona ruszyła na rzeź. Nigdy nie dotarli nawet do połowy odległości jaka dzieliła ich od budynku koszar. Zostali zmasakrowani w taki sposób, że w przeciągu 2-3 minut Pl. Narutowicza wraz z ulicami do niego dochodzących pokrył się ciałami ponad 300 osób, żołnierzy, ochotników z WSOP-u i ludności cywilnej jaka się tam znalazła"

I dalej:

"Wspominanie Powstania dla jednych było koszmarem, dla innych tylko grą o dusze pokoleń. Słuchano tylko tych osób, które chciano słuchać, a tych którzy starali się podejść w sposób obiektywny, pomijano milczeniem lub wybiórczo przedstawiano relacje, dorabiając do nich własne mity i legendy. Dziadek powiedział, że gdyby mógł, to najpierw zdegradowałby, a później powiesił Bora-Komorowskiego i tą całą jego "bandę" (nie zasłużyli nawet na rozstrzelanie) za to, że skazali na śmierć całe pokolenie młodych ludzi i zniszczyli miasto oraz za to jak "wspaniale" dowodzili na Ochocie i Okęciu"

Wspomnienia i refleksje Powstańców

KŁAMSTWA DOWÓDCY POWSTANIA gen. CHRUŚCIELA („Montera”) W JEGO ARTYKUŁACH DO PRASY EMIGRACYJNEJ W LONDYNIE

*Tygodnik POLSKA WALCZĄCA – Żołnierz polski na obczyźnie – Nr 46 str.1,
Londyn 24.11.1945 „Zesłoroczne Powstanie”*

Wybrane wyjątki

„Plan własny polegał na równoczesnym uderzeniu na wszystkie przedmioty natarć z zaskoczeniem przeciwnika. Wysiłek główny w środkowej części stolicy obejmujący **wszystkie mosty na Wiśle*** i centralnej Pradze z dworcami wschodnim, wileńskim i praskim. Odwód, trzymany centralnie, miał być użyty zależnie od wytworzonego położenia”.

„Siły niemieckie w okręgu warszawskim wynoszące łącznie 38.000, wliczając w to policję, SS, SA, żandarmerię, oddziały ukraińskie i turkiestańskie, zostały w ciągu ostatnich dni lipca wzmocnione trzema dywizjami, z których dwie były pancerne. Jedna wyszła na peryferie Pragi (dyw. Panc. „Herman Goering”), druga pancerna („Wicking”) ustawiła swe 350 czołgów i dział szturmowych w różnych częściach miasta” (podkreślenie JS).

„W ostatnich dniach lipca mój sztab ściśle wykonywał prace w budynku nr 68 m.46,47 i 48 przy ulicy Filtrowej. Naprzeciw było 1200 ludzi niemieckiej Policji Polowej, uzbrojonych po zęby, zajmujących Dom Akademicki przy placu Narutowicza - jedną z twierdz niemieckich Warszawy, odrutowaną (czyt. otoczoną zasiekami z drutu kolczastego – przyp.JS), ze strzelnicami w zamurowanych otworach okiennych parteru i pierwszego piętra, z bunkrami obsadzonymi przez całą dobę przy wszystkich wejściach. Podobny wygląd miały wszystkie bloki domów zajmowane przez Niemców.”

„Gdyby z jakiegokolwiek powodu zabrakło wówczas mnie z moim otoczeniem, – byłoby to uniemożliwiło rozpoczęcie i kierowanie walką. Komendant AK nie miał wtedy bezpośredniego powiązania z moimi dowódcami i oddziałami. Nie byliśmy jednak lekkomyślni – wszędzie była dobrze uzbrojona ochrona dowództw”.

„Natarcia na każdy przedmiot były szczegółowo rozpracowane w niezliczonej ilości ćwiczeń z uwzględnieniem wszystkich wariantów”**

Wspomnienia i refleksje Powstańców

„Dowódca AK zgodził się z moim wnioskiem rozpoczęcia działań za dnia. Uzasadniałem to względną łatwością zaskoczenia wartowników niemieckich w godzinach największego ruchu ludności w mieście. (...) Wmieszani w takie tłumy żołnierze, tworzące grupy czołowe mające uderzyć na wartowników i opanować bunkry przy wejściach do bloków, mieli widoki powodzenia. Również przesunięcie i gromadzenie całych plutonów mogło ujść uwagi agentów Gestapo i Policji tylko o tej porze.”

„ O godzinie 11.00 zawyły w niemieckim gmachu syreny jak na alarm przeciwlotniczy, jednak samolotów nie było słychać. Był to sygnał alarmu dla całej „niemczyzny” w Warszawie.”

*) *Jak wyglądało zdobywanie mostów – patrz www.1944.pl > Archiwum Historii Mówionej > wspomnienia Jerzego Sienkiewicza*

**) *Jak „przećwiczo” zdobywanie Domu Akademickiego na placu Narutowicz i kompleksu na Szucha > patrz str. 191 i 15*

POLSKA WALCZĄCA – Żołnierz polski na obczyźnie, Nr 10 – str.3

Londyn 6.3 1946 „Warszawa w walce”

Wybrane wyjątki

„Całe śródmieście, Mokotów, Wola, Ochota i Praga były w pełnej i zwycięskiej walce. Brak pisemnego meldunku od dowódców Pragi, Mokotowa i Ochoty miały zastąpić informacje uzyskane przez wysłanie oficerskich patroli, odprawionych ze Sztabu Okręgu.”

„Meldunki które napłynęły od dowódców obwodów i wysłanych patroli pozwoliły ustalić położenie. Wynikało z nich, że niektóre (podkreślenie JS) silne punkty oporu niemieckiego nie zostały zdobyte wstępnym bojem. Z mostów na Wiśle nie mogliśmy korzystać, mimo, że prawie wszystkie zostały przez nas opanowane.”(podkr.JS)

Generał Chruściel kłamał: Żaden silnie broniony przez Niemców obiekt ani żaden most na Wiśle nie został opanowany nawet na chwilę.(JS)

Wspomnienia i refleksje Powstańców

„Od dnia poprzedniego, miasto spowiło się w obłokach dymu. Płonęły czołgi niemieckie (podkr. JS) i domy zapalone przez pociski artyleryjskie, a od dnia 2.VIII płonące od bombardowań lotniczych”

„Rankiem dnia 2 VIII wysłałem rozkazy aby nie ponawiano natarć na Aleję Szucha, Sejm, Koszary przy Rakowieckiej, C.I.W.F i Dom Akademicki przy Placu Narutowicza”.

Generał Chruściel kłamał:

Takiego rozkazu nie mógł wydać aż z trzech powodów:

- 1) Nie miał technicznych środków łączności do przekazania takiego rozkazu, a łączniczki nie były w stanie dotrzeć do tych odciętych dzielnic*
- 2) Nie miał żadnych informacji czy w tych dzielnicach toczą się jeszcze walki. O tym, że na Mokotowie walczą Powstańcy, dowiedział się dopiero 6 sierpnia, gdy Elżbieta Ostrowska (szefowa Składowej Meldunkowej) przeszła tam, jako pierwsza kanałami.*
- 3) Nie miał komu doręczyć tych rozkazów. Oddziały które atakowały te obiekty (wg. gen. Pełczyńskiego – przez „niedopatrzenie”) poniosły straty rzędu 90% stanów osobowych i przestały istnieć!*

POLSKA WALCZĄCA – Żołnierz polski na obczyźnie –Nr 40 str 1

Londyn 13.10.1945 „Konspiracja i Powstanie”

Wybrane wyjątki

„Artylerzystów, broń pancerną, saperów i łączność szkoliło się na sprzęcie niemieckim. Stąd pochodzi, że w czasie walk warszawskich, każdy zdobyty czołg, działko szturmowe, działko plot, k.m. czy miotacz był od razu użyty przeciwko Niemcom i wystarczyło dosłownie kilka minut, by obsługa sprzętu opanowała.”

Tu generał popuścił sobie wodze fantazji i plecie t.zw. banialuki! Przed Powstaniem nie zdobyto żadnego czołgu ani działka przeciwlotniczego i nie byłoby nawet warunków, aby przeszkolić załogę. A w czasie Powstania na

Wspomnienia i refleksje Powstańców

„szkolenie” już było za późno. Ci „artylerzyści” i „czołgiści” uczyli się obsługi sprzętu chyba z samouczków! (komentarz JS)

„Dowódcy oddziałów i szeregowi, którzy widzieliby w dowódcy okręgu, powiatu czy plutonu jednostkę o pewnym zabarwieniu partyjnym, odpadliby od takiej organizacji. Jedynie dowódcy reprezentujący cechy ponadpartyjne mogli zyskać zaufanie i szacunek”.

„Duża jest pod tym względem zasługa stronnictw politycznych i ich tajnej prasy, ale i duża zasługa apolitycznej prasy Armii Krajowej. Na tle działalności politycznej – praca wojskowa jest małą tylko częścią (*czytaj szkolenia żołnierzy – przyp. JS*). Za pracę polityczną wybitne jednostki, ba, całe grupy osób, ginęły w więzieniach i obozach bez przerwy w ciągu pięciu długich lat okupacji”.

Czyli wg. Chruściela, Armia Krajowa była organizacją apolityczną, w której szkolenie polityczne żołnierzy było istotniejsze niż szkolenie wojskowe.... (komentarz JS)

„Dwumiesięczna walka powstańcza w Warszawie dowiodła, że Polacy potrafią się zorganizować i wykonać wysiłek godny podziwu całego świata. (...) Walka przywróciła zaufanie społeczeństwa do dowództwa wojskowego. (...) Zakończenie walki nie pomniejszyło ani u swoich ani u obcych aureoli chwały, jaką się okryła dumna stolica Polski. (...) Walki obfitowały w liczne dowody jednostkowego i zbiorowego bohaterstwa, których opis będzie w przyszłości Podstawą wychowania młodych pokoleń”

„Współpraca władz cywilnych z wojskiem była wzorem wzajemnego zrozumienia potrzeb i celu wysiłku. Żołnierz rezygnował w dniach głodu ze swojej skromnej racji żywnościowej na rzecz ludności cywilnej, zwłaszcza kobiet i dzieci.*

**) Sprostowanie:*

W pierwszych dniach powstania, gdy nie działały jeszcze służby kwatermistrzowskie AK, to ludność cywilna ze swoich skromnych zapasów karmiła wygłodniałych Powstańców. Potem AK zawłaszczyła sobie wszystkie dostępne magazyny żywności i ludność cywilną używała w charakterze tragarzy do jej przenoszenia. Moja Matka w obliczu głodu

Wspomnienia i refleksje Powstańców

musiała przyjąć propozycję przeniesienia z browaru Haberbuscha na Krochmalnej do Śródmieścia Południowego worka jęczmienia, z czego połowę mogła zatrzymać dla siebie. Wzięła tylko 10 kilo, bo więcej nie była w stanie udźwignąć, przeczołgała się z nim przez płytki wykop pod obstrzałem w Alejach Jerozolimskich i przez labirynt piwnic i podwórek dotarła szczęśliwie na Hożą 47. Zostało nam, od Armii Krajowej 5 kilogramów jęczmienia na drugą połowę Powstania.

"WSZYSCY KTÓRZY ROZPOCZĘLI WALKĘ WIEDZIELI, ŻE IDĄ NA PEWNA ŚMIERĆ, POZOSTALI ZAZDROŚCILI POLEGLYM. NADZIEMSKA SIŁA ROZPROMIENIAŁA SERCA." (podkreślenie JS)

Antoni Chruściel /"Monter"/

POLSKA WALCZĄCA, Londyn, dnia 20 sierpnia 1945

Tak oto sprawcy Powstania, na użytek opinii publicznej na Zachodzie, aby usprawiedliwić sprowokowaną katastrofę narodową, budowali legendę Powstania, jako wspaniałego zrywu patriotycznego ludu stolicy. Mijając się z prawdą i operując napuszonymi frazesami i paranoicznymi sformułowaniami.

Komentarze: Jan Sidorowicz

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Bór-Komorowski żądał zrzutów broni – wprost w ręce niemieckie...

„Armia Krajowa w dokumentach” – tom IV – kilka kuriozalnych depesz:

Nr 742

*DOWÓDCA AK DO KOMENDANTA BAZY W BRINDISI: PROŚBA
O BROŃ — MIEJSCA ZRZUTÓW*

Wanda 1 to Mewa
Nr 507/XXX/111
Dnia 1 sierpnia 44

O.VI L. dz. 6255/tjn/44
Otrzymano 2.8.44 godz. 11.25
Odczytano 2.8.44 godz. 14.55

Do Hańczy

Podjęliśmy walkę o godzinie 17 dnia 1 sierpnia o Warszawę cie pilnie zrzuty amunicji i broni ppanc. na światła „Kostek”, a też na place wprost na miasto:

Filtry, Kercelego, **Ogród Saski**, Aleja Wojska, **Puławska**, **Belwederska**.

Lawina 1507

Nr 745

*DOWÓDCA AK DO KOMENDANTA BAZY W BRINDISI: PILNOŚĆ I MIEJSCA
ZRZUTÓW- DEPEZA SZYFR*

Nr.519/XXX/111

O.VII. dz 6281/fin/44

Wanda 1 to 94

Dnia 2 sierpnia 44

Otrzymano i odczytano dnia 3 sierpnia 44

Do Hańczy

*Katastrofalny brak amunicji do kb, km, pm i pilna broń ppanc. Dodatkowo dajcie zrzuty do małego getta (-) oraz **Filtry i Niepodległość** i rejon Madalińskiego. W rejon Kercelak, cmentarz żydowski, **najlepsze placyki** między Mireckiego i Żytnią. W dzień dajcie nawet bez sygnału — w nocy strzała*

Lawina 1519.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Nr 782

KPT. KONSTANTY KAŁUGIN DO STALINA: O POMOC DLA
WARSZAWY I UŁATWIENIE NAWIĄZANIA ŁĄCZNOŚCI Z ROKOSSOWSKIM

DEPESZA SZYFR

Nr 567/VV/555

Wanda 1

Dnia 7 sierpnia 44

O.VI L. dz. 6484/tjn/44

Otrzymano g. 15.00 dnia 7 sierpnia 44

Odczytano g. 23.00 dnia 7 sierpnia 44

Warta

Przekazuję dep. kpt. armii sow. Kaługina, który zgłosił się do komendanta miasta i jest z nim w stałej łączności, a nie mając własnego połączenia z Moskwą, prosi nas o pośrednictwo w przekazaniu dep [eszy] .

Lawina 1567

„ M o s k w a — M a r s z a ł e k T o w a r z y s z S t a l i n w d n i u 5 s i e r p n i a 44.

Nawiązałem osobistą łączność z dcą garnizonu Warszawy, który prowadzi bohaterską walkę powstańczą narodu z hitlerowskimi bandytami.

Po zorientowaniu się w ogólnej sytuacji wojennej przyszedłem do przekonania, że pomimo bohaterskiej postawy wojska i ludności całej Warszawy są następujące potrzeby, pokrycie których pozwoliłoby na szybsze zwycięstwo w walce z naszym wspólnym wrogiem. Potrzeby są następujące: brak broni automatycznej, amunicji, granatów i kb. ppanc. Broń zrzucić na Plac Wilsona, Plac Inwalidów, getto, Plac Krasińskich, Plac żelaznej Bramy, Plac Napoleona, **Pole Mokotowskie, Koszary Szwoleżerów**, na Powiślu, Bielany. Znaki rozpoznawcze płachta biało-czerwona. Lotnictwo niem. niszczy miasto i ludność cywil[na]. Ostrzeliwujcie mosty na Wiśle w obrębie Warszawy, Ogród Saski, Aleje Jerozolimskie, jako główne miejsca niemieckiego ruchu wojsk. Nieprzyjaciół ciężko bombardujcie z lotnisk Okęcie i Bielany. Bohaterska ludność Warszawy wierzy, że w najbliższych godzinach okażecie jej wydatną zbrojną pomoc.

Ułatwicie mi połączenie z marszałkiem Rokossowskim.

Z Grupy Czarnej kpt. Kaługin Konstanty. Warszawa 66804".

KOMETARZ: *(Jan Sidorowicz)*

Z depesz wynika, że KG AK jeszcze do 5 sierpnia nie orientowała się, jaki jest stan posiadania Powstańców. Nigdy nie zdobyto Filtrów, Ogrodu Saskiego, Belwederskiej , Koszarów Szwoleżerów i Pola Mokotowskiego. W Alei Niepodległości opanowano tylko wschodnią ścianę południowego odcinka. Puławska została zdobyta, ale Bór-Komorowski dowiedział się o tym dopiero 6

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

sierpnia, gdy Elżbieta Ostrowska, Szefowa Składnicy Meldunkowej, jako pierwsza przeszła kanałami na Mokotów. To jeden z powodów, że lotnicy ginęli a średnio tylko 20% zrzutów docierało w polskie ręce. Zalecanie zrzutów na „małe placyki” świadczy o braku wyobraźni. Najbardziej kompromitującą depeszę wysłał 2 sierpnia o godz. 10.10 Szef Operacji płk dypl. Józef Szostak ps. „Filip” pisząc w niej: **„Brygadę Spadochronową dajcie w rejon Woli”**. Tej ośmieszającej polskie dowództwo depeszy nie zamieszczono w zbiorze „Armia Krajowa w dokumentach” – pod redakcją gen. Pełczyńskiego. Ale można tę depesze znaleźć w monografii Borkiewicza i we wspomnieniach płk Radosława.

Inne „kwiatki” ze zbioru „Armia Krajowa w dokumentach”:

W dokumencie Nr 769, depesza z dnia 3 sierpnia, Bór pisze m.in. *Obecnie inicjatywa znajduje się w naszych rękach. co wyraża się w ciągłym rozszerzaniu stanu posiadania. (...) Skutecznie walczymy z ciężkimi czołgami których kilkanaście zniszczyliśmy lub uszkodziliśmy. Te ostatnie są wykorzystywane w przeprowadzaniu działań własnych. **Sytuacja dotąd nie jest dla nas trudna**, mimo że natarcie niemieckie wsparte jest bronią pancerną i działami przeciwlotniczymi.*

W dokumencie Nr 769, depesza z dnia 4 sierpnia, czytamy m.in.: **„Mosty na Wiśle i Dworzec Główny przechodziły z rąk do rąk przy obustronnych krwawych stratach. Obecnie w rękach niemieckich.”**

Były to oczywiście kłamstwa. Trudno zgadnąć po co wymyślano.

Aby zatrzeć wrażenie, że Powstanie okazało się katastrofą już po paru godzinach nierównej walki ?

**DRAMAT LOTNIKÓW DOKONUJĄCYCH ZRZUTÓW Z BAZ LOTNICZYCH WE
WŁOSZECH**

Relacja gen. Ludomira Rayskiego (Zeszyty Historyczne nr 109)

Gen. Rayski przedstawia przebieg lotów zrzutowych. Loty rozpoczęły się 3.VIII. Początkowo nie było żadnych strat, potem poleciały 3 załogi polskie z których nie wróciła żadna, dalej Anglicy dali swoje załogi i maszyny, stracili w kilka dni 20 załóg i maszyn. Od 18. VIII — wobec poniesionych strat — Anglicy przestali latać dając jedynie maszyny dla polskich załóg. Wykonano 3 operacje nad Polskę i Warszawę w okresie 28.VIII-1.IX. Poleciały 2 maszyny — nie wróciła żadna, 28.VIII poleciały 4 załogi — 1 wróciła mając zupełne rozbitcie na lotnisku, załoga cudem ocalała, 1.IX poleciało 6 załóg wróciły 2 nie dotarwszy do punktów zrzutu. Łącznie Polacy stracili 12 załóg po 7 ludzi, nie mówiąc o katastrofach na lotnisku przy powrocie. Stanowi to około 30 % strat na ilość wysłanych na zadanie załóg, nie wliczając w to tych załóg które powróciły przed wykonaniem zadania. Zaledwie połowa wysłanych samolotów dociera na miejsce i wykonuje prawidłowe zrzuty. Ogółem poszło 117 maszyn, z których 30 zostało zestrzelonych. 45 miało kraksy na lotnisku przy lądowaniu. Około 60 zrzutów trafiło do rąk polskich

Warunki lotu są wyjątkowo trudne. Odblask od palącej się Warszawy sięga w promieniu 140 mil. Lot odbywa się nad samą ziemią nad drzewami z przeskakiwaniem wszystkich nierówności terenu. W samej Warszawie ulice są częściowo opanowane przez Niemców, częściowo przez Armię Krajową. Precyzja zrzutu w tych warunkach musi być 100 %. Jest to, wobec silnej obrony przeciwlotniczej, niewykonalne. Dużo zrzutów trafia do rąk niemieckich.

Gen. Rayski opisuje swoje wrażenia z tych lotów. Przez cały czas lotu odbywa się on na najniższej wysokości. Chodzi o uniemożliwienie złapania maszyny na przyrządy goniometryczne i radiolocation. Od Błonia poczynając lot odbywał się dosłownie na wysokości wierzchołków drzew. Warszawa od Wierzbna

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

poczynając aż do gmachu Kierownictwa Marynarki przedstawia widok czerwonego wypalonego żużla, który od czasu do czasu tli się wygasającym płomieniem — dym na dużej przestrzeni miasta. Idąc na północ znowu czerwony wypalony żużel. Na drogach nie ma absolutnie żadnego ruchu.

Gen. Rayski stwierdza, że Anglicy starają się iść jak najbardziej na rękę w tej sprawie ale przy tych olbrzymich stratach stwierdzają zupełną nieopłacalność pomocy. Straty są istotnie kolosalne. Załogi wracają na samolotach zupełnie postrzelanych jak sito. Nawet spadochrony są przestrelone, tak, że w razie katastrofy nie można ich używać. Jeden z ostatnich samolotów powracających postrzelany zupełnie miał kraksę przy lądowaniu. Liberator rozbił się zupełnie. Gen. Rayski nie widzi w tych warunkach rezultatu pomocy. Marszałek Slesor wyraźnie podkreślił, że przy tych stratach on nie zezwoli na loty. Jeżeli dostanie wyraźny rozkaz z góry, to go wykona. Przy operacjach nad Niemcami straty wynoszą od 3-5 %. W operacjach nad Polską przenoszą 30 %.

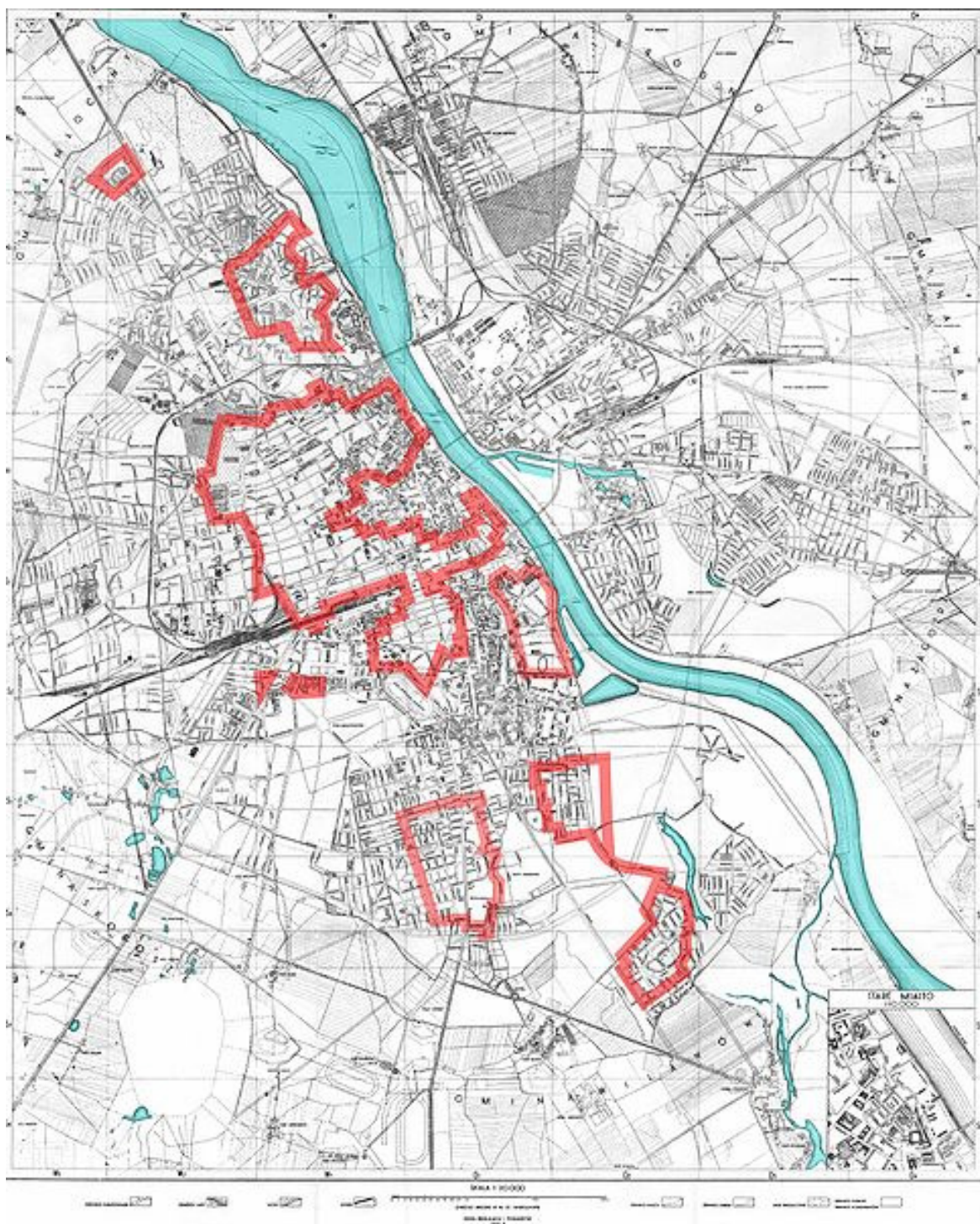
Same zrzuty odbywają się w bardzo trudnych warunkach. Miejsce zrzutów jest markowane światłem. Nadlatujący samolot nadaje odpowiedni znak literę, na który musi dostać odpowiedź. Nadlatuje na miejsce przeznaczenia parokrotnie przy najmniejszej szybkości i zrzuca *container'y* z amunicją, skrzynki z bronią. Były robione próby zrzucania na spadochronach działających z opóźnieniem co pozwalało na zrzuty z dużej wysokości. Próby dały pomyślny wynik odnośnie *container'ów*, natomiast skrzynki z amunicją dawały rozrzut do 10 km. Żadne przyjmowanie zrzutów w dzień nie jest możliwe. Większa wyprawa nie da żadnych rezultatów, ponieważ organizacja odbiorcza zrzutów jest bardzo ograniczona. Istnieje niebezpieczeństwo zderzania się samolotów kolejno podchodzących nocą do zrzutów większej ilości.

Z polskiego punktu widzenia jest to samobójcze wybijanie lotników, na co Anglicy stanowczo się nie godzą. Gen. Rayski ma najbliższą rodzinę w Warszawie, której nie spodziewa się już kiedykolwiek zobaczyć. Powstanie w Warszawie uważa za zbrodnię.

KOMENTARZ: (Jan Sidorowicz)

Loty z pomocą dla Warszawy, bezsensowne pod względem strategicznym, były wymuszone na Dowództwie Brytyjskim przez Churchilla. Była to akcja polityczna, gdyż zaniechanie pomocy spowodowałoby upadek Rządu premiera Mikołajczyka. A tylko Mikołajczyk jako premier dawał nadzieje na porozumienie Rządu RP na emigracji z Rosją.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania



TERENY OPANOWANE PRZEZ POWSTAŃCÓW 1 SIERPNIA 1944

KURIOZALNE DEPESE KOMENDY GŁÓWNEJ AK I DELEGATURY RZĄDU

Ze zbioru „ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH” tom IV

BÓR-KOMOROWSKI obawia się, że otrzymane nareszcie zrzuty rosyjskie wywołują niebezpieczne sympatie do sowietów...Boi się, że w chwili wejścia sowietów, rozkazy odnośnie spraw zasadniczych, nie znajdą oddźwięku w szeregach, nie będą respektowane.

Nr 1094

*DOWÓDCA AK DO NACZELNEGO WÓDZA: O ZAŁAMYWANIU SIĘ POSTAWY
SPOŁECZEŃSTWA W STOLICY — PROŚBA O WYTYCZNE*
DEPESZA SZYFR

Nr 849/1/XXX/555
Wanda 7
18 września 44
Dnia 17 września 1944
19 września 44

O.VI L. dz. 8598/tjn/44
Otrzymano g. 22.30 dnia
Odczytatno g. 0030, dnia

Naczelny Wódz do rąk własnych.

Długotrwałe i wycieńczające walki w Warszawie, polityczne rozgrywki na arenie międzynarodowej, jak też odgłosy wewnętrznych rozgrywek na emigracji, wywierają duży wpływ i przez cały czas kształtują nastroje i poglądy polityczne wśród wojska i społeczeństwa.

Nasza walka prowadzona w najcięższych warunkach i zerwanie przez nas wstępnych rokowań kapitulacyjnych z Niemcami wytworzyły determinację wytrwania u wszystkich. Tym niemniej walczący żołnierz i społeczeństwo oczekują konkretnej decyzji i postanowień już nie odnośnie pomocy dla Warszawy, ale żądają wskazania dróg prowadzących do odzyskania niepodległego bytu i suwerennego na tle agresywnego stosunku Rosji do Polski. Skąpe informowanie przez Rząd opinii publicznej o naszej sytuacji międzynarodowej w obliczu wkraczających Sowietów do Warszawy, brak widoczny pomocy i opieki ze strony naszych zachodnich Aliantów przy jednocześnie coraz bardziej popularnej propagandzie sowieckiej powoduje, że coraz częstsze są oskarżenia o nieudolność i bezczynność tutejszych czynników politycznych i wojskowych, jak też i naczelnych władz polskich w Londynie.

Brak wystarczającej pomocy z zachodu, a natomiast doznawanie stamtąd licznych zawodów i rozczarowań, skłania tutejsze społeczeństwo, w tym część d-ców, do szukania ratunku na wschodzie. **Otrzymywanie nawet nielicznych zrzutów sowieckich i działalność lotnictwa i artylerii sowieckiej w obecnym okresie naszej walki jeszcze bardziej potęgują dążności do porozumienia z PKWN.** Dalsze pogłębianie się tych nastrojów i dążności może wepchnąć nas w orbitę wpływów sowieckich, a w konsekwencji w zupełne

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

oddalenie się Polski od Anglosasów. Gros d-ców na wyższych i średnich szczeblach dowodzenia zdaje sobie dobrze sprawę z tego niebezpieczeństwa, lecz ich wpływ na żołnierzy ze względu na charakter walki i oddziałów jest stosunkowo mały, gdyż walczące tu oddziały o charakterze rewolucyjnym o specyficznej dyscyplinie i karności mają swe indywidualne poglądy i są wrażliwe na chwytły propagandowe obce oparte na faktach.

Należy się więc liczyć, że rozkazy odnośnie spraw zasadniczych, nie znajdą oddźwięku w szeregach, nie będą respektowane. Teraz żołnierze i ludność przestali już wierzyć w otrzymanie tak długo i cierpliwie oczekiwanej pomocy z zachodu, a w konsekwencji powstał u nich żal i nieufność do naszych władz emigracyjnych. Z chwilą wkraczania oddziałów sowieckich do Warszawy można przewidywać, że opinia publiczna pociągnięta propagandą sowiecką zwróci się przeciw naszym zwierzchnim władzom w Londynie i zachodnim aliantom.

Lawina

1849/1

JANKOWSKI do MIKOŁAJCZYKA : Rząd nie może „umyc rąk” i na nas przerzucić obowiązek dogadania się z sowietami...

Nr 1155

*KRAJOWA RADA MINISTRÓW DO PREMIERA: UREGULOWANIE
STOSUNKÓW Z RZĄDEM SOWIECKIM JEST ZADANIEM RZĄDU
POLSKIEGO*

Warszawa

L. dz.

K.5613/44/L, Nr 140

Dnia 26 września 44 r.

Otrzymano i odczytano 27

września 44

Stem

Jak 7 depeszy Pana wynika Rząd chce przekazać nam ciężar prowadzenia rozmów z Sowietami we wszystkich sprawach, w których Rząd nie osiągnął dotychczas żadnych wyników zarówno na odcinku politycznym, jak i wojskowym, włącznie z nieuzyskaniem nawet uznania praw kombatanckich dla AK. Już w depeszy Nr 138 ²⁶⁵ uprzedziliśmy Pana, że nie widzimy możliwości, abyśmy sami mogli uregulować stosunki polsko-sowieckie. Jakżeż można przekazywać nam prowadzenie dalszych rozmów nie zakomunikowawszy uprzednio wszystkich szczegółów dotychczasowych rozmów, obecnego stanu tej sprawy, ustosunkowania się rządów alianckich, a nawet ostatecznej redakcji przesłanego memorandum. Trzeba się również liczyć z trudnością porozumienia się z Panem i niemożnością porozumienia się z rządami aliantów. W czym imieniu i z kim wreszcie mamy rozmawiać? Czy z PKWN?

Z wymienionych względów nie możemy się podjąć prowadzenia rozmów i ponawiamy swoje stanowisko, że przyjazd Pana do Warszawy natychmiast po wejściu Sowietów jest niezbędny.

Krajowa Rada Ministrów

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

MONTER (rozkaz): Nie wychodzić do sowieckich dowódców, niech się sami zgłoszą. Ale w ramach współpracy przepuszczać Rosjan przez nasze jednostki z przewodnikami...

Nr 1124

*KOMENDANT OKRĘGU WARSZAWA DO DOWÓDCY ŻOLIBORZA: INSTRUKCJA
W ZWŁĄZKU Z PRZEWIDYWANYM WKROCZENIEM ARMII CZERWONEJ*

DEPESZA SZYFR

Nr 161/XXX/999

O.VI L.

dz. 8809/tjn/44

118 Wanda 13 to 23A de 03

Otrzym. 21.9.44 dnia

20 września 1944

Nadano dnia 21 wrzesnia 1944

Odczyt.

22.9.44 września 1944

1. Przed wejściem Sowietów rozszerzyć własny teren do granic konspiracyjnych i umocnić się w nim.
2. Zwolnić i ochronić szosę nadwiślańską na Bielany — Modlin.
3. Dowódcę sowieckiego prosić do siebie, a nie iść do niego. Wskazać na brak broni i amunicji oraz na przemęczenie AK. Uzgodnić z im współdziałanie. żądać przez K.Okr.
4. Dla manewru oddziały sowieckie przepuszczać przez własne ugrupowania, ułatwiając przejście (przewodnicy).

MONTER

*Komentarz: Jeden z przykładów megalomanii panującej w KG AK
(Jan Sidorowicz)*

Jan Sidorowicz

CO DZIAŁO SIĘ NA WSCHÓD OD WISŁY W CZASIE POWSTANIA?

Gazeta, Toronto 2.08.2004

1. Wstęp

Od 60 lat istnieje przekonanie, że przyczyną tragedii Powstania Warszawskiego było wstrzymanie przez Stalina ofensywy Armii Czerwonej. Przekonanie logiczne, wynikłe ze zdecydowanie wrogiego stosunku Stalina do Armii Krajowej i Rządu RP na emigracji, nazywanego przez niego "londyńskimi pajacami".

Jakie jednak były rzeczywiste plany strategiczne ofensywy sowieckiej w lecie 1944 i jaki wpływ na jej przebieg miał wybuch Powstania Warszawskiego, pozostawało dotychczas niejasne. Tak jak Powstanie Warszawskie jest ciągle przedmiotem badań historyków, to na temat, co działo się w czasie Powstania na wschód od Wisły, brakuje ciągle rzetelnych opracowań. Do niedawna jedynym źródłem informacji były pamiętniki sowieckich marszałków.

Jedynym, w miarę rzetelnym opracowaniem, jest praca habilitacyjna płk. Tadeusza Sawickiego wydana w 1989 roku przez PWN w formie książkowej pt. "Front wschodni a Powstanie Warszawskie". Pisana w latach 80. przez politruka z Wojskowej Akademii Politycznej, nie może być traktowana jako w pełni obiektywny materiał. Zawiera jednak ogrom informacji na temat działań wojsk niemieckich w rejonie środkowej Wisły, na podstawie tysięcy meldunków operacyjnych Wehrmachtu, przechowywanych w archiwum w Poczdamie. Autor prezentuje nawet fotokopie niemieckich map sztabowych z zaznaczonymi chronologicznie operacjami.

Rzuca to po raz pierwszy pewne światło na rzeczywiste intencje armii sowieckiej i niemieckie przeciwdziałania oraz pozwala spojrzeć na Powstanie Warszawskie we właściwych proporcjach na szachownicy zmagających milionowych armii, operujących w lecie 1944 roku w rejonie środkowej Wisły.

2. Początek ofensywy sowieckiej na Białorusi

Letnia kampania wojsk sowieckich zaczęła się 23 czerwca 1944 natarciem na Białorusi, bronionej przez niemiecką Grupę Armii Środek. Ofensywa nosiła nazwę operacja "Bagration". Należy przypomnieć, że dopiero 27 stycznia 1944 roku odblokowany został Leningrad po blisko 900 dniach oblężenia, w czasie którego zginęło około miliona mieszkańców i 300 tysięcy żołnierzy. I że w momencie rozpoczęcia ofensywy na Białorusi, Niemcy utrzymywali jeszcze silne armie na Litwie, Łotwie i w Estonii. Niemieckie dowództwo oczekiwało raczej ofensywy w kierunku południowym na Grupę Armii Ukraina, utrzymującą front od Polesia do Karpat i dalej do Morza Czarnego (mapka nr 1).

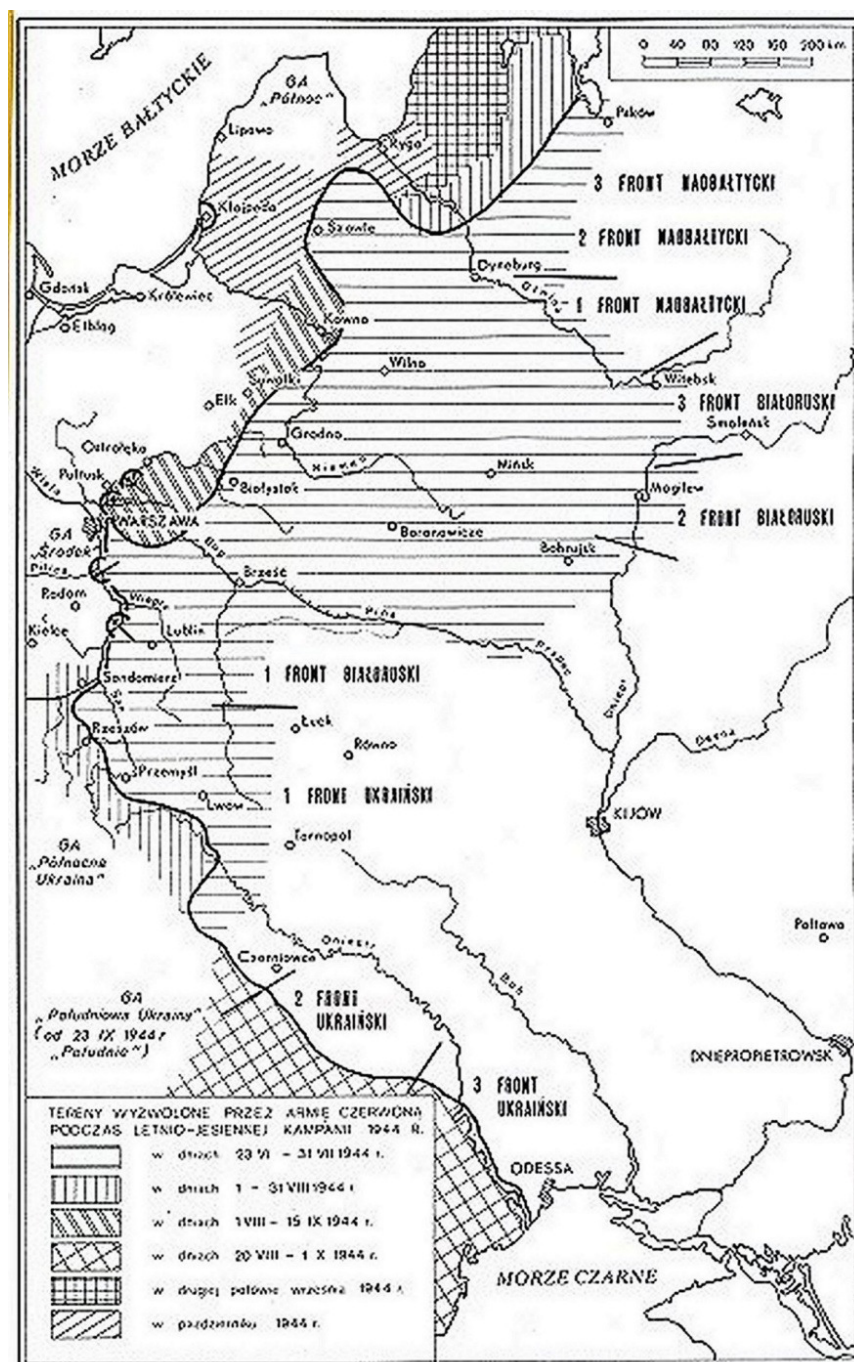
Ofensywa sowiecka zaskoczyła kompletnie niemieckie dowództwo. Wojska rosyjskie posuwały się w trudnym, bagnistym terenie Polesia, przerywając w wielu miejscach front. Już w trzecim dniu operacji, w rejonie Witebska, Niemcy stracili 8 dywizji liczących 60 tysięcy żołnierzy. W połowie lipca zostało rozbite 105-tysięczne zgrupowanie Armii Środek: w kotle pod Mińskiem zginęło 70 tysięcy Niemców, a 35 tysięcy dostało się do niewoli. Łącznie do 15 lipca Niemcy stracili 31 dywizji, co groziło kompletnym załamaniem frontu wschodniego na jego centralnym kierunku wiodącym do Rzeszy. Niemcy nie posiadali już strategicznych rezerw, bo 6 czerwca w Normandii został otwarty front zachodni.

Dla uniknięcia katastrofy zaczęli przerzucać najlepsze dywizje z frontu na Ukrainie. Zabrano stamtąd 5 dywizji pancernych i 5 dywizji piechoty. Wywarło to istotny wpływ na dalszy rozwój operacji na froncie wschodnim. Ściągnięto również z Włoch w rejon środkowej Wisły doborową dywizję Herman Goering, a z centrum Niemiec 10 świeżo sformowanych dywizji tzw. grenadierów ludowych. Wszystkie te formacje docierały w pośpiechu w rejon Warszawy w końcu lipca celem odtworzenia przerwanej linii obrony.

Wojska sowieckie 1. Frontu Białoruskiego 17 lipca dotarły do obecnych wschodnich granic Polski. Liczyły one 435 tysięcy żołnierzy, 15 tysięcy dział, 2800 czołgów i 3400 samolotów. Wojska te doszły 24 lipca pod Siedlcę, gdzie zostały zatrzymane przez pierwsze niemieckie przeciwuderzenie. W rękach

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

niemieckich były ciągle tereny położone na północ od linii Siedlce-Brześć oraz do 27 lipca - miasto Białystok.



6. Letnio-jesienna kampania Armii Czerwonej w 1944 r.

3. Bitwa na przedpolach Warszawy

Gdy 1 sierpnia w Warszawie wybuchło Powstanie, sytuacja na froncie wschodnim przedstawiała się jak na mapce nr 2. Niemieckie dowództwo spodziewało się silnego uderzenia w kierunku Warszawy i odpowiednio wzmocniło ten odcinek frontu doborowymi dywizjami Waffen-SS, jak Herman Goering, Wiking i Totenkopf. 25 lipca najsilniejszy związek taktyczny 1. Frontu Białoruskiego, jakim była Druga Armia Pancerna, w sile 3 korpusów dotarł do

Wisły w rejonie Dębłina i Puław. Niemcy wysadzili mosty na Wiśle.

Armia pancerna nie miała środków przeprawowych ani piechoty koniecznej do walki w mieście. Została więc skierowana na północ, omijając Pragę z wyraźnym zamiarem wbicia się w północny "nawis" frontu niemieckiego i przecięcia linii komunikacyjnych do Białegostoku. To właśnie czołgi tego zagonu pancernego, widziane koło Otwocka, stały się sygnałem do rozpoczęcia Powstania. Niemcy, widząc w tym manewrze zagrożenie odcięcia swych wojsk w Prusach i w krajach bałtyckich, rzucili wszystkie swoje siły dla zatrzymania sowieckiego zagonu. Rosjanie mieli przewagę liczebną w czołgach, lecz Niemcy mieli przewagę techniczną swoimi Tygrysami nad sowieckimi czołgami T-24.

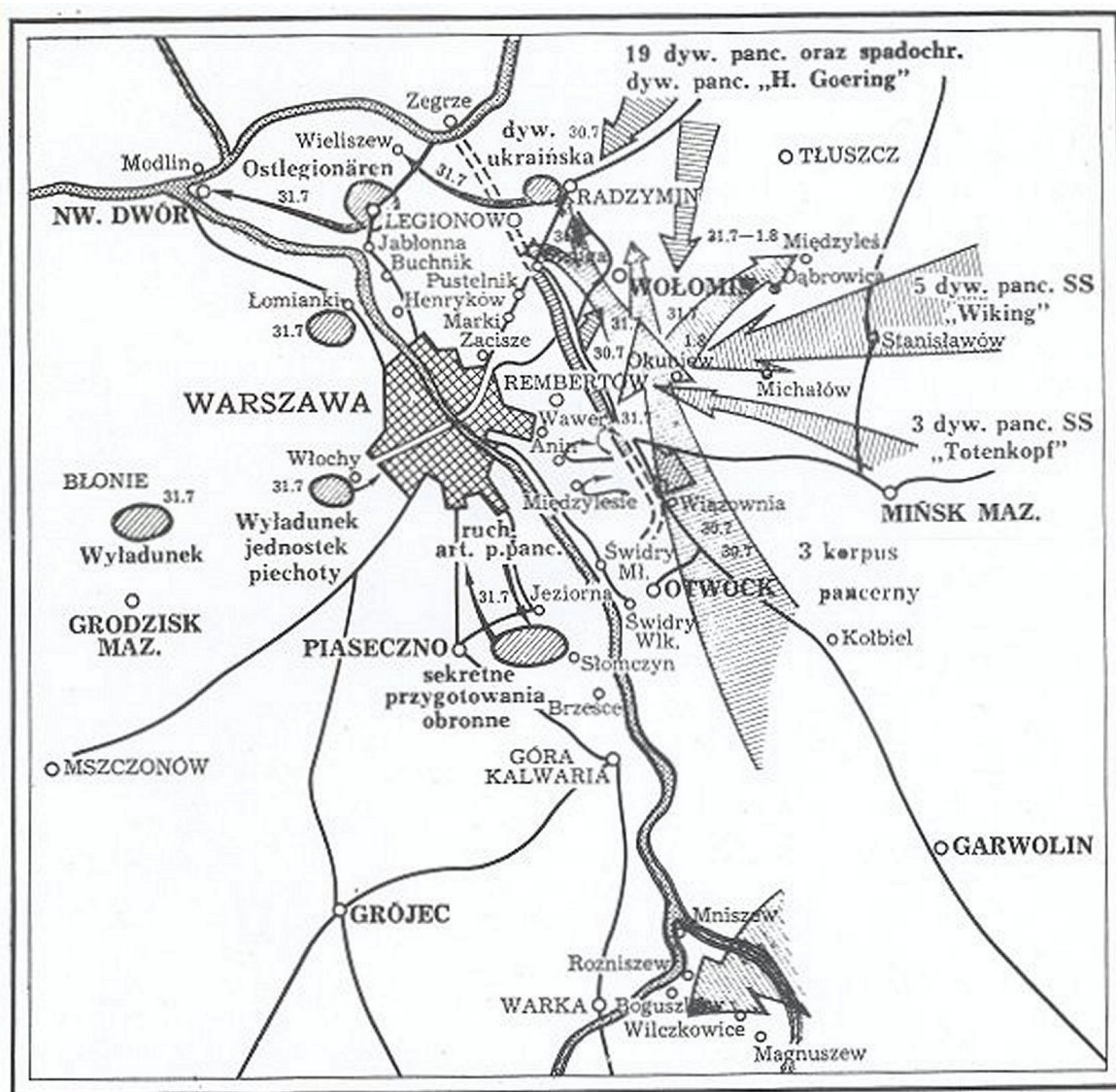
W rejonie Wołomina dwa korpusy 2. Armii zostały okrążone i z braku zaopatrzenia w paliwo zmuszone do walki obronnej, ponosząc duże straty. Miejscowości Wołomin, Radzymin i Siedlce przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Rosjanom pomagała potężna artyleria. Niemcom pomagały samoloty startujące z podwarszawskich lotnisk, gdy sowieckie lotniska nie zostały jeszcze przesunięte. Również sowieckie bazy zaopatrzeniowe zostały 70 km na wschód od Kowla, a Niemcy, wycofując się, niszczyli specjalnym pługiem tory kolejowe (łamiąc podkłady) i wysadzali mosty. Transport samochodowy okazał się niewystarczający przy aktywności niemieckiego lotnictwa.

3 sierpnia niemieckie działania wobec 2. Armii Pancernej osiągnęły kulminację. Jeden z 3 korpusów pancernych został kompletnie zniszczony, a drugi wyrwał się z okrążenia z wielkimi stratami.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Największa bitwa pancerna stoczona na ziemiach polskich skończyła się klęską Rosjan. Stracili oni ponad 500 czołgów. Straty niemieckie były jeszcze wyższe: każda z pięciu dywizji biorących udział w operacji miała przed bitwą średnio 200 czołgów, a po bitwie już tylko średnio 50 czołgów.

5 sierpnia odgłosy artylerii, które autor tego artykułu słyszał aż w Warszawie
- ucichły...



Mapa 2. Sytuacja operacyjna w rejonie Warszawy
w dniu 31 VII 1944 r.

4. Cisza na froncie?

W dniu tym delegat Rządu RP na Kraj, Stanisław Jankowski, wysłał depeszę do Londynu: "Od chwili rozpoczęcia walki o Warszawę, Armia Czerwona na jej przedpolach zaprzestała wszelkich działań bojowych. To demonstracyjnie bierne zachowanie się wojsk rosyjskich ma wymowę polityczną". Od tego moment zaczęło się oskarżanie ZSRS o celowe wstrzymanie ofensywy i pozostawienie walczącej stolicy na pastwę niemieckiego barbarzyństwa.

Docent Sawicki, etatowy politruk, pisze ogólnie w swojej książce, że Stalin był Powstaniu "niechętny", a po tych oskarżeniach "obraził się" i zabronił dowódcom Frontu Białoruskiego nawiązania kontaktu z Komendą AK w Warszawie.

Jest to sformułowanie fałszywe, bo Stalin patrzył na Powstanie bardzo przychylnie. Wszak niemieckimi rękoma mógł się pozbyć z Polski "czarnej reakcji", jaką był kwiat polskiej inteligencji, obcej klasowo i stanowiącej przeszkodę w planie sowietyzacji Polski. W rozmowie z Mikołajczykiem 3 sierpnia powiedział mu wprost, że te wąskie uliczki Starego Miasta (które zna) nie mają żadnego znaczenia strategicznego na froncie i Warszawa musi czekać na wyzwolenie, aż podciągnie się tysiące wagonów amunicji, tak jak czekały na oswobodzenie miliony mieszkańców wielu rosyjskich miast.

Generał Bór-Komorowski po Powstaniu przez wiele lat w swoich pamiętnikach i udzielanych wywiadach utrzymywał tezę o całkowitej supremacji Armii Czerwonej nad Wehrmachtem w okresie Powstania. Dopiero gdy sprawa przegranej przez Rosjan bitwy pod Wołominem zaczęła być powszechnie znana, w swoim artykule z 1965 roku po raz pierwszy wzmiankował o tej bitwie. Dziś przebieg tej wielkiej bitwy znają nawet dzieci, bo istnieją oparte na niej gry komputerowe.

5. Faktyczne cele letniej ofensywy sowieckiej

Prawda wyglądała tak, że przez cały czas trwania Powstania armia sowiecka wykazywała stałą aktywność w rejonie Warszawy, ale wszystko wskazuje na to, że zdobycie Warszawy nie było nigdy celem strategicznym rozpoczętej na

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Białorusi ofensywy. Świadczy o tym działanie potężnej 2. Armii Pancernej w kierunku nie na Warszawę, lecz na północ od niej, w celu odcięcia zaopatrzenia wojskom niemieckim utrzymującym się ciągle w Prusach i krajach bałtyckich. Po zatrzymaniu Rosjan pod Wołominem, przez cały sierpień i wrzesień przełamywali oni obronę niemiecką na tym kierunku, wypierając ich za Bug, a potem za Narew. Na południe od Warszawy Rosjanom udało się w początku sierpnia uchwycić przyczółek na lewym brzegu Wisły pod Magnuszewem, lecz była to wyraźnie operacja odciążająca działania Drugiej Armii Pancernej, atakującej w kierunku na północ. Działania te powodowały wzmacnianie sił niemieckich na odcinku środkowej Wisły, kosztem osłabiania frontu na Ukrainie, skąd zabierali jednostki. Natomiast Rosjanie nie wzmacniali swych wojsk nad Wisłą, lecz koncentrowali nowe siły na kierunku planowanej ofensywy na Bałkany.

I to było właśnie pokerowe zagranie dowództwa sowieckiego: gdy Niemcy swoje najlepsze siły gromadzili na kierunku warszawskim, Rosjanie w końcu sierpnia uderzyli na Bałkany, zajmując Rumunię, Bułgarię i część Węgier, porządkując sytuację na froncie przed ofensywą zimową.

Dla dowództwa sowieckiego Warszawa była wyraźnie nieistotnym pionkiem na szachownicy zmagających się sił. A z chwilą wybuchu Powstania, względy polityczne nakazały pozostawić ten pionek na pastwę Niemców. Między bajki można włożyć opowieści, że polskiego pochodzenia marszałek Rokossowski, już 6 sierpnia przedłożył Stalinowi plan zdobycia Warszawy, a Stalin tego planu nie zatwierdził. Rokossowski takiego planu by nie przedłożył, bo znał stosunek Stalina do Powstania, a już siedział raz w łagrze w czasie czystek w armii.

Śmiesz też dzisiaj "gdybanie", że gdyby nie Powstanie, to Rosjanie nie zatrzymaliby się na Wiśle i doszliby aż do Renu. I dziś nie byłoby Unii Europejskiej! Po upadku Powstania nie wznowili oni zaraz ofensywy nie dlatego, że "nie wypadało", jak twierdzą niektórzy (Stalin nie był aż tak subtelny), tylko musieli się jeszcze trzy i pół miesiąca przygotowywać do ofensywy zimowej, która w założeniu miała dotrzeć do Berlina, lecz na skutek zażartego oporu Niemców ugrzęzła na Odrze i na wale pomorskim.

6. Działania pozorowane Armii Czerwonej w rejonie Warszawy

Podczas Powstania zaznaczyło się jednak dziwne "współdziałanie" Armii Czerwonej z powstańcami. Dwa razy front koło Warszawy wyraźnie się ożywił, właśnie w czasie, gdy powstańcy zaczęli pertraktacje z Niemcami w celu kapitulacji. Zdobycie Pragi 14 września spowodowało zerwanie rozmów z Niemcami, bo w powstańców wstąpiła nadzieja. Stalinowi chodziło o to, aby agonię Powstania wydłużyć, a Armię Krajową maksymalnie wykrwawić. Do perfidii Stalina należało też ociąganie się z wyrażeniem zgody na lądowanie na sowieckich lotniskach samolotów alianckich, dokonujących zrzutów broni. Gdy wreszcie dał zgodę na taką operację 16 września - Powstanie już dogorywało.

Gdy jednak sprawa konającej Warszawy nabrała już światowego rozgłosu i oskarżenia Sowietów o bierność przybrały na sile - Stalin, aby zachować pozory "sprzymierzeńca" - urządził pozorowany desant ze zdobytej Pragi na Czerniaków, gdzie powstańcy utrzymywali jeszcze skrawek wybrzeża Wisły. Do desantu, już w założeniu skazanego na niepowodzenie, użył jako "mięsa armatniego" polskich żołnierzy z I Armii WP, dowodzonej przez gen. Berlinga. Przeprowadzono tylko 3 bataliony piechoty, które pozostawione bez dalszego wsparcia, zostały unicestwione przez oddziały niemieckiej dywizji pancerniej Herman Goering. Ponowna próba desantu w okolicy mostu Poniatowskiego zakończyła się śmiercią w rzece pięciuset żołnierzy, w walce na brzegu dalszych 280, a 300 dostało się do niewoli. Następnej nocy przeprowadzono 600 żołnierzy w rejonie Żoliborza, z których ocalało tylko 218, wziętych do niewoli.

Dla porównania podam, że przyczółek pod Magnuszewem Rosjanie zdobyli niejako z marszu, przeprowadzając jednocześnie jednego dnia 3 korpusy pancerne, każdy w sile 3 dywizji, ze słynnej 8. Armii Gwardii pod dowództwem gen. Czujkowa, wstawionego w walce o Stalingrad. Uzyskano przyczółek szerokości 15 kilometrów i głębokości 5 kilometrów. Świadczyło to o możliwościach Armii Czerwonej.

W końcu września Rosjanie zaczęli dokonywać zrzutów broni dla powstańców. Zrucano ją z niskiej wysokości z tzw. kukuryźniaków (dwupłatowce PO-2) bez spadochronów, więc większość broni ulegała

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zniszczeniu. Podobno zrzucono kilka tysięcy sowieckich "pepesz", ale piszący te słowa, który był świadkiem Powstania przez całe 63 dni - nigdy nie widział powstańca uzbrojonego w sowiecką "pepeszę". Prawdopodobnie "zapomniano" rzucić specyficzną do nich amunicję...

7. Brak realizmu politycznego?

Jak widzimy, na przełomie lipca i sierpnia w rejonie Warszawy operowały milionowe armie wyposażone w tysiące czołgów, dział i samolotów. Ich plany strategiczne i taktyczne były dowództwu AK nieznane. I dowództwo AK nawet tych planów nie usiłowało poznać, bo na wschód od Wisły nie wysłano nawet zwiadowców z krótkofalówkami, aby śledzili rozwój sytuacji. Bo przy założonej koncepcji Powstania - Komendy Głównej AK to nie interesowało. Koncepcja Powstania narzucona Borowi-Komorowskiemu przez generałów Okulickiego i Pełczyńskiego zakładała z góry powstanie klęskowe. Miał to być krzyk protestu przeciw zagarnianiu Polski przez Sowietów. Miał to być czyn, który wstrząsnąłby opinią światową i uratował niepodległość Polski. Niestety, mimo potwornych ofiar - nie uratował. Powstanie utonęło w morzu cierpień, jakich doświadczała Europa jeszcze do końca wojny, a przywódcy wielkich mocarstw, w rękach których był los Polski - nie byli skłonni do wzruszeń.

Realizmu nie wykazali również Niemcy, którzy na tym etapie wojny bardzo liczyli na nieunikniony według nich, konflikt między "nienaturalnymi" sojusznikami, jakim była koalicja mocarstw zachodnich z ZSRS. Gdyby Niemcy, zamiast zwalczać Powstanie, oddali po krótkiej walce Warszawę powstańcom i tym samym umożliwili zainstalowanie się w stolicy legalnego rządu RP - doprowadziłoby to do bardzo poważnego kryzysu między sojusznikami.

Prześledzenie ruchów Armii Czerwonej na przedpolu Warszawy obala tezę, że gdyby nie było Powstania, to Warszawa i tak uległaby zniszczeniu podczas zdobywania miasta. Miast położonych nad rzeką na wysokiej skarpie nie zdobywało się atakiem frontalnym lecz manewrem okrążenia w oparciu o stworzone wcześniej przyczółki na zachodnim brzegu Wisły. Co stało się w styczniu 1945 roku.

Lech Mażewski

FAŁSZYWA SYNTEZA NORMANA DAVIESA

Nowa Myśl Polska nr 34/2004

Książka Normana Daviesa, ukazująca się w LX rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, nie jest oczywiście pierwszą monografią sierpniowej insurekcji. Ugruntowaną renomę w historiografii powstania mają zwłaszcza opracowania gen. Jerzego Kirchmayera (*„Powstanie Warszawskie”, Warszawa 1959*), płk Adama Borkiewicza (*„Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej”, Warszawa 1957*) czy Jana M. Ciechanowskiego (*„Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego”, Londyn 1971*). Dwie pierwsze monografie dotyczą wojskowych aspektów sierpniowej insurekcji, ostatnia zaś wyjaśnia okoliczności wydania przez dowódcę AK rozkazu o podjęciu walki o Warszawę. I tu spotyka nas pierwsza niespodzianka. Otóż dla walijskiego autora wszystkie te klasyczne już pozycje są mało ważne, a do rangi podstawowego dzieła o powstaniu urasta praca Władysława Bartoszewskiego (*„Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego”, Warszawa 1989*). Jest to o tyle dziwne, że – zamiast klasycznych prac uznanych historyków – wywody autora wspomaga patriotycznie egzaltowana publicystyka, której autora niewiedomo dlaczego demoliberalne media tytułują mianem „profesora”.

Reklamowanie „Powstania ’44” jako najnowszej syntezy powstania zmusza do postawienia pytania, co nowego udało się ustalić autorowi. I tu kolejna niespodzianka. Już na samym wstępie dowiadujemy się, że żadne nowe archiwalia nie zostały wykorzystane przy pisaniu tej książki. Tak więc Davies nie miał dostępu ani do dokumentów brytyjskiego wywiadu z okresu II wojny, ani też do akt sowieckich z czasu samego powstania. Nie powinno zatem dziwić, że w recenzowanej pracy nie udało się ustalić właściwie ani jednego nowego faktu, poza sugestią, że w wybuchu powstania mogło mieć udział dowództwo brytyjskich sił specjalnych (SOE). Jedynie zgadywaniem jest też próba określenia powodów, dla których Józef Stalin nie zdecydował się na udzielenie pomocy powstańcom. Otóż 13 sierpnia 1944 r. miała zapaść decyzja o przegrupowaniu

wojsk sowieckich w celu podjęcia ofensywy na Bałkanach a nie kontynuacji uderzenia na kierunku Wisła-Odra-Berlin – z oswobodzeniem Warszawy na początku. Z punktu widzenia Moskwy byłoby to racjonalne zachowanie, gdyż bez względu na wynik wojny zarówno granice stref okupacyjnych w Niemczech, jak i nowe granice Polski i jej przynależność do sowieckiej strefy wpływów były już przesądzone. A zakres wpływów poszczególnych uczestników antyhitlerowskiej koalicji w południowej Europie ciągle był sprawą otwartą. A więc było o co walczyć.

Rodzi się w takim razie następujące pytanie. Jeśli w tak obszernej, liczącej prawie tysiąc stron, monografii nie udało się autorowi poczynić żadnych nowych ustaleń natury faktograficznej, to może chodzi tu o jakąś, niepozbawioną oryginalności, czy wręcz błyskotliwości, reinterpretację sensu znanych już nam wydarzeń. Z pewnością oryginalny jest pomysł, aby powstańczą narrację rozpoczynać u schyłku I wojny światowej a kończyć w roku 2000. Toż to prawie jak wojna stuletnia! Mogę się nawet założyć, że w przyszłych wydaniach książki – jeśli tylko takie będą – ta ostatnie data będzie przesuwana do przodu, a można by też rozpocząć narrację od dokonań Organizacji Bojowej PPS z okresu rewolucji 1905 r. Tak już dziś przecież czyni Lech Kaczyński, prezydent stolicy. A to znawca historii Polski nie lada jaki.

Ale ani oryginalna ani błyskotliwa nie jest główna teza Daviesa. Otóż jego zdaniem powstanie miało szanse zwycięstwa, ale zawiodła koalicja antyhitlerowska. Zachód nawet nie próbował rozmawiać ze Stalinem, aby pomógł powstaniu. Bo gdyby przywódcy anglosascy próbowali tylko wywrzeć nacisk na Kreml, to wszystko skończyłoby się zupełnie inaczej, szczęśliwie dla Polaków. To czyste gdybanie, którego powinien unikać każdy akademicki historyk – chyba, że chodzi mu o rozważania z zakresu historii alternatywnej, ale to należałoby wyraźnie podkreślić. A tego w tym przypadku nie zrobiono.

Mój podstawowy zarzut wobec książki Daviesa nie wyczerpuje się jednak na jej „gdybologicznym” charakterze. „Powstanie ’44” to po prostu fałszywa synteza powstania, cofająca nas poziomem interpretacji tamtych wydarzeń do okresu zaraz po klęsce sierpniowej insurekcji. Dziś natomiast jest oczywiste, że

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

pod koniec lipca 1944 r. los sprawy polskiej był już właściwie przesądzony. Niejasne było jedynie jak daleko na zachód, kosztem Niemiec, nastąpi przesunięcie naszych granic, ani też, jaki będzie udział emigracji londyńskiej w przyszłym rządzie. Nawet wcześniejsze porozumienie się władz polskich z Kreml w sprawie wybuchu powstania nie zmieniałoby naszej powojennej sytuacji geopolitycznej. Może jedynie presja komunistycznej utopii byłaby mniejsza, a i to – wobec rychłego wybuchu zimnej wojny – nie jest takie pewne. Ale tu już mimowolnie wkraczam na tereny klasycznego gdybania, dziedziny tak szczególnie ulubionej przez uczonego Walijczyka.

Na tym jednak nie wyczerpuje się fałsz najnowszej syntezy powstania. W perspektywie przyjętej przez autora w ogóle nie można postawić pytania o odpowiedzialność za śmierć 20 tys. żołnierzy podziemia, 200 tys. cywilów i spalenie całego miasta. Czystym absurdem jest bowiem założenie, że i bez wybuchu powstania taki sam los spotkałby stolicę wraz z jej mieszkańcami i żołnierzami, gdyż Niemcy jakoby o niczym innym nie myśleli pod koniec lipca 1944 r. Tak zdaje się sądzić Davies, ale nie ma to żadnych dowodów – poza swoim głębokim przekonaniem.

Co prawda, autor recenzowanej książki zna, a nawet niekiedy cytuje, prace Ciechanowskiego, ale nie ma to istotnego wpływu na jego wywody. Zdaniem Daviesa bowiem kierownictwo państwa podziemnego działało w obliczu dużej niepewności, co miałoby tłumaczyć wydanie przez dowódcę AK rozkazu do podjęcia walki o Warszawę, który dosłownie w pół godziny później okazał się być oparty na zupełnie błędnych przesłankach. Dlatego wystarczą tu dobre intencje naszego kierownictwa, to że chcieli oni walczyć o wolną Polskę, żeby w zasadzie nie zastanawiać się nad kwestią odpowiedzialności za tragedię Warszawy. Ale w ten sposób wracamy do poziomu patriotyzmu rodem z jasełek, co sprawia, że nie tylko niczego nie jesteśmy w stanie zrozumieć z naszej historii, ale również – być może – wystawiamy się na kolejną narodową katastrofę.

Davies nie jest w stanie też pojąć ogromu negatywnych konsekwencji powstania. Przecież jego klęska w dużym stopniu ułatwiła proces zniewolenia

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Polski. Nie chodzi mi o to, że spotkałby nas inny geopolityczny los niż ten, którego rzeczywiście staliśmy się ofiarą, ale o to, iż po upadku reżimu stalinowskiego w połowie lat 50. to właśnie pokolenie Polski niepodległej, urodzone i wychowane w II RP, które przeżyłoby wojnę i nie wypaliłoby się moralnie w wyniku klęski powstania i powojennych represji ze strony władz komunistycznych, podjęłoby walkę o dalszą dekomunizację naszego kraju, skutecznie wspomagając tu wysiłki Kościoła katolickiego, pozbawionego oparcia w nielewicowych elitach inteligenckich. A wówczas dzisiejsza Polska wyglądałaby zupełnie inaczej.

Ale to tylko historia alternatywna, bo powstanie wybuchło i zakończyło się klęską. Miejsce opróżnione przez pokolenie Polski niepodległej zajął kto inny. Środowiska marksistowskich rewizjonistów – zamiast być nic nie znaczącym marginesem w całym ruchu opozycyjnym – stały się jego główną siłą. Dziś skutkuje to medialno-polityczną potęgą „Gazety Wyborczej” i jej redaktora. I nie jest to wcale z korzyścią dla Polski. Tu jednak – jak sądzę – walijski uczony mógłby się ze mną nie zgodzić.

Nie znaczy to, że fałszywa synteza Daviesa nie ma żadnych zalet. Plusem jest to, że anglojęzyczny czytelnik w ogóle dowie się, że było coś takiego jak Powstanie Warszawskie. W efekcie nie powinien już dalej mylić wcześniejszej o rok walki Żydów w getcie z insurekcją sierpniową, co nader często się dziś zdarza, szczególnie w USA, a nawet w Niemczech. Ale to wszystko, co dobrego da się powiedzieć o tej pracy. I żadna propagandowa hucpa nie jest i nie będzie w stanie tego zmienić.

Marian Stępień

NAJWIĘKSZE NIESZCZĘŚCIE I WYRAŻNA ZBRODNIA

PRZEGLĄD Nr 40 (351) 3.10.2006

Gdy gen. Władysław Anders otrzymał wiadomość o wybuchu powstania, powiadomił przełożonych, że decyzję dowódcy Armii Krajowej uważa *"za nieszczęście"*. W meldunku złożonym gen. Marianowi Kukielowi stwierdzał, że w tych warunkach stolica mimo bezprzykładnego bohaterstwa skazana jest na zagładę. Wywołanie powstania nazwał *"największym nieszczęściem w naszej sytuacji"*, nie tylko głupotą, *ale "wyraźną zbrodnią"*.

Jerzy Giedroyc był we Włoszech, gdy dowiedział się o wybuchu powstania w Warszawie, widział w nim katastrofę, która dodatkowo pogorszy i tak beznadziejne położenie Polski. Niemniej, skoro powstanie stało się faktem, uznał, że oprócz powstańców warszawskich powinni się tam znaleźć również żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Gotów był polecieć do Warszawy z niewielkim oddziałem. Z tym pomysłem zameldował się u naczelnego wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Do jego realizacji nie doszło.

Przebywający w tym czasie we Francji Andrzej Bobkowski nie podzielał sposobu myślenia niektórych swoich rodaków, którzy uważali, że ich obowiązkiem jest umieranie za ojczyznę. Ironizował: *"Prawdziwe bohaterstwo to umrzeć niepotrzebnie i z fasonem. I umieramy niepotrzebnie i wspaniale"*.

Gorycz takich rozważań, pomieszana ze złośliwym humorem, sarkazmem i szyderstwem, zmienia się w przerażenie na wieść o wybuchu powstania w Warszawie. Jeszcze kilka dni wcześniej jego ironiczne i szydercze uwagi o polskim męczeńskim stylu łączącym się z bufonadą odnosiły się do dawniejszej albo do niedawnej, ale zawsze przeszłości. Powstanie warszawskie nie było już przypuszczeniem. Było realnością: *"Polska Armia Podziemna rozpoczęła wczoraj otwartą walkę o uwolnienie Warszawy. Podobno Warszawa się pali i walki na ulicach. Po co? Myśli, myśli, pełno myśli i obawa słów, z których każde mogłoby być niewłaściwe"*. Następny zapis ukazuje kierunek jego myśli: *"Wygląda na to, że Londyn dał rozkaz do powstania, aby mieć tak zwany atut w ręce. Ładny*

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

atut... Boję się wymówić słowo "bezsens", ale samo podsuwa mi się na każdym kroku, gdy o tym myślę. (...) Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki? Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać".

Józef Czapski wyraził swą opinię o powstaniu warszawskim w komentarzu do dwóch książek mu poświęconych. Z właściwym sobie taktem i unikaniem sądów skrajnych odniósł się do "Armii podziemnej" Tadeusza Bora-Komorowskiego, dowódcy powstania. Przyznał mu myślenie patriotyczne, głęboką religijność, a jego książki - gładkość stylu, ścisłość w opisie walk, *"przesianych wręczaniem krzyżów i orderów na polu walki"*, dodając, że te opisy *"powinny by trafić, i zapewne trafią, do antologii, do czytanek ilustrowanych przez jakiegoś współczesnego Grottgera (...) ku zbudowaniu młodzieży"*. Właściwą ocenę zawierają słowa: *"Książka ta robi wrażenie, jakby nie było, nie mogło być, problemów miażdżących, które były i być musiały nie tylko w masie walczących, ale bardziej jeszcze wśród samego dowództwa, w którym decyzję Powstania podjęto. Czytając te książkę miałem wrażenie, że dano nam część prawdy, że przemilczeń jest zbyt wiele"*.

Przeciwstawił mu *"Najnowszą historię polityczną Polski"* Władysława Poboga-Malinowskiego. Wziął ją w obronę przed tymi uczestnikami powstania, dla których była ona świętokradczą, szkalującą najczystszy polski zryw. Czapski zaprzeczył tej opinii, wskazując, że dzieło to pisał człowiek ciężko chory, ze świadomością, że dni jego są policzone, który *"chciał podać wszystko, co zebrał, powiedzieć wszystko, co wie, co go boli aż do krzyku"*.

W całym wywodzie Poboga-Malinowskiego o powstaniu warszawskim istotnie jest coś z krzyku człowieka widzącego wyraźnie przesłanki, spełnianie się i nieuchronne skutki katastrofy, już bezradnego, mogącego tylko powiedzieć, jak było naprawdę w świetle zebranych i niezbitych dokumentów. Jego pasja powoduje, że niekiedy styl nabiera cech pamfletu, ale nigdy nie przesłania on rzetelności historyka, który powołuje się na bogatą dokumentację. Dociekał źródeł i sprawców zmiany w koncepcji akcji "Burza", która według pierwotnych planów miała omijać większe miasta w trosce o bezpieczeństwo ludności

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

narażonej na niemiecki odwet. Tymczasem wykonano "Burzę" w stolicy na zwielokrotnioną skalę. Przytacza ostrzeżenia płynące od naczelnego wodza do kraju, które nie dochodziły do adresata. Na meldunek dowódcy Armii Krajowej o gotowości do powstania wódz naczelny odpowiadał depeszą, która nigdy nie została wysłana: *"Powstanie zbrojne byłoby aktem pozbawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary."* A jego depesza z 29 lipca 1944 r. ze słowami: *"W obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu"* poszła do kraju - mimo ponagleń - 6 sierpnia.

Sytuację opartą na autentycznych zdarzeniach wprowadziła Danuta Mostwin do powieści "Tajemnica zwyciężonych". Stanisław Bask-Mostwin przybył z Londynu do kraju, zrzucony na spadochronie, by przekazać Janowi Jankowskiemu, delegatowi rządu RP na kraj, ważne informacje. Na spotkanie z nim musiał czekać dwa tygodnie. Nachodzili go przedstawiciele różnych orientacji politycznych. Ciągłe nie dopuszczano go do Jankowskiego. Owi pośrednicy chcieli wydobyć z niego, z czym przybywa do "doktora". A ten nie wiedział, że od dwóch tygodni kurier z Londynu czeka na spotkanie z nim. Z trudem udało się Baskowi doprowadzić do rozmowy w cztery oczy z Jankowskim. Stanisław Bask-Mostwin miał mu do przekazania sprawy dotyczące wyłonienia kompromisowego rządu polskiego, który byłby do przyjęcia dla wszystkich aliantów, łącznie z Rosją, organizowania wojska polskiego na bazie armii Berlinga - taka była decyzja zachodnich sojuszników oraz informacji, że Zachód nie wejdzie w konflikt z Rosją o Polskę i że nawet gdyby powstanie wybuchło, Anglia nie pomoże (Jan Jankowski 31 lipca 1944 r. zatwierdził decyzję o powstaniu w Warszawie).

Ani bohater powieści, Stanisław Bask, ani jego realny pierwowzór, Stanisław Bask-Mostwin, nie rozumieli, dlaczego utrudnia się im dotarcie do delegata rządu i przekazanie mu bardzo ważnych informacji. Dramatycznym komentarzem do tej sytuacji jest telegram wysłany z Londynu, z kręgu gen. Andersa, do szefa Oddziału Drugiego w Komendzie Głównej AK, płk Kazimierza Iranka Osmeckiego w lutym 1944 r.: *"Kurierzy idą poza plecami Prezydenta i N.W. Nikt nie wie, kto jedzie i co wiezie. Z zestawienia depeszy N.W. i mojej*

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zrozumiesz jasno, że kręci się coś tajemniczego i niebezpiecznego dla Kraju. (...) W momencie gdy dokoła najżywotniejszych spraw polskich zaczynają się omotywać nieczne zamiary, nie pora kierować się szlachetnymi skrupułami. Jest rzeczą konieczną, by materiały wiezione przez tajemniczych kurierów znalazły się w Waszych rękach, zanim zostaną doręczone adresatom. Jeśli się to da zrobić bez awantury - to lepiej. Jeżeli trzeba - musicie zorganizować nawet jakiś incydent, w czasie którego gość zostanie obrany z materiału wiezonego".

Pobóg-Malinowski nie przyjmował argumentów powołujących się na taką temperaturę nastrojów insurekcyjnych w Warszawie, że do wybuchu postania dojść musiało. Uważał, że było dość czasu, by te nastroje ująć "w karb dyscypliny społeczno-narodowej", czego nie zrobiono. Przeciwnie, wbrew ostrzegawczym sygnałom zrobiono wiele, aby tę temperaturę nie tylko utrzymać, ale jeszcze podnieść.

"Największy nonsens" w przygotowywaniu powstania polegał według niego na tym, że przygotowując akcję militarnie skierowaną - co oczywiste - przeciw Niemcom, a politycznie przeciw Związkowi Radzieckiemu, nie przewidywano, co zrobić, jeśli jego władze nie cofną się przed gwałtem. *"Jeżeli powstanie miało być manifestacją polityczną wobec Rosji, to dlaczego nie myślano lub nie liczono się poważnie z tą konsekwencją, że i Rosja zrozumie na pewno ten skierowany przeciwko niej sens polityczny, a więc nie zechce popierać tego, co jest zwrócone przeciwko niej? Dlaczego liczono na szybkie wkroczenie Rosjan do walczącej Warszawy? Dlaczego sądzono, że Rosja kierować się będzie względami operacyjnymi, a nie politycznymi?"*.

Tę zgubną w skutkach nielogiczność myślenia o podstawowych sprawach ujął trafnie i lapidarnie Kazimierz Wyka: *"Ci sami ludzie, którzy nie lękali się przyznania, że powstanie miało być antysowiecką demonstracją polityczną, zachowywali pretensję i uraz, że strona, przeciw której demonstrowano, nie podała mu natychmiast pomocnej dłoni. I równie szczerze, również bez zająknienia w jednym zdaniu łączyli oba te twierdzenia"*. Jan Ciechanowski w monograficznym przedstawieniu okoliczności powstania warszawskiego podkreślał, że zupełne nieliczenie się dowództwa Armii Krajowej w czasie

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

podejmowania decyzji o powstaniu z możliwością klęski uczyniły z niego bezprzykładną tragedię narodową, której nic nie jest w stanie usprawiedliwić.

Powstanie przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego. Zamiast uniemożliwić, ułatwiło poddanie Polski pod panowanie Związku Radzieckiego. Znaczną część polskiego społeczeństwa odepchnęło od rządu w Londynie i od emigracji. Tak, jak to pisał Czesław Miłosz w liście do Melchiora Wańkowicza: *"Trzeba panu wiedzieć, że przyczyną, dla której Andrzejewski jest dziś w partii, był kwietniowy dzień 1945 roku, kiedy w Warszawie szukaliśmy śladów po naszych przyjaciółach w stosach gruzów. (...) W zestawieniu z rzeczywistością - jeżeli człowiek ją silnie przeżywa - frazeologia, wielkie słowa, którymi częstowała nas emigracja, była ohydna"*.

Za decyzję, jak pisał Pobóg-Malinowski, *"porwania się do walki, która w warunkach chwili była bezsensem politycznym, a militarnie - szaleństwem wręcz zbrodniczym"*, zapłacono niewiarygodnie wysoką cenę: zagłada miasta z bezcennymi skarbami dorobku pokoleń, krew młodzieży rzuconej prawie bez broni przeciw czołgom, bezprzykładne cierpienia milionowej ludności miasta skazanej na okrucieństwa niemieckie, ok. 18 tys. poległych powstańczych żołnierzy, ok. 5 tys. rannych w szpitalach, ok. 16 tys. wziętych do niewoli. Nie mniej niż 200 tysięcy ludzi rozstrzelanych, pomordowanych, zabitych ogniem artyleryjskim i bombami lotniczymi, zasypanych w gruzach, zmarłych z ran i wycieńczenia.

Mjr Stanisław Żochowski, członek Sztabu Naczelnego Wodza, pod datą 4 sierpnia 1945 r. zanotował: *"Płk Demel polecił mi przygotować uzasadnienie dla odznaczenia gen. Bora krzyżem Virtuti Militari II klasy. Odszukałem statut Orderu. II klasa może być przyznana generałowi za samodzielne działanie, które było zwycięską bitwą lub walnie przyczyniło się do zwycięstwa. Złożyłem wniosek na oddanie gen. Bora pod sąd za zniszczenie stolicy, spowodowanie ogromnych strat i nie osiągnięcie żadnego celu"*.

Umierało miasto, umierali powstańcy *"i nie budziło się sumienie świata"*. Matuszewski pisał o ostatnich dniach, kiedy powstańcy przestali już wierzyć swoim i obcym i stanęli twarzą w twarz ze swoją samotnością. Przytoczył

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

fragment parlamentarnego przemówienia Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, wygłoszonego 28 września 1944 r., tzn. w 60. dniu powstania warszawskiego: *"Będą musiały nastąpić zmiany terytorialne w granicach Polski. Rosja ma prawo liczyć na brytyjskie poparcie w tej sprawie. Ma prawo liczyć na nasze oparcie, ponieważ to tylko wojska rosyjskie mogą wyzwolić Polskę i ponieważ po wszystkich cierpieniach, jakie Niemcy zadały narodowi rosyjskiemu, Rosja ma prawo do bezpiecznych granic i do przyjaznych sąsiadów na zachodzie"*.

Wspomniat też Matuszewski o żołnierzach w polskich mundurach, bezsilnych, którzy poszli walczyć o Ren, nie o Wisłę. A przez dwa tygodnie powstania żaden lotnik polski nie miał prawa wzbić się w powietrze.

Sześć dni przed śmiercią pisał Ignacy Matuszewski swój ostatni artykuł "Dwa lata po powstaniu". Wspomniat w nim o *"rozstrzelanej dziewczynie na warszawskim skwerze"* z myślą o córce, która tak właśnie zginęła. O powstaniu warszawskim, w którym w ciągu 63 dni śmierć zabrała stolicy więcej, niż straciła Francja w czasie ostatniej wojny, pisał jako o poświęceniu daremnym, wysiłku straconym, ofierze zmarnowanej, porywie wykorzystanym przeciw Polsce, ku jej obezwładnieniu, niewoli. Odpowiedzialnością za zgliszczu Warszawy, za daremne ofiary tysięcy istnień ludzkich obciążał Niemców i Rosjan, sojuszników - Anglię i Amerykę, a także *"Polski rząd emigracyjny z przekłętej pamięci klucza partyjnego"*.

Jak nazwać to, co robi się dzisiaj w rocznicę powstania warszawskiego? Zamiast głębokiej zadumy nad największą polską tragedią, zamiast przedstawienia jej w całej trudnej złożoności, bez niedomówień i przemilczeń, by młode pokolenie Polaków wyprowadzało właściwe wnioski z doświadczeń ich ojczyzny - dochodzi do nadużywania najszlachetniejszych uczuć patriotycznych dla doraźnej, cynicznej polityki.

Autor jest literaturoznawcą, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego

Marek Getter

STRATY LUDZKIE I MATERIALNE W POWSTANIU WARSZAWSKIM

BIULETYN IPN NR 8-9/2004 (CZĘŚĆ DOT. STRAT LUDZKICH)

Chcąc przedstawić straty ludzkie i materialne powstańczej Warszawy, musimy sięgnąć do 1939 r., by ich zakres i rozmiary były bardziej wyraziste i zrozumiałe. W swej substancji materialnej Warszawa była niszczona w trzech etapach, we wrześniu 1939 r., od kwietnia 1943 r. do sierpnia 1944 r. i od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r., w substancji ludzkiej zaś od pierwszego dnia wojny do 16 stycznia 1945 r. 1 stycznia 1939 r. Warszawa liczyła 118,071 km kwadratowych powierzchni, a jej ludność 1 289 000 mieszkańców; do wybuchu wojny liczba mieszkańców wzrosła do 1 300 000. W toku działań wojennych na jej obszarze znalazło się dodatkowo kilkanaście tysięcy uchodźców z zachodniej Polski. Przyjmuje się, że w obronie Warszawy w 1939 r. poległo około 6 tys. żołnierzy, a 16 tys. odniosło rany, natomiast straty ludności cywilnej wyniosły około 10 tys. zabitych i 50 tys. rannych.

Choć brzmi to być może zaskakująco, mimo zwiększonej śmiertelności i zmniejszonego przyrostu naturalnego, ubytku na skutek różnych form eksterminacji, wywozu na roboty przymusowe, ludność Warszawy w liczbach bezwzględnych rosła. Materiał statystyczny dotyczący lat okupacji aż do wybuchu Powstania, pochodzący zarówno ze źródeł niemieckich, jak i konspiracyjnych polskich, nie jest zbyt obszerny i opiera się na przybliżonych danych ujawniających różnice ilościowe. Nie wchodząc w szczegóły, odsyłamy zainteresowanych do rozważań na ten temat w publikacjach Barbary Krajewskiej, Tomasza Szaroty, Krzysztofa Dunin-Wąsowicza i cytowanego już Czesława Pilichowskiego, opartych na dostępnych w kraju źródłach i literaturze przedmiotu.

W grudniu 1941 r. ludność Warszawy miała wynosić 1 351 8004 mieszkańców (w tym: 907 279 Polaków, 411 000 Żydów, 16 200 Niemców i 17 321 osób innych narodowości).

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Na sumę tę złożył się dopływ ludności z miejsc wcielonych do Rzeszy, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej - z ziem wschodnich oraz wysiedlenie do getta Żydów z miejscowości przylegających do Warszawy.

Rok 1942 przyniósł akcję "Reinhardt", której ofiarami padło 310 tys. Warszawskich Żydów.

Rok 1943 z kolei - powstanie w getcie warszawskim i zagładę 56 tys. osób; 20 tys. ukrywało się po stronie aryjskiej, reszta zginęła wcześniej - w latach 1941-1943 z głodu, chorób i w wyniku codziennej eksterminacji. Oficjalny spis według stanu na 1 marca 1943 r.⁶ podaje liczbę 1 009 007 mieszkańców Warszawy, w tym 451 478 mężczyzn i 557 529 kobiet. Do momentu wybuchu Powstania ponad 23 tys. osób wysłano do obozów koncentracyjnych, 32 tys. rozstrzelano w egzekucjach tajnych i jawnych, na roboty przymusowe wywieziono 86 tys. Z jakąż więc liczbą mamy do czynienia w przeddzień wybuchu Powstania? I w tym przypadku istnieją rozbieżności: należy wziąć pod uwagę fakt, że bliżej nieokreślona liczba mieszkańców opuściła miasto w przeświadczeniu, że przetoczenie się frontu łatwiej będzie przetrwać poza jego obszarem. Inni odwrotnie, z okolic podmiejskich zmierzali do miasta, widząc pewniejsze przetrwanie w jego murach.

Bogdan Kroll przyjmuje jako liczbę wyjściową 1 150 000 mieszkańców, to znaczy tyle, ile wydano kartek żywnościowych, zakładając słusznie pewną średnią liczbę "martwych dusz", określając ją na 50 tys. Pozostaje więc 1,1 mln. Czesław Madajczyk i K. Dunin-Wąsowicz przyjmują liczbę 993 tys., z kolei B. Krajewska ustala ją na 920 tys. osób. Emilia Borecka w analitycznym wstępie do źródłowego wydawnictwa Exodus Warszawy przyjmuje tę liczbę, odlicza z niej jednak około 200 tys. mieszkańców na prawobrzeżną część miasta, czyli Pragę, której losy potoczyły się odmiennie. Podstawą więc dalszych rozważań pozostaje liczba 720 tys. mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy.

Straty ludzkie Warszawy to nie tylko wynik działań bojowych, lecz, co szczególne w przypadku Powstania Warszawskiego, masowych mordów bez różnicy płci i wieku, ze szczególną mocą nasilonych w pierwszych sześciu dniach Powstania. Egzekucji dokonywały Sonder- i Einsatzkommando policji

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) przy Grupie Bojowej SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha i podległych jej jednostek. Te masowe egzekucje dokonywane były zarówno na Woli, w części północnego Śródmieścia (rejon gmachów sądów, Hal Mirowskich, pl. Bankowego, pl. Żelaznej Bramy, ul. Senatorskiej, w wypalonym gmachu Opery na pl. Teatralnym), ale i w ruinach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (GISZ), w południowej części Śródmieścia, w tzw. "dzielnicy policyjnej", w pobliżu głównej siedziby policji bezpieczeństwa w alei Szucha oraz na Ochocie, gdzie na nazywanym potocznie "Zieleniaku" oraz w rejonie ówczesnego Instytutu Radowego przy ul. Wawelskiej i Kolonii Staszica mordów, rabunków i wszelkiego rodzaju gwałtów dokonywała SS-Sturmbrigade RONA.

Zwłoki palono na stosach. Zadanie to wykonywały dwa tzw. Verbrennungskommando złożone z młodych i silnych mężczyzn wybranych spośród wypędzonych z domów ludzi, przeznaczonych do fizycznej likwidacji po wykonaniu pracy. Zdawać by się mogło, że nie pozostaną świadkowie tych wydarzeń. A jednak są świadectwa ludzi przemawiających niejako z za grobu, którzy wprawdzie ranni, uszli z miejsca kaźni. Zachowały się także świadectwa przymuszonych do udziału w działaniach Verbrennungskommando, czy to w formie zeznań, czy przekazu wspomnieniowego. Ludność cywilna poniosła ogromne straty na skutek bombardowań lotniczych.

Do 10 września, tj. do pojawienia się nad miastem myśliwców sowieckich, eskadra bombowców nurkujących (Stuka Ju-87) dokonywała bezkarnych nalotów jak na ćwiczebnym poligonie. Szczególnie dotkliwe okazały się one na Starym Mieście. 1 września w zbombardowanych kościołach sióstr sakramentek, św. Jacka i św. Marcina zginęło ponad 2 tys. osób. Na całym zaś Starym Mieście śmierć poniosło około 30 tys. osób z przebywających tu 75 tys., których znaczną część stanowili uchodźcy z Woli. Po upadku Starego Miasta nastąpiła zagłada znajdujących się tam powstańczych szpitali wojskowych, gdzie znajdowało się około 7 tys. ciężko rannych osób. Zostały one rozstrzelane lub spalone miotaczami ognia. To samo powtórzy się później na Czerniakowie.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

30 sierpnia ogłoszono oświadczenie rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych o przyznaniu powstańcom praw kombatanckich: "Armia Krajowa stanowi integralną część Polskich Sił Zbrojnych i w tych warunkach wszelkie akty represji w stosunku do jej żołnierzy stanowią pogwałcenie praw wojny, które Niemców wiążą, a winni tych represji pociągnięci będą do odpowiedzialności". Strona niemiecka nie traktowała jednak AK-owców zgodnie z konwencją genewską z 27 lipca 1929 r., na przykład 5 września w czasie końcowych walk na Powiślu w elektrowni przy ul. Leszczyńskiej wystrzelano 150 żołnierzy Kompanii por. "Poboga" (Tadeusza Malinowskiego). U schyłku walk na przyczółku czerniakowskim, 23 września powieszeni zostali na pasie transmisyjnym: kapelan zgrupowania "Kryśka", pallotyn ks. Józef Stanek oraz pięć sanitariuszek, a rozstrzelany por. Stanisław Warzecki "Jerzy Szumski". Wreszcie 27 września oddział Schutzpolizei rozstrzelał 140 powstańców z Mokotowa, którzy zmyliwszy drogę kanałami do Śródmieścia, wyszli włazem przy ulicy Dworkowej, gdzie stacjonowała żandarmeria. Jest to tylko kilka wybranych przykładów, które można by mnożyć.

Bardzo trudno określić ogólną wysokość strat ludzkich w Powstaniu. Szacunki będą się wahać w zależności od źródeł niemieckich i polskich, czasu, w jakim zostały dokonane. Są to zeznania złożone przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich we wczesnych latach powojennych, publikowane w części w wydawnictwie: Zbrodnie okupanta hitlerowskiego w czasie powstania warszawskiego, Warszawa 1962, s. 17-269. Zeznania świadków z różnych dzielnic, nie tylko z Woli. W wielu wypadkach straty można mierzyć jedynie wagą spopielonych prochów ludzkich.

Niemieckie szacunki obliczone na efekt propagandowy określały straty na 250 tys. osób. Taką ich wielkość podawał Heinz Reinefarth w wypowiedzi z listopada 1944 r. ogłoszonej w ukazującym się w Poznaniu dzienniku "Ostdeutscher Beobachter". Raport końcowy (Schlussbericht) gubernatora dystryktu warszawskiego z 20 grudnia 1944 r. - sporządzony przez dr. Friedricha Gollerta jako ściśle tajny - stwierdza: "Nie można oczywiście ustalić dokładnej liczby zabitych, ponieważ jeszcze dziś dziesiątki tysięcy leżą zasypane w ruinach. Różne jednak obliczenia stale dają ten sam wynik, że liczba zabitych po stronie

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

polskiej wynosi co najmniej 180 tys., a prawdopodobnie 200 tys." Polscy badacze przedmiotu przyjmują przybliżone straty w wysokości 200 tys., 180 tys., bądź najczęściej 150 tys. Stanisław Podlewski, Jerzy Kirchmayer przyjmują liczbę 200 tys., Barbara Krajewska "z dużym przybliżeniem" 180 tys. Przeważa jednak szacunek 150 tys., za którym opowiadają się: Władysław Bartoszewski, Adam Borkiewicz, Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Bogdan Kroll oraz Joanna Hanson, obywatelka brytyjska, autorka pracy o ludności w Powstaniu Warszawskim (w jej polskim wydaniu o poetyckim tytule zaczerpniętym z poematu Kazimierza Wierzyńskiego: Nadludzkiej poddani próbie). Czesław Pilichowski przyjmuje, że zabito i zamordowano 150 tys.-200 tys. osób, nie jest jednak możliwe ustalenie liczby rannych. Znany niemiecki historyk powstania Hans von Krannhals skłonny jest również przyjąć 150 tys. jako łączną sumę zabitych. Poznański historyk gospodarczy, zajmujący się również demografią, Czesław Łuczak, stawia niejako "kropkę nad i", przyjmując liczbę ofiar wynoszącą 180 tys. Jaka część z podanych tu trzech wielkości przypadła na osoby rozstrzelane w masowych egzekucjach czy zgładzone w szpitalach? Wspomniany już H. v. Krannhals określa tę liczbę na 10 proc. ogólnych strat, czyli 15 tys., ograniczając je jedynie do Woli w dniach 1-18 sierpnia i do działalności Einsatzkommando przy grupie bojowej Heinza Reinefartha, formacji policyjnych oraz oddziałów obcojęzycznych w służbie niemieckiej. Potem jednak dochodzi Stare Miasto i zagłada pozostawionych tam szpitali, upadek Marymontu 16 września i masowe mordy w tej dzielnicy, przyczółek czerniakowski (padł 23 września) i końcowe walki o Mokotów i Żoliborz. B. Krajewska przyjmuje liczbę 38 tys., a W. Bartoszewski 40 tys. Wprawdzie frontowe jednostki Wehrmachtu niezbyt chętnie angażowały się w walkę w mieście, lecz skoro już były użyte, działały z całą bezwzględnością zarówno wobec powstańców, jak i ludności cywilnej. Dotyczy to pododdziałów Dywizji Pancerno-Spadochronowej "Hermann Göring" (1. pułk grenadierów pancernych na Pradze i w przyległych doń miejscowościach, 2. pułk grenadierów na przyczółku czerniakowskim, inne pododdziały w przemarszu przez miasto, 25. dywizji pancerniej - Marymont, 19. Dolnosaksońskiej dywizji pancerniej. Ta ostatnia 1 sierpnia znajdowała się w transportach zmierzających do bitwy w rejonie Radzymin-Wołomin, była na Pradze, poszczególne zaś kompanie znalazły się w ogarniętym Powstaniem mieście.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Odwołana spod Radzimina na przyczółek magnuszewski, ponownie przechodziła pododdziałami przez miasto, powróciła na Pragę 12 września, usiłując powstrzymać natarcie jednostek polskich i sowieckich, w końcu miesiąca złamała opór powstańców na Żoliborzu). Ostatnio ogłoszona publikacja, będąca wynikiem wieloletnich żmudnych poszukiwań i dochodzeń: Rejestr miejsc i faktów zbrodni... Powstanie Warszawskie opracowana przez Maję Motyl i Stanisława Rutkowskiego, stwierdza: "uwzględniając wszystkie [...] zastrzeżenia, nasz szacunek strat ludności cywilnej poza działaniami bojowymi wynosi ponad 63 tys. osób".

Jak wiadomo, mieszkańcy Warszawy natychmiast po wyparciu powstańców z kolejnych dzielnic i po kapitulacji byli wypędzani z miasta i przechodzili przez obóz przejściowy oraz rozdzielczy, tzw. Dulag (Durchgangslager) 121 w Pruszkowie, odległym o kilkanaście kilometrów od zachodniej granicy Warszawy. Tam zapadały decyzje o ich dalszym losie. Według źródeł niemieckich przez Pruszków przeszło 350 tys. osób, według polskich - 550 tys. Z tej liczby 90 tys. wysłano do pracy przymusowej w Rzeszy, 60 tys. skierowano do obozów koncentracyjnych, 100 tys. zwolniono względnie wyprowadzono z obozu pod różnymi pretekstami, resztę, tj. 300 tys.-350 tys. stosunkowo szybko i sprawnie rozwieziono transportem kolejowym w odkrytych wagonach-węglarkach po całym Generalnym Gubernatorstwie (najwięcej do zachodniej części dystryktu warszawskiego, następnie radomskiego i krakowskiego). Maksymalny stan zagęszczenia obozu w Pruszkowie przypadł na 2 września, gdy po upadku Starego Miasta na terenie obozu znajdowało się 75 tys. ludzi. Pozostała jeszcze pewna "szara liczba", tj. liczba osób, które wydostały się z Warszawy na własną rękę z pominięciem obozu w Pruszkowie, rzędu kilkudziesięciu tysięcy.

Tymczasem w szczególnej sytuacji znalazła się Warszawa prawobrzeżna - Praga. 30 lipca czołówki 2. Armii Pancernej gwardii osiągnęły rejon: Międzylesie-Stara Miłosna, Wola Grzybowska-Wołomin-Radzymin. Trwała bitwa pancerna w rejonie Wołomin-Radzymin. 1 sierpnia wojska 2. Armii przeszły do obrony, a w Warszawie wybuchło Powstanie. Ogniska walki powstańczej na Pradze wygasły w ciągu trzech dni, stłumione szybko przez jednostki frontowe (Bródno, stacja

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

rozrządowa Warszawa Praga, Targówek, rejon Dyrekcji Kolei i Soboru Prawosławnego, Dworzec Wschodni, przyczółek mostu Poniatowskiego), choć sporadycznie potyczki, zwłaszcza nocne, trwały jeszcze do 10 sierpnia. Około 200 osób rozstrzelano, a około 200 powstańców przeprawiło się przez Wisłę w ciągu sierpnia małymi grupami bądź w pojedynkę i dołączyło do Powstania. W ten sposób Praga miała przed sobą stabilizujący się front sowiecko-niemiecki, a za sobą Powstanie. Na Pradze znajdowało się około 200 tys. osób, wliczając w to wypędzonych z miejscowości przyległych do linii frontu. Formalnie władzę na tym terenie sprawował "Korück" - Kommendant des rückwertigen Armee Gebietes 532 - Dowódca Tyłowego Obszaru Armii. Był nim gen. porucznik Friedrich Gustav Bernhard. Kiedy front zamarł bez ruchu, rozpoczęły się systematyczne wywózki ludności z kolejnych dzielnic Pragi, od Gocławka i Grochowa poczynając. Rozpoczęte przed 15 sierpnia, nasiliły się od 20 sierpnia i trwały do 9 września. Początkowo obejmowały mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat, w końcowym etapie również kobiety do lat 45 nieobarczone małymi dziećmi. Trudno dopatrzeć się prawidłowości w kierowaniu transportów, na ogół odchodziły one do Rzeszy z przeznaczeniem na roboty przymusowe, ale również do obozów koncentracyjnych (zwłaszcza z tzw. Starej Pragi). Odbываła się także planowa wywózka i niszczenie urządzeń kolejowych oraz przemysłowych, demontaż i wywózka parku maszynowego oraz instalacji, wreszcie wysadzanie w powietrze zabudowań fabrycznych (m.in. Zakłady Optyczne, Zakłady Tele i Radiotechniczne - popularna "Dzwonkowa", Zakłady "Perkun"). W ten sposób na Pradze zrealizowano akcję określaną w dokumentach niemieckich jako Auflockerung, Räumung, Lähmung und Zerstörung (ARLZ), wykonaną następnie w pełni w lewobrzeżnej Warszawie po kapitulacji Powstania. Wprawdzie Praga poniosła, poza przemysłem i siecią kolejową, stosunkowo niewielkie straty materialne, niemniej jej mieszkańcy byli poddani represjom i doznawali wszelkich uciążliwości właściwych dla strefy przyfrontowej. 10 września rozpoczęło się natarcie 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki oraz 175. i 176. sowieckiej DP zakończone 14 września "wyzwoleniem" Pragi i osiągnięciem linii Kanału Żerańskiego. Praga jako całość pozostawała więc nadal w bezpośrednim zapleczu frontu, ale już w zupełnie innej sytuacji, aż do wielkiej styczniowej ofensywy.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Zestawienie strat ludzkich byłoby niepełne, gdybyśmy nie dodali do niego strat wojska powstańczego. Stan wyjściowy na dzień 1 sierpnia wynosił 32 tys. ludzi, z czego w oddziałach liniowych 18 tys. Wzrastał on mimo strat w wyniku dopływu ochotników i osiągnął, wraz ze służbami pomocniczymi, maksymalny stan 45-46 tys. czynnych uczestników Powstania. Zginęło około 16 tys. powstańców. W tej liczbie mieści się 10 tys. poległych oraz 6 tys. zaginionych, których należy uznać za zabitych, 20 tys. zostało rannych, w tym 5 tys. ciężko. Do niewoli trafiło 15 tys. (w tym 900 oficerów i 2 tys. kobiet - żołnierzy Powstania w różnych stopniach wojskowych), reszta, licząca 5-6 tys., opuściła miasto wraz z ludnością cywilną. Nie można pominąć również strat idącego ze wschodu Wojska Polskiego. W boju o Pragę 10-14 września 1. Dywizja Piechoty straciła 1792 poległych i rannych, natomiast w walkach na przyczółkach czerniakowskim i żoliborskim zginęło ponad 2297, a rannych zostało 1467 żołnierzy z 9. pp (3. DP) i 6. pp (2. DP). Były to dywizje polskie.

Sumując, niezależnie od tego, którą z trzech wielkości przyjmiemy za najbliższą prawdy, straty pozostaną ogromne. A ich ilustracją niech będzie zbiorcze zestawienie strat Warszawy w ludziach za cały okres wojny i okupacji:

Wrzesień 1939 20 000	Egzekucje i mordy 82 000
Zagłada Żydów latem 1942 310 000	Zagłada Żydów wiosną 1943 60 000
Powstańcze wojsko 16 000	Berlingowcy 4000
Powstańcza ludność cywilna min. 150 000	
Zgony w obozach koncentracyjnych 45 000 (w tym ofiary wśród deportowanych po upadku powstania)	
Zgony na robotach przymusowych w Rzeszy 52 000 (w tym ofiary wśród deportowanych po upadku powstania)	

Razem: 739 000 (369 000 Polaków), w tym w Powstaniu min. 170 000 plus część z około 100 000 Warszawiaków zmarłych w obozach koncentracyjnych i na robotach w czasie całej okupacji i deportowanych po upadku Powstania

Wanda Felicja Lurie:

JAK ROZTRZELANO MNIE Z MOIMI DZIEĆMI 5 SIERPNIA NA WOLI

Rzeczpospolita, 24 lipiec 2008

Do dnia 5 sierpnia przebywałam w piwnicy domu z trojgiem dzieci w wieku lat 11, 6, 3,5 i sama będąc w ostatnim miesiącu ciąży. Tegoż dnia o godzinie 11 – 12 wkroczyli na podwórko żandarmi niemieccy oraz Ukraińcy, wzywając ludność do natychmiastowego opuszczenia domu. Kiedy mieszkańcy piwnic od strony podwórza wyszli, żandarmi wrzucili do piwnic granaty zapalające. Zapanował popłoch i pośpiech. Nie mając przy sobie męża, który nie powrócił z miasta, ociągałam się z opuszczeniem domu, miałam nadzieję, że pozwolą mi zostać. Musiałam jednak opuścić dom.

Na rogu Działdowskiej i Wolskiej widziałam pojedyncze trupy młodych mężczyzn w cywilnym ubraniu. Na ulicy Wolskiej podeszłam do grupy osób z naszego domu. Ogółem było nas pod fabryką Ursus, położoną przy ulicy Wolskiej nr 55, ponad 500 osób. Z rozmów współtowarzyszy zorientowałam się, że w fabryce zgromadzono mieszkańców domów z ulic Działdowskiej, Płockiej, Sokołowskiej, Staszica, Wolskiej i Wawelberga.

Przed bramą fabryki czekaliśmy około godziny. Z podwórza słychać było strzały, błagania i jęki. Do wnętrza Niemcy wpuszczali, a raczej wpychali, przez bramę od ulicy Wolskiej po 100 osób. Chłopiec około lat 12, ujrawszy przez uchyloną bramę zabitych swoich rodziców i brata, dostał wprost szału, zaczął krzyczeć, wzywając matkę i ojca. Niemcy i Ukraińcy bili go i odpychali, gdy usiłował wedrzeć się do środka.

Nie mieliśmy wątpliwości, że na terenie fabryki zabijają, nie wiedzieliśmy, czy wszystkich. Ja trzymałam się z tyłu, stale się wycofując, w nadziei, że kobiety w ciąży przecież nie zabijają. Zostałam wyprowadzona w ostatniej grupie. Na podwórzu fabryki zobaczyłam zwały trupów do wysokości jednego metra. Trupy leżały w kilku miejscach po całej lewej i prawej stronie pierwszego podwórza. Wśród trupów rozpoznałam zabitych sąsiadów i znajomych.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Środkiem podwórza wprowadzono nas w głąb do przejścia wąskiego na drugie podwórze. Tu Ukraińcy i żandarmi ustawili nas czwórkami. Mężczyźni szli z rękoma podniesionymi w górę. W grupie prowadzonej było około 20 osób, w tym dużo dzieci lat 10 – 12, często bez rodziców. Jedną bezwładną staruszkę przez całą drogę niósł na plecach zięć, obok szła jej córka z dwojgiem dzieci 4 i 7 lat. Trupy leżały na prawo i na lewo, w różnych pozycjach.

Naszą grupę skierowano w kierunku przejścia między budynkami – wspomina dalej Wanda Felicja Lurie. – Leżały tam już trupy. Gdy pierwsza czwórka dochodziła do miejsca, gdzie leżały trupy, strzelali Niemcy i Ukraińcy w kark od tyłu. Zabici padali, podchodziła następna czwórka, by tak samo zginąć. Bezwładną staruszkę zabito na plecach zięcia, on także zginął. Przy ustawianiu ludzie krzyczeli, błagali lub modlili się.

Ja byłam w ostatniej czwórce. Błagałam otaczających nas Ukraińców, by ratowali dzieci i mnie, któryś z nich zapytał, czy mogę się wykupić. Dałam mu złote trzy pierścienie. Zabrawszy to, chciał mnie wyprowadzić, jednak kierujący ekipą Niemiec – oficer żandarm, który to zauważył, nie pozwolił i kazał dołączyć mnie do grupy przeznaczonej na rozstrzelanie, zaczęłam go błagać o życie dzieci i moje, mówiłam coś o honorze oficera.

Odepchnął mnie jednak, tak że się przewróciłam. Uderzył też i pchnął mego starszego synka, wołając »prędzej, prędzej, ty polski bandyto«. W międzyczasie wprowadzono nową partię Polaków.

Podeszłam więc w ostatniej czwórce razem z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji, trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą – rączkę starszego synka. Dzieci szły, płacząc i modląc się. Starszy, widząc zabitych wołał, że i nas zabiją. W pewnym momencie Ukrainiec stojący za nami strzelił najstarszemu synkowi w tył głowy, następne strzały ugodziły młodsze dzieci i mnie. Przewróciłam się na prawy bok. Strzał oddany do mnie nie był śmiertelny. Kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki wychodząc przez lewy policzek. Dostałam krwotok ciążowy. Wraz z kulą wypłułam kilka zębów. Byłam jednak przytomna i leżąc wśród trupów widziałam prawie wszystko, co się działo dokoła.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Obserwowałam dalsze egzekucje. Wprowadzono nową partię mężczyzn, których trupy padały i na mnie. Przywalały mnie około cztery trupy. Wprowadzono dalszą partię kobiet i dzieci – i tak grupa za grupą rozstrzeliwano aż do późnego wieczora. Było już ciemno, kiedy egzekucje ustały.

W przerwach oprawcy chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijali żyjących, rabowali kosztowności. Ciała dotykali przez jakieś specjalne szmatki. Mnie samej zdjęto z ręki zegarek, nie zauważyli przy tym, że żyję. W czasie tych okropnych czynności pili wódkę, śpiewali wesołe piosenki, śmieli się. Obok mnie leżał jakiś tęgi, wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce, który długo rzeził. Niemcy oddali pięć strzałów, zanim skonał. W czasie dobijania strzały raniły mi nogę.

Leżałam tak przez długi czas w kałuży krwi, przyciśnięta trupami. Myślałam tylko o śmierci, jak długo będę się jeszcze męczyć. W nocy zepchnęłam martwe ciała leżące na mnie. Następnego dnia egzekucje ustały. Niemcy wpadli tylko kilkakrotnie z psami, biegali po trupach, sprawdzali, czy kto nie żyje. Słyszałam pojedyncze strzały, prawdopodobnie dobijali żyjących. Leżałam tak trzy dni, to jest do poniedziałku (egzekucja odbyła się w sobotę).

Trzeciego dnia poczułam, że dziecko, którego oczekiwałam, żyje. To dodało mi energii i podsunęło myśl o ratunku. Zaczęłam myśleć i badać możliwości ocalenia. Próbując wstać, kilka razy dostałam torsji i zawrotu głowy. Wreszcie na czworakach przeczołgałam się po trupach do muru. Wszędzie leżały trupy, na wysokość co najmniej mojego wzrostu i to na całym podwórzu. Odniosłam wrażenie, że mogło tam być ponad 6000 zabitych.

Z miejsca, na którym leżałam, przeczołgałam się pod mur i stąd szukałam możliwości wydostania się dalej. Droga przejściowa przez pierwsze podwórze, przez które nas wprowadzono, była zavalona trupami. Za bramą słychać było głosy Niemców, musiałam szukać innego wyjścia. Przeczołgałam się na trzecie podwórze, po drabinie przez otwarty lufcik weszłam do hali. W obawie przed Niemcami pozostałam tu całą noc. W nocy tygrysy wyły bezustannie na ulicy Płockiej, samoloty bombardowały. Myślałam, że lada chwila fabryka spłonie wraz z trupami. Nad ranem uciszyło się. Weszłam na okno i na podwórzu

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zobaczyłam żywego człowieka – mieszkankę naszego domu Zofię Staworzyńską. Połączyłam się z nią.

Przyczółkał się do nas jakiś niedobity mężczyzna w wieku około 60 lat z wybitym okiem, którego nazwiska nie znam. Po długim szukaniu i wielu próbach wydostania się odkryliśmy wyjście od ulicy Skierniewickiej i tamtędy wraz z panią Staworzyńską opuściliśmy fabrykę.

Mężczyzna, słysząc głosy Ukraińców, został. Wyszliśmy na ulicę Skierniewicką, chcąc się udać na przedmieście Czyste, gdzie znajdował się szpital. Ukraińcy stali na ulicy Wolskiej i początkowo nie zorientowali się, skąd idziemy. Zatrzymali nas i pomimo prośb i błagań, by nas puścili do szpitala jako ranne, popędzili nas w kierunku Woli, zabierając po drodze coraz więcej osób. Niedaleko kościoła św. Stanisława rozdzielono grupę młodych i starych.

Grupę młodych mężczyzn i kobiet wprowadzono do jakiegoś zburzonego domu, skąd po chwili doszły odgłosy strzałów. Przypuszczam, iż odbyła się tam egzekucja. Resztę w tej grupie i mnie popędzono do kościoła św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej. Kościół był już wypełniony ludnością Warszawy z różnych dzielnic. Leżałam przez parę dni przy głównym ołtarzu. Żadnej pomocy nie udzielono. Jedynie współtowarzysze niedoli podali mi tylko trochę wody. Po dwóch dniach zostałam przewieziona furmanką z ciężko rannymi lub chorymi do obozu przejściowego w Pruszkowie, stąd do szpitali w Komorowie i Leśnej Podkowie”.

DOPISEK: *Masowe zbrodnie popełniane na ludności cywilnej stanowiły INTEGRALNĄ CZĘŚĆ POWSTANIA i nie mogą być pomijane przy wszelkiej dyskusji na temat celowości i sensu Powstania lub „porównywalnych strat” (vide wypowiedź A.Kunerta – str.308) - szczególnie przez jego apogletów i piewców t.zw. „zwycięstwa moralnego”.*

Jan Sidorowicz

Antoni Czarkowski

O czterech mężczyznach co przeżyli rozstrzelanie i ukrywali się w gruzach od początku sierpnia do 26 listopada 1944

W Warszawie znalazłem się w grudniu 1939 r. z rodziną, która została wysiedlona z okupowanego Poznania. Mieszkaliśmy początkowo przy ul. Hożej 1 m. 6. Następnie od 1940 przy ul. Wiktorskiej narożnik ul. Bałuckiego na Mokotowie.

Po szkole podstawowej zacząłem naukę w Gimnazjum Mechanicznym. Praktyka zawodowa – 3 dni w tygodniu – odbywała się w warsztatach naprawczych samolotów na lotnisku Okęcie. Z tej racji posiadałem „żelazne” papiery chroniące przed łapankami i wywozem na roboty do Niemiec. Brałem udział w małym sabotażu na terenie lotniska. Udzielałem pomocy zatrudnionym tam jeńcom radzieckim.

Na wiosnę 1944 brałem udział z całą paczką kolegów i przyjaciół zebranych z paru sąsiednich ulic w miejscu zamieszkania w swoistym na owe czasy przeszkoleniu – pół harcerskim, pół wojskowym. Zostałem stopniowo zapoznawany z działalnością grupy. Na początek dostałem do opanowania regulamin służby wojskowej i obowiązek brania udziału w okresowych zgrupowaniach oddziału w okolicznych podmiejskich lasach.

W końcu lipca 1944 zaprzestałem pracy na lotnisku. W tym okresie całkowitego rozprężenia niemieckiej maszyny wojennej uszło mi to bezkarnie. Urzędy zostały ewakuowane. Niemców na ulicach, oprócz patroli wojskowych, przestało się widywać. Transporty rannych żołnierzy i przemarsz rozbitych jednostek przez miasto świadczyło o tym, że wojna jeszcze trwa ale przybrała inne oblicze.

W tej sytuacji w dniu 1 sierpnia 1944r. z serdecznym kolegą i przyjacielem z tego samego domu, w którym mieszkałem, Czesławem Pankiewiczem

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

wyszliśmy z domu zobaczyć na miasto co się dzieje. Tym bardziej, że moja matka około południa wróciła do domu z mnóstwem wiadomości. Jej słowa: „*lada chwila ma się rozpocząć powstanie. Wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni mają stawić się na zbiórce na Polu Mokotowskim. Niemcy w popłochu uciekają z Warszawy. Pozostały nieliczne ugrupowania. Rosjanie doszli do Pragi. Widziano czołgi radzieckie po drugiej stronie Wisły.*” Panowało przekonanie, że Niemcy są całkowicie wykończeni. Potwierdziły to fakty przeloty rosyjskich samolotów bez żadnej reakcji ze strony niemieckiej.

Ciekawość i chęć zobaczenia tego wszystkiego na własne oczy wyciągnęła nas z domu. Doszliśmy ulicą Puławską do Placu Unii Lubelskiej i dalej w kierunku Placu Zbawiciela. W połowie drogi między tymi placami na ulicy Litewskiej wypadły z ulicy Oleandrów grupy powstańców atakujących posterunki na ulicy Litewskiej. Znaleźliśmy się w krzyżowym ogniu. Trzeba było natychmiast gdzieś się schować. Trafiliśmy do pierwszej wnęki w murze domu. Okazało się, że było to wejście do sklepu warzywnego p. Barei. Wpadliśmy do środka. Właściciel sklepu z żoną i znajdującymi się przypadkowo trzema Ukrainkami oraz my dwaj schowaliśmy się za ladą sklepową. Kiepska to była kryjówka. Żadnego wyjścia na zaplecze. Niemcy niezwłocznie opanowali sytuację. Atak powstańców został odparty. Pierwsi jeńcy, którzy wpadli w ręce Niemców, zostali rozstrzelani na ulicy w trakcie pędzenia ich z podniesionymi rękami. Sanitariuszka prowadząca ранnego powstańca została zastrzelona razem z nim. Kto tylko pojawił się na ulicy padał martwy. W takich warunkach wyjście na ulicę było pewną śmiercią. Niemcy i Ukraińcy stawali we wnęcie wejścia do sklepu i ostrzeliwali ulicę Marszałkowską. Na szczęście żaden z nich nie wszedł do środka. Ukrainki, które ukrywały się z nami chciały początkowo koniecznie wyjść na ulicę, ale widząc co się dzieje nie miały odwagi opuścić kryjówki.

Odezwały się uliczne megafony ogłaszając stan wyjątkowy - wojenny dla miasta Warszawy. Ktokolwiek pokaże się na ulicy będzie bez ostrzeżenia rozstrzelany. Właściciel sklepu przypominał sobie o zamurowanym przejściu do dalszych pomieszczeń. Faktycznie mur okazał się cienki i cegły można było wyskrobać z zaprawy nożami. O użyciu większych hałaśliwych narzędzi nie było

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

mowy. Ciągłe ktoś stał w nie zamkniętych drzwiach sklepu. Z sąsiedniego mieszkania usłyszano nas i mieszkańcy domu dopomogli w powiększeniu otworu w murze i wydostaniu się z dotychczasowej kryjówki. Otwór został zastawiony beczką z piaskiem. Lokatorzy tego domu bardzo serdecznie zaopiekowali się nami i nakarmili. Mieszkańcy narożnej posesji ul. Marszałkowskiej i Oleandrów stworzyli samorządnie komitet pomocy. Pomoc ta polegała na gotowaniu jedzenia dla wszystkich potrzebujących. Panie robiły zbiórkę żywności.

Na drugi dzień - 2.08.1944 - przeprowadziliśmy z Pankiewiczem rozpoznanie naszego położenia. Piwnicami domów można przejść tylko w kierunku ulicy Oleandrów do ulicy Polnej. Rano został splądrowany sklep, w którym ukrywaliśmy się poprzedniego dnia. Popołudniu Niemcy zaczęli podpalać domy ulicy Marszałkowskiej od Placu Unii Lubelskiej. Jesteśmy całkowicie okrążeni przez Niemców. Nikomu nie udaje się wydostać z pierścienia. Nawet przebiegnięcie wąskiej ulicy Oleandrów na drugą stronę stawało się niemożliwe. Na naszych oczach jeden z mężczyzn próbował przeskoczyć ulicę lecz został zastrzelony serią z karabinu maszynowego usytuowanego u wylotu ulicy.

W tym dniu poznaliśmy starszego o parę lat kolegę – nazwiska nie pamiętam – na imię miał Zdzisław. Szybko zaprzyjaźniliśmy się ze sobą. Mieszkał w sąsiednim domu przy ul. Oleandrów. Zamieszkaliśmy u niego. Utworzyliśmy z własnej woli drużynę pierwszej pomocy dla wszystkich potrzebujących a w szczególności dla osób starszych.

3 sierpnia – od rana Niemcy i własowcy wpadają do parterowych mieszkań i sklepów. Plądrują i podpalają. Ogień obejmuje narożnikowy dom. Gaszenie przez nas pożaru nie odnosi skutku. Zdzisław miał w domu maski gazowe. To pozwoliło nam bezpiecznie przeprowadzić mieszkańców płonącego domu piwnicami do sąsiedniego nie objętego pożarem. Niektórzy ludzie nie chcieli opuścić mieszkań. Brali ze sobą olbrzymi bagaż, który stopniowo z braku sił porzucali w drodze przez piwnice. Kufry, walizy, olbrzymie toboły tarasowały przejścia. Trzeba było ciągle oczyszczać trasę ewakuacji. Dym gęstniał do tego

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

stopnia, że na wyciągniętą rękę nic nie było widać. Przeprowadziliśmy linę od wejścia do wyjścia z piwnic, ażeby nie zabłądzić po zakamarkach. Osoby słabsze w połowie mdlały. Trzeba było je nieść, co w masce przy dużym wysiłku nie było łatwe. Staruszka mieszkająca na jednym z wyższych pięter nie chciała opuścić mieszkania bez ulubionego kanarka. Po przeprowadzeniu mieszkańców z niezbędnym bagażem wracaliśmy jeszcze parę razy do płonącego domu dla sprawdzenia czy nikt nie pozostał. Nadto pod każdy kran w łazienkach i kuchniach podstawialiśmy cokolwiek, aby woda nie ciekła do zlewów, lecz lała się na podłogę mieszkania. Zdawało to egzamin na tyle, że dom nie spłonął nagle. Po paru godzinach i ten dom Niemcy podpalili. To zmusiło nas do ucieczki do następnego domu.

Kolejne akcje ewakuacyjne przebiegły sprawniej. Nauczeni doświadczeniem ludzie nie brali dużego bagażu. Byli bardziej przygotowani do ucieczki. Tak kolejno podpalano dom po domu, aż do skrajnej kamienicy przy ulicy Polnej. Wiadomo było, że wszyscy, którzy przeżyli, zgromadzili się w tym ostatnim domu. Sytuacja stała się tragiczna. Jak dotąd wszyscy jakoś trzymali się dzielnie. Dookoła Niemcy. Przez okna piwnic widać ich podkute buciory. Wrzaski niemieckie mieszają się z modlitwami odmawianymi na głos przez kobiety. Jedna z niewiast umiejąca po niemiecku wyszła z białą chustką na pertraktacje. Wróciła z rozkazem niezwłocznego wyjścia wszystkich z piwnic. Dom musi być spalony. Kto nie wyjdzie, spłonie żywcem. Co robić? Zostać - to śmierć w płomieniach. Gdzie można się schować w płonącym budynku?

Kolejno opuszczamy piwnice. Ludzie nieśli uratowane resztki dobytku. Rozkaz: - Ręce do góry ! To co każdy trzymał w ręce, musiał zostawić na ulicy. Idziemy wolno gęśiągo środkiem ulicy Oleandrów w stronę Marszałkowskiej. W tej grupie było około 250 do 300 osób. Prawa strona ulicy już płonęła. Po lewej stronie palił się dach budynku narożnego, gdzie mieściła się apteka Anca. Niemcy i własowcy okradali nas z zegarków i pierścionków. Rewidowali każdego, szukając kosztowności. Pruli walizki, tobołki – szukali tylko złota i zegarków. Postanowiliśmy rozproszyć się. Grupa trzech młodzieńców mogła być podejrzana. Każdy z osobna przyłączył się do przygodnej rodziny. Dołączyłem się do starszego małżeństwa. Podali swoje nazwisko i oświadczyli, że będę ich

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

krewnym, a nawet mogę być synem. Będziemy się trzymać razem. Jak się później okazało, umowa ta nie miała żadnego znaczenia. Jako pierwszy z nas szedł Zdzisław. Jeden z własowców chciał zabrać mu zegarek. Zdzisław zaczął się bronić. Dopadło go paru własowców. Jednego z nich znokautował ciosem w brzuch. Zmasakrowanego kopnięciami i uderzeniami kolbami karabinów dobili strzałem w głowę. Stało się to na jezdni na wysokości domu, w którym mieszkał.

U wylotu ulicy Oleandrów stoją dwaj Niemcy otoczeni zgrają własowców. Sprawdzają dokumenty. Sprawdzanie papierów polegało na pytaniu: czy Polak? Jeśli tak, to dokumenty Niemiec rzucał za siebie, gdzie już leżał pokaźny stos różnych kenkart i legitymacji. Wszyscy mężczyźni, do których zaliczali chłopców od dwunastego roku życia, byli kierowani w stronę Litewskiej. Tam leżało twarzą do chodnika z rękami wyciągniętymi przed siebie około siedmiu-dziesięciu mężczyzn. Kobiety z małymi dziećmi popędzono gromadą w stronę placu Zbawiciela.

Jak długo to wszystko trwało, trudno mi dzisiaj określić. Pierwszym, który zniknął mi z pola widzenia był Czesław Pankiewicz. Dotąd utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy. Coraz mniej mężczyzn leżało na chodniku. Wreszcie i na mnie przyszła kolej. Własowiec podszedł do mnie, kazał mi wstać i iść przed sobą. Przeszliśmy jezdnię ulicy Marszałkowskiej i zbliżyliśmy się pod dom apteki Anca. Zobaczyłem przed sobą stos zwłok samych mężczyzn. Nie próbuję nawet określić, ilu ich było. Wśród nich rozpoznałem Czesława. Miał roztrzaskaną twarz od strzału w tył głowy. Własowiec chwycił mnie za kołnierz marynarki i podprowadził bliżej sterty zwłok. Nim zdążyłem podjąć jakąkolwiek decyzję, usłyszałem za sobą tylko lekki trzask. Szum w głowie. Słodko w ustach. Spokój – cisza. Po szalonym napięciu nerwów nastąpiło całkowite odprężenie. Nareszcie koniec. Mam wszystko za sobą.

Gdy odzyskałem świadomość, na ulicy było już ciemno. W poświacie pożaru budynków widziałem obok siebie zwłoki mężczyzn. Byłem przekonany, że mimo śmierci ciała dusza człowieka musi wiedzieć, co dzieje się dalej z jego zwłokami. Jawa i rzeczywistość były tak zmieszane ze sobą, że trudno mi było je odróżnić. Drugi przebieg świadomości nadszedł w momencie, gdy któryś z oprawców

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

przewracał mnie na wznak i przeszukiwał kieszenie. Trzeci raz, gdy próbowano mi zdjąć buty. Buty zaczęły wyslizgiwać się ze stóp. Własowicz chwycił nogi wyżej kostki i zaczął ciągnąć mnie po chodniku pod ścianę domu. Gdy podciągnął na wysokość jednego z okienek do piwnicy nastąpił u mnie jakiś instynktowny odruch, zupełnie nieprzemyślany czy też zaplanowany. To błysk myśli : teraz albo nigdy. Wyrwałem mu jeszcze nogi z rąk i jednym skokiem wpadłem do okienka piwnicznego. Górowałem momentem zaskoczenia. Wykorzystałem przestrach własowca. Słyszałem tylko jego krzyki na ulicy: Chłopak żywiot - i strzały.

To już dla mnie przeszłość. Trzeba momentalnie uciekać z piwnicy, której posadzka była jednym żarem, pełnym szczątków zwłok. Wyskoczyłem z pomieszczenia na korytarz. Ciemno. Kompletnie nic nie widzę. Po omacku szukałem dalszego wyjścia. Nareszcie jest wejście do drugiej piwnicy. Tutaj przynajmniej jest chłodniej. Zbieram myśli. Wzrok przyzwyczał się do ciemności. Jestem w piwnicy pełnej gratów, tobołków i skrzyń. Jest coraz jaśniej. Wszystko zaczyna być widoczne w błyskach ognia palącej się naprzeciw piwnicy. Trzeba uciekać dalej. Jak najdalej od miejsca kaźni. Szukam klatki schodowej. Nareszcie jest. Wchodzę na podest parteru. Na prawo otwarte drzwi mieszkania. Pierwsza jest kuchnia. Woda sączy się z kranu na podłogę po podstawionej desce. Chłodzę twarz i piję wodę. Idę dalej w głąb mieszkania. Jest pokój jadalny. Na lewo pod ścianą naprzeciw okna olbrzymi kredens. Widać zamożny dom. Szafy splądrowane . Na stole talerze z nie dokończonym jedzeniem. Na ścianie kotara. Ostrożnie ją odsłaniam i widzę zamknięte drzwi. Otwieram je. Naprzeciw na łóżku ktoś leży. Okazuje się, że to mężczyzna w podeszłym wieku, ubrany w długą , nocną koszulę. Na mój widok podniósł się i usiadł na brzegu łóżka. Patrzymy na siebie dłuższą chwilę. Na moje pytanie, czy jest Polakiem odpowiedział twierdząco. - Czy może mi udzielić pomocy? - Oczywiście, że tak , tylko jakiej? Fizycznej czy duchowej? W efekcie żadnej pomocy nie próbował udzielić. Położył się z powrotem do łóżka. Wróciłem do pokoju jadalnego. Z kredensu wziąłem obrus i podarłem na pasy. Z kuchni zabrałem miskę z wodą i wróciłem do pokoju, w którym leżał staruszek. Okna z tego pokoju wychodziły na podwórze. Miałem wgląd na to, co robi starszy pan i co dzieje się na podwórzu. Uzyskałem chwilę czasu aby zająć się sobą.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Stwierdziłem, że miałem przestrzeloną szyję. Wlot kuli rewolwerowej nastąpił przez środek karku, obok kręgów szyi. Wylot z lewej strony tuż pod początkiem kości szczękowej. Mogłem jako tako ruszać głową. Krwi ubywało dużo. Góra marynarki była od niej sztywna. Owinąłem szyję mokrą szmatą.

Po niedługim czasie usłyszałem podejrzane odgłosy w kuchni. Wyczułem, że jakiejś osoby przeszły z kuchni do jadalni. Coś spadło na podłogę. Decyzja ! Skok na podwórze i biegiem do klatki schodowej. Błyskawicznie wpadłem na schody i do góry na piętro. Chowam się w jednym z mieszkań, które się nie paliło. Czołgam się na balkon od strony Marszałkowskiej, ażeby zobaczyć, co dzieje się na ulicy. Zbyt ciemno, żeby rozpoznać sytuację. Widzę tylko błyski strzałów z różnych stron. Słychać detonacje. Paciorki pocisków przebiegają po niebie to z jednej, to z drugiej strony. Łuny pożarów nad miastem. Strzelanina z różnych kalibrów broni. Nie do zniesienia był swąd palących się ciał z prowizorycznego krematorium urządzonego w piwnicach apteki. Słyszałem na przemian lament i śpiewy religijne kobiet pomieszane z wrzaskami Niemców i Ukraińców.

Wracam z powrotem na klatkę schodową. Z obawy przed spalaniem żywcem w mieszkaniach postanowiłem wrócić do piwnic. Znajduję szyb windy. Po linie opuszczam się na poziom piwnic. Ażeby lepiej trzymać się liny, zdjąłem buty i włożyłem do kieszeni spodni. W czasie jazdy w dół wypadły mi . Stanąłem na szynach poprzecznych i rozważam co robić dalej. Po oswojeniu wzroku ciemnością rozpoznałem, że stoję nad głową kogoś, kto stoi pod moimi stopami i zapala papierosa. Widzę z góry twarz i dłonie oświetlone płomieniem zapalniczki. Kto to był? Nie mogłem rozpoznać. Wystarczyło, ażeby spojrzeć w górę i zobaczyć mnie jak na dłoni. Stałem tak sparaliżowany . Widocznie dopiero co nadszedł. Inaczej moje buty musiałyby mu spaść na głowę. Chwilę postać i poszedł dalej. Znowu ucieczka do góry. Na pierwsze piętro i do mieszkania. Schowałem się do szafy.

W mieszkaniach nie miałem najmniejszego poczucia bezpieczeństwa . Ogień obejmował coraz to inne części domu. Ciągle byłem przeświadczony, że nadal jestem poszukiwany. Zmieniałem miejsca ukrycia. Wreszcie znalazłem się na najwyższym piętrze. Dach był spalony w dniu poprzednim. Nadpalone

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

krokwie starczały oparte o mur. Żar od dołu uniemożliwił dłuższe stanie na stropie. W dodatku byłem boso. W głębi mieszkania, na poddaszu, zobaczyłem wannę. W podskokach dobiegłem do niej. Tutaj znalazłem schronienie przed żarem. Wybrałem gruz z dna wanny. Mogłem się nawet położyć i odpocząć. Byłem też niewidoczny z klatki schodowej. Znowu dopadły mnie urojenia. Rozstrzelanie, pościg, to znów Niemiec stał na klatce schodowej i patrzył w moją stronę. Trzeba uciekać jeszcze wyżej. Po nadpalonych krokwiach wdrapałem się na gzyms domu. Tam też położyłem się z jedną nogą opartą w rynnę, a drugą na murze ściany od podwórza. W tej pozycji przeleżałem resztę nocy. Z tej wysokości miałem przed sobą panoramę płonącej już w kilku dzielnicach Warszawy. Płonęła jak olbrzymia pochodnia kopuła Politechniki Warszawskiej.

O świtaniu czwartego dnia powstania schroniłem się do nieocenionej i zbawiennej wanny. Pragnienie zmusiło mnie do szukania wody. Ostrożnie zacząłem schodzić w dół. Na niższych piętrach z pękniętych rur lała się woda. Ustawiłem się pod jednym z tych strumieni. Obmyłem twarz i napiłem się. Otrzeźwiony zacząłem penetrować teren. Wyjrzałem przez okno kuchennej klatki schodowej na podwórko i zobaczyłem siedzących pod ścianą dwóch mężczyzn, którzy spokojnie zajadali kielbasę z chlebem i popijali wodą. Oczom nie wierzyłem. Ja chowałem się po wszystkich zakamarkach, a ci tutaj beztrako usiedli na podwórzu, na otwartej przestrzeni. Zszedłem na sam dół skierowałem kroki w ich stronę. Z wyciągniętymi rękami zbliżałem się do nich. W pierwszej chwili mnie nie zauważali. Gdy mnie jednak spostrzegli, zerwali się i stanęli jak wryci. Musiałem przedstawić swoim wyglądem coś niesamowitego. Czarny, osmolony, ubrany w strzępy, bez butów i koszuli, umazany krwią.

Takie to było spotkanie z moimi przyszłymi towarzyszami niedoli. Byli to Zdzisław Michalik, wówczas około lat czterdziestu, zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Starościńskiej 3. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknął egzekucji. W momencie wybuchu powstania był ze szwagrem w Śródmieściu. Chcieli ochotniczo wstąpić w szeregi powstańców. Takich jak oni było wielu. Broni brakowało dla wszystkich chętnych do wzięcia udziału w walce. W tej sytuacji postanowili wrócić do rodziny na Mokotów. Zdołali dojść tylko do

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

kościół Zbawiciela. Tutaj wraz z innymi przygodnymi osobami oraz księżmi zostali wyprowadzeni przez Niemców i własowców z plebanii kościoła. Nastąpiła selekcja. Oddzielono mężczyzn od kobiet. Michalik ze swoim szwagrem zostali wyznaczeni do wrzucania trupów rozstrzelanych mężczyzn do piwnicy pod apteką Anca. Po wykonaniu zadania Michalik zauważył, że szwagier już został rozstrzelany i teraz przyszła kolej na niego. Nim to nastąpiło, skoczył sam do piwnicy i ukrył się w stosie trupów. O zmroku wydostał się z tego makabrycznego ukrycia.

W piwnicach spotkał Władysława Tymińskiego, lat około dwudziestu. Tymiński został zabrany do rozstrzelania z jednego z domów przy ulicy Marszałkowskiej. Po selekcji własowcy spośród tej grupy wybrali go do swoistego rodzaju zabawy. Kazali mu uciekać w płonącą aptekę. Do uciekającego strzelali. Na szczęście Tymiński potknął się i wywrócił. Własowcy przekonani, że został zabity, odeszli. Tymiński nawet nie draśnięty żadną kulą wstał i ukrył się w piwnicach, gdzie spotkał Michalika. Po spotkaniu się w piwnicach domu w nocy zasnęli. Gdyby nie resztki świadomości u jednego z nich, ulegliby zaczadzeniu. Ostatkiem sił wyczołgali się z piwnicy na podwórze. Gdy przyszli do siebie, zabrali się do jedzenia. W takiej sytuacji nastąpiło nasze spotkanie.

Po przekonaniu ich, że można się ukryć na wyższych piętrach, mimo że część mieszkań płonie, skwapliwie skorzystali z moich doświadczeń. Byli przekonani, że warunki w górnych partiach budynku nie pozwalają na ukrywanie się. Istotnie wygląd domu na to wskazywał. Zaraz też udaliśmy się na górę. Wszyscy razem dotarliśmy na strych z zapasem jedzenia i kubelkiem wody. Wanna nadal była tym azylem, gdzie można było uchronić się od żaru. Leżeliśmy w niej na zmianę. Od tego momentu zaczęliśmy prowadzić zorganizowany tryb życia. Na zmianę były wyznaczone dyżury na klatkach schodowych – frontowej i kuchennej.

Po upływie dwóch lub trzech dni przy zmianie dyżuru spotkałem na kuchennej klatce schodowej wchodzącego na strych czwartego towarzysza niedoli. Był nim Jan Łatwiński, lat około pięćdziesięciu. Jemu też udało się

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

uniknąć śmierci w egzekucji przed apteką. Wyprowadzony przez Niemców z domu przy ulicy Marszałkowskiej z żoną i całą grupą lokatorów znalazł się przed apteką. Własowiec wyznaczył go do wrzucania zwłok rozstrzelanych mężczyzn do piwnic celem ich spalenia. Po wykonaniu zadania własowiec zarepetował karabin i kazał mu skoczyć do piwnicy. Strzał oddany przez własowca zranił Łatwińskiego w łokieć. Ranny stoczył się po trupach na dno piwnicy. Przez kilka dni ukrywał się w piwnicach. Nie znajdując innego wyjścia, zdesperowany postanowił odebrać sobie życie przez powieszenie. Nim jednak to uczynił, zmienił decyzję. Postanowił, że łatwiej będzie mu wyskoczyć przez okno najwyższego piętra. W tym celu dotarł do nas , a tym samym uratował życie.

Było nas czterech. Prawdopodobnie ze wszystkich egzekucjach, jakie odbyły się przed apteką, nikt więcej się nie uratował. Ile egzekucji było? Ilu tam ludzi zostało rozstrzelanych? Nie próbuję tego ustalić. Można jednak założyć, że wszyscy mężczyźni schwytani w rejonie ograniczonymi ulicami: Polna, Plac Unii Lubelskiej , Marszałkowska do Placu Zbawiciela byli rozstrzelani przed apteką i paleni w jej piwnicach. Do tego należy dodać osoby znajdujące się przypadkowo w tym rejonie, powstańców wziętych do niewoli w czasie walk oraz księży wyprowadzonych z plebanii kościoła Zbawiciela, z której wyszedł Michalik. Nadto Michalik twierdził, że między rozstrzelanymi osobami były też kobiety.

Przy takiej liczbie osób i powstałych warunkach bytowych należało podjąć wspólne działania oraz decyzję co do dalszego postępowania. Dla utrzymania dalszej egzystencji ustalono następujący regulamin, który rygorystycznie był przestrzegany:

1. Bezwzględna i absolutna cisza. Bez rozmów , kichania, kaszlu itp. Rozmowy tylko szeptem, na bliską odległość.
2. Chodzenie bez celu zakazane. Na dyżury należało iść wyznaczoną trasą po misternie ułożonych ceglach, ażeby nie zostawiać śladów butów na miale wapiennym.
3. Zostały wyznaczone strefy, w których można było bezpiecznie się poruszać . Niemcy ustawili na dachu budynku szpitalnego przy ulicy Litewskiej wieżę

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

strażniczą. Z niej też Niemcy mieli daleki wgląd w ruiny naszego domu. Stąd konieczność wyznaczania stref niebezpiecznych.

4. Obowiązywał ciągły od świtania do zmroku dyżur na obydwu klatkach schodowych.

5. Pozostali pełnili dyżur przy gotowaniu strawy względnie odpoczywali.

6. W przypadku wpadki jednego z nas nie należało zdradzić pobytu pozostałych.

7. Nieuleczalnie chorego lub ciężko rannego należało pozbawić życia dla ratowania pozostałych. Chodziło tu o zachowanie obowiązującej ciszy. Gorączkujący względnie ranny mógł majaczyć z bólu, krzyczeć i tym samym zdradzić nasz pobyt.

Później dowiedziałem się od pozostałych, że dużo nie brakowało, a punkt siódmy miałby zastosowanie do mojej osoby. Rana na szyi nie była groźna. Okazało się, że miałem rozległe poparzenie pośladków i części prawej nogi. Oparzeliny były głębokie. W dodatku nie posiadaliśmy najprostszych leków. Absolutnie nic. Jedynym lekiem na oparzenia była bańka oliwy jadalnej, znalezionej przez Michalika w piwnicy oraz bandaże z płótna. Początkowo sprawa leczenia oparzeń wyglądała beznadziejnie. Podlegałem ścisłej ochronie przez współtowarzyszy. Nie wolno mi było chodzić. Wannę miałem do własnej dyspozycji. Rany zaczęły ropicć. Przy zmianie opatrunków polegającej na zrywaniu z ran przyschniętych bandaży brałem w zęby chusteczkę i zaciskałem pięści. Ból był okropny. Kryzys jednak szczęśliwie minął i dzięki ofiarnej pielęgnacji wykonywanej przez Michalika wyszedłem z tego bez szwanku.

W październiku program dnia dostosowany był do rozkładu zajęć Niemców. Wstawaliśmy jednocześnie z ich pobudką. Kalendarz był prowadzony przez Łatwińskiego. Pomysły usprawniające życie były analizowane i przyjmowane przez wszystkich jako obowiązujące. Spraw tych było dużo. Do podstawowych należało gotowanie jedzenia, spanie, załatwianie potrzeb fizjologicznych, a przede wszystkim sposoby utrzymania w tajemnicy naszego pobytu. Początkowo spaliśmy, gdzie kto mógł i jak chciał. Po zdobyciu dużego formatu skóry baraniej i koców ustalono, że będziemy spali w jednej z łazienek,

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

usytuowanych na najwyższym piętrze i najdalej od schodów. Po ułożeniu się we czterech bokiem, miejsca starczyło od ściany do ściany. Na dzień wszystkie bety były chowane do wanny i przykryte gruzem.

Sprawa wyżywienia stanowiła oddzielny rozdział naszego życia. Pierwsze dni były tak gorączkowe i nieustabilizowane, pełne napięć, że jedzenie nie miało dla nas zasadniczego znaczenia. Tylko pić. Wody było pod dostatkiem. Z pękniętych rur wodociągowych lała się woda. W zasadzie nie było sprawiedliwego podziału zdobytych środków żywnościowych. Zapasów nie robiliśmy. Kolejne dni pobytu zmusiły nas do zorganizowania aprowizacji. Ja, jako najbardziej poszkodowany na zdrowiu, nie brałem udziału w początkowych wyprawach po wodę i żywność. Mistrzami w tej dziedzinie byli Michalik i Tymiński. Chodzili nocami do piwnic na „organizowanie” jedzenia. Początkowo przynosili co popadło. Dużo tego nie było, ale jakoś żyliśmy.

Korciło nas jedno z mieszkań na II lub III piętrze. Zamknięte było na sztaby i kłódki. W jednej z nocy w czasie silnej kanonady na ulicy Marszałkowskiej dostaliśmy się do tego zagadkowego mieszkania. Okazało się, że były tam zmagazynowane rzeczy stanowiące dla nas nieocenione skarby. Worek mąki, duża torba papierowa grochu. W spiżarni balerony, płcie boczku wędzonego, papierosy, miód, kompoty itd. Takie ilości pożywienia stanowiły dla nas ratunek. Bez tych zdobyczy nie byłoby możliwe przetrwanie w ruinach do 26 listopada 1944 roku. Cała żywność z tego mieszkania została przez nas wyniesiona i ukryta w gruzach pomieszczeń już wypalonych. W ostateczności mieszkanie to też spłonęło, jak wszystkie pozostałe. Szczęściem udało nam się wszystko, co potrzebne dla życia uratować przez pożarem.

Warunki, jakie zdołaliśmy stworzyć oraz ilość zgromadzonego jedzenia przeważały nad niebezpieczeństwem bliskiego sąsiedztwa Niemców i własowców. Przejścia piwnicami do następnych domów nie było. Ulicami przedzierać się do odleglejszych rejonów, nie było szans. Niemcy i własowcy ciągle chodzili ulicami. Chodziły oddziały zmianowe na stanowiska ogniowe, patrole, zaopatrzenie tyłów. Ciągły ruch Niemców na ulicach tak we dnie jak i w nocy, uniemożliwiał ucieczkę z zajmowanego przez nas domu. Po wybudowaniu

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

kryjówki, której wejście przymyślnie zasłoniłmy beczką metalową, wypełnioną gruzem, poczuliśmy się znacznie bezpieczniej i postanowiliśmy nie opuszczać lokum. Wiedzieliśmy jedno, że okres pobytu będzie uzależniony od ilości wody, jaka będzie do naszej dyspozycji. Na początku wodę czerpaliśmy z pękniętych rur wodociągowych. Następnie tylko z kranów w piwnicy, gdzie woda ledwo się sączyła. Później i tej wody zabrakło. Okazało się, że w każdej z wanien znajdujących się w łazienkach, mimo że były częściowo zgruzowane, znajdowała się woda. Mniej lub więcej, ale prawie w każdej z nich można było zaczerpnąć parę litrów. Trzeba było przeprowadzić szereg zabiegów filtracyjnych. Jedynie koloru nie można było wytrącić. Jaki kolor miały ściany łazienki, taki też kolor miała woda.

Przy tego rodzaju artykułach żywnościowych konieczne było rozwiązanie sprawy gotowania. Długi okres czasu byliśmy bezradni. Przyniesiony prymus prędko wyczerpał zapas nafty. Gotowanie na gazie lub prądzie nie wchodziło w rachubę. Piece kuchenne – to dym z komina świadczący o życiu w tym domu. Z jednego wypadu do piwnic został przyniesiony mały piecyk żelazny, miniatura tak zwanej kozy. Okrągły, średnicy około 20 cm, wysokości 50 cm. Po licznych doświadczeniach i próbach, w czasie których były krytyczne momenty, piecyk ten rozwiązał problem gotowania całkowicie. Chodziło o opanowanie techniki palenia ognia pod garnkiem bez dymu. Na początku jeden z nas tak nieudolnie pilnował ognia, że dym uchodził przez okno na ulicę. Całe szczęście, że było to jeszcze w takim okresie, w którym dym z okien w nikim nie budził podejrzeń. Mogły się tlić nie wypalone części domu. Gdyby to miało miejsce w późniejszym okresie, kiedy już ustały pożary i wszystko było wypalone, kryjówka nasza byłaby ujawniona. Garnek cztero – pięciolitrowy grochówki z kluskami na piecyku gotowaliśmy na ogniu utrzymywanym z małych drewnienek. Drewno pochodziło z półek, futryn i drzwi komórek, znajdujących się na kuchennej klatce schodowej, które nie uległy spaleni. Deski strugane były nożem na cienkie listewki. Te z kolei łamaliśmy na małe kawałki. Kawałeczki te były ciągle wrzucane na małe palenisko piecyka. Doszliśmy w dziedzinie bezdymnego palenia w piecyku do doskonałości.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

W szczytowym punkcie walk powstańczych w końcu sierpnia i początku września panowała piękna pogoda. Niemieckie samoloty nurkowe stukasy bezkarnie bombardowały Warszawę. W biały dzień przy bezchmurnym niebie odbywały się loty jeden z a drugim. Regularnie startowały z Okęcia, lot nad Śródmieście, zrzut bomb w kształcie torped. Bombardowanie odbywało się lotem nurkowym przy przeraźliwym wyciu, jakie te maszyny wydawały. Na moich oczach w takich lotach została rozbita kopuła kościoła Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży. Po wojnie dowiedziałem się, że w tym bombardowaniu zginął brat matki z córką. Do rozpaczyny doprowadzała nas bezkarność, z jaką Niemcy przeprowadzali te naloty. Bez przeszkód z żadnej strony. Lot za lotem. Drugą bronią, którą Niemcy niszczyli Warszawę, to były działa rakietowe, zwane „szafami” lub „ryczącymi krowami”. Pociski te były widoczne w locie. Wybuchy układały się dywanowo. Widzieliśmy ostrzeliwanie drugiego brzegu Wisły. Co tam się dzieje? W żaden sposób nie mogliśmy rozszyfrować sytuacji. Sądzieliśmy, że Niemcy znacznie odparli front i mają wolną rękę do niszczenia Warszawy.

Pojawienie się amerykańskich fortec w biały dzień (18.09.1944) przyjęliśmy z mieszanymi uczuciami. Ogłoszony przez Niemców alarm i popłoch, z jakim zaczęli biegać po ulicy Marszałkowskiej i Litewskiej, obudził w nas radość, że wreszcie Niemcy znowu wpadają w panikę. Widok na niebie olbrzymich samolotów, lecących majestatycznie wśród głębokiego pomruku silników ciężkich maszyn był niesamowity. Utwierdził nas, że ktoś idzie nam na pomoc. Radość rozpierała nam serca. Niewiele brakowało, a wybieglibyśmy na ulicę. Szczyt radości nastąpił, gdy zobaczyliśmy spadochrony. Dziesiątki kolorowych, dużych i małych. Pewne było, że to desant. Znaczyło to koniec powstania – zwycięstwo! Tylu żołnierzy, alianckich komandosów na wystraszonych Niemców i własowców gwarantowało pewną wygraną. Niestety, widzieliśmy też płonące samoloty. Niebo usiane było wybuchami pocisków przeciwlotniczych. Niemcy strzelali ze wszystkiego, z czego tylko się dało. Okazało się, że nie był to desant, lecz zrzut pojemników. Wiatr niósł te zrzuty na bardzo dużym obszarze. Większość spadała na teren niemiecki. Teraz przeżywaliśmy okres rozpaczyny i bezsilności. Co będzie, gdy taki pojemnik spadnie na nasz dom? Oczywisty koniec. Bylibyśmy zdemaskowani. Schować i ukryć spadochron z pojemnikiem nie było szans. Zbyt bliska odległość od

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

niemieckich punktów obserwacyjnych. Jak na potwierdzenie tych obaw jeden z licznych spadochronów nieubłagane opadał w naszą stronę. Widzieliśmy już jego prążkowane szycie czaszy i cygaro-pojemnik podwieszony na widocznych linkach. Nasze myśli pełne rozpaczy pewnie w ostatniej chwili spowodowały, że jakiś ubłagany przez nas podmuch wiatru przeniósł spadochron na dach szpitala dziecięcego u podnóża wieży strażniczej na dachu. Odczuliśmy ogromną ulgę. Śmiertelne niebezpieczeństwo znowu nas szczęśliwie ominęło.

Sąsiedztwo Niemców miało dobre i złe strony. Mieliśmy wgląd ich działalność. Po zachowaniu orientowaliśmy się w ich nastrojach. Bliskość ta w czasie bombardowania niemieckich pozycji przez wojska radzieckie miała dla nas zdecydowanie złe strony. Pociski czy też bomby nie spadały z taką dokładnością, ażeby ominąć nasz dom. Byliśmy w strefie rozrzutu. Szczególnie niebezpieczne dla nas były nocne naloty sowieckich kukuruźników. Lotem ślizgowym na wyłączonym silniku nadlatywały nad ulicę Litewską - Szucha i zrzucały granaty i niewielkie bomby. Takie ataki prowadzone znienacka, w nocy były dużym zaskoczeniem dla Niemców. W tych chwilach przeżywaliśmy mieszane uczucia: radość, że Niemcy dostają łupnia, a z drugiej strach przed małą niedokładnością zrzutu. Drugie nie-bezpieczeństwo to ostrzał artyleryjski. W tym przypadku rozrzut pocisków był dość znaczny. Musieliśmy uciekać na niższe piętra i to dla ochrony nie tylko przed pociskami, ale i odłamkami.

Po kapitulacji powstania (oczywiście, że o tym nie wiedzieliśmy) zapanowała złowroga cisza. Umilkły odgłosy strzelaniny. Niemcy i własowcy spokojnie patrolowali ulice. Wzmogliśmy obserwację, ażeby zorientować się, jakie nastąpiły zmiany. W czasie jednego z dyżurów, który odbywałem zamaskowany wśród skrzynek i rupieci na balkonie od ulicy Marszałkowskiej, byłem świadkiem następującej sceny: blisko budynku chodnikiem szła w stronę placu Zbawiciela kobieta lat około czterdziestu, może pięćdziesięciu. Z wyjątkiem średniej wielkości ręcznej torby innego bagażu nie miała. Skąd się wzięła w biały dzień w tym rejonie, trudno było dociec. Sami Niemcy, którzy wyjechali w tym momencie łazikiem z ulicy Litewskiej, byli zaskoczeni jej obecnością. Było ich czterech. W jakich stopniach i do jakiej formacji należeli, nie mogę określić. Zatrzymali pojazd i przywołali kobietę do siebie. Wysiedli z

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

samochodu i wprowadzili kobietę do bramy wjazdowej na teren fabryki „Motor”. Ażeby obejrzeć ciąg dalszy tego zdarzenia, musiałem zmienić punkt obserwacyjny. Po drodze zawołałem towarzyszy. Przez okna na podwórzu mieliśmy wgląd na dziedziniec fabryki. Z tej strony usłyszeliśmy już z daleka krzyk i lament tej kobiety. Była bita przez Niemców. Nie chciała wypuścić z rąk trzymanej kurczowo torby. Jeden z Niemców z boku przyłożył jej pistolet do głowy i zastrzelił. Po tych przejmujących krzykach kobiety nastąpiła przeraźliwa cisza. Nastąpił znamieny moment. Niemcy widzieli wokół siebie opustoszałe ruiny wypalonych domów. Byli pewni, że tutaj nikogo oprócz nich nie ma. Jednak jak gdyby czuli na sobie nasz wzrok. W milczeniu zaczęli rozglądać się na wszystkie strony. Teraz nas opanował przestach, czy przypadkiem nie zostaliśmy zauważeni. Te chwile niepewności Niemcy pokryli głośnie rozmową i rubasznym śmiechem. Z wysypanej na ziemię zawartości torebki zaczęli coś wybierać i ładować po kieszeniach. Prowadząc głośnie rozmowę wyszli na ulicę i odjechali. Po kilku dniach któryś z patroli zepchnął zwłoki do piwnicy budynku.

W październiku Niemcy rozpoczęli prace minerskie. Działania wojenne ustały, barykady umilkły. W tej ciszy, jaka w tym czasie zapanowała, często miały miejsce silne detonacje. Zawsze w godzinach rannych, przedpołudniowych. Z biegiem czasu rozpoznaliśmy ich pochodzenie. Każdą serię wybuchów poprzedzały sygnały wydawane na trąbce. Takie postępowanie pozwoliło nam ustalić, że jest to systematyczne, bez popłochu i zbytniego pośpiechu, wysadzanie domów. Z każdym dniem wybuchy zaczęły następować coraz bliżej naszego domu. Teraz mieliśmy możliwość bezpośredniej obserwacji wszystkich kolejnych czynności. Drużyna saperska – czterech do pięciu żołnierzy przygotowywała miejsce założenia ładunków przez ręczne wykuwanie wnęk na ładunki. Następnie na ręcznym wózku przywożono z ulicy Litewskiej ładunki wybuchowe. Zakładano ładunki, odciągano kable elektryczne na bezpieczną odległość. Teraz następowało charakterystyczne trąbienie. To sygnał ostrzegawczy dla patroli niemieckich.

W pierwszych dniach te czynności nie budziły w nas szczególnego zainteresowania, aż do momentu, kiedy pewnego dnia rozpoczęto przygotowywanie do wysadzania naszego domu. Sytuacja stała się rozpaczliwa.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Odgłosy kucia dziur w murach piwnicy były nie do zniesienia. Gdzie uciekać, co robić? Zwyciężyła zimna krew. Nigdy nie liczyć na łaskę Niemców. Lepsza śmierć pod gruzami domu niż rozstrzelanie. Niemcy jak zwykle po przeprowadzeniu kolejnych faz robót minerskich odtrąbili gotowość do wysadzania.

My w tym czasie, po pożegnaniu się każdy z każdym, rozstawiliśmy się z dala jeden od drugiego w miejscach uznanych za najbezpieczniejsze. Przedtem wspólnie ustalono: ktokolwiek przeżyje, zawiadomi rodzinę pozostałych o śmierci, jeśli ktoś będzie ranny w sposób nieuleczalny względnie dostanie szoku, stanie się niepoczytalny, pozostali przy życiu mają obowiązek unieszkodliwić go, aby uratować resztę żyjących. Zwłoki należy zrzucić na sąsiednie podwórko.

Nastał następny dzień. Sądziliśmy, że wysadzane będą następne budynki. Rozpoznanie sytuacji po dochodzących odgłosach wykazało, że Niemcy przygotowują się do wysadzenia domu. To nas przekonało, że Niemcy chcą zgruzować cały dom, ażeby ukryć ślady szczątków spalonych zwłok w piwnicach domu. Przeżyliśmy jedno minowanie, ale czy uda się nam przeżyć? Kolejność robót taka sama jak w dniu poprzednim. Z tą różnicą, że stanęliśmy wszyscy razem trzymając się za ręce. Było nam łatwiej znieść okres wyczekiwania na detonację. Chwała budowniczym tego domu! Wytrzymał drugie wysadzanie. Uległy tylko zawaleniu dolne stropy i zostały zrujnowane klatki schodowe. Ten stan bardzo nam odpowiadał. Dostęp do nas z dołu był bardzo utrudniony. Dalsze życie prowadziliśmy jak w bocianim gnieździe.

Ciągłe napięcia nerwowe doprowadzały nas do granic wytrzymałości. „Życie kulturalne” ograniczało się do czytania książek przyniesionych z piwnicy i mieszkań. Wieczorem przed snaniem każdy musiał opowiedzieć coś ciekawego z własnych przeżyć. Bardzo wysoką cenę miały dowcipy. Graliśmy w karty. Przyniesiona z piwnicy torba pieniędzy, pewnie jakiegoś inkasenta, została podzielona na równe cztery części. Gry toczyły się oczywiście o te pieniądze, dla nas zupełnie bez wartości. Większe zadowolenie sprawiały nam wygrane zapałki, dyżur zamienny lub gotowanie obiadu. Grę o pieniądze zarzuciliśmy jako bezsensowną. Wieczór był częścią dnia, kiedy następowało pewne odprężenie. Wiedzieliśmy, że Niemcy o tej porze nie penetrują terenu. Wieczór i noc mijały

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

szybko. Natomiast każdy dzień był pełen napięć i niepewności. Każda minuta mogła przynieść coś tragicznego w skutkach.

Nadszedł listopad. Zaczęły padać deszcze. Nastąpiły pierwsze chłody. Należało zupełnie zmienić tryb życia. Miejsce spania trzeba było przenieść na niższe piętro. Dom bez dachu przeciekał tak, że wszędzie przez stropy lała się woda. Wszystko stawało się mokre i zimne. Gotowanie sprawiało nam trudności. O dym z paleniska nie było trudno – chwila nieuwagi, zmiana kierunku wiatru i już się dymiło. W tym okresie dym był niczym nie uzasadniony. Trzeba było natychmiast zalewać ogień bezcenną wodą, której było coraz mniej. Próbowaliśmy zbierać wodę deszczową – bez większego powodzenia.

Nie wiemy co się dzieje w Warszawie i wokół niej. Gubimy się w domysłach. Często pokazywały się teraz kolumny mężczyzn cywilnych, eskortowanych przez paru Niemców. Byli to Polacy brani do budowy umocnień oraz ładowania rzeczy wywożonych przez Niemców z Warszawy.

W tej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, postanowiliśmy: Michalik, Tymiński i ja zostajemy w domu, jak długo się uda, Łatwiński wyposażony przez nas w suchy prowiant, papierosy, zapaliki i pieniądze wyjdzie w nocy z domu. Rankiem na innej ulicy dołączy do grupy cywilów. Warunek – ani słowa o naszym istnieniu. Tak też się stało. Łatwińskiemu udało się wykonanie założonego planu. Nad ranem, o świtaniu, opuścił nasz dom. Z grupą cywilów wyszedł z Warszawy na jedno z przedmieść. Przeżył wojnę. Odnalazł żonę.

My pozostaliśmy tylko jeden dzień po wyjściu Łatwińskiego. Wobec braku pewności co do powodzenia jego wyjścia z Warszawy postanowiliśmy opuścić ten dom. Istniała możliwość, że Łatwiński wpadł w niemieckie ręce i mógłby wyjawić naszą kryjówkę. Ostrożność wymagała zmiany miejsca ukrycia się. Postanowiliśmy następnej nocy wyjść z domu. Przygotowania trwały cały dzień. Ubieramy się we wszystko, co tylko można włożyć na siebie dla ochrony przed zimnem. Strzyżenie, golenie. Resztkami wody myjemy się. Uszyliśmy plecaki, w które ładujemy pozostałe artykuły żywnościowe. Zapaliki, sól są zbyt cenne, aby je zostawić. Pieniądzy bierzemy bardzo mało. Może już nie mają wcale wartości.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Buty owijamy dokładnie kocami, ażeby stłumić kroki na ulicy. Tak przygotowani oczekujemy zmierzchu.

Opuszczamy się po powyginanych poręczach klatki schodowej. Po prawie czterech miesiącach jesteśmy znowu na ulicy. Wrażenie nie do opisania. Idziemy ulicą Oleandrów. Jednym skokiem przekraczamy ulicę Polną i jesteśmy na Polu Mokotowskim. Obieramy kierunek Mokotów. Zakładamy, że na wysokości Kazimierzowskiej przekroczymy Rakowiecką. W ciemności utraciliśmy uprzednio wytyczony kierunek i wkroczyliśmy na teren koszar. W pierwszej chwili byliśmy przekonani, że to są budynki mieszkalne. Kiedy jednak zorientowaliśmy się, że są to koszary, byliśmy już w połowie drogi. Szczęśliwie przechodzimy przez ten teren. Z dochodzących odgłosów z budynku stwierdzamy, że były użytkowane przez Niemców. Przekraczamy ulicę Rakowiecką i Madalińskiego. Pierwszą kryjówkę wybieramy w budynkach z zaplecza gospodarczego dużego gmachu. Po drodze zabraliśmy z pola resztki główek kapusty. Takiej wspaniałej w smaku kapusty nigdy więcej ani przedtem, ani potem nie jadłem.

Dzień przeżyliśmy z duszą na ramieniu. Brak naszego dawnego środowiska paraliżował nas. Przyzwyczajeni do wypalonych ruin i wysokości sześciu pięter nie mogliśmy znieść parterowej budy i otwartej przestrzeni, jaką stanowiły przyległe ogrody. Z nastaniem nocy idziemy na ulicę Starościńską, gdzie mieszkał Michalik. Zastajemy dom całkowicie wypalony. Pozostały tylko cztery ściany. Co stało się z jego żoną i dwiema córkami? Idziemy dalej. W czasie wędrówki nie spotykamy żywej duszy. Dochodzimy do mojego domu, w którym mieszkałem przed powstaniem. Jest cały. W mieszkaniu brak jakichkolwiek śladów, które mogłyby powiedzieć, co stało się z matką i ojcem. Mieszkanie ograbione z cenniejszych przedmiotów. Na podłodze podeptane zdjęcia rodzinne. W piwnicy próbujemy znaleźć kryjówkę na przetrwanie dnia. Do piwnic nie mamy zaufania. Udajemy się na strych, gdzie za kominami urządzamy schronienie.

W godzinach rannych spokój na ulicach Wiktorskiej i Bałuckiego. Schodzimy do mieszkań w poszukiwaniu żywności. Obserwujemy, co dzieje się wokół nas. Z Okęcia zaczęło strzelać działo dużego kalibru. Pocisk leciał nad nami na drugą

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

stronę Wisły. Działo strzelało bardzo regularnie. W oddali słychać było wybuchy pocisków. Wszystko słyszymy i oglądamy z mieszkania na trzecim piętrze budynku przy ulicy Bałuckiego. Nareszcie siedzimy po tak długim okresie na krzesłach, leżymy na czymś miękkim, co ma sprężyny. Na ulicach bezludzie. Miasto robi wrażenie wymarłego. Schodzimy na dół do piwnicy celem przejścia do następnego domu.

Na ulicy słyszymy głosy. Zajeżdżają samochody ciężarowe. Niemcy przywieźli Kałmuków do ładowania na samochody wszystkiego, co w mieszkaniach miało jeszcze jakąkolwiek wartość. Co można wyrzucano przez okno na ulicę. Resztę znoszono na schodach i ładowano na samochody. Fotele, fortepiany, lampy, bieliznę, pościel, ładniejsze meble. Skrzynie, a w nich porcelana i szkło. Szczęściem, że rabunek nie objął w tym dniu domu, w którym byliśmy ukryci. W tych warunkach nie byłoby szans schowania się przed penetracją takiej licznej grupy rabusiów. Dla nas zaistniało bardzo duże zagrożenie. Nie wiedzieliśmy, czy dom, w którym byliśmy, nie będzie ponownie rabowany w dniu następnym.

Postanowiliśmy z nadejściem nocy uciekać z tej niebezpiecznej dzielnicy. Doszliśmy do wniosku, że najbezpieczniejsze są ruiny wypalonych domów, w których już nikt niczego nie szuka i nie ma czego rabować. W piwnicy domu, w którym mieszkałem, zabezpieczyłem fotografie rodzinne i parę drobiazgów, które cudem ocalały. O zmroku idziemy dalej ulicami przez park Dreszera w kierunku Służewca. Jednym marszem odbijamy daleko. W ciemnościach trudno nam rozpoznać nieznane ulice. Nie możemy odczytać nazw ulic. Owinięte kocami buty tłumią całkowicie odgłos kroków. Cisza panująca w mieście i widok mijanych ulic robi niesamowite wrażenie. Co stało się z tymi ludźmi, którzy tutaj mieszkali? Co w ogóle dzieje się w Polsce? Za granicą? Gdzie jest front? Kto zwycięża?

Dochodzimy do skraju dzielnicy willowej Służewca. Dalej nie mamy odwagi iść. Przed nami pola. Otwarta przestrzeń. Ukrywamy się na strychu nie wypalonej willi. Częściowy brak dachówek umożliwia nam obserwację okolicy.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Świta. Gdy zrobiło się jasno, okazało się, że strych jest zbyt przejrzysty, musimy ukryć się w mieszkaniu. Organizujemy dyżury obserwacyjne.

Tymiński alarmuje nas. Ulicą idzie kobieta lat około trzydziestu. Bez bagażu. Krótka narada – co robić? Jeden z nas ma wyjść naprzeciw niej i przeprowadzić wywiad. Wybór pada na mnie. Jako najmłodszy budzę najmniej podejrzeń. Gdy przechodziła koło furtki, wyszedłem na ulicę. Po zdawkowym „dzień dobry” zapytałem, w którą stronę można wyjść z Warszawy? Okazuje się, że wzdłuż granicy miasta chodzą patrole niemieckie i nikogo nie wypuszczają. Jak ona tutaj się dostała? Przekupiła strażnika i idzie do swego domu zabrać resztki uratowanego dobytku. Mogę do niej dołączyć, gdy będzie wracała. Spotkam się z nią w tym miejscu i razem wyjdziemy z Warszawy. Koszty związane z kupnem wódki jako łapówki, zwrócę jej po wyjściu z Warszawy. Okazuje się, że pieniądze nadal są ważne. W naszej pierwszej kryjówce pozostała walizka pieniędzy! Na pewno po nią nie wrócimy.

Zmieniamy miejsce ukrycia o kilka domów dalej. Nie byliśmy pewni co do zamiarów naszej rozmówczyni. Istotnie, do końca dnia w umówionym miejscu nie zjawiała się. Żadnych patroli niemieckich i innych ludzi nie zauważyliśmy przez cały dzień. Podejmujemy decyzję: pod osłoną nocy przejść otwartą przestrzeń przed nami. Przecież gdzieś musimy wreszcie dojść. W willach ukrywać się nie mieliśmy zamiaru. Naszym żywiołem były spalone domy, pełne gruzu. Całe, nie spalone domy nie budziły w nas poczucia bezpieczeństwa. Jeśli jest część prawdy w tym, co mówiła napotkana kobieta, to lepiej wyjść aniżeli żyć nadal w ruinach.

Zima tuż, tuż. Często padały deszcze ze śniegiem. W dalszą drogę ruszamy po północy. Bez przeszkód wyszliśmy za Służewcem za granicę Warszawy. O świcie znaleźliśmy się w szczerym polu, bez możliwości gdziekolwiek schowania się. Innego wyjścia nie było, jak tylko iść polną drogą przed siebie. Napotykamy wiejską chałupę, całkowicie wypaloną. Sterczą cztery ściany i w środku komin. To mają być ruiny, w których mamy się w trójkę ukryć? Stoimy koło ruin bezradni. Drogą jedzie na rowerze mężczyzna w cywilu. Jeden z nas zatrzymuje go. Pytamy o najbliższą drogę do jakiejś miejscowości. Jest wyraźnie

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

wystraszony. Trzech mężczyzn podejrzanie wyglądających o tej porze dnia z takim pytaniem.

Najbliższą miejscowością są Gorzkiewki. Jest to osiedle wiejskie. Idziemy połą drogą. Gdy dochodzimy do strumyka i przerzuconej kładki, z najbliższej położonego domu wychodzi Niemiec. Jest w mundurze, ale bez broni. Idziemy do tej kładki: my z jednej strony, a on z drugiej. Minęliśmy się przed kładką, którą on przeszedł wcześniej. Michalik powiedział do niego po niemiecku : „Dzień dobry”. Szczególnie nawet nam się nie przyglądał. Dochodzimy do pierwszego z brzegu domu. Wychodzącą z niego kobietę prosimy o wodę. Z min, jakie mieliśmy, domyśliła się, że nie o wodę nam chodzi. Zaprosiła nas do środka. Okazało się, że dom jest pełen osób dorosłych i dzieci. Znajdowali się w nim mieszkańcy sąsiednich domów, zajętych przez Niemców na kwatery. Właściwymi lokatorami byli poznaniacy, wysiedleni w 1939 ze swojego gospodarstwa. Ponieważ rozpoznaliśmy w nich ludzi życzliwych, przyznaliśmy się do wszystkiego, że wyszliśmy dopiero dzisiaj w nocy z Warszawy. Początkowo nie dowierzali nam. Zaopiekowali się nami serdecznie. Zorganizowali dla nas wóz konny, którym dojechaliśmy do Włoch, gdzie mieszkali teściowie Michalika. U teściów Michalik dowiedział się, że jego żona i córki żyją. Przeszły obóz przejściowy i zostały wywiezione w powiat radomszczański. W okolicach Warszawy szalały niemieckie łapanki na warszawiaków. Ukrywać się we Włochach nie było celu i szans. Trzeba uciekać dalej od Warszawy. Tutaj rozeszły się nasze drogi z Tymińskim. Żegnamy się. Zabrał swoją część aprowizacji i pieniędzy. Powiedział nam, że gdzieś pod Warszawą ma swoich krewnych. Po wojnie dowiedzieliśmy się, że istotnie szczęśliwie dotarł do rodziny. Spotkał się ze swoją matką. W parę dni później wyszedł z domu do kolegów i więcej go nie widziano. Przepadł bez wieści.

Różnymi środkami lokomocji dojechaliśmy do wsi Koconia koło Przedborza. Tam nareszcie nastąpiło spotkanie Michalika z żoną i dwiema córkami Barbarą i Elżbietą, a moimi „przyszywanymi” siostrami i matką. Michalik postanowił, że do unormowania sytuacji uchodzić będę za jego syna. Miejscowa ludność opiekowała się warszawiakami bardzo serdecznie i dzieliła się czym mogła. Rodziny dostawały po chałupach wiejskich ogrzewany kąt i skromną strawę.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Tutaj też dostaliśmy dokumenty tożsamości, wystawione przez RGO. Przetrwanie tego okresu nie było łatwe. Niemcy na tych terenach byli niezwykle agresywni. Grabili wsie ze wszystkiego. Kontyngenty żywnościowe nakładane na ludność były ogromne. Wsie były ogołocone z całego dobytku.

W styczniu 1945 przybliżał się front. Działa grzmiały coraz bliżej. Po oswobodzeniu tych okolic przez wojska radzieckie sytuacja uległa zmianie. Na wiadomość o wyzwoleniu Warszawy, pojechaliśmy z Michalikiem do stolicy. Zajechaliśmy pociągami towarowymi na Pragę. Po zamarzniętej Wiśle, po lodzie przeszliśmy na drugą stronę. Dotarliśmy do domu, w którym się ukrywaliśmy. Wszystko czego nie zdołaliśmy wziąć ze sobą, a pozostało ukryte w gruzach, zostało doszczętnie wykradzione. Szczególnie żałowaliśmy aparatu fotograficznego, którym zrobiliśmy parę zdjęć niektórych momentów naszego życia. Uchowałem jedynie ulotkę rzucaną przez Niemców z samolotu po kapitulacji powstania, tak zwane Ultimatum dla ludności Warszawy. Reszta przepadła. Nawet piecyk – liliput, który umożliwił nam bezpieczne gotowanie.

Jedynie co nas pocieszało i utrzymało na duchu, to fakt, że na miejscu egzekucji paliły się świeczki i znicze. Była też umieszczona tablica. Te symbole ludzkiej pamięci uświadomiły nam, że miejsce kaźni tylu ludzi pozostało uświęcone.

Na tym kończę dzieje ukrywania się czterech mężczyzn w ruinach Warszawy.

Poznań, maj 2009

Antoni Czarkowski ur. 22.04.1928r. - do dzisiaj mieszka wraz z żoną Ewą w swoim rodzinnym Poznaniu.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania



Bundesarchiv, Bild 146-1996-057-10A
Foto: Schremmer | September 1944

Rozstrzeliwanie ludności i podpalanie domów (zdjęcia niemieckie)

Paweł Skibiński

PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI I PAPIEŻ PIUS XII O POWSTANIU WARSZAWSKIM

(2006 © Ośrodek Myśli Politycznej)

WYJĄTKI:

Niezwykłe ciepły stosunek prymasa do powstań narodowych jest wręcz zaskakujący. Możemy go oczywiście tłumaczyć przyczynami biograficznymi, tym, że młody ks. Wyszyński sam był uczestnikiem AK-owskiej konspiracji i w 1944 roku pełnił funkcję kapelana powstańczego szpitala w podwarszawskich Laskach. Ale nie wszystko da się w ten sposób wyjaśnić, ponieważ jego stosunek do tradycji insurekcyjnych nie ma wiele wspólnego z sentymentalizmem czy kombatanctwem. Aby bliżej go zanalizować, przyjrzyjmy się mu na przykładzie kilku wystąpień kardynała, które wprost odnosiły się do tematyki powstańczej.

Rok 1960. W uroczystość Zesłania Ducha Świętego **kardynał przywołał słowa papieża Piusa XII, który uznał powstanie warszawskie za "tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby"**. Przypisywał powstańcom miłość i wiarę, wspominał o ofierze "najlepszych synów stolicy", łączących w sobie "szlachetne poczucie honoru człowieka" i "silne przekonanie wiary chrześcijańskiej". Doszukiwał się w tej ofierze analogii do ofiary Chrystusowej na Krzyżu. Zwracał uwagę na podziw świata dla stolicy Polski, a także na to, że dzięki tej wielkiej ofierze nie zamarł duch narodu, uczestnicy powstania stanowili bowiem świadectwo, że "Polska [...] nie chce umrzeć".

Jeszcze bardziej interesujące jest wystąpienie wygłoszone przez zwierzchnika Kościoła warszawskiego w październiku 1961 w kościele Św. Marcina w Warszawie. **Ulicę Piwną na stołecznej Starówce, przy której znajduje się kościół, prymas nazywa w swej mowie "wielkim ołtarzem ofiarnym". Mówił dalej: "Olbrzymie wówczas dała Warszawa uzupełnienie do Chrystusowej ofiary"**.

Biskup Warszawy nakreślił też celowość powstańczej ofiary stolicy w 1944: **"Chociażby pozostały góry ciał, przykryte gruzami, to jeszcze te ofiary są małe,**

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość: prawa wolności. [...] Aby je zachować i ochronić, a przez to obronić godność człowieka, jako istoty rozumnej i wolnej, trzeba umieć się poświęcać i składać ofiary. [...] człowiek, który biernie przyjmuje narzuconą mu niewolę, już się właściwie deklasuje i przestaje być pod jakimś względem człowiekiem. I naród, który nie umie walczyć o swoją wolność, już się właściwie zdeklasował...". **Powraca w tym kazaniu cytaty z Piusa XII o tyglu, w którym miało wypalić się to co w narodzie "słabe i liche".** Zdaniem prymasa dzięki powstaniu Warszawa to "miasto Nieujarzmione, które [...] zgorzało, ale zostało na nowo odbudowane, aby żyć w miłości".

Zwracając się do młodzieży kardynał podkreślał, że ucząc się narodowych dziejów dowiaduje się ona o wielu powstaniach - "może nieudanych i pozornie nie przynoszących rezultatów, a jednak owocnych" - gdyż, jak przypominał Wyszyński: "Powstania [...] były budzeniem ducha narodu, aby powstał i żył [...]. Z krwi, którą użyźniano polskie zagony, wzrosła wolność w Ojczyźnie".

Kolejne wystąpienie prymasa Stefana Wyszyńskiego, które chciałbym przywołać, zostało wygłoszone w 1974 roku w 30. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. I tym razem prymas spogląda na powstanie z perspektywy teologicznej. **"1 Sierpnia stajemy zawsze wobec wielkiego niezbadanego misterium cierpienia, którego sens jest... wieloraki [...] Bóg chciał ukazać, że są wartości, o które trzeba walczyć, nawet w walce pozornie beznadziejnej".** To, co przez krytyków powstania warszawskiego było świadectwem braku dojrzałości narodowej, prymas interpretuje dokładnie przeciwnie: "Warszawa [...] zdolna była podjąć każdy wysiłek, każdą ofiarę, aby zaświadczyć swoje prawo do pełnej wolności, o której nie mogą decydować sąsiednie narody. Musi być ślad w dziejach dojrzałości narodu, który ma słuszną ambicję stanowienia o sobie. W tym duchu podjęta została walka powstańcza. Z góry było wiadomo, że beznadziejna. Ale ten akcent był w dziejach konieczny, chociaż nie tak jak tego oczekiwaliśmy wpłynął on na sumienie tych, co decydowali o pokoju". Powstanie nie przyniosło więc skutków doraźnych, nie wpłynęło na kształt polskich granic, ani na decyzję oddania nas pod dominację sowiecką, ale było niezbędne dla przetrwania narodu w dłuższej perspektywie.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

W "Quam iucundum est pro Patria mori" - słodko jest umierać za Ojczyznę w świadomości, że jest to posiew krwi, która będzie wołać z ziemi żyjących do Ojca ludów i narodów o sprawiedliwość, jak wołała krew Abła... jak krew Chrystusa - zbawcza uświęcająca i ożywiająca" - kontynuuje prymas. **Ponownie więc pojawia się wątek ofiary i spółodkupienia z Chrystusem poprzez ofiarę życia powstańców.**

Wreszcie 23 września 1975 r. mówił kardynał o powstaniu, jako o **"tragedii, która była zwycięstwem i która na pewno przepęłniała ginących tutaj obrońców Narodu, chwałą i uwielbieniem"**. (-) Komunizm jest tylko chwilowym - niemal estetycznym zgrzytem - który nie zmienia wartości moralnej wspólnoty, jaką ma być naród. Na taki dystans - nie oznaczający jednak obojętności na rzeczywistość, nie posuwający się do jakiegokolwiek "wewnętrznej emigracji" - prymas Wyszyński może sobie pozwolić, ponieważ wywodzi swoją perspektywę z wartości religijnych, ponadczasowych i wiecznych, widząc w tragedii powstań uzupełnienie ofiary zbawczej Jezusa Chrystusa. Widząc w cierpieniach narodu analogię do cierpienia każdego człowieka - mówiąc o misterium cierpienia, misterium Krzyża.

Wybór dotychczasowych cytatów z prymasa Stefana Wyszyńskiego czyniłby go niemal mistykiem insurekcjonizmu. Przy odrobinie złej woli można by nawet starać się wykazać, że jest on zwolennikiem "zbędnych" ofiar. Jednak z pewnością w refleksji kard. Wyszyńskiego nad polskimi powstaniami nie możemy się do tych cytatów ograniczyć. Dla zrównoważenia obrazu przypomnijmy tylko dwie wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia z okresu tuż przed jego śmiercią, tj. z początków roku 1981, z czasu tzw. pierwszej "Solidarności". Pierwsza z nich wprost koresponduje z jednym z przywołanych cytatów z 1974 roku, w znaczący sposób uzupełniając poprzednią refleksję. W kazaniu ze stycznia 1981 prymas mówił: "Tak często słyszymy zdanie: "Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrwać całe lata [...], wytrwać, żyć dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej i gotowości oddania jej wszystkiego z siebie. To jest najważniejszy nasz obowiązek wobec Ojczyzny".

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

I jeszcze jeden cytat, wyjęty tym razem z dramatycznego przemówienia prymasa do przedstawicieli Krajowej Komisji Porozumiewawczej "Solidarności" podczas ich wizyty u kardynała Wyszyńskiego w lutym 1981. "Powiedziałem panu Generałowi [Wojciechowi Jaruzelskiemu] w Natolinie, że gdyby w wyniku jakichkolwiek zaniedbań z mojej strony, albo też nieodpowiednich posunięć, zginął chociaż jeden Polak, chociaż jeden młody chłopiec, nie darowałbym sobie tego nigdy. Tak myślę ja. A sądzę, że i każdy z Panów tak myśli. To nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości. Odpowiedzialność za życie dzieci polskich to jest odpowiedzialność straszna. I dlatego też zastanawiając się nad sytuacją pytam siebie: Czy lepiej z narażeniem naszej wolności, naszej całości, życia naszych współbraci, już dzisiaj osiągnąć postulaty choćby najśluszniesze? Czy też lepiej jest osiągnąć coś niecoś dzisiaj, a co do reszty powiedzieć: Panowie, do tej sprawy wrócimy później. Nie rezygnujemy z postawionych postulatów, ale wiemy, że obecna realizacja niektórych z nich nie jest możliwa [...]".

To nie są z pewnością słowa, które wypowiedziałby zwolennik kultu powstań, jako narodowego całopalenia. Wydaje się, że nie stoją one w sprzeczności z poprzednio cytowanymi słowami prymasa Wyszyńskiego. Z tej moralnej perspektywy, z jakiej starał się kardynał patrzeć na zagadnienia dziejów narodu, oba sądy są całkowicie do pogodzenia. Można przypuszczać, że kardynał był zdania, że w zależności od okoliczności z umiłowania Ojczyzny mogą płynąć rozmaite rozwiązania praktyczne - w pewnych okolicznościach - czyn powstańczy, kiedy indziej zaś działanie ograniczające się do "małych środków", obliczone na zachowanie narodowych zdobyczy i biologicznego istnienia wspólnoty. W 1981 roku wchodził w grę także dodatkowy czynnik - prymas w swych wystąpieniach starał się odnieść do problemu podejmowania decyzji przez przywódców narodu. Do tego grona bez wątpienia należeli w warunkach PRL-owskich zarówno zwierzchnik polskiego Kościoła, jak i członkowie kierownictwa "Solidarności". Poprzednie wypowiedzi zaś nie dotyczyły odpowiedzialności przywódców narodu, lecz raczej postawy zwykłych uczestników kolejnych polskich insurekcji. Czym innym jest bowiem obowiązek moralny roztropnego wyboru dokonanego w trudnych sytuacjach przez rządzących, a czym innym obiektywne moralne znaczenie powstańczej ofiary narodu i obowiązek solidarności z walczącą i cierpiącą wspólnotą.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Miłość Ojczyzny, zdaniem kard. Wyszyńskiego, domaga się więc czci i szacunku wobec bohaterów powstań, zwłaszcza tych, którzy złożyli w ofierze swe życie. Dostrzegał on przede wszystkim wartość moralną i religijną powstań - jako sprzeciwu wobec zła, nawet za cenę ryzyka utraty życia, a także jako elementu współuczestniczenia przez naród w ofierze odkupieńczej Chrystusa. Jednocześnie jednak Prymas Tysiąclecia nie uważał za łatwe i oczywiste w warunkach PRL sięganie po "powstańczy" sposób narodowej postługi, zwracał uwagę, że unikanie rozlewu krwi i konieczność zabezpieczenia istnienia narodu przemawiają za poniechaniem działań insurekcyjnych.

Można więc powiedzieć, że ten wielki realista okresu PRL-owskiego był jednocześnie wielkim czcicielem tradycji powstańczej, a oba te elementy spletały się nierozdzielnie w proponowanym przez niego modelu patriotyzmu.



„ZŁOTO NAJWYŻSZEJ PRÓBY” (wg. Piusa XII) - które zostało zakopane do ziemi...

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Jan Sidorowicz:

LIST OTWARTY DO dr Andrzeja KUNERTA

DOKUMENT WYJŚCIOWY DO POLEMIKI:

Dnia 14-11-2005 o godz. 17:09 Dialogue and Universalism

<dialogue.universalism@uw.edu.pl> napisał:

Konwersatorium D&U (Instytut Filozofii UW, Krakowskie Przedmieście 3

Szanowni Państwo!

Poruszeni dyskusją o polskości, która miała miejsce 9 bm., przygotowaliśmy tezy na kolejne spotkanie i przesyłamy je z zachętą do udziału w konwersatorium: 16 XI, godz. 16:30

„TRIUMF POWSTANIA WARSZAWSKIEGO PO DZIESIĘCIOLECIACH”

Dr ANDRZEJ K. KUNERT, prezes Archiwum Polski Podziemnej, mówił będzie o moralnym i historiozoficznym możliwym triumfie Powstania Warszawskiego, zwłaszcza w debacie z neoimperialnymi tendencjami na Wschodzie i ponownym egoizmem Zachodu. Redakcja przedstawi dwa numery o PW: 5-6/2004 i 7-9/2004, materiały do numeru III o PW, sumującego, oraz polski przekład w BD najlepszych publikacji z ww. wydań anglojęzycznych.

Tezy do dyskusji:

POWSTANIE WARSZAWSKIE JAKO „WIEKUISTEGO ZWYCIĘSTWA ZARANIE”

I. KU NOWOCZESNEJ, WIĘC EUROPEJSKIEJ I UNIWERSALISTYCZNEJ POLSKOŚCI - jako odnowienia diaspory, ku nowemu dialogowi i pojednaniu Polaków.

W związku z oczekiwanym 16 listopada wykładem dra Andrzeja K. Kunerta i dotychczasowymi naszymi publikacjami o Powstaniu (całe tomy DaU nr 5-6 oraz 7-9/2004 oraz wiele prac o PW i polskości w poprzednich dziesięcioleciach), pragniemy przedstawić tezy przygotowywanego podsumowania oraz projektu

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

edukacyjnego - dokonania w Polsce "metanoi", wg Leszka Kołakowskiego, radykalnej zmiany.

1. Przecistawialiśmy się zawsze i teraz zdołamy uzasadnić głębiej, w tym historiozoficznie, krytykę nihilistycznego a nawet skrajnie pesymistycznego stosunku do PW:

a) bilans militarny, mimo końcowej kapitulacji i klęski, w zakresie strat okazał się porównywalny po obu stronach, mimo przytłaczającej przewagi technicznej Niemców. Wykazały to m.in. badania prof. Władysława Bartoszewskiego, świadectwa archiwów Wehrmachtu, określanie PW jako jednej z najcięższych dla nich bitew, stosunkowo najkrwawszej i najdłużej trwającej, prawdopodobnie złowieszczej w konsekwencjach wojskowych itp.

b) politycznie PW było wówczas przegrane, i to po doświadczeniach Lwowa, Wołynia, Wilna, całego Wschodu. Ale z latami nauki PW coraz wyraźniej wpływały na dzieje, na zachowania społeczeństwa - tak było już w 1956 r., wg jakże miarodajnego świadectwa J. Nowaka-Jeziorańskiego, na ukształtowanie się swoistego 'ewolucjonizmu politycznego', wg koncepcji J. Giedroycia, na szeroką niezależność np. polskiej socjologii, historiografii i innych nauk, co może najwyraźniej symbolizowała postawa Jana Szczepańskiego.

W skali już bezpośrednio decydującej taki zdeterminowany, ale ewolucyjny „duch polskiego sprzeciwu” był obecny niemal ciągle, właściwie niemal manifestacyjnie w "Solidarności", ale i w postawach negocjujących reformatorów we władzach państwowych, a nawet wśród partyjnych intelektualistów. Janek Strzelecki pisał, że atmosfera w Stoczni przypominała mu nastroje w PW.

c) kulturowe następstwa PW są niemożliwe do przecenienia. Jak pisał wielokroć A. Gieysztor, sam oficer KG AK w czasie PW, stało się ono jak grecka, więc niezniszczalna, legenda.

d) zdradzone zaraz przez zachodnich sojuszników, uznających wszak ze swych niezależnych a nawet w wielu obszarach dominujących pozycji, coraz jawniej haniebny układ jałtański, łącznie z przemilczaniem Katynia w UK, niedopusz-

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zeniem Polaków do parady zwycięstwa, jawnie oddających 'strefy wpływów' sowietom, i to po doświadczeniach paktu z 1939 r., IV rozbioru, masowych deportacji, bezprecedensowego mordu katyńskiego, niszczenia uznanej przecież za sojusznika AK - PW jest wreszcie uznane przez Zachód jako swego rodzaju punkt zwrotny w „polskiej historiozofii”, a nawet w moralnym wymiarze II Wojny.

2. Sensy PW - też w wartościowaniu - jakby narastają więc z dziejami, wyłaniają się coraz wyraźniej z ówczesnych nierozwiązywalnych sprzeczności. PW wyłania się jako historia najkrwawsza, najbardziej tragiczna, wówczas zdradzona nawet przez prawdziwych sojuszników, dopiero ostatnio przyznających się zbiorowo do zdrady. Żołnierze PW stają się zbiorową, niewinną, wielką ofiarą, oddającą swe życie i swą wolność - za innych.

Mamy tu więc spełnione zasadnicze warunki społeczne, moralne, dziejowe, jakie określają religię! Takie porównanie kulturowo i poznawczo jest uprawnione. Brak jedynie czynnika metafizycznego, transcendetnego. Ale to nie podważa zasadności społeczno-dziejowego i etycznego porównania. Nie jest też w żadnym stopniu sprzeczne z przyjęciem pełnej religii w jej obszarze moralnej obligacji, etosu poświęcenia, bezinteresowności. Wszyscy, także niewierzący, mogą uznać tak rozumiany religijno-etyczny sens PW. Człowiek wierzący będzie się różnił jedynie tym, że uzna jako czynnik nadrzędny - Transcendencję.

3. Stąd zupełnie wyjątkowa rola PW: obecnie można dowodzić jeszcze dobitniej, że mimo straszliwych ofiar i bezmiernej tragiczności - było ono jako całość w najgłębszym sensie zasadne, historycznie 'opłacalne'. Po prostu z lękiem trzeba myśleć, jak inaczej by przebiegały moralne i kulturowe dzieje Polski, gdyby nie PW.

4. Więcej jeszcze - mówimy właśnie, że staje się ono coraz wyraźniej „wiekuistego zwycięstwa zaraniem” jakby pewnie powiedział Norwid. W świetle płomieni PW dzisiejsze neoimperialne czy poststalinowskie „uzasadnienia” paktu 1939 r., stają się krzycząco niesprawiedliwe, w szczególnym sensie sprzeczne z etosem dziejów: z tym, co może kiedyś nazwiemy PRAWDĄ HISTORII.

LIST OTWARTY DO dr Anrzeja KUNERTA

Szanowny Panie Doktorze,

Od lat podziwiam Pana pasję w dokumentowaniu faktograficznym Powstania Warszawskiego i ogromny trud włożony w opracowanie Kroniki PW i Wielkiej Encyklopedii PW. To ostanie dzieło, od dawna oczekiwane, wymagające tytanicznej pracy, udowadnia w oparciu o liczby i fakty niewiarygodne wprost bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy i ludności cywilnej. I może wbrew Pańskim zamierzeniom, udowadnia również paranoicznie niespójną koncepcję polityczną Powstania i indolencję jego pomysłodawców (bo trudno ich nazwać przywódcami) oraz nieudolność przygotowań i dowodzenia. Te sześć wspaniałe opracowanych tomów dokumentuje, że była to kompromitacja polskiej myśli politycznej i wojskowej. Pozostając z pełnym szacunkiem dla tej części Pańskiej działalności, pozwolę sobie wnieść kilka uwag do tez zgłoszonych przez Dialogue and Universalism na konwersatorium związanym z Pana wykładem w dniu 16.XI

Pt. „TRIUMF POWSTANIA WARSZAWSKIEGO PO DZIESIĘCIOLECIACH”

Zawierają one kilka nieprawdziwych tez i faktów które budzą moje oburzenie.

1. Argumentowanie, że straty polskie i niemieckie w PW były „porównywalne” jest skandalem. Niemcy stracili około 10 tysięcy żołnierzy, ale byli to głównie żołnierze z formacji kolaboranckich (Rosjanie, Ukraińcy) lub z karnych batalionów złożonych z kryminalistów. My straciliśmy elitę narodu, kwiat młodzieży z takimi perłami jak Baczyński czy Gajcy. A gdzie straty ludności cywilnej, obecnie tendencyjnie zaniżane o połowę do 120 tysięcy?

2. Wmawianie, że Powstanie utrwaliło w narodzie duch oporu jest nieprawdą. Po Powstaniu, nastąpiła pustka, brak przywódców mogących przeciwstawić się chwytliwym hasłom komunistycznej propagandy, na lep której szły masy młodzieży wiejskiej i robotniczej, którym komunizm faktycznie stwarzał szanse awansu. Mówiło się powszechnie, cicho i ze smutkiem: „Najlepsi zginęli, została tylko hołota kolaborantów i ogłupieni przez propagandę”. Cień Powstania był przestrogą, a więc HAMULCEM dla szerszych ruchów na rzecz odzyskania

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

niepodległości. Pisanie o obecności polskiego ducha oporu we władzach państwowych (sic!) i wśród „reformatorów” PZPR jest niesmaczne.

3. Pisanie o „kulturowych zyskach” PW i o wynikłej z nich „szerokiej niezależności np. polskiej socjologii, historiografii i innych nauk” jest po prostu bzdurą. Rozpaczliwie żałosny stan naszych elit po Powstaniu daje odczuwalne skutki do dziś. Udowodniły to o wybory w 2005 roku, po których nieudolne i niemoralne elity lewicowe zostały zastąpione przez formację klerykalno-nacjonalistyczną, mającą taką samą legitymację do sprawowania władzy jaką mieli komuniści (poparcie 12% uprawnionych do głosowania).

4. Szukanie związku przyczynowo- skutkowego między PW a ruchem Solidarności jest dorabianiem ideologii do nieistniejących faktów. Postulaty stoczniovców były natury ekonomicznej i dotyczyły poszerzenia sfery wolności, o obaleniu komunizmu i odzyskaniu niepodległości nikt wtedy jeszcze nie myślał.

5. Jeśli usiłuje Pan wmówić, że najtragicznieszka katastrofa w dziejach Polski zaowocowała tryumfem moralnym w roku powstania Solidarności, to idąc za tokiem Pańskiego rozumowania, szkoda, że w 1981 roku nie rzucono się z butelkami z benzyną na stacjonujące w Polsce oddziały Armii Czerwonej. Wszak nauka Kościoła mówi, że czym większa ofiara, czym większe cierpienie – tym wspanialsze tworzy Dzieło. Może już dziś moglibyśmy święcić jeszcze większy „moralny tryumf” tej kolejnej katastrofy.

6. Doszukiwanie się w PW elementów religijnych, metafizycznych czy transcendentnych – to próba zawłaszczenia bohaterstwa Powstańców dla osiągnięcia celów politycznych formacji, która doszła dziś do władzy. Szermowanie pojęciami jak „Ołtarz Ojczyzny”, „religijno-etyczny sens PW” i tp. to obrzydliwa próba komercjalizacji Legendy Powstania dla partykularnych interesów.

Reasumując, pozostając z pełnym szacunkiem dla Pańskich tytułów naukowych i pracy na polu dokumentacji faktograficznej PW, z przykrością muszę stwierdzić, Panie Doktorze, że pisze Pan **b a n i a l u k i** jakby na czyjeś

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zamówienie i to posługując się bełkotem pseudo-naukowym. Banialuki szkodliwe społecznie, bo prowadzące do wniosków, że każda nieodpowiedzialna fanfaronada powodująca straszliwą klęskę doczeka się kiedyś uznania, a jej sprawcy – spiżowych pomników.

Zalecam Panu jako reedukacyjną lekturę obowiązkową, to co napisali poważani historycy jak profesorowie Ciechanowski czy Wieczorkiewicz (dostępne m.in. na stronie www.powstanie.pl).

Pozostaje z głębokim rozczarowaniem a nawet z niesmakiem.

Jan Sidorowicz z Montréal

Jan Sidorowicz

AKTY OSKARŻENIA W PROCESIE CZTERECH

Post na Forum dyskusyjnym Muzeum PW

Ten tekst nie jest paszkwilem - niestety. Opiera się na udokumentowanych faktach. Nie zalecam czytać pseudo-patriotom z klapkami na oczach, którzy każdy głos krytyki PW uważają za szarganie świętości.

W moich publikacjach i postach zawsze rozgraniczałem heroiczną stronę Powstania od jego błędnej koncepcji. Każda decyzja prowadząca do klęski jest z definicji błędna i jaka taka musi być zbadana, celem ustalenia przyczyn i ewentualnie wskazania winnych. Ta praca została już wykonana przez historyków (Ciechanowski, Zawodny, Matłachowski), którzy ustalili wiele bulwersujących faktów, lecz ta wstrząsająca prawda nie dotarła ciągle do świadomości społecznej. A prawda jest taka, że żołnierze AK zaufali przywódcom Powstania, że poprowadzą ich do zwycięstwa, a ci poprowadzili ich do z góry ZAPLANOWANEJ KLĘSKI, która miała być wyrazem protestu wobec oddania Polski pod but sowiecki. Ostatnio dużo szkody w kształtowaniu świadomości społecznej wyrządziła książka Normana Daviesa, który 20 lat temu przyznał rację profesorowi Ciechanowskiemu, że Powstanie było fatalnym błędem. Dziś sprzeniewierzył się zasadom obowiązujących historyka i kierując się chyba względami merkantylnymi spłodził cegłę, w której napisał to co ludzie chcieli przeczytać - że z Powstania, które zakończyło się apokaliptyczną katastrofą narodową możemy być DUMNI! Z tą absurdalną tezę rozprawia się Lech Mażewski i Andrzej Targowski na stronie WWW.powstanie.pl (poz 9 i 11)

Dlatego ja, Jan Sidorowicz, historyk-amator, ale cudem ocalały naoczny świadek tych tragicznych wydarzeń – w imieniu ofiar Powstania muszę wystąpić w roli samozwańczego oskarżyciela publicznego.

I oskarżam:

Leopolda Okulickiego, Tadeusza Komorowskiego, Grzegorza Pełczyńskiego i Antoniego Chruściela:

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

- O UMYŚLNE SPOWODOWANIE ŚMIERCI 15 tysięcy żołnierzy AK i ponad 200 tysięcy mieszkańców Warszawy oraz zniszczenie zasobów kulturalnych i materialnych stolicy.

DOWODY WINY

Główny Oskarżony OKULICKI - formalnie emisariusz Naczelnego Wodza, gen Sosnkowskiego, ale nigdy nie powoływał się na jego rozkazy czy sugestie...

Według zachowanych stenogramów z ostatnich przed Powstaniem narad KG AK, wespół z oskarżonym Pełczyńskim wymusił drogą grózb i szantażu wydanie rozkazu do rozpoczęcia Powstania argumentując jak niżej: *„Musimy się zdobyć na czyn który wstrząśnie sumieniem świata. W Warszawie mury się będą walić i krew poleje się strumieniami, aż opinia światowa zmusi rządy trzech mocarstw do zmiany decyzji z Teheranu”*

Tak więc oskarżony Okulicki zdawał sobie sprawę, że Powstanie militarnie nie ma szans na powodzenie, było w założeniu klęskowe i miało być tylko rozpaczliwym krzykiem protestu. Ale oskarżony Okulicki nie miał prawa moralnego ani rozkazu wyższego dowódcy rzucać kwiat młodziży do zbiorowego samobójstwa i szafować życiem i dobytkiem mieszkańców stolicy. Po Powstaniu wysłał depeszę do Prezydenta Raczkiewicza, że Powstanie spełniło swoje zadanie, co świadczy, że wynik tej tragedii był zgodny z jego planem.

Oskarżony KOMOROWSKI – Komendant Główny AK

- mając prawo do samodzielnej decyzji, uległ groźbom i szantażowi Okulickiego, mimo, że do 15 lipca 1944 żadnych przygotowań do powstania nie robił (wysyłał broń z Warszawy do oddziałów leśnych, nie zapewnił na czas Powstania elementarnych środków łączności)

- wykazał brak umiejętności logicznego myślenia. Mając ostrzeżenie aliantów zachodnich, że powstaniu pomocy nie udzielą ze względów technicznych, zdawał się liczyć na pomoc Sowieć, przeciwko którym powstanie było wymierzone politycznie. W pierwszych dniach sierpnia, gdy mieszkańcy stolicy

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

oczekiwali na wejście Rosjan jak na zbawienie, wydał odezwę (vide Encyklopedia PW) w której wzywał, aby ludność stolicy przywitała wkraczających Rosjan w milczeniu, co nie mogło być zachętą do przyjścia z pomocą.

- okazał się ignorantem w sprawach wojskowych. Żądał przysłania Polskiej Brygady Spadochronowej podczas gdy było to niewykonalne aż z kilku powodów. Wydał bezsensowny i zbrodniczy wręcz rozkaz, by oddziały leśne AK wyszły ze swoich kryjówek i „szły na odsiecz Warszawie”. Oddziały które próbowały to zrobić zostały w odkrytym terenie przez Niemców wybite (z wyjątkiem oddziałów z Kampinosu)

Oskarżony PELCZYŃSKI – szef sztabu KG AK

- popierał plan Okulickiego wywołania powstania klęskowego i dostarczał Komorowskiemu fałszywe meldunki wywiadowcze o ruchach Rosjan.

- wykazał się brakiem odpowiedzialności za życie żołnierzy i mieszkańców. Zapytany przez delegata Rządu, Jankowskiego, co będzie, jak Rosjanie nie wejdą, odpowiedział: *”To nas Niemcy wyrznią”*

- nie dopełnił swoich obowiązków. Plany operacyjne przygotowane na wariant, że Niemcy opuszczają Warszawę, były nieadekwatne do sytuacji. Gdy po Powstaniu, pytano go dlaczego powstańcy, tak słabo uzbrojeni, atakowali ufortyfikowane obiekty, nie zdobywając żadnego, a tracąc w pierwszej godzinie powstania 2 tysiące zabitych – odpowiedział, *„że obiekty te były atakowane przez niedopatrzenie”...*

- gdy w środowisku londyńskim dyskutowano przyczyny tej tragedii, powiedział cynicznie: *”Jak trzepną atomówką, to ludzie przestaną gadać o Warszawie”*

Oskarżony CHRUŚCIEL – Dowódca Powstania (ps. Monter)

- w dniu 27 lipca na naradzie KG AK na stwierdzenie, że brakuje broni, wydał słynny rozkaz: *”broń powstańcy muszą zdobyć na nieprzyjacielu, atakując niemieckie punkty oporu (czyli bunkry z karabinami maszynowymi) za pomocą*

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

siekier i kilofów”. Tego samego dnia o godzinie 19. bez uzgodnienia z komendantem AK wydał rozkaz mobilizacji oddziałów AK na punktach zbornych. Rozkaz ten był przejawem niesubordynacji oskarżonego i groził zdekonspirowaniem organizacji. Po dwóch dobach rozkaz został odwołany. Za ten czyn niesubordynacji oskarżony Chruściel winien stanąć przed sądem polowym jeszcze przed rozpoczęciem Powstania.

- przedłożył Komorowskiemu, nieświadomie lub celowo, fałszywy meldunek o pojawieniu się czołgów sowieckich na obrzeżu Pragi – co było podstawą do wydania rozkazu rozpoczęcia powstania.

- wykazał się skandalicznym brakiem zdolności przywódczych. Przeprowadził katastrofalny plan rozpoczęcia walki nie pod osłoną nocy, gdy pewnym było, że konfidenti doniosą o tym Niemcom i efektu zaskoczenia nie będzie. Nie docenił skuteczności broni maszynowej, polecając atakować w dzień, przez otwarte przestrzenie t.zw. „rojem” (grupą żołnierzy). Takim „rojem” atakowano dom akademicki przy placu Narutowicza – po minucie plac był zasłany trupami - nikt nie dobiegł na odległość rzutu granatem.

- W czasie gdy Niemcy posuwając się prawie niebronioną arterią Wolską mordowali przez nikogo nie niepokojeni tysiące ludzi (6 sierpnia – 40 tysięcy) oskarżony Chruściel, wiedząc o tym, nie powziął żadnych kroków aby Niemcom w tym przeszkodzić i uratować choćby część z 70 tysięcy zamordowanych. Było to zachowanie NIKCZEMNE, bo takie możliwości posiadał. W tym czasie najlepiej uzbrojone oddziały Radosława, będące w pobliżu i mające 2 zdobyczne czołgi, dostały rozkaz utrzymania cmentarzy, co dawało szansę wyjścia powstańców z miasta do Kampinosu. Oskarżonego Chruściela los ludności cywilnej nie interesował.

- oskarżony Chruściel wsławił się też dwiema akcjami jakim były nieudane próby przebicia się z Żoliborza na Starówkę i ze Starówki do Śródmieścia. Obie te akcje przy miażdżącej przewadze Niemców nie miały szans na powodzenie, a przy skandalicznym wykonaniu (braku koordynacji) pociągnęły za sobą setki ofiar. Powstańcy próbując sforsować otwarte przestrzenie wokół Dworca Gdańskiego (ważna arteria komunikacyjna dla Niemców) zostali skoszeni bronią

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

maszynową z pociągu pancernego a ranni zostali rozjechani czołgami. Odsyłam do Kirchmayera lub Borkiewicza oraz do stron whatfora, www.powstanie-warszawskie-1944.pl, który na podstawie wszystkich dostępnych relacji zrekonstruował te skandalicznie dowodzone ataki.

Na tym kończę AKTY OSKARŻENIA - **WYROK WYDA HISTORIA**

Przez historię rozumiem nie opracowanie jakiegoś sprzedajnego lub dobrze sprzedającego się „historyka” lecz SWIADOMOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA

Biorąc w obronę, przez źle pojęty patriotyzm - „honor” tych czterech sprawców tragedii- ZNIEWAŻYCIE PAMIĘĆ ICH OFIAR! Pamięć 200 tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci, rozstrzelanych, przywalonych gruzami, spalonych żywcem i potopionych w kanałach – którzy nie mogą zawołać:

KTO NAM ZGOTOWAŁ TEN STRASZLIWY LOS!

Znieważycie Pamięć 15 tysięcy poległych lub zamordowanych bohaterskich Powstańców, którzy nie mogą zawołać z za grobu:

KTO I DLACZEGO RZUCIŁ NAS NA TEN OFIARNY STOS!

Proszę o ciszę na tych tysiącach mogił, często zbiorowych i bezimiennych...



Jan Sidorowicz

POWSTANIE WARSZAWSKIE A "POWSTANIA" W PARYŻU I PRADZE

Powstanie w Paryżu to było niejako Powstanie Warszawskie tylko a rebours (na opak).

Były jednak podobieństwa:

- w obu przypadkach nie chodziło o wyzwolenie miasta spod okupacji niemieckiej, bo wiadano, że to jest tylko kwestią czasu, było jasne, że Niemcy wojnę już przegrały.
- w obu przypadkach walczone z Niemcami, ale celem było przejęcie władzy i ustanowienie konkretnego ustroju społecznego.
- w obu przypadkach spodziewano się szybkiego nadejścia pomocy, choć nie było to z nikim uzgodnione, a szybkie wyzwolenie miasta nie było wcale celem strategicznym wyzwolicielei
- zarówno w Warszawie jak i w Paryżu powstańcy oczekiwali pomocy, ale przychodzące z pomowca wojska chcieli powitać jako niepotrzebnych gości
- w okresie poprzedzającym oba powstania, alianci powstrzymywali się od znaczących zrzutów broni zarówno do Polski jak i do Francji. Do Polski aby nie była użyta przeciw komunistom, do Francji aby nie posłużyła komunistom do zdobycia władzy.
- powstanie paryskie, widziane z perspektywy Warszawy, gdzie zginęło 200 tysięcy ludzi – to była tylko komunistyczna ruchawka, wymierzona przeciwko demokratycznym instytucjom państwa.
- powstanie warszawskie, widziane z perspektywy Moskwy, w której obronie Armia Czerwona straciła dwa miliony żołnierzy – to była tylko ruchawka polskiej opozycji anty-komunistycznej, wymierzona przeciwko interesom Rosji.

Alianci dokonując 6 czerwca 1944 desantu w Normandii, planowali marsz w kierunku przemysłowego zagłębia Ruhry, wejście do Niemiec i jak najszybsze

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zakończenie wojny. Anglikom zależało na unicestwieniu niemieckich wyrzutni rakiet V1 i V2 które bombardowały Londyn z terenu Belgii i Holandii. Wyzwolenie Paryża było przewidywane dopiero na połowę października lub w chwili kapitulacji Niemiec.

Ruch oporu we Francji był adekwatny do oporu jaki stawiali inwazji niemieckiej w maju 1940 roku. Francuzi nie chcieli walczyć, gdyż nie chcieli "umierać za Gdańsk". Było to pokolenie, których ojcowie w liczbie około miliona zginęli w latach 1914-18 pod Verdun. Ci nieliczni którzy walczyli w szeregach Resistance (lub Maquis) głównie w masywie górskim Vercors, walkę o wyzwolenie spod okupacji wiązali z walką o zmianę ustroju społecznego. Również w Paryżu ruch oporu był zdominowany przez ugrupowania pro-komunistyczne. A w całej Europie w ślad za klęską Niemców postępowało widmo komunizmu. I to właśnie te ugrupowania komunistyczne postanowiły wywołać w Paryżu powstanie, aby wkraczające oddziały przywitać w roli "gospodarza". Chodziło o wyeliminowanie z gry przywódcy tzw. Wolnych Francuzów - generała de Gaulle'a.

Generał de Gaulle, mimo, że po upadku Francji zdołał zorganizować na terenie Anglii i w koloniach francuskich oddziały walczące przy boku aliantów, to ani przez Roosevelta ani przez większość swoich rodaków nie był postrzegany jako szef rządu francuskiego na uchodźctwie. Roosevelt jedynie uznał, że Francuski Komitet Wyzwolenia pod kierunkiem de Gaulle'a będzie zdolny do tymczasowego administrowania Francją.

Udane powstanie w Paryżu, zrobione przez komunistów mogło faktycznie sprowadzić de Gaulle'a do roli figuranta i otworzyć drogę do sformowania rządu komunistycznego. Tylko wejście de Gaulle'a do Paryża na czele francuskich oddziałów mogło go konsekrować na przywódcę narodu.

19 sierpnia przerzucony do Paryża emisariusz de Gaulle'a (Chaban-Delmas), gdy dowiedział się o planowanym powstaniu - alarmował, aby przez radio BBC wezwać paryżan do zachowania spokoju, gdyż może ich spotkać los Warszawy. Jednocześnie de Gaulle rozpoczął kampanie w celu skierowania na Paryż oddziałów alianckich. Tu napotkał na sprzeciw, gdyż alianci w pogoni za

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

rozbitymi pod Falaise 30 niemieckimi dywizjami odczuwali stały brak paliwa. Ale de Gaulle argumentował że:

- samowyzwolenie się Paryża przeprowadzone przez komunistów skomplikuje bardzo sytuację polityczną w wyzwolonej Francji
- zdławienie powstania przez Niemców, przy braku pomocy ze strony aliantów, spotęguje nastroje pro-komunistyczne wśród społeczeństwa.

20 sierpnia rozpoczęło się w Paryżu powstanie w formie nękania niemieckich patroli, ale nie atakowano zajętych przez Niemców budynków. Do powstania dołączyło około 500 paryskich policjantów, uzbrojonych tylko w krótką broń, którzy zabarykadowali się w prefekturze policji. Niemcy nie musieli używać czołgów ani artylerii, bo powstańcy byli nieliczni i rozproszeni, ale otoczyli prefekturę, grożąc policjantom rozstrzelaniem.

21 sierpnia konsul szwedzki Nordling udał się do komendanta Paryża gen Choltitza - i o dziwo uzyskał od niego zgodę na zawieszenie broni, a nawet na negocjacje z powstańcami.

Jednak dla komunistów zawieszenie broni to była katastrofa niwecząca ich plany. Wezwali więc lud Paryża do wznoszenia barykad, co spotkało się z entuzjastycznym odzewem ze względu na rewolucyjne tradycje tego miasta. Te barykady wznoszono ze starych, niepotrzebnych mebli, na ulicach nie kontrolowanych przez Niemców i w dzielnicach gdzie Niemców w ogóle nie było. Nie próbowano nawet zdobyć żadnego poważnego obiektu.

22 sierpnia, Hitler na wieść o powstaniu w Paryżu, rozkazał je krwawo stłumić, wysadzić w powietrze mosty na Sekwanie, wieże Eiffla i Louvre, a w wypadku oporu - całe miasto spalić. 23 sierpnia saperzy zaczęli rozmieszczać dynamit pod wieloma zabytkowymi obiektami. Tego samego dnia głównodowodzący Sił Sprzymierzonych - gen Eisenhower pod wpływem nalegań de Gaulle'a nakazał marsz na Paryż 2-giej Francuskiej Dywizji Pancernej pod dowództwem gen. Leclerca przy wsparciu amerykańskiej 2-giej Dywizji Piechoty. 24 sierpnia Francuska Dywizja Pancerna przebijając się w kierunku Paryża straciła 374 zabitych i 244 pojazdy, lecz dotarła do przedmieść miasta.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

25 sierpnia obie dywizje aliantów osiągnęły centralne dzielnice Paryża. Na rozkaz gen Choltitza garnizon niemiecki liczący 30 tysięcy żołnierzy stawiał tylko symboliczny opór i skapitulował w chwili poddania się komendantowi garnizonu. Ładunków dynamitu rozmieszczonych w wielu punktach miasta nie zdetonowano.

26 sierpnia komitet rewolucyjny oczekiwał generała de Gaulle'a w ratuszu, aby proklamował Francuską Republikę Socjalną. De Gaulle szedł do ratusza przez całą długość Pól Elizejskich w towarzystwie wojska i wiwatujących tłumów. Wchodząc do ratusza członkom komitetu nawet nie podał reki. Zademonstrował, że jest suwerenem, za którym stoi naród i wojsko. Wygłosił płomienne przemówienie o chwale i wielkości Francji, która właśnie zmartwychwstała. We wszystkich kościołach zaczęto bić w dzwony. De Gaulle udowodnił, że jest jedynym liczącym się przywódcą narodu.

Źródła nie podają ile ta komunistyczna ruchawka w Paryżu pociągnęła ofiar po stronie powstańców i ludności cywilnej. Liczby są prawdopodobnie tak małe, że nie było o czym pisać.

Paryż uniknął tragedii Warszawy, ale musiał teraz przejść katharsis. Zaczęło się polowanie na kolaborantów, sądy doraźne wydawały wyroki śmierci, dochodziło też do samosądów. Cele więzienne opróżniły się, ale zaraz zapęłniły się nowymi lokatorami. Golono głowy "damom" które widywano z Niemcami. Francja płaciła cenę za swój upadek.

W odróżnieniu od postania w Warszawie i tej ruchawki w Paryżu, powstanie w Pradze Czeskiej nie miało ani celu militarnego ani politycznego. Urządziły je Czechom w ostatnich dniach wojny, niejako w prezencie, oddziały własowców, rosyjskich kolaborantów. Chcąc ratować własną skórę zwrócili się oni przeciw Niemcom. Nic im to zresztą nie pomogło, zostali przez Rosjan ujęci lub na mocy porozumień wydani przez Aliantów i rozstrzelani.

Jak widać, prawdziwe powstania, ze stosami trupów i zgliszczami miasta, to potrafimy robić tylko my, Polacy. I jak napisał Norman Davies w swojej słynnej książce – „możemy być z tego dumni”. Jest to jakby nasza polska specjalność.

Dzisiejsze oceny byłych Powstańców

NIE BYŁO SZANSY NA SUKCES

Rozmawiała Patrycja Bukalska, Tygodnik Powszechny, 29.07.2008

**Jak potoczyłoby się ich życie, gdyby Powstanie zakończyło się zwycięstwem?
Zapytaliśmy o to Powstańców warszawskich. Oto ich opinie:**

Anna Jakubowska: Wierzyliśmy, że Zachód pomoże

Myślę, że gdyby Sowieci weszli wcześniej do Warszawy, powiedzmy na początku Powstania, to w życiu zwykłych ludzi niewiele by się zmieniło. Pewnie samo miasto nie byłoby tak zniszczone. Natomiast Armię Krajową dotknęłyby represje: dowódców by wywieziono na Wschód, a nas, zwykłych żołnierzy, prześladowano. Zginęłoby jednak mniej ludzi młodego pokolenia i oni wzmocniliby potem Polskę.

Żeby mówić o zwycięstwie, musiałaby być inna sytuacja polityczna. Alianci musieliby zrezygnować z pomocy Stalina. Wtedy Polska miałaby szansę, ale to – jak już teraz wiemy – było całkowicie niemożliwe. Wtedy, przystępując do Powstania, inaczej rozmawialiśmy. Rzeczywiście wierzyliśmy, że Zachód nam pomoże...

Gdyby było takie prawdziwe zwycięstwo, to nie byłoby komunistycznej Europy Wschodniej, Polska wcześniej stałaby się krajem w pełni europejskim, nie byłoby prześladowań AK-owców. I moja siostra może by nie zginęła – ona została ranna i zginęła w Powstaniu, gdy ewakuowano Starówkę. Skończyłybyśmy studia, życie by się inaczej potoczyło. Czy szczęśliwiej? Kto to może wiedzieć?

ANNA JAKUBOWSKA – ps. „Paulinka”, w konspiracji od 1942 r., w Powstaniu sanitariuszka w batalionie AK „Zośka”. Po wojnie represjonowana, w więzieniu spędziła pięć i pół roku.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Stanisław Aronson: Wtedy zostałbym w Polsce

Powstanie wygrane? Takiego scenariusza w ogóle nie było. Co to w ogóle znaczy: Powstanie wygrane? Czy to znaczy, że Niemcy po trzech dniach uciekają i zostawiają nam Warszawę, a my nie wpuszczamy Armii Czerwonej, a może bijemy się z Sowietami? To byłoby samobójstwo. A może następuje desant aliantów i to oni się biją z Rosjanami? Na takie pytania może odpowiedzieć tylko astrolog.

Ale... Gdyby rzeczywiście Niemcy się wycofali, co można sobie wyobrazić, to po wejściu Armii Czerwonej wszyscy AK-owcy byliby prześladowani, może wywiezieni na Wschód. Nie mam co do tego wątpliwości. Jedyna różnica byłaby taka, że miasto nie zostałoby zniszczone, Warszawa by ocalała.

Dla mnie osobiście sytuacja zmieniałaby się, gdyby nie było wojny i Zagłady, bo to Zagłada pochłonęła całą moją rodzinę i zdecydowała o moich dalszych losach. Kiedy w 1945 r. podejmowałem decyzję o wyjeździe z Polski, wiedziałem już, co znaczy NKWD i życie z Sowietami. Ale jeśli Polska zostałaby w strefie Europy Zachodniej z demokratycznym i liberalnym rządem, na pewno bym został. Przecież za tę Polskę walczyłem. I miałem tu przyjaciół.

STANISŁAW ARONSON – ps. „Rysiek”, żołnierz Kedywu AK, uczestnik wielu akcji zbrojnych podziemia (np. likwidowania konfidentów), walczył w Powstaniu. W 1945 r., po ucieczce w czasie próby aresztowania przez NKWD, wyjechał na zawsze z Polski. Służył w 2. Korpusie we Włoszech pod rozkazami gen. Andersa. Po jego rozwiązaniu w 1947 r. wyjechał do Izraela. Walczył we wszystkich kolejnych wojnach izraelskich. Obecnie w stopniu podpułkownika rezerwy (na zdjęciu w mundurze armii izraelskiej).

Tadeusz Sumiński: Spotkałby nas ten sam los

Jakiegolwiek rozważania „co by było gdyby” są z góry skazane na niepowodzenie. Każda odpowiedź byłaby niefortunna. Niezależnie jednak od wyniku Powstania, nas, AK-owców, spotkałby ten sam los. Co najwyżej nieco później. Armia Krajowa i tak zostałaby rozgromiona.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

TADEUSZ SUMIŃSKI – ps. „Leszczyc”, w Powstaniu żołnierz batalionu AK „Zośka”. Po wojnie aresztowany i przez pół roku przetrzymywany w komunistycznym więzieniu za przynależność do AK. Znany polski fotografik.

Jerzy Stefan Stawiński: Musieliśmy przegrać

W tej sytuacji politycznej, w której się Polska znajdowała, wygranie Powstania było niemożliwe.

Jeśliby jednak puścić wodze fantazji... Powstanie byłoby wygrane albo gdyby z pomocą przyszedł Stalin, czyli wyzwolił Warszawę, albo gdyby Niemcy zostali pokonani przez powstańców w bitwie o Warszawę – i wtedy stanęlibyśmy twarzą w twarz ze Stalinem. A on wszystkich nas wywiozłby do łagrów...

Pozytywny scenariusz jest w tej sytuacji niemożliwy. Powstanie musiało przegrać.

JERZY STEFAN STAWIŃSKI – uczestnik kampanii wrześniowej. W Powstaniu dowódca kompanii w pułku „Baszta”, ps. „Łącki” i „Lucjan”. Po wojnie służył w 2. Korpusie Polskim gen. Andersa. Do Polski wrócił w 1947 r. Pisarz, autor scenariuszy filmowych. Na ich podstawie powstały m.in. „Kanał” i „Eroica”, a także niedawny film „Jutro idziemy do kina”, przedstawiający losy trzech chłopców, którzy zdają maturę tuż przed wojną.

Stanisław Likiernik: Stalin zrobiłby to, czego nie zrobiliby Niemcy

Sytuacja Polski w 1944 r. była beznadziejna. Roosevelt i Churchill bardzo potrzebowali Stalina i nie mogli zrobić nic, co by mu się nie podobało.

Gdyby Niemcy się z Warszawy wycofali, to powstałaby sytuacja analogiczna do sprawy Katynia: alianci przecież wiedzieli, że sprawcą byli Sowieci, ale woleli milczeć. W wyzwolonej Warszawie chciałby zapewne wylądować londyński rząd emigracyjny, a to nie podobałoby się Stalinowi. Alianci musieliby więc temu zapobiec – albo stosunki ze Stalinem by się pogorszyły. W każdym razie gdyby Warszawa została oswobodzona przez AK, byłby to olbrzymi problem polityczny dla aliantów. Oczywiście, wtedy wszyscy chcieliśmy, żeby Powstanie było

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

zwycięskie. To byłoby wspaniałe. Pewnie przez dwa dni. Bo potem Stalin by się nami zajął i zrobił to, czego Niemcy by nie zdążyli zrobić.

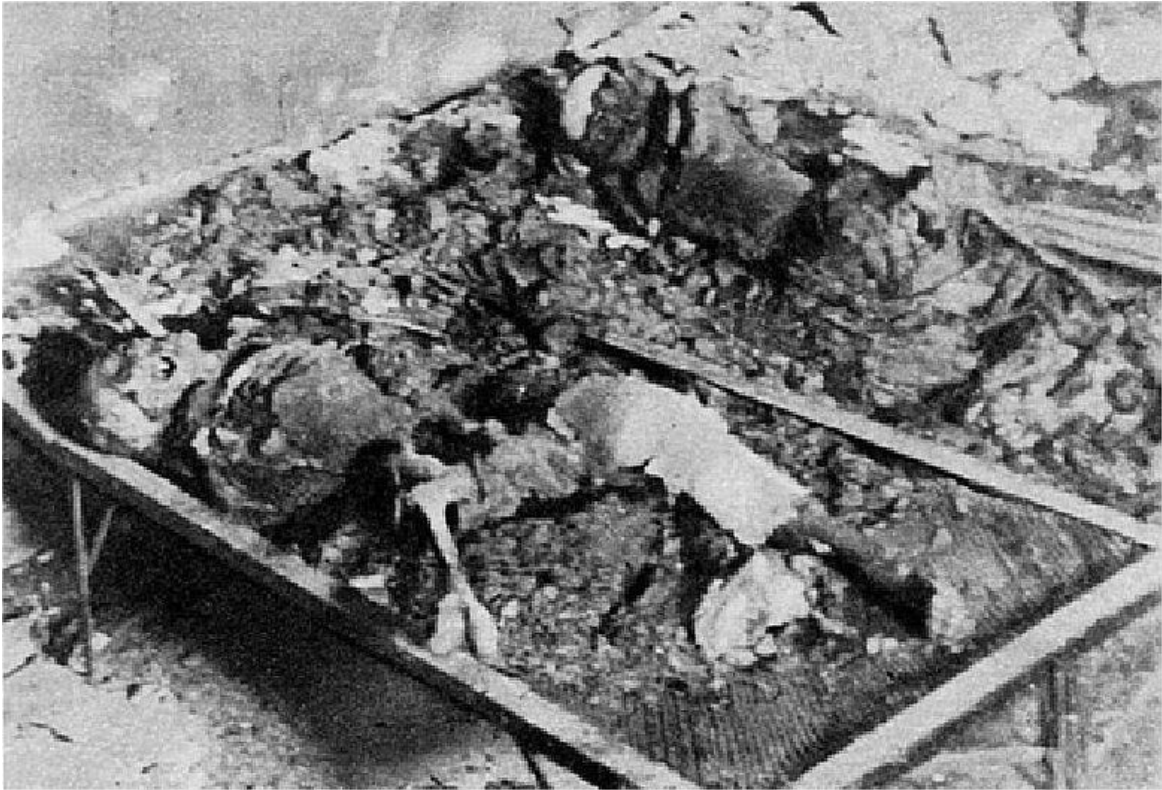
Stalin jest tu kluczem. Gdyby był normalniejszy, to rozumiałby, że pomagając Polakom może poprawić stosunki polsko-rosyjskie. Ale on nie był człowiekiem załatwiającym sprawy pokojowo.

STANISŁAW LIKIERNIK – ps. „Stach”, w konspiracji żołnierz Kedywu AK, w Powstaniu przeszedł szlak bojowy z Woli do Starego Miasta. Po wojnie osiedlił się we Francji. Swoje wojenne wspomnienia opisał w książce „Diabelne szczęście czy palec Boży?”. Odznaczony m.in. Virtuti Militari.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania



Zdjęcie niemieckie z 11 września 1944. Atak na Powiśle?



Ranni Powstańcy porzuceni na Starówce, spaleni żywcem w szpitalu na Długiej



Masowe egzekucje

Dokumenty, bilans, oceny i porównania



Zdjęcia: Sylwester Braun „Kris”

Dokumenty, bilans, oceny i porównania



Wyjście Powstańców do niewoli



Kobiety-żołnierze AK idą do niewoli (około tysiąca)



Exodus ludności cywilnej



Obóz przejściowy w Pruszkowie. Głód – Polski Czerwony Krzyż rozdaje chleb

EPILOG

Wymowa liczb jest przerażająca.

Ilość Powstańców, poległych i zaginionych (i uznanych za zmarłych) wyniosła 17 tysięcy.

Ilość mieszkańców stolicy, którzy stracili życie na skutek bombardowań i masowych rozstrzeliwań wyniosła według Instytutu Pamięci Narodowej minimum 150 tysięcy (Marek Getter – „Straty ludzkie w Powstaniu Warszawskim” - str. 267).

Szacuje się, że około 100 tysięcy mieszkańców Warszawy zmarło po wywiezieniu do obozów koncentracyjnych, na roboty do Niemiec i po wygnaniu na poniewierkę .

Według raportu z 29.8.44 von dem Bacha przesłanego dowódcy Armii Środek gen.Vormanowi straty niemieckie do tego dnia wyniosły zabitych 28 oficerów i 629 podoficerów i szeregowych (*Kirchmayer*). Według raportu z 5.X.1944 von dem Bacha przesłanego Himmlerowi, podczas zwalczania Powstania straty niemieckie wyniosły 1570 ludzi. Wynika z tego, że:

ZABICIE JEDNEGO NIEMCA KOSZTOWAŁO ŻYCIE 10 POWSTAŃCÓW I 100 MIESZKAŃCÓW STOLICY. Którym Powstańcy w założeniu mieli przynieść wolność i zapewnić bezpieczeństwo.

W czasie 63 dni walk, ginęło codziennie średnio 2650 osób cywilnych. To prawie tyle co zginęło 11 września 2001 od zamachu na World Trade Center. Jest to przykład przemawiający do wyobraźni i oddający skalę tragedii.

Od wybuchu bomby atomowej w Hiroshimie zginęło mniej ludzi niż podczas Powstania. Ale społeczność międzynarodowa pamięta tylko tragedię Hiroshimy a ostatnio mówi się najczęściej tylko o tragedii World Trade Center.

O bezsensownej tragedii Powstania Warszawskiego, mało kto wie poza Polską. I może lepiej. Świat nie musi znać kompromitujących kulis tej tragedii.

Dokumenty, bilans, oceny i porównania

Bo te przerażające liczby świadczą nie tylko o niemieckim barbarzyństwie i sowieckim cynizmie...

Żołnierze Armii Krajowej, wierni złożonej Przysiędze, z największym bohaterstwem i poświęceniem ruszyli do walki, praktycznie bez broni, bez praw kombatanckich i bez gwarancji otrzymania pomocy. Ten rozkaz rozpoczęcia walki był wydany wbrew istniejącym wówczas realiom politycznym i militarnym. Ale mimo popełnionych błędów przez polskie dowództwo, nic nie może zdjąć odium hańby z Niemców i Rosjan za zamordowanie z premedytacją miasta.

Jak napisaliśmy we wnioskach na stronie 164, podłożem katastrofy Powstania było to, że każdy z trzech głównych sprawców Powstania miał inną utopijną wizję (bo trudno to nazwać „koncepcją”) jego celu. I mimo ogromu bohaterstwa i potwornych ofiar poniesionych przez żołnierzy i ludność cywilną – nie udało się urzeczywistnić żadnej z tych wizji, wymyślonych przez Mikołajczyka, Komorowskiego lub Okulickiego, bo każda z nich była nierealna.



MIASTO BEZ MIESZKAŃCÓW – Aleje Jerozolimskie, listopad 1944

(trwa rabunek przez Niemców resztek ocalałego dobytku)

Warta polecenia literatura dotycząca Powstania Warszawskiego

Warte polecenia są następujące podstawowe obszerne dzieła historyczne opisujące podłoże polityczne i dyplomatyczne Powstania Warszawskiego, zawierające bogatą bibliografię:

1. Władysław Pobóg-Malinowski: Najnowsza Historia Polityczna Polski;
2. Jan Ciechanowski: Powstanie Warszawskie;
3. Janusz Kazimierz Zawodny: Uczestnicy i Świadkowie Powstania Warszawskiego - Wywiady;
4. Janusz Kazimierz Zawodny: Powstanie Warszawskie w Walce i Dyplomacji.

Jan Ciechanowski i Janusz Kazimierz Zawodny byli żołnierzami Powstania Warszawskiego.

Bezsens powstań polskich jest przedstawiony w książkach:

Lech Mażewski: Powstańczy szantaż; Tomasz Łubieński: Ani tryumf ani zgon.





Grafika: *Kamienie krzyczą* - Bronisław Wojciech Linke, 1946